

# Sądeczanie

M I S T R O W I C Y K N I E Z A L E Ż N Y



str.  
**30**

**Kochać mimo  
wszystko**

N<sup>o</sup> 11 (23)/2009, Rok III  
**listopad**



**Wzięty  
w biskupstwo**



str.  
**12**

**Róbmy coś!**



str.  
**48**

# Biskup spacyfikował nastroje

**A**wanturę sądeckich rajców o to, któremu Lechowi – Kaczyńskiemu czy Wałęsie bardziej należy się tytuł Honorowego Obywatela Nowego Sącza „przykryła”, jak to się teraz mówi, wiadomość o nominacji ks. prałata Andrzeja Jeża na biskupa pomocniczego diecezji tarnowskiej. Spadła



na Nowy Sącz, jak grom z jasnego nieba. Miasto zaniemówiło i zaraz na bok zeszyły ratuszowe wojenki. Taki awans dla kustosa prastarej sądeckiej kolegiaty, to duże wyróżnienie dla miasta. Tego w historii dawno nie było. Mam satysfakcję, że nie przegapiłem finałowego dla XXIII Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej wykładu ks. Jeża o jego wielkim poprzedniku, ks. prałacie Władysławie Lesiaku. Nagrałem ten wykład, umówiłem się z prelegentem na autoryzację tekstu, a dwa dni później okazało się, że umawiałem się z biskupem. Przecież Be-

nedykt XVI już nosił w tamtą niedzielę tę nominację w sercu i głowie. Drukujemy to, co nowy sufragán tarnowski miał do powiedzenia o ks. Lesiaku, w tym numerze publikujemy też opis drogi życiowej nowego hierarchy tarnowskiego oraz listę wybitnych sądeczan, którzy odeszli od nas w minionych 12 miesiącach. Niestety, tę listę trzeba było uzupełniać do samego końca składania numeru. I tak radość splata się ze smutkiem. Optimizmem tchnie zamieszczany w „Sądeczaninie” blok artykułów o transplantacjach, ratujących życie ludzkie, a zaraz obok jest materiał o biednym chłopcu z Wojnarowej, na którego chorobę jeszcze nie wymyślono lekarstwa.

A wojenka w ratuszu zakończyła się właściwie remisem. Rajcy PiS zrobili, co chcieli, ci spod znaku PO zdystansowali się od uchwały, ale zadymy nie wszczęli. Mamy oto nowego honorowego obywatela Nowego Sącza Lecha Kaczyńskiego, choć wyjątkowo zgadzam się z radnym Kazimierzem Sasem z SLD, że trzeba prędko powołać kapitułę, złożoną z sądeckich autorytetów, i dawać tytuł według jasnych kryteriów za rzeczywiste zasługi dla miasta. Ten tytuł to przecież bardzo poważna sprawa, on nie może zależeć od bieżącej gry politycznej panów radnych. Gdyby to ode mnie zależało, to Honorowym Obywatel Nowego Sącza uczyniłbym świeżo upieczonego mieszkańca Chełmca Andrzeja Szkaradka (przeprowadził się z bloku przy al. Batorego do ładnej chałupki postawionej na ojcowiznie). Pan Andrzej jest już w tym wieku, że żadnego numeru nam nie wywinie. Skończył sześćdziesiątkę, został podwójnym dziadkiem, a jego zasług dla wolnej Polski w naddunajcowym grodzie nawet radny Sas nie podważa, zresztą obaj panowie dość się lubią.

Henryk Szewczyk



Rzeźba nagrobkowa na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu.  
Fot. Jerzy Leśniak

ISSN 1899-3443a

**Sądeczanin** – miesięcznik niezależny, ukazujący się od stycznia 2008 roku na terenie Sądeczczyzny. Redaguje zespół.

**Redaktor odpowiedzialny** – Henryk Szewczyk  
(henrykszew@poczta.onet.pl)

**Prenumerata i reklama** – Marcin Król (krolmarcin@wp.pl)

**Wydawca:** Fundacja Sądecka – Stowarzyszenie Kasa Wzajemnej Pomocy  
33-300 Nowy Sącz  
ul. Głowackiego 34a,  
tel. (o18) 441 00 11, 441 45 44.

**Opracowanie graficzne, skład i łamanie:** Paweł Noszkiewicz  
(pawel.n@webkreator.com.pl)

**Druk:** Flexergis, Nowy Sącz,  
ul. Elektrodomowa 45  
tel. (018) 449 29 50

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Zastrzegamy sobie prawo skracania i redagowania nadsyłanych tekstów oraz opatrywania ich własnymi tytułami.

## W numerze:

### Felieton

Biskup spacyfikował nastroje.....2

### Wydarzenia

Wydarzenia i opinie.....4

Wzięty w biskupstwo.....12

Praca w samorządzie to powołanie.....17

### Wspominamy...

Odeszli.....18

### Zdrowie

Drugi raz narodzeni.....24

Nie zabieraj narządów do nieba.....28

Kochać, mimo wszystko.....30

Bieg to zdrowie.....32

### Gospodarka

A jednak się kręci, czyli walka z wiatrakami.....34

Mury pną się w górę.....38

Dania gotowe i sezonowe.....42

Polska droga do euro – nadzieje i zagrożenia.....44

Nie tędy droga.....47

Róbmy coś!.....48

### Sądectwanie

Sąddecka Kanada pachnąca żywicą.....52

Antoni Obrzut, sołtys numer jeden!.....54

Palce lizać!.....56

Rektor z Łącka.....60

Emilia Jadwiga Maria Nowak.....62

Kto czyta nie błądzi.....65

### Kultura

Nowa, stara pijalnia.....68

XV Sądecki Festiwal Muzyczny lubilaei Cantus.....70

Powrót barda.....72

Iwona i Juliusz.....74

Teraz Ritter.....76

### Historia

Ks. infułat Władysław Lesiak – kapłan niezłomny.....78

Piłsudskiemu, Ojczyźnie błogosław Panie.....85

Janina i Fryderyk Tothowie.....90

Kuchnia domowa.....94

### Rozmaitości

Kamianna miodem płynąca.....95

O dobre imię restauratorów spod Góry Parkowej.....96

Do i od Redakcji.....98

## Drugi raz narodzeni



Wielu z nich z wdzięcznością mówi o dr. Mirosławie Garlickim i jego „złotych rękach”, którymi przedłużył im życie. Mają wielki żal do Zbigniewa Zbiory za jego osławioną wypowiedź o tym lekarzu. Uważają, że to ona doprowadziła do spadku liczby transplantacji serca w Polsce – pisze Piotr Gryźlak – str. 24



## Dania gotowe i sezonowe

Kazimierz Niewczas zawsze płynął po prąd. Ten z wykształcenia technik samochodowy sprawdził się jako znakomity producent wyrobów garmażeryjnych. O zapiekankach, pizzach, szaszłykach, kluskach, gołąbkach, krokietach i naleśnikach z firmy Imbiss w Nowym Sączu pisze Ireneusz Pawlik – str. 42

## Emilia Jadwiga Maria Nowak

Jej „Królestwo Pszczół” odwiedzają wycieczki z Polski, jak i zagranicy oraz wiele słynnych osób. W pasiece w Kamiennej gościł program Ewy Wachowicz „Gotowanie na ekranie”, a pani Emilia Jadwiga Maria była zaproszona do programu TVP „Kawa czy herbata” – sylwetkę znakomitego pszczelarza w spódnicy kreśli Małgorzata Kareńska – str. 62



## Piłsudskiemu, Ojczyźnie błogosław Panie



Rano 11 listopada odprawiono we wszystkich kościołach nabożeństwa dla młodzieży szkolnej. W mszach świętych brali udział także reprezentanci władz politycznych oraz wojska. Równocześnie na rynku zgromadziły się rzesze publiczności – przedwojenne obchody Święta Niepodległości na Sądecczyźnie opisuje Jan Wnęk. – str. 85

# Wydarzenia i opinie



foto: Małgorzata Grybel

## Lwowskie lwy

Zakończony został I etap remontu mostu imienia **Adama Michalewskiego** na Kamienicy w ciągu ulicy Lwowskiej w Nowym Sączu. Na obiekcie wymieniono nawierzchnię, odnowiono barierki i zamontowano nowe oświetlenie. Na kamiennych cokołach mostu pojawiły się figury lwów, wzorowane na lwowskich z Cmentarza Orłąt. Ich autorem jest rzeźbiarz i konserwator zabytków **Adam Janczy**, a pomysłodawcą wiceprezydent **Jerzy Gwiżdż**.

## Stypendia od Berdychowskiego

156 tysięcy złotych rozdzieliła pomiędzy 130 uczniów szkół gimnazjalnych i średnich kapituła Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczków. Gimnazjaliści otrzymają 120 zł miesięcznie, uczniowie szkół ponadgimnazjalnych – 150. Na pomoc mogli liczyć uczniowie osiągający bardzo dobre wyniki w nauce a pochodzący z biednych rodzin. Liczyła się średnia z ocen na świadectwie i dochód w rodzinie. Stypendyści zobowiązani są do udziału w akcjach charytatywnych organizowanych przez szkoły, parafie i Fundację Sądecką.

Fundusz Stypendialny im. Braci Potoczków działa od 1992 roku przy Fundacji Sądeckiej. Przez te lata „stypendia od Berdychowskiego”, jak po-



foto: HSZ

Na zdjęciu: Obraduje kapituła Funduszu Stypendialnego im. Braci Potoczków

pularnie się je nazywa, otrzymało ok. 4,5 tys. uczniów z Sądeczyny, Gorlickiego i Limanowskiego, a łączna wartość udzielonej pomocy wyniosła ok. 2,5 mln zł.

## Nowy rządcą w Muszynie

Od miesiąca Miasto i Gmina Muszyna ma nowego burmistrza: 4 października **Jan Golba** wygrał wybory zdobywając 64,5 proc. ważnie oddanych głosów (2992). Na jego rywala **Włodzimierza Tokarczyka**, startującego z pozycji p.o. burmistrza, padło 1561 głosów. Golba zwyciężył zdecydowanie w 13. obwodach wyborczych, najwyższe poparcie uzyskał w samej Muszynie, minimalnie uległ Tokarczykowi tylko w Żegiestowie. W głosowaniu uczestniczyło 4693 osób, frekwencja wyniosła 51,93 proc. W tydzień po wyborach Jan Golba złożył ślubowanie, deklarując kontynuację działań rozpoczętych przez swego poprzednika, tragicznie zmarłego w lipcu br. Waldemara Serwińskiego i powołując na swego zastępcę Włodzimierza Tokarczyka.

*Jan Golba (rocznik 1955), prawnik po Uniwersytecie Marii Skłodowskiej-Curie w Lublinie, od ponad 30 lat mieszka w Muszynie, jego nazwisko bardziej jednak kojarzone jest z Krynicą-Zdrojem, gdzie przez kilkanaście lat najpierw był naczelnikiem, a potem burmistrzem (należał do PZPR, z ramienia SLD kandydował w 2001 r. na senatora). Za rządów Golby pod Górą Parkową zbudowano m.in. kolejkę gondolową na Jaworzynę Krynicką i lodowisko. Po przegranych w 2002 r. wyborach na burmistrza Krynicy Zdroju udał się na „wygnanie” do Szczawnicy, gdzie z powodzeniem sprawował urząd wiceburmistrza. Nie powiódł mu się powrót na*



foto: PG



fot. PG

Dyrektor Bogdan Workiewicz wręcza kluczyki do karetki dr Danucie Cabak-Fiut.



fot. (leś)

Lech Kaczyński witany w czerwcu br. na sądeckim Rynku przez prezydenta Ryszarda Nowaka (z prawej) i przewodniczącego RN Artura Czerneckiego.

fotel burmistrza Krynicy Zdroju również w następnych wyborach samorządowych w 2006 r. i ponownie zaszył się w Pieninach. Teraz wszystko postawił na jedną kartę i wygrał! Jan Golba będzie rządził w miasteczku nad Popradem przez rok, do następnych wyborów samorządowych, wyznaczonych na jesień 2010 roku.

### Koralowy szpital na kółkach

W siedzibie znanego z produkcji lodów przedsiębiorstwa Koral uroczyste przekazano Sądeckiemu Pogotowiu Ratunkowemu karetkę, którą ufundował jej właściciel **Józef Koral**. Mercedes ma napęd na cztery koła (moc 170 KM). Na zdjęciu powyżej dyrektor **Bogdan Workiewicz** wręcza kluczyki dr **Danucie Cabak-Fiut**.

Podarowana karetka to jedyny w Polsce tego typu Mercedes-Benz Sprinter 318 specjalnie przygotowany przez autoryzowanego dealera Zeszu-ta oraz firmy ParaMedica i AutoForm. Pojazd ma silnik wysokoprężny turbo diesel z napędem na cztery koła, zawieszenie gwarantujące – dzięki stabilizatorom na obu osiach – stabilność i manewrowość w trudnym terenie oraz komfortowy przewóz pacjentów. Jak tłumaczą fachowcy, wyposażenie i zastosowane rozwiązania techniczne: system oświetlenia wewnętrznego i zewnętrznego, wzmocniona, antypoślizgowa podłoga w przedziale medycznym, zespolone urządzenia sygnalizujące–nagłaśniające, środki łączności, kamery cofania oraz przedziału medycznego – sprawiają, że jest to unikatowy ambulans, zapewniający doskonale warunki pracy podczas akcji ratowania życia i zdrowia pacjentów. Cena karetki wraz z wyposaże-

niem medycznym i umundurowaniem dla załogi wyniosła 571.514,41 zł (dwa razy więcej niż standardowy pojazd). Sądeckie Pogotowie ma obecnie dziewięć karetek, w tym trzy specjalistyczne i sześć ratowniczo-wypadkowych. Zatrudnia ok. dwustu osób.

### Honorowy Obywatel Lech Kaczyński

Przy 15 głosach za i 8 wstrzymujących się rajcy sądecki przyznali **Lechowi Kaczyńskiemu** tytuł Honorowego Obywatela Miasta Nowego Sącza. Za uchwałą głosowali w całości radni klubu PiS, jej wnioskodawcy i **Zofia Pieczkowska** (niezrzeszona). Wstrzymali się od głosu członkowie klubu PO plus **Kazimierz Sas** (niezrzeszony). Nikt nie był przeciw. Uchwałą uzasadniała radna **Barbara Jurowicz**, przypominając m.in., że Lech Kaczyński był posłem w okręgu nowosądeckim w latach 1991–1993 i dobrze się zapisał w pamięci sądeczan.

W dyskusji **Piotr Lachowicz** (PO) powiedział, że urzędujący prezydent RP niczym szczególnym nie zasłużył się dla Nowego Sącza i decyzja rady, zdominowanej przez sympatyków Prawa i Sprawiedliwości, ma charakter polityczny, jednak z uwagi na szacunek dla głowy państwa radni PO nie sprzeciwiają się uchwale. Lachowiczowi wtórował **Kazimierz Sas**, który ubolewał, że wyróżnia się zaszczytnym tytułem człowieka z zewnątrz, gdy tymczasem tego tytułu nie otrzymali tak wybitni sądeczanie, jak niedawno zmarła **Zofia Rysiówna**, **Jerzy Masior** czy **Jerzy Piechowicz**. Sas postulował, aby powołać Kapitułę, która przyznałaby tytuł według czytelnych reguł

za rzeczywiste zasługi dla Nowego Sącza. Były poseł SLD trzech kadencji sugerował także, że jest to pierwszy taki tytuł w kolekcji Lecha Kaczyńskiego.

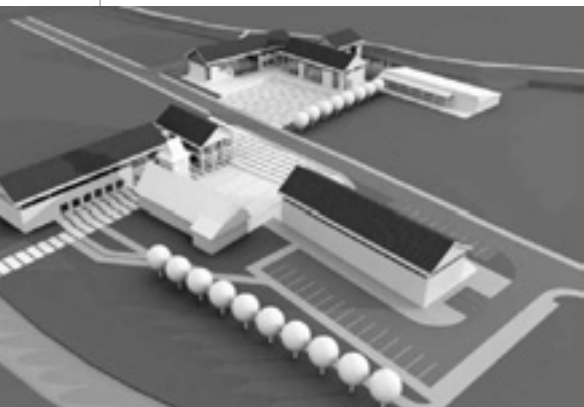
### Pożegnanie komendanta

W koszarach Karpackiego Oddziału Straży Granicznej uroczyste pożegnano przechodzącego na emeryturę komendanta płk. SG **Wojciecha Szczygła**. Pułkownikowi za trzydzieści kilka lat służby podziękował komendant główny ppłk SG **Leszek Elas**.

P.o. komendanta Karpackiego Oddziału Straży Granicznej w Nowym Sączu został dotychczasowy z-ca komendanta płk mgr **Wojciech Wołoch**, lat 40, rodem z Terespoła, absolwent Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Zmechanizowanych we Wrocławiu i politologii Uniwersytetu Warszawskiego (żona – Katarzyna, dwoje dzieci w wieku szkolnym: Mateusz i Aleksandra).



fot. PG



Fragment wizualizacji nowego centrum Rytra

## Nowoczesne Rytro

Rozstrzygnięty został konkurs na opracowanie koncepcji architektonicznej i zagospodarowania terenu pod hasłem „Budowa Centrum Gminy Rytro”. Kapituła oceniła aż 25 projektów. Najwyższe uznanie zdobyła praca krakowskiej firmy Studio Archi 5 (484 pkt.) i ona otrzyma nagrodę w wysokości 10 tys. zł. Zwycięska praca zostanie wykorzystana przez ryterski samorząd w planowanej inwestycji. Studio Archi 5 otrzyma ofertę przełożenia opracowanych założeń na konkretny projekt architektoniczny i budowlany.

Zwycięski projekt przewiduje budowę w środku letniskowej wioski kilku obiektów. Urząd Gminy i Gminny Ośrodek Kultury będą miały powierzchnię ok. 750 m kw, Ośrodek Kultury (z biblioteką) – ok. 600 m<sup>2</sup>, Ośrodek Zdrowia (z apteką) – 340 m<sup>2</sup>. Przewidziano też „zespół usługowo-komercyjny” (ok. 900 m<sup>2</sup>), gdzie znajdą się placówki handlowe, usługowe, gastronomiczne, informacja turystyczna). Władze gminy liczą, że właśnie do tej części przedsięwzięcia włączą się na zasadzie umów z samorządem rozmaite podmioty gospodarcze, co ułatwi sfinansowanie inwestycji, zmniejszy koszty funkcjonowania. Całość ma kosztować ok. 11 mln zł, samorządowcy wystąpią o wsparcie unijne.



fort. Józef Tobiasz



fort. arch.

## Sądeckie Euro Gminy

W grupie laureatów Plebiscytu Euro Gmina 2008/2009 znalazły się samorządy z Sądeczczyzny. Rytro uznane zostało Liderem Sportu, Krynica-Zdrój – Uzdrowiskiem Roku, Muszyna – Liderem Turystyki, Piwniczna-Zdrój – Liderem Kultury, a Stary Sącz – Liderem Dziedzictwa Historycznego. Gala podsumowująca konkurs została zorganizowana w hotelu „Cracovia” w Krakowie. Wójtowie i burmistrzowie odebrali specjalne dyplomy i statuetki.

## Strażackie święto

Ochotnicza Straż Pożarna w Gródku nad Dunajcem świętowała jubileusz 75-lecia. Dziękczynną mszę św. w intencji strażaków w miejscowym kościele celebrowało sześciu kapłanów. Następnie przy dźwiękach orkiestry dętej z Rożnowa strażacy przemaszerowali pod reżym OSP. W paradnym pochodzie szły poczty sztandarowe z Gródka, Rożnowa, Korzennej i Tęgoborzy. Bryg. **Januszowi Basiadze**, komendantowi miejskiemu PSP w Nowym Sączu, raport złożył dowódca uroczystości druh **Krzysztof Dumana**. Jednostka odznaczona została przez Zarząd Główny ZOSP RP Złotym Medalem za Zasługi Dla Pożarnictwa, wręczono też indywidualne odznaczenia kilkunastu druhom.

Jednostka OSP w Gródku nad Dunajcem należy do wyróżniających się na Sądeczczyźnie. Oprócz podstawowych działań ratowniczych strażacy z Gródka spełniają się w ratownictwie wodnym i drogowym, rocznie wyjeżdżają do ok. 60 zdarzeń. Na swoim wyposażeniu mają m.in. 3 samochody bojowe, łódź pontonową, sprzęt do ratownictwa nadelodowego. Strażacy z Gródka angażują się również w działalność sportową i kulturalną. Przy jednostce działają młodzieżowe drużyny. W świetlicy OSP funk-

cjonuje od ub.r. Internetowe Centrum Edukacyjno-Oświatowe.

## Poprad ich połączył

Uczniowie Technikum Ochrony Środowiska przy Zespole Szkół Zawodowych w Starym Sączu świętowali 18-lecie swojej szkoły ze słowackimi rówieśnikami z Kežmaroku i Popradu. Dla przypieczętowania wieloletniej współpracy starosądeckiej szkoły Technikum Ochrony Środowiska z naszymi południowymi sąsiadami odsłonięto pamiątkową tablicę na terenie rekreacyjnym stawów w Starym Sączu, niedaleko miejsca, gdzie Poprad wpływa do Dunajca. Właśnie ten Poprad, który połączył młodzież obu narodów. Oto inskrypcja na tablicy:

**Wędrowcze zatrzymaj się na chwilę. Znajdujesz się w pobliżu miejsca,**



gdzie rzeka Poprad wpada do Dunajca. Obydwie rzeki spotkały się tu dawno przed ludźmi, którzy przez całe wieki są świadkami zachwyconymi ich pokojowym współistnieniem. Rzeka Poprad jako jedyna słowacka rzeka łączy Słowację z Morzem Bałtyckim, ale także młodzież miast Poprad i Stary Sącz oraz dwa bratnie narody Polaków i Słowaków.

Pomysłodawcą umieszczenia tablicy w widłach Dunajca i Popradu był attaché kulturalny Słowacji w Warszawie **Viliam Róth**. Aktu odsłonięcia tablicy w obecności młodzieży z dwóch stron granicy dokonali m.in. **Ożga Marhulíková** ze słowackiego MSW i **Milan Nevlaza**, dyrektor kancelarii Euroregionu Tatry.

## Honory dla nestorki PTTK

Przedstawiciele władz krajowych PTTK **Jerzy Kapłon** i **Cecylia Ja-**



fot. PG

**łńska** wręczyli seniorce Oddziału PTTK Beskid **Wincenty** **Szostkiej** dyplom Członka Honorowego PTTK. To najwyższe wyróżnienie tej organizacji zostało przyznane przez XVII Walny Zjazd PTTK w Warszawie.

Licząca prawie 90 lat Wincytyna Wanda Szostka od 1946 r. była członkiem Oddziału „Beskid” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, a od 1950 – Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Początkowo była sekretarzem Komisji Narciarskiej PTTK, zaś w 1956 r. została członkiem Prezydium O/Beskid PTTK. W latach 1957–1967 pełniła z wyboru funkcję sekretarza Zarządu, a w kolejnych latach do chwili obecnej jest członkiem Zarządu. Piastuje też godność kronikarza. W okresie pracy w Zarządzie w latach 1956–67 wykazała się zaangażowaniem we wszystkich działaniach podejmowanych przez Beskid (budowa schroniska na Łabowskiej Hali, otwarcie schroniska na Przehybie, otwarcie stacji turystycznych, organizacja rajdów i wycieczek). Była m.in autorką regulaminów

Ogólnopolskiego Rajdu Górskiego „O Srebrną Ciupagę”, a od 1977 r. założeń i regulaminów nowego rajdu KTG „O Złoty Kompas”. Wincytyna Wanda Szostka opracowała w 1981 „Zarys historyczny Oddziału PTTK Beskid”. Napisała monografie schronisk na Łabowskiej Hali, Przehybie i Staniicy Wodnej w Znamirowicach. Założyła i prowadzi do dziś Księgę Honorową Oddziału PTTK Beskid oraz kronikę Oddziału. Współredaguje kwartalnik „Echo Beskidu”.

### W oku „Wielkiego Brata”

Piwniczna-Zdrój dołączyła do tych miast i gmin na Sądecczyźnie, w których zainstalowano monitoring. Trzy nowoczesne, obrotowe kamery pracują od kilku tygodni w Rynku oraz w dzielnicy Zawodzie. Jeśli testowany system zda egzamin, miasto zdecyduje się na jego rozbudowę. – *O montażu monitoringu z prawdziwego zda-*



*zenia myśleliśmy od dłuższego czasu – mówi burmistrz Edward Bogaczyk. – Jednak zdecydowaliśmy się na to, gdy okazało się, że ktoś wlał do fontanny w Rynku płyn do mycia naczyń, albo jakiś inny detergent. W fontannie, będącej podarunkiem dla miasta od spółdzielni „Piwniczanka”, powsta-*

## Plebiscyt na Sądeczanina 2009 Roku

Fundacja Sądecka wraz z prezydentem Nowego Sącza i starostą nowosądeckim organizuje już po raz 11. plebiscyt na Sądeczanina Roku. Kandydatów do nagrody mogą zgłaszać samorządy, organizacje pozarządowe, parafie oraz osoby prywatne. Zgłoszenie są przyjmowane w biurze Fundacji Sądeckiej (Nowy Sącz, ul. Głowackiego 34a) do końca tego roku. (kwestionariusz do pobrania ze strony FS: [www.fsns.pl](http://www.fsns.pl)).

Przypomnijmy, że w minionych latach zaszczytny tytuł otrzymali:

- **Barbara Szarota,**
- **ks. prałat Stanisław Lisowski,**
- **ks. Mieczysław Czekaj,**
- **Wiesław Czop,**
- **Ryszard Florek,**
- **ks. Janusz Szczypka,**
- **gen. Zygmunt Staniszewski,**
- **Krzysztof Mączka,**
- **Piotr Drożdżik,**
- **Anna Szczepanik-Dziadowicz.**

Spośród osób zgłoszonych do nagrody Kapituła nominuje 10 kandydatów, których sylwetki będą prezentowane w lokalnych mediach (m. in. w „Sądeczaninie”).

Wzorem ubiegłych lat mieszkańcy Sądecczyzny będą mogli oddawać głosy na kuponach drukowanych w lokalnej prasie. Przyjmowane będą też głosy przesłane przez Internet.

Uroczyste podsumowanie plebiscytu nastąpi w marcu 2010 r. w MCK „Sokół” w Nowym Sączu.

## Sport telegram

### Muszyna w blasku brązu

Siedem zawodniczek mistrza Polski Muszynianki Fakro wystąpiło w reprezentacji Polski siatkarek, która na mistrzostwach Europy zdobyła brązowy medal (pokonując w meczu o III miejsce Niemki, a wcześniej m.in. obrończynie tytułu Rosjanki). Oto one: **Mariola**

**Zenik** (grająca jako libero), **Izabela Bełcik, Dorota Pykosz, Aleksandra Jagieło, Anna Woźniakowska-Witczak** i **Agnieszka Bednarek-Kasza.**

*Teraz przed muszyniankami kolejne wyzwanie: udział w Champions League. Rozgrywki w fazie grupowej rozpoczną się 1 grudnia br. i zakończą 19 stycznia 2009 r. Rywalkami naszej drużyny będą zespoły: Metalu Galati (Rumunia), Asy-*

*stelu Nowara (Włochy) oraz Zariemie Odintsovo (Rosja).*

Fot. [www.mekobiet2009.pl](http://www.mekobiet2009.pl)

to mnóstwo piany, która wydostawała się na kostkę. Błyskawicznie trzeba było interweniować, przepłukiwać i czyścić urządzenia, w których „króluje” elektronika.

## Seniorzy Roku 2008

Sądeczanka **Halina Komar** (na zdjęciu w środku), działaczka turystyczna i ruchu esperantystów i muszynianin **Adam Mazur**, radny powiatowy i animator wielu stowarzyszeń, w III Małopolskim Plebiscycie „Poza



fol. arch. SUTW

Stereotypem” zdobyli tytuły Seniorów Roku 2008. Konkurs zorganizował Regionalny Ośrodek Polityki Społecznej w Krakowie. Uroczysta gala wręczenia nagród odbyła się w Dworcu Białołęckim w Krakowie. Naszych reprezentantów zgłosił prężnie działający Sądecki Uniwersytet Trzeciego Wieku. Jego prezes **Wiesława Borczyk** zasiada w kapitule, która co roku honoruje osoby, które swoją działalnością społeczną, charytatywną, bezinteresownością przełamują stereotypowe myślenie, że w Polsce nie ma takich ludzi. Otóż są.

W poprzednich edycjach z Sądeczyny wyróżniono m.in. prof. **Józefa Gościeja**, emerytowanego polonistę i kustosza muzeum w Marcinkowicach, **Annę Totoń** (znawczynię historii z Nowego Sącza) oraz dr **Jolantę Kieres**, która mocno udziela się m.in. w SUTW.

## Wyprawa na Kresy

W październiku odbyły się dwie 3-dniowe wyprawy na Ukrainę z udziałem parafian z Trzetrzewiny, Niskowej, Marcinkowic oraz św. Heleny w Nowym Sączu. Program obu wycieczek był podobny. Sądeczanie zwiedzili Lwów (m.in. katedrę łańciską i Cmentarz Łyczakowski), Kamieniec Podolski, Chocim, Jazłowiec, Krzemieniec, Zbaraż, Począjów. Za każdym razem w au-

tobusie (50 osób) jechał ks. prałata **Józef Babicz**, proboszcz Marcinkowic. Wycieczkowicze nocowali w Starym Skalacie k. Tarnopola, gdzie pracuje ks. prałata **Marian Stępień**, b. proboszcz Trzetrzewiny, a rządcą odrodzonej po upadku komunizmu na Ukrainie parafii od ponad 10 lat jest ks. **Wojciech Bukowiec**, rodem ze Żmiącej na Limanowszczyźnie. Kierownikiem obu wypraw na Wschód był **Andrzej Piszczek** z Gminnego Ośrodka Kultury w Chełmcu. Wycieczki były bardzo roz-



śpiewane. Był czas na zwiedzanie i na modlitwę, szczególnie w Jazłowcu, przy krypcie bł. Marceliny Darowskiej, założycielki Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczucia NMP (fundatorki Białego Klasztoru w Nowym Sączu). Wyprawę na Kresy sponsorowała Fundacja Sądecka.

## Sądeckie Laury Turystyczne

Ośrodek Wypoczynkowy „Edyta” w Muszynie–Złockiem należący do firmy Bruk-Bet i krynickie Biuro Obsługi Ruchu Turystycznego „Jaskółka” zostały uhonorowane Sądeckimi Lau-



fol. PG

Alina Wiśniewska-Kukla i Andrzej Broda z Sądeckimi Laurami Turystycznymi

rami Turystycznymi w dziesiątej edycji konkursu zorganizowanego przez Nowosądecką Izbę Turystyczną, przy wsparciu władz Nowego Sącza, powiatu nowosądeckiego, Federacji Konsumentów oraz Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej. Podsumowanie konkursu połączone z obchodami Światowego Dnia Turystyki odbyło się w DW „Beskid” w Piwnicznej–Zdroju. W imieniu głównych laureatów statuetki SLT odebrali: właścicielka „Jaskółki” **Alina Wiśniewska-Kukla** i kierownik „Edyty” **Andrzej Broda**. „Edyta” triumfowała w kategorii – ośrodki wypoczynkowe, uzdrowskowie oraz hotele. „Jaskółka” okazała się najlepsza wśród biur podróży.

Podczas uroczystości prezes NIT **Aleksander Giertler** i przewodniczący Rady Konsultacyjnej d.s. Turystyki przy Prezydencie Nowego Sącza i Staroście Nowosądeckim dr **Józef Wojnarowski** przedstawili ideę tworzenia „Marki Sądeckiej” dla branży turystycznej. Zaproponowali powołanie zespołu d.s. certyfikacji i jakości produktu turystycznego.

## Jabłko dla Instytutu Wschodniego

Podczas obchodów Światowego Dnia Turystyki założyciel Fundacji Instytut Studiów Wschodnich **Zygmunt Berdychowski** odebrał Złote Jabłko Sądeckie przyznane tej placówce przez starostę nowosądeckiego Jana Golonkę. Statuetkę przekazał członek Zarządu Powiatu Nowosądeckiego **Józef Broński**. W uzasadnieniu wyróżnienia napisano: „Za niezwykle efektywne promowanie Sądeczyny w Europie i na świecie poprzez organizację Forum Ekonomicznego, a w ramach jego także Forum Regionów i Forum Młodych Liderów”.

Fundacja Instytut Studiów Wschodnich od początku swojego istnienia (1993 r.) prowadzi działalność na rzecz współpracy pomiędzy państwami europejskimi, szczególnie Europy Środkowej i Wschodniej. Najważniejsze przedsięwzięcie Instytutu Wschodniego to organizowane od 19 lat w Krynicy–Zdroju Forum Ekonomiczne, które jest największym szczytem ekonomiczno-politycznym w naszej części Europy. Działania związane z organizacją Forum wspierane są przez Radę Programową, która decyduje o merytorycznym i progra-





fot. PG

Józef Broński wręcza Zygmuntowi Berdychowskiemu Złote Jabłko Sąddeckie, z lewej – Aleksander Giertler, prezes Nowosąddeckiej Izby Turystycznej.

*mowym kształcie „polskiego Davos”, jak również wyznacza kierunki jego rozwoju. Instytut organizuje też szereg innych konferencji, m.in.: Forum Europa–Rosja, Forum Europa–Ukraina, Forum Europa–Azja i Forum Energetyczne. Przypomnijmy, że kilka tygodni temu podczas XIX Forum Ekonomicznego Zygmunt Berdychowski otrzymał tytułu Honorowego Obywatela Krynicy–Zdroju*

### Milion dla Caritas z 1 procenta

Prawie 975 tys. zł otrzymała Caritas Diecezji Tarnowskiej z 1 proc. podatku przekazanego przez podatników (o 140 tys. zł więcej niż przed rokiem). – Uzyskane środki pomogą w remontach i doposażeniu placówek, m.in. Hospicjum i Domu Pomocy Społecznej w Dąbrowie Tarnowskiej, Domu dla Bezdomnych w Tarnowie i Ośrodka Opiekuńczo–Rehabilitacyjnego dla Dzieci i Młodzieży w Jadownikach Mokrych – mówi dyrektor tarnowskiej Caritas ks. **Ryszard Podstołowicz**. Pieniądze zostaną także przeznaczone na wyposażenie Stacji Opieki Caritas w Tarnowie. Część funduszy trafi na zakup leków oraz pokrycie kosztów operacji czy rehabilitacji dla osób najuboższych, samotnych oraz z rodzin wielodzietnych. Ponadto dzieci z ubogich rodzin będą mogły wyjechać na zimowy i letni wypoczynek.

### Życie bez prądu

Październikowy atak zimy pozabawił prądu ok. 70 tysięcy gospodarstw domowych w naszym regionie. Awarie sieci energetycznej wystąpiły w m.in. powiatach: nowosąddeckim i limanowskim. Zwalone konary drzew zatarasowały tory na trasie Muszyna – Plavec i Andrzejówka – Muszyna. Pierwszą ofiarą tegorocznej zimy w naszym regionie był 56–letni mieszkaniec Krynicy–Zdroju, który zmarł z powodu wychłodzenia.

### Różowy marsz nie tylko kobiet

Stowarzyszenie Kobiet do Walki z Rakiem Piersi Europa Donna, Sąddeckie Forum Kobiet oraz Klub Sąddeckich Amazonek zorganizowały 15 października marsz różowej wstążki. Mimo zimna przybyło wiele osób, pań i panów (z prezydentem **Ryszardem Nowakiem** na czele). Grała Orkiestra Reprezentacyjna Straży Granicznej. Pochód przeszedł od placu przy Miejskim Ośrodku Kultury na rynek. Tam były stoiska, loteria fantowa i wiele innych atrakcji. Wielkim powodzeniem cieszyły się zapisy na badania mammograficzne. Mają być one sfinansowane przez władze Nowego Sącza,



fot. archiwum policji

Chelmcza i gminy Grybów. Damom od 50 do 69 roku życia koszty pokrywa Narodowy Fundusz Zdrowia.

### Radiowozy dla policji

O dwa nowe samochody KIA wzbogacił się Komisarjat Policji w Łososinie Dolnej. Zostały one ufundowane przez samorządy: tej gminy oraz Gródka nad Dunajcem. Klucze do aut wójtowie **Stanisław Golonka** i **Stefan Wolak** uroczystie przekazali zastępcy komendanta miejskiego policji w Nowym Sączu **Henrykowi Koziółowi**.

*W ostatnich dwóch latach samorządy miast i gmin Sąddeckich oraz powiatu przekazały znaczne środki pieniężne w ramach funduszu wsparcia na zakup radiowozów. Dzięki temu jednostki policji zostały wyposażone w 30 nowych pojazdów (Nowy Sącz, Grybów, Krynica–Zdrój, Muszyna, Piwniczna–Zdrój, Stary Sącz, Łącko, Nawojowa, Chelmeć). Dwa auta ze Starostwa Nowosąddeckiego, które trafiły do Wydziału Ruchu Drogowego KMP Nowy Sącz, zostały przeznaczone do patrolowania dróg powiatowych i gminnych. Wkrótce kolejny przyjedzie do komisarjatu w Starym Sączu.*



fot. archiwum diecezji



fot. PG

## Baseny na Zapopradziu

„Skobud”, konsorcjum trzech firm z Żywca, będzie budowało zespół basenów w ośrodku Zapopradzie w Muszynie. Przewiduje się, że prace o wartości ponad 12 mln zł zostaną zakończone do 15 czerwca 2010 roku. Dofinansowania z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego wyniesie ok. 5 mln zł z funduszu Unii Europejskiej. Przeszło 7 mln zł wyłoży gmina z własnego budżetu.

*Ośrodek Zapopradzie będzie dopełnieniem letniej oferty turystycznej w Muszynie. Inwestorzy zakładają, że rocznie z basenów*



foto: PG

Na zdjęciu – wizualizacja ośrodka.

*będzie korzystało ok. 37,5 tys. osób. Utworzonych zostanie 18 miejsc pracy (4 całorocznej i 14 sezonowych). Planuje się budowę kompleksu basenów odkrytych (jeden obiekt będzie miał powierzchnię 900 m<sup>2</sup>, brodzik dla dzieci – 113 m<sup>2</sup>, wodę będą podgrzewały słoneczne baterie, obiekty zaplecza, mała architektura, zagospodarowanie terenu). Całość będzie służyła mieszkańcom Muszyny i okolic, turystom i kuracjom od wczesnej wiosny do późnej jesieni. Są też pomysły, aby zimą w tym miejscu funkcjonowało sztuczne lodowisko. Ciekawostką, ważną w kontekście pobliskich sanatoriów, będzie specjalne jacuzzi wypełnione leczniczą wodą mineralną z pobliskiego odwiertu.*

## Drabina na 37 metrów

Przed ratuszem na płycie Rynku w Nowym Sączu zaprezentowano nowy samochód ratowniczy z drabiną mechaniczną SD 37. Specjalistyczny pojazd o wysięgu roboczym drabiny 37 m trafił do Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej nr 1 Państwowej Straży Pożarnej. Wartość tego sprzętu to prawie 2,1 mln zł. Zakup nowej autodrabiny wynikał z wymogu zapewnienia bezpieczeństwa miesz-

kańców oraz właściwych warunków do prowadzenia skutecznych działań ratowniczych. Na terenie Nowego Sącza znajduje się 27 budynków mieszkalnych wysokich – powyżej 25 m wysokości oraz ponad 60 budynków średniowysokich – od 12 do 25 m.

Ta inwestycja podyktowana była koniecznością wymiany wyeksploato-



wanego samochodu IFA, który w Nowym Sączu jest od roku 1980. Starania o nową drabinę czynione były od lat. Obecnie w związku z realizowanym centralnym programem modernizacji służb mundurowych zaistniała możliwość jej kupna. 950 tys. zł pochodziło z budżetu wojewody małopolskiego, 240 tys. zł z Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Krakowie, 199 tys. zł – z funduszu ubezpieczeniowego Komendy Głównej PSP. 700 tys. zł przekazały władze Nowego Sącza.

## Doceniony po śmierci

Zmarły tragicznie 10 lipca br. burmistrz Muszyny **Waldemar Serwiński** został pośmiertnie wyróżniony „Nagrodą im. Grzegorza Palki „za działania na rzecz rozwoju gminy oraz doliny Popradu”. Tym samym dotrzymał słowa **Leszek Zegzda**, wicemarszałek województwa małopolskiego, który na pogrzebie śp. Waldemara Serwińskiego zapowiedział złożenie stosownego wniosku. Nagrody im. Grzegorza Palki, zwane samorządowymi Oskarami, są przyznawane za wybitne zasługi dla samorządu.



foto: (Les)

## Zmiana warty w MPK

**Leopolda Andrzeja Cisonia**, dotychczasowego prezesa (od 1995 r.) Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Nowym Sączu zastąpił **Andrzej Górski**, dyrektor Wydziału Komunikacji Urzędu Miasta. Inż. Cisoń przepracował w firmie 32 lata, od stanowiska mistrza i kierownika stacji diagnostycznej po wicedyrektora (1988–1995) i następnie prezesa. Podczas ubiegłorocznych obchodów 60-lecia MPK wyróżniono go najwyższym odznaczeniem transportowym w kraju, a kierowane przez niego przedsiębiorstwo zostało uznane przez Izbę Gospodarczą Komunikacji Miejskiej za jedno z najlepszych w Polsce.

*W spółce rozpocznie się teraz restrukturyzacja, w ramach której przewidziano m.in. zwolnienia pracowników. Plan „odchudzania” MPK opracował pełnomocnik prezydenta miasta, **Witold Śmiałek**. Obecnie spółka zatrudnia ok. 230 osób, w tym 110 kierowców. Jeździ także do gmin Stary Sącz i Nawojowa. Autobusy MPK obsługują 27 linii o długości 350 km. Łączny przebieg kilometrów na liniach wyniósł w ub. roku ok. 4,5 mln km. Codziennie z usług komunikacji miejskiej korzysta ponad 40 tys. pasażerów, w ciągu roku – 15,1 mln. MPK eksploatuje ponad 60 autobusów – marki autosan, jelcz, man i solbus.*

## Wyrok odroczone

Związkowcy z Zakładu Linii Kolejowych PLK SA w Nowym Sączu wzięli udział w Krakowie w wiecu protestacyjnym przeciwko zapowiadanym masowym zwolnieniom pracowników, co oznaczałoby praktyczną likwidację zakładu. Szykowali się też do blokady torów i strajku głodowego, ale te obie akcje odwołano, ponieważ w tym samym czasie w stolicy liderzy centrali związkowych zawarli porozumienie z władzami kolei: likwidację odroczone



fot. Kamili Filipowski

o rok. Dzięki temu wstrzymane będą na razie zwolnienia aż 80 sądeczan, głównie pracowników administracji.

W nowosądeckim ZLK zatrudnionych jest 1128 pracowników, zajmujących się utrzymaniem linii kolejowych, urządzeń nastawczych i torów na terenie od Podhala, po Sądeczczyznę i Gorlickie. Zakład ma w pieczy m.in. linie: Tarnów – Leluchów, Muszyna – Krynica, Stróże – Biecz, Skawina – Żywiec, Sucha Beskidzka – Chabówka – Zakopane.

### Teatralny zawrót głowy

13 października zakończył się dwutygodniowy XIII Jesienny Festiwal Teatralny, jedno z najważniejszych wydarzeń kulturalnych w Nowym Sączu, cieszące się od początku swego istnienia ogromnym zainteresowaniem mieszkańców. Na finał na scenie Miejskiego Ośrodka Kultury wystawiono spektakl „Dziwna para” (Studio Filmowe „Gudejko”) z **Cezarym Żakiem** i **Arturem Barcisiem**. Przedstawienie to miało swoją krajową premierę. Na tegoroczny zróżnicowany i ciekawy repertuar festiwalu złożyły się zarówno sztuki współczesne jak i komedie, baśnie, a nawet musical (|La dolce NRD” z przebojami z lat osiemdziesiątych, w wykonaniu m.in. **Janusza Radka**). Sądeczanie (łącznie ponad 8 tys. osób) mieli okazję obejrzeć najgłośniejsze spektakle bieżącego sezonu teatralnego w Polsce. Za najlepsze widowiska uznano „Kolację dla głupca” z **Piotrem Fronczewskim** i **Krzysztofem**

Przedstawienie „Dziwna para”.



fot. (Leś)

**Tyńcem** (Teatr Ateneum) oraz „Przyjazne dusze” z **Janem Kobuszewskim** (Teatr Kwadrat, który gościł w Nowym Sączu po raz dziesiąty). Sądeczanie wystawili trzy przedstawienia: „Przyjaciel wesołego diabła” wg Kornela Makuszyńskiego (Teatr Robotniczy im. B. Barbackiego, reż. **Maciej Kujawski**), „Cztery mile za piec” wg Marii Kownackiej (Grupa Cudoki–Szuroki, reż. **Małgorzata Stobierska**) i „Largo” **Bogusława Schaeffera** (Teatr NSA, reż. **Marek Frąckowiak**), świętując przy okazji jubileusz 80. urodzin **Bogusława Schaeffera**, z udziałem jubilata. Szefem artystycznym festiwalu był **Janusz Michalik**.

Impreza w Nowym Sączu jest dobrze znana w szerokim środowisku artystycznym w Polsce. Do miasta zjeżdżają znakomite spektakle, z pełną scenografią i pierwszoliigową obsadą. Organizację widowisk, oprócz Urzędu Miasta, wspierają sponsorzy, z mecenasem „platynowym” – firmą Korral na czele, a także Fakro, Wiśniowski, SGL Carbon i Erbet, Newag czy Piwniczanka, banki i restauracje, a także Urząd Miasta.

### Gloria Artis dla Barbary Paluchowej

Minister kultury i dziedzictwa narodowego Bogdan Zdrojewski przyznał **Barbarze Krężolek–Paluchowej** brązowy Medal Zasłużony Kulturze Gloria Artis. Odznaczenie zostało wręczone 15 października w Małopolskim Centrum Kultury Sokół w Nowym Sączu przed spektaklem „Jesus Christ Superstar”.

Barbara Krężolek–Paluchowa, poetka, malarka, grafik i dziennikarka pisze wiersze od ponad czterdziestu lat. Jest absolwentką krakowskiej ASP (Wydział Architektury Wnętrz). Pochodzi z Kobylanki koło Gorlic. Długie lata spędziła w Krynicy–Zdroju. Od wielu lat mieszka w Piwnicznej–Zdroju. Pisze w języku literackim i w gwarze. Jest jedną z pomy-



fot. PG

słodawczyń i organizatorek Zaduszek Poetyckich oraz Międzynarodowych Spotkań Poezji i Muzyki Gór „Wrzosowisko”, należy do ZPAP, ZLP i Grupy Poetyckiej Sądeczczyzna. Wydała 13 tomików wierszy, również dla dzieci. Jest Kawalerem Orderu Uśmiechu.

### Tydzień Kultury Chrześcijańskiej

Wykład ks. prałata **Andrzeja Jeża** pt. „Ks. infułat Władysław Lesiak – kapłan niezłomny” zakończył 18 października XXIII Tydzień Kultury Chrześcijańskiej w Nowym Sączu, odbywający się pod hasłem „Życie człowieka jako dar i zadanie”. Do ważniejszych jego wydarzeń, oprócz wykładu ks. prałata A. Jeża, należał referat ks. **Kazimierza Talaraka** pt. „Świadectwo księży więzionych” oraz spotkanie w „Sokole” z dr **Wandą Półtawską**. Tygodniowy maraton wykładów i koncertów, odbywających się w różnych kościołach Nowego Sącza, zorganizował Klub Inteligencji Katolickiej przy wsparciu Urzędu Miasta. Sądeckim KIK od wielu lat kieruje obecna wiceprezydent miasta **Bożena Jawor**. Inaugurując Tydzień mszę św. w kościele św. Kazimierza celebrował ordynariusz tarnowski bp **Wiktor Skworc**. Dwa dni po swoim końcowym wykładzie ks. prałat Andrzej Jeż został biskupem (czytaj wykład ks. A. Jeża na str. 78).

(PG, HSZ, JER, MIGA)



fot. HSZ

Probostwo św. Małgorzaty w Nowym Sączu okazało się tylko przystankiem w życiorysie ks. prałata Andrzeja Jeża

# Wzięty w biskupstwo



**W środę 28 listopada 2009 r. w Bazylice św. Małgorzaty w Nowym Sączu sakrę biskupią otrzyma ks. dr prałat Andrzej Jeż, dotychczasowy prepozyt Kapituły Sądeckiej, kustosz Sanktuarium Przemienienia Pańskiego i proboszcz farnej parafii. Podobne wydarzenie miało miejsce ponad czterdzieści lat temu, w styczniu 1969 r., kiedy na sądeckiej „Górze Tabor” do godności biskupiej wyniesiono skromnego rektora kościoła św. Kazimierza, ks. Józefa Gucwę, partyzanta Armii Krajowej podczas II wojny światowej, miłośnika sportów motorowych.**

**N**owemu biskupowi przyjdzie przejąć obowiązki wybierającego się na emeryturę bpa **Władysława Bobowskiego**, sądeczanina rodem z Tropia nad Jeziorem Rożnowskim, b. ucznia Gimnazjum i Liceum im. Króla Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu. Ordynariusz **Wiktor Skworc** papieską decyzję ogłosił 20 października podczas spotkania w Wyższym Seminarium Duchownym wobec zebranych kapłanów i najbliższej rodziny biskupa nominata (82-letniej matki Genowefy, rodzeństwa).

Badacze współczesnej historii Kościoła tarnowskiego twierdzą dziś, że blisko sakry biskupiej byli także poprzedni proboszczowie „Małgorzaty”: ks. **Władysław Lesiak**, ks. **Stanisław Lisowski** i ks. **Waldemar Durda**. Do nominacji ostatecznie nie doszło (z różnych przyczyn), ale wiele się na ten temat wtedy mówiło, podkreślając, że parafia św. Małgorzaty jest historyczną matką duchową wszystkich sądeckich parafii, jedną z największych w diecezji tarnowskiej, a więc stanowiącą swojego rodzaju przystanek przed wejściem do Pałacu Biskupiego w Tarnowie. Wybitny historyk Kościoła, ks. prof. **Bolesław Kumor**, legitymujący się sądeckim rodowodem, w swoich badaniach stawiał tezę, że niewiele brakowało, aby pod koniec XVIII wieku siedzibą diecezji był właśnie Nowy Sącz, a nie Tarnów, a o ostatecznej decyzji przesądziło stanowisko zaborcy – władz austriackich.

## Limanowskie gniazdo

Co ukształtowało nowego biskupa i przesądziło o wyborze drogi życiowej? Pytany o rodzinę, środowisko, lektury, nietypowe doświadczenia, autorytety, opowiada:

– *Byłem dzieckiem „kułaków”. Wyrosłem w rodzinie wielopokoleniowej, patriarchalnej, w której decydujący głos należał do dziadków. Jeden wojskowy walował podczas pierwszej wojny światowej*

na froncie włoskim, gdzie został ranny, drugi – na wojnie polsko-bolszewickiej, a w Bitwie Warszawskiej stracił nogę. Sąsiedztwo i dom rodzinny, który stał w bliskości limanowskiej stacji kolejowej, w czasie okupacji i okresie komunistycznym był zawsze miejscem wsparcia dla wielu ludzi, przestrzenią wolności i duchowego ciepła. Dorastałem wśród historycznego przekazu moich dziadków i rodziców oraz sąsiadów. Ukształtowała mnie też przestrzeń Sanktuarium Matki Boskiej Bolesnej w Limanowej, przyjazne stosunki z sąsiadami i otaczająca przyroda, góry Beskidu Wyspowego. Moje powołanie do kapłaństwa nie było jakimś olśnieniem chwili, lecz procesem dojrzewania do decyzji wstąpienia do seminarium, który rozpoczął się bodaj w III klasie licealnej. Wpływ na to miał m.in. ks. Jan Rachwał, postać wybitna, świątobliwy kapłan, który przez 53 lata (!) formował trzy pokolenia mojej rodziny. Udzielał Komunii Świętej mojemu ojcu, mnie, mojemu rodzeństwu i dzieciom siostry. Bliską osobą dla mojej rodziny był ks. biskup Piotr Bednarczyk. Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych w szkole nie należało afiszować się wyborem edukacji w seminarium, można było nie zdać matury. Pytany mówiłem, że wybieram się na historię w Wyższej Szkole Pedagogicznej. Z naszego liceum do seminarium wstąpiło wtedy 11 kolegów. Kandydatów do seminarium było wówczas 120. Przyjęto 60! To był rok 1982, stan wojenny. Po sześciu latach nauki w Wyższym Seminarium Duchownym i zarazem formacji kapłańskiej zostałem wyświęcony na kapłana przez abpa Jerzego Ablewicza.

## Szczególna misja

Ks. Andrzej Jeż przyszedł do Nowego Sącza ponad dwa lata temu, w okolicznościach szczególnych, po tragicznej, samobójczej śmierci swego poprzednika, ks. Waldemara Durdy.

– To było dojmujące wrażenie. Okoliczności, związane z nagłym odejściem powszechnie lubianego i szanowanego ś.p. ks. Waldemara były szczególne. Tak po ludzku, odczuwałem niepewność: czy zostanę zaakceptowany, czy sprostim ciężarowi odpowiedzialności za sukcesję po wybitnych poprzednikach, by wymienić tu postacie infulatów: księży Alojzego Góralika, Romana Mazura, Władysława Lesiaka i ks. prałata Stanisława Lisow-



**Ks. Andrzej Jeż** – ur. 3 maja 1963 r. w Limanowej; wyśw. 12 czerwca 1988 r., od 29 czerwca 2007 r. proboszcz parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu, poprzednio proboszcz parafii Najświętszej Marii Panny Królowej Polski w Tarnowie – Mościcach, wykładowca teorii komunikacji i homiletyki w tarnowskim Wyższym Seminarium Duchownym oraz w tarnowskiej sekcji wydziału teologicznego PAT w Krakowie, wikariusz w parafiach w Krościenku nad Dunajcem i Wierzchosławicach. Studował także w Krakowie, Warszawie i we Włoszech. Był też dziekanem dekanatu Tarnów–Zachód i praco-

wał w Radzie ds. Formacji Duchowieństwa diecezji tarnowskiej. Teraz będzie dziesiątym biskupem pomocniczym w historii diecezji tarnowskiej, ze stolicą tytularną w Tigillava (Północna Afryka). Na hasło swojej pasterskiej posługi wybrał słowa: „Ad laudem Trinitatis et Deiparae” (Na chwałę Trójcy Świętej i Bogurodzicy).

Zainteresowania naukowe: homiletyka, dogmatyka, historia Kościoła, historia sztuki sakralnej.

Inne zainteresowania: literatura i poezja, architektura ogrodów, turystyka górską.

Znajomość języków: francuski, włoski.

skiego. Istotnym dla mnie i dla parafian był fakt, kiedy przybędę do parafii. To są szczegóły, które w fazie początkowej mogły zaważyć na dalszym przebiegu pracy duszpasterskiej. Moje sugestie zostały przyjęte przez odpowiednie władze kościelne i przyszedłem do fary przed odpustem Przemienienia Pańskiego. Miałem świadomość wagi wyznaczonego przez biskupa ordynariusza zadania. Pokładałem i pokładam zaufanie w Panu Bogu, będąc przekonany, że otrzymam łaskę stanu, czyli dar Boży uzdalniający mnie do spełnienia złożonej misji przewodniczenia w tak bardzo ważnej dla diecezji wspólnocie parafialnej – wspominał tamte chwile.

Został dobrze przyjęty. Podołał trudnemu wyzwaniu i w ciągu 27 miesięcy stał się niekwestionowanym autorytetem w życiu parafii i miasta. Pielęgnował – przy wzajemnym poszanowaniu autonomii – pozytywne kontakty z władzami samorządowymi i opinotwórczymi środowiskami sądeczan. Był zwolennikiem zmodernizowanych metod pracy duszpasterskiej i zarazem uczestnictwa w życiu parafii, nieograniczającego się tylko do kontaktów podczas nabożeństw. Bliska mu była idea wychowania młodych, nowoczesnych elit katolickich, wyrobienia większej aktywności w tworzeniu Kościoła oraz odpowiedzialności za jego jakość.



Suwerenny i niezłomny w poglądach, a jednocześnie duchowny imponujący skromnością i staraniem o bliźnich. Z uwagą śledził badania uczestnictwa w niedzielnej mszy św., jako istotnego kryterium pobożności.

– W Nowym Sączu wynosiło ono 55–60 proc. A w okolicznych – wiejskich parafiach – sięgało 95 proc! Parafia farna ma ok. 24 tys. mieszkańców deklarujących przynależność do Kościoła, a na Eucharystię uczęszcza do 8 tys. W ostatnich 10 latach mamy do czynienia z niewielką tendencją spadkową. Podkreślam – niewielką. To może być sygnał pewnego kryzysu duchowego, ale chyba jednak bardziej jest cywilizacyjnym znakiem czasów, globalizacji, zmian kulturowych, mentalnych i demograficznych. Pobożność miejska różni się od wiejskiej. Urbanizacja, migracja ludności, studencki exodus do wielkich miast powodują, że ludzie nie zawsze utożsamiają się ze swoją parafią, więzy są luźne. Wielu sądeczan chodzi niekoniecznie do kościoła parafialnego, wielu wyjeżdża na weekend za miasto. W grę wchodzi też utrudniony dostęp do kościołów, brak parkingów, ich niekorzystna lokalizacja. W centrum Nowego Sącza są obok siebie trzy świątynie, w dużych osiedlach – ich nie ma. Bazylika usytuowana jest na obrzeżach obszaru administracyjnego parafii. Na tle innych miast w diecezji (Tarnów, Dębica, Mielec) można wysnuć ostrożny wniosek, że Kościół i władze miasta nie nadążyły, w odniesieniu do budownictwa sakralnego, za rozwojem struktury miejskiej w okresie intensywnej urbanizacji po 1975 roku. W niektórych

## Biskupi tarnowscy

**1783–1785**

Jan Duwall

**1786–1801**

Florian Janowski

**1822–1827**

Grzegorz Ziegler – później objął biskupstwo w Linzu

**1831**

Ferdynand hrabia Chotek z Wognin – wybrany arcybiskupem ołomunieckim

**1832–1836**

Franciszek de Paula Pisztek – później zamianowany arcybiskupem lwowskim /+1846/

**1836–1840**

Franciszek Zachariasiewicz – zamianowany biskupem przemyskim

**1840–1850**

Józef Wojtarowicz – zmuszony do rezygnacji przez austriackie władze zaborcze

**1852–1885**

Józef Pukalski

**1886–1900**

Ignacy Lobos

**1901–1933**

Leon Wałęga – po rezygnacji mianowany tytularnym arcybiskupem oksyrynychitańskim i administratorem apostolskim diecezji tarnowskiej /+1933/

**1933–1939**

Franciszek Lisowski

**1946–1959**

Jan Stepa

miastach, także poza diecezją (np. Rzeszów) w nowych osiedlach są rezerwowane działki i budowane świątynie, gdyż obecność kościoła w danym miejscu wpływa na prestiż dzielnicy, większe wyuczenie, zmniejszenie się problemów społecznych..., co jest korzystne dla danej społeczności.

Ubolewał, że nie miał szansy w Nowym Sączu odwiedzić każdego parafianina. Wyliczył, że potrzebowałyby na to 12 lat! W wolnym czasie, jak mówi, rozpoznawał w sobie ... powołanie do życia pustelniczego.

– *Lepiej się czuję na rodzinnej działce, gdzie sadzę drzewka i buduję pustelnię, klecę prymitywne meble, lepnię stare piece i kuchnie niż w wielkomijskim gwarze. Równocześnie pozbywam się uroczego prymitywizmu uczestnicząc w wielu wydarzeniach kulturalnych, spotkaniach, rozmowach z ciekawymi ludźmi. Generalnie jednak narzekam na brak czasu.*

**N**owy biskup pochodzi z Limanowej, w 1988 r. po sześciu latach nauki w Wyższym Seminarium Duchownym i zarazem formacji kapłańskiej został wyświęcony na kapłana przez abpa Jerzego Ablewicza. Zrobił magisterium z misjologii, magisterium i licencjat z homiletyki, doktorat z teologii dogmatycznej na Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie w 2002 roku. Temat pracy doktorskiej: *Christus Communicator. Próba zbudowania modelu chrystologicznego w oparciu o teorię komunikacji interpersonalnej*. To było spojrzenie na życie i naucza-



#### 1962–1990

Jerzy Ablewicz, arcybiskup

#### 1990–1997

Józef Życiński – obecnie arcybiskup lubelski

#### 1998–

Wiktor Skworc

### Biskupi pomocniczy

#### 1921–1943

Edward Komar, tytularny Alindyjski, wikariusz kapitulny i administrator apostolski /1939–1943/

#### 1959–1962

Karol Pękala, tytularny trokmański, wikariusz kapitulny i administrator apostolski

#### 1958–1965

Michał Blecharczyk, tytularny josiński

#### 1968–1991

Piotr Bednarczyk, tytularny Torre Rotonda

#### 1969–1999

Biskup Józef Gućwa, tytularny Wagi

#### 1975 –

Władysław Bobowski, tytularny Abernethy

#### 1991–

Jan Styrna, tytularny Aquipendiente – obecnie biskup elbląski

#### 2004 –

Stanisław Budzik, tytularny Hólar, obecnie sekretarz Episkopatu Polski

#### 2008 -

Wiesław Lechowicz, tytularny Lambiridi

#### 2009

Andrzej Jeż, tytularny Tigillava





nie Chrystusa z perspektywy różnych nauk bazujących na zjawisku komunikacji. Promotorem był ks. dr hab. **Stanisław Budzik**, biskup, obecny sekretarz Episkopatu Polski. Otwierała się przed nim kariera naukowa, ale wybrał duszpasterstwo. Rozległą wiedzę wykorzystywał choćby w wygłaszanych homiliach, w których nie brakowało akcentów literackich, historycznych.

– *Bardzo trudnym, wręcz niemożliwym jest komplementarne połączenie pasji naukowych z duszpasterskimi. Albo*

Na hasło swojej pasterskiej posługi wybrał słowa: „Ad laudem Trinitatis et Dei-parae” (Na chwałę Trójcy Świętej i Bogurodzicy).

*intensywna, profesjonalnie uprawiana nauka, albo zaangażowane duszpasterstwo. Uprawianie teologii w kontekście innych nauk jest niezbędne dla życia Kościoła, jednakże mnie pociągała i pociąga praca duszpasterska, gdyż ona daje poczucie bycia w głównym nurcie życia kapłańskiego.*

## Po pierwsze: cierpliwość

Sądecką zasługą ks. Jeża było silne wsparcie inicjatyw kulturalnych np. Jarmarku św. Małgorzaty czy licznych wystaw organizowanych przez Muzeum Okręgowe, którym towarzyszyły unikalne wydawnictwa. Wzbogacił także istotnie życie liturgiczne i uroczystości odpustowe. Adaptował gotycką kruchtę na cele kaplicy kultu św. Małgorzaty. Podał konserwacji pamiętające jagiellońskie czasy rzeźby dwunastu apostołów, odnowił także

gotycką Madonnę z Dzieciątkiem, unikatowe dzieło sztuki tego okresu.

Zainicjował (plany są już gotowe, a przygotowania zaawansowane) rewitalizację otoczenia bazyliki, wyeksponowanie historycznej skarpy, podświetlenie całego kompleksu, rekonstrukcję murów, połączoną z połowym ołtarzem i zapleczem dla pielgrzymów, marzył mu się podziemny parking. Nie jest już tajemnicą, że starał się o budowę nowego kościoła w Nowym Sączu, w osiedlu wyznaczonym przez ul. Barską, ul. Sucharskiego i rzeczkę Łubinłę.

Zapytany o credo duszpasterskie nowy biskup powiada:

– *Patientia, patientia, patientia, czyli cierpliwość, cierpliwość, cierpliwość. Po pierwsze: cierpliwość wobec siebie, bo nie jestem doskonały i wciąż muszę pracować nad sobą. Po drugie: modłę się do Boga, aby jeszcze raczył być cierpliwym wobec mojej grzesznej osoby. Po trzecie: cierpliwość wobec ludzi, którzy mają dziesiątki różnych problemów, kosmiczne wręcz pomysły i dość często nierealne roszczenia wobec nas, gdyż nie rozumieją kapłańskiego świata.*

Ksiądz Jeż w Nowym Sączu dyskretnie stronił od polityki.

– *Tu, u was, przyjęło się przekonanie, że proboszcz fary, ze względu na szerokie oddziaływanie, jest w stanie wykreować prezydenta, posła, czy radnego. Jak wszyscy wiemy ten pogląd ma pewne uzasadnienie w niedalekiej przeszłości. Moim podstawowym zadaniem była i dalej będzie troska o pogłębienie zbawczych relacji parafian z Bogiem i budowanie jedności wszystkich obywateli miasta dla dobra całej społeczności. Popieranie kogokolwiek, kto uderzałby w te podstawowe zadania byłoby zdradą powołania kapłańskiego. Można wspierać tylko te osoby, które autentycznie wpływają na rozwój duchowy mieszkańców Nowego Sącza, heroicznie troszczą się o wierność Bogu i Ewangelii, budują jedność całej społeczności, troszczą się o innych, a nie egoistyczne zaspakajanie swoich celów i ambicji. Moim zadaniem nie jest troska o kariery polityków, samorządowców, lecz o zbawienie tych, których Bóg mi powierzył. Z tego będę sądzony kiedyś przez Boga.*

Jerzy Leśniak  
Fot. (Leś)



Z Fundacją Sądecką pod ołtarz papieski

# Praca w samorządzie to powołanie

**Samorządowcy, pracownicy Fundacji Sądeckiej, członkowie stowarzyszeń: Kasa Wzajemnej Pomocy, sołtysów i druhowie od św. Floriana, a wszyscy z rodzinami, bo o to chodziło, wzięli udział w dorocznej pielgrzymce, która odbyła się 20 września br. na starosądeckich błoniach. Pomodlili się wspólnie pod ołtarzem papieskim, pamiętając o wizycie na Sądecczyźnie Jana Pawła II w roku 1999.**



**P**ielgrzymka, zorganizowana przez Fundację Sądecką oraz Stowarzyszenie Kasa Wzajemnej Pomocy, to już tradycja. W Starym Sączu spotykają się od paru lat ludzie, którzy pracują w lokalnych samorządach i dobrze wiedzą, że niełatwo, zwłaszcza w obecnych czasach, zarządzać miastem, czy gminą. To właśnie w ich intencji i rychłej beatyfikacji Sługi Bożego Jana Pawła II mszę świętą odprawił **ks. Tadeusz Sajdak**, dyrektor Diecezjalnego Centrum Pielgrzymowania.

*- Ojciec Święty Jan Paweł II jest dla nas wspaniałym wzorem do naśladowania – mówił w homilii ksiądz dyrektor. – Warto jest poznawać jego życie, rozważać je, aby nasze było tak piękne, jak jego. Pielgrzymka do miejsca obecności tak wielkiego autorytetu, miejsca, gdzie została kanonizowana błogosławiona Kinga to znak. Samorządowcy pielgrzymują tutaj od czasów kanonizacji Kingi, wspominając ciągle to wielkie zjednoczenie Sądeczan, które się wtedy dokonało. Samorządność jest dobrem, a praca w sa-*

*morządzie – to powołanie. Niech, więc ta pielgrzymka będzie Waszym umocnieniem, utwierdzeniem w Bożej łasce.*

Oprawę muzyczną liturgii zapewnił chór parafii św. Elżbiety w Starym Sączu oraz Starosądecka Międzyszkolna Orkiestra Dęta pod dyrekcją **Stanisława Dąbrowskiego**, która po mszy dała wspaniały koncert pieśni religijnych i regionalnych. Następnie uczestnicy pielgrzymki bawili się na festynie sportowo-rekreacyjnej, obfitującej w mnóstwo atrakcji. Był więc blok imprez dla milusińskich. Dzieciaki brały udział w rozmaitych grach i zabawach. Mogły także wystartować w różnych konkursach, na przykład wokalnym. Każdy, kto zaśpiewał piosenkę, czy powiedział wierszyk – mógł liczyć na nagrodę, zatem chętnych do udziału w konkursie nie brakowało. Upominki wręczał dzieciom **Władysław Matczuk**, dyrektor Fundacji Sądeckiej. Nagrody czekały też na uczestników konkursu tanecznego. Nie brakowało też ochotników do udziału w konkursie kręcenia hula-hop. Zwycięzca obrócił plastikowe kółko w pasie siedemdziesiąt razy! Nie zabrakło i konkurencji sportowych. Na boisku grupa dzieciaków rozgrywała mecz siatkarski, a nieco starsi sportowcy próbowali swoich sił w innych dyscyplinach. Bardzo podobają się występy Orkiestry Mandolinowej „Echo” z Piwnicznej-Zdroju, pod dyrekcją **Antoniego Leśniaka** oraz Zespołu „Ritmo” z Przysietnicy.

I tym razem w gronie samorządowców, którzy modlili się przed ołtarzem papieskim nie zabrakło burmistrza Staro Sącza **Mariana Cyconia**.

*- Takie spotkania, jak ta pielgrzymka, łączą ludzi, integrują samorządowców. Ich praca jest niełatwa, polega na służbie społeczeństwu – powiedział „Sądeczaniowi” burmistrz Cycoń.*

*(MIGA); fot. (MIGA)*

Wieczne odpoczywanie, racz dać im Panie...

# Odeszli...

**Od listopada 2008 do października 2009**

**W listopadzie „Sądeczanin” wspomina tych, którzy odeszli w ostatnich dwunastu miesiącach. Wielu z nich zapisało piękną kartę we współczesnej historii Nowego Sącza i Sądecczyzny, w różnych dziedzinach życia. Obdarzyło nas swymi talentami, wiedzą, sercem. Z Ich odejściem, jak to ze śmiercią można się oswoić, ale nie można się do tej pustki przyzwyczaić. Ale tak to już jest: każdy z nas prędzej czy później znajdzie się po „drugiej stronie”. Dzisiaj ty, jutro ja. Z wiarą, że nie zabraknie „tam” dla nas godnego miejsca. A póki wędrujemy przez życie, to nie traćmy czasu na puste frazesy, kazania, na unikanie problemów. Jeśli mamy coś zrobić, to zróbmy dzisiaj, bo jutro możemy nie mieć okazji...**



Ks. Józef Strugała

Fot. A. Tabor

**2008**

**6 listopada**

**Antoni Kurcz** (ur. 13 czerwca 1937 w Nowym Sączu), mgr wych. fiz. (AWF Warszawa), absolwent I LO im. J. Długosza w Nowym Sączu, trener i pionier kajakarstwa górskiego w Nowym Sączu, prowadził sekcję kajakową w Dunajcu i kadrę olimpijską (Monachium 1972), wychował wielu medalistów mistrzostw świata, pracował również w Austrii. Szkolił też skoczków narciarskich i kolarzy. Był dla kajakarstwa górskiego tym, kim dla polskiej piłki nożnej Kazimierz Górski, a dla boksu – Feliks Stamm.



Fot. arch.

**8 listopada**

**Zygmunt Boratyński** (ur. 1923), znany działacz i b. prezes Sandecji (w latach 1965–1967 i 1969–1979), długoletni pracownik ZNTK.



Fot. arch.

**16 grudnia**

Ks. **Józef Strugała** (ur. 26 września 1937 r. w Ryglicach), kapłan od 45 lat, b. duszpasterz w parafii św. Kazimierza i katecheta w II LO im. Marii Konopnickiej w Nowym Sączu. Był także proboszczem w Nowym Wiśniczu (1986–2007) i kanonikiem gremialnym Kapituły Bocheńskiej, pracował w Bieczu i Mielcu.

**23 grudnia**

**Jan Smajdor** (ur. 1944 r.), żeglarz, komandor YC PTTK Beskid Nowy Sącz, organizator regat na Jeziorze Rożnowskim, sternik jachtowy i motorowodny, ojciec trzech znakomych żeglarzy nowosądeckich: Przemysława, Jarosława i Michała.

**2009**

**11 stycznia**

**Edmund Wojnarowski** (ur. 21 września 1930 r. w Starym Sączu – Cychanowicach), dramaturg i publicysta,



Fot. arch.

autor wielu sztuk dla teatru lalek i znany dziennikarz, rodem ze Starego Sącza, z którym utrzymywał ścisłe i stałe kontakty mimo kilkudziesięciu lat zamieszkania na Śląsku. Od 1990 zamieszczał swoje artykuły na łamach „Kuriera Starosądeckiego”. Był absolwentem miejscowego LO, a następnie filologii polskiej na UJ. Pracował w Radiu Katowice (m.in. jako szef redakcji rozrywkowej i zastępca dyrektora ds. programowych) i katowickim Teatrze Ateneum. Współtworzył kabaret Śruba i był wykładowcą w studiu aktorskim.

### 16 stycznia

O. **Adam Kubisz SJ** (ur. 2 lutego 1944 roku w Jelnej nad Jeziorem Rożnowskim), znany i popularny jezuita z parafii Najświętszego Serca Pana Jezusa w Nowym Sączu, nazywany przez przyjaciół i dzieci „Gargamelem”, w zakonie od 49 lat. Zasłynął – wraz z drugim zakonikiem Jerzym Kita („Klakierem”) – od połowy lat dziewięćdziesiątych XX wieku niesztampową katechizacją i pracą duszpasterską wśród najmłodszych, zakładając zespoły muzyczno-wokalne (m. in. Klakierki, Smerfetki, Gargamelki, Śnieżynki, Jaskiniowcy), które uświetniały uroczystości religijne w kościele kolejowym i przyciągały do niego tłumy wiernych. Uczył się w szkołach w Nowym Sączu i w Starej Wsi. Studiował filozofię i teologię w seminariach w Krakowie i Warszawie. Wojsko odsłużył w marynarce wojennej. Zmarł niespełną godzinę po odprawieniu mszy św.



Fot. Miga

### 18 stycznia

Dr **Wiesław Polmiński**, długoletni nauczyciel akademicki Akademii Pedagogicznej w Krakowie, założyciel i kierownik filii (Zamiejscowego Ośrodka Dydaktycznego) tej uczelni w Nowym Sączu, działacz ZNP (długoletni przewodniczący rady uczelnianej związku). Na początku lat siedemdziesiątych XX w. był dyrektorem XIII LO im. Bohaterów Westerplatte w Krakowie.



### 2 lutego

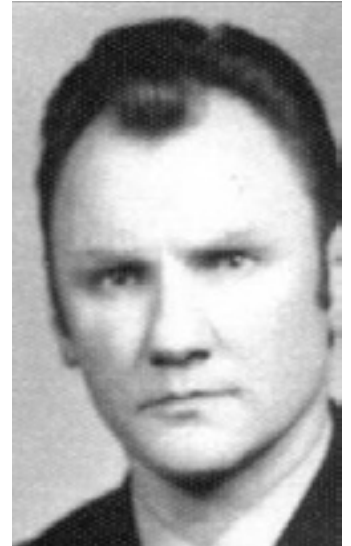
**Józef Smoleń** (ur. 1 lutego 1935 r. w Pisarzowej), długoletni sekretarz koła, potem Zarządu Wojewódzkiego, a ostatnio Zarządu Powiatowego Polskiego Stowarzyszenia Diabetyków w Nowym Sączu, wspierając niestrudzenie swoją żonę Józefę, założycielkę i liderkę organizacji cukrzyków w sądeckim regionie. Przez trzydzieści lat był dyżurnym ruchu PKP.



Fot. arch.

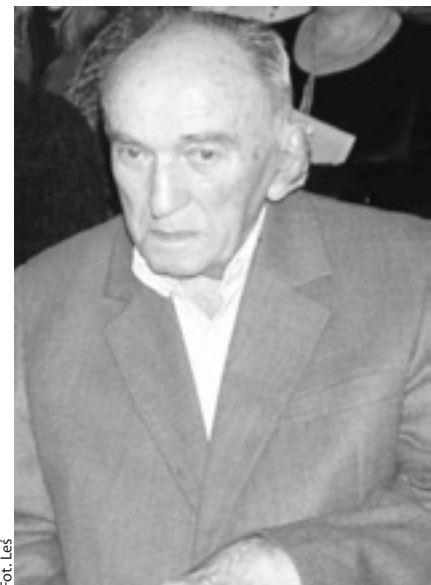
### 3 lutego

**Czesław Dziezic** (ur. 17 maja 1935 r. w Nowym Sączu), wychowanek, zawodnik, trener i działacz sportowy klubu Start, w którym grał w piłkę nożną w latach 1957–1973, lewoskrzydłowy i lewy obrońca, pingpongista (w latach dziewięćdziesiątych prowadzona przez niego sekcja żeńska występowała w I lidze, w drużynie grała m.in. Marta, jego córka) współzałożyciel tego klubu i budowniczy stadionu przy ul. Kościuszki, pracownik Wydziału Finansowego Urzędu Powiatowego, a następnie Wojewódzkiego w Nowym Sączu, sekretarz Zarządu Okręgu Polskiego Związku Hodowców Gołębi Poczтовых w Nowym Sączu, wieloletni wiceprezes ds. finansowych SKS Start Nowy Sącz i prezes Okręgowego Związku Tenisa Stołowego w Nowym Sączu w latach 1977–1989.



### 11 lutego

**Władysław Styczyński** (ur. 6 października 1915 r. w Nowym Sączu), emerytowany pracownik przedsiębiorstwa Hydrobudowa, budowniczy wielu obiektów wodnych na Sądec-



Fot. Leś

czyźnie (m.in. zapory na Czerczu w Korszyskach) oraz zapory w Myczkowcach, pszczelarz. Ukończył II Liceum im. Bolesława Chrobrego, a później szkołę techniczną. Był mężem Honorowej Obywatelki Nowego Sącza Ireny Styczyńskiej (1923–2007).

## 19 lutego

**Stanisław Jawor** (ur. 7 listopada 1924 r. w Starym Sączu), partyzant 9. kompanii 3. batalionu 1 Pułku Strzelców Podhalańskich AK – oddziału Tatars, uczestnik akcji bojowych, inżynier technologii metali (absolwent Politechniki Warszawskiej), zasłużony pedagog, dyrektor kilku szkół średnich w Nowym Sączu. Należał do współzałożycieli Zasadniczej Szkoły Zawodowej nr 1, której był pierwszym dyrektorem. Budował i kierował przez 16 lat Technikum Elektrycznym, a następnie był dyrektorem „budowlanki” (1962–1969). Dokumentalista wojennego wysiłku sądeczan podczas II wojny światowej, inicjator odnowy pomników martyrologii i czynu zbrojnego na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu i poza miastem.



Fot. Leś

## 5 kwietnia

**Wojciech Alaborski** (ur. 23 września 1941 r. w Drohobyczu), znany aktor teatralny i filmowy, związany rodzinnie z Nowym Sączem, często odwiedzający miasto nad Dunajcem i Kamienicą. Dzieciństwo i młodość w latach 1947–1959 spędził w Nowym Sączu, gdzie mieszkał wraz z rodzicami w Starej Kolonii, ukończył szkołę podstawową im. W. Jagiełły i Technikum Kolejowe. Udzielał się w Teatrze Robotniczym im.



fot. D.Senkowski

B. Barbackiego, grał w piłkę i hokeja na lodzie w Sandecji. Po maturze studiował w PWSZT w Krakowie. Pracował najpierw w Teatrze Polskim w Białymostku (1963–1966), a następnie w teatrach stołecznych – Narodowym (1966–1968), Współczesnym (1968–1970) i Polskim (1970–2007). W młodości uchodził za tzw. amanta charakterystycznego, wraz z wiekiem stał się aktorem łagodnie charakterystycznym. Był znakomitym profesjonalistą, ale jednocześnie człowiekiem skromnym, chętnie pozostającym w cieniu. Wśród jego najbardziej znanych kreacji teatralnych była tytułowa rola *Kordiana* Słowackiego w Narodowym w 1965 r. Brał udział w słynnych spektaklach m.in. *Dziadach* A. Mickiewicza i *Weselu* S. Wyspiańskiego, a także w kilkudziesięciu przedstawieniach Teatru Telewizji. Przed kamerą debiutował w 1970 r. w *Kolumbach*. Później zagrał m.in. w *Jowicie*, *Barwach ochronnych* (docenta Kiszewskiego), *Nocach i dniach*, *Człowieku z żelaza* (Personalnego), *Perle w koronie* (majora Suchanka), *Panu Tadeuszu* (Buchmana). Ostatnio występował w popularnych serialach: *Na Wspólnej*, *Na dobre i na złe*, *Plebani*. Został pochowany na Cmentarzu Wolskim w Warszawie.

## 13 maja

O. **Władysław Pietryka** SJ (ur. 19 września 1946 r. w Przysietnicy k. Brzozowa) z parafii Ducha Św. w Nowym Sączu, 45 lat w zakonie. Studiował filozofię w Krakowie i teologię w Warszawie, był proboszczem i superiorem we Wrocławiu, lubianym przez młodzież katechetą w Nowym Sączu: przy-

gotował wiele roczników dzieci pierwszokomunijnych w parafii Ducha Św. i w parafii kolejowej. Powszechnie lubiany i szanowany za swą dobroć i gorliwą posługę w konfesjonale.



Fot. arch.

## 31 maja

**Wanda Straszyńska-Skrzeszewska** (ur. 14 czerwca 1911 r. w Nowym Sączu), przedwojenna harcerka, nauczycielka, śpiewaczka, współzałożycielka i długoletnia przewodnicząca Klubu Ziemi Sądeckiej, skupiającego sympatyków i miłośników Nowego Sącza i Sądeczczyzny rozsiansych po kraju i świecie. Zmarła wywodziła się z zastu-



Fot. Leś

żonej dla Sądeczczyzny rodziny Rysiów. Jej warszawski dom, pełen sądeckich pamiątek, był często odwiedzaną oazą dla wielu zamieszkałych i pracujących

od lat w stolicy sądeczan, a także przystanią dla spędzającej na jej zaproszenie wakacje w stolicy młodzieży z niezamożnych sądeckich rodzin. Podjęwała wiele inicjatyw zawsze służących Nowemu Sączowi, m.in. dzięki niej przez wiele lat wisiał przy ulicy Świętokrzyskiej w Warszawie neon „Zwiedzajcie Ziemię Sądecką”, opiewany m.in. w piosence Wojciecha Młynarskiego. Miała bogate życie, dwóch mężów. Pierwszym był wybitny dyrygent Olgierd Straszyński – uczeń Grzegorza Fitelberga, znalazł się w Nowym Sączu po powstaniu warszawskim. Drugim – Stanisław Skrzyszewski, minister oświaty i spraw zagranicznych w PRL, absolwent paryskiej Sorbony, syn maszynisty kolejowego z Nowego Sącza, kontrkandydat Daga Hammarskjolda na stanowisko sekretarza generalnego ONZ w 1953 r.

W 2003 r. została honorową przewodniczącą Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiego, któremu od tego czasu przewodzi Józef Oleksy. Pochowana na warszawskich Powązkach.

### 30 czerwca

**Tadeusz Wątorski**, ps. „Kot”, „Rudy” (ur. 1952 w Nowym Sączu), b. lider znanego w Nowym Sączu zespołu muzyki młodzieżowej (z lat siedemdziesiątych) „Koran”, cieszącego się dużą popularnością, przedstawiającego własne kompozycje (np. *Bałwana śniegu*) jak i światowe przeboje (m.in. *Dziewczyna o perłowych włosach* węgierskiej grupy „Omega”, która wystąpiła wtedy w Parku Strzeleckim w Nowym Sączu). „Kot” zastąpił jako psychodeliczny solista magnetyzując fanów swoim charakterystycznym, lekkochrypliwym głosem (naśladującym Louisa Armstronga). Muzykował wraz z kolegami (m.in. z braćmi Adamskimi i Franczakami) w ciasnym klubie „Uśmiech” (nad „Imperialem”) lub w użyczanej przez dyrektora Mariana Zielińskiego hali produkcyjnej „Nowomagu”. W następnych latach Tadeusz Wątorski bawił na dancinгах klientów restauracji hotelu „Orbis – Beskid”. Nie miał wykształcenia muzycznego, swój niewątpliwý talent rozwinął słuchając zachodnich przebojów przeważnie za pośrednictwem trzeszczącego na falach Radia Luksemburg lub za pomocą plastikowych pocztówek dźwiękowych.

### 10 lipca

**Waldemar Serwiński** (ur. 1953), zginął tragicznie w wypadku samochodowym niedaleko swojego domu. Z zawodu nauczyciel (absolwent fizyki na UJ), pracował w szkołach w Jastrzębiku i Złockiem, a w latach 1985–2002 był dyrektorem Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Muszynie (Liceum, Gimnazjum, Szkoła Podstawowa Nr 1 im. Kurierów Sądeckich). Od



Fot. Les

2002 r. sprawował urząd burmistrza Muszyny. Długoletni radny, przewodniczący Rady Miasta i Gminy w latach 1990–1994, dał się poznać jako miłośnik sportu. Stworzył, wraz z bratem Bogdanem (trenerem) podwaliny pod potęgę kobiecej drużyny siatkarskiej Muszynianka–Fakro, w ostatnich latach trzykrotnego mistrza Polski. Pogrzeb burmistrza (14 lipca) zgromadził w Muszynie ponad 2 tys. osób.

### 26 lipca

**Wiesław Stawiarz** (ur. 4 listopada 1933 r. w Nowym Sączu), jeden z naj-



Fot. Les

bardziej zasłużonych piłkarzy i tere-nów w Nowym Sączu, w ostatnich latach przewodniczący Rady Seniorów przy Okręgowym Związku Piłki Nożnej. W latach 1953–1968 występował w Sandecji m.in. jako pomocnik i kapitan drużyny (rozgrywając ponad 600 spotkań), a potem w Dunajcu i Kolejarzu Stróże. W 1960 r. zagrał w reprezentacji Krakowa przeciwko wiedeńskiemu Rapidowi (3:3). Był szkoleniowcem Sandecji, Grybovii, Kolejarza, Glinika i Sokoła Stary Sącz.

Dr hab. **Krzysztof Donigiewicz** (ur. 12 marca 1908 r. w Zaleszczykach,



Fot. Les

województwo tarnopolskie), najstarszy sądecki weterynarz. Absolwent Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie. Podczas wojny działał w ruchu oporu. Od 1960 r. pracował w Nowym Sączu m.in. jako długoletni powiatowy lekarz weterynarii. Był założycielem Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami (1962), należał do animatorów tzw. eksperymentu sądeckiego.

### 31 lipca

Por. **Michał Najduch** (ur. 20 września 1921 r. w Nowym Sączu), ps. „Dębicki”, żołnierz Armii Krajowej, zastępca dowódcy (Stanisława Piszczka ps. „Skryty”, „Okrzeja”) grupy oddziału „Grom” tzw. Żandarmerii AK, po wojnie w podziemiu niepodległościowym (w latach 1945–1946 brał udział w rozbijaniu posterunków MO w powiecie nowosądeckim i wysadzeniu pomnika żołnierzy radzieckich w Nowym Sączu), prześladowany przez bezpiekę. Następnie pracował jako spawacz w PKS w Nowym Sączu.

## 9 sierpnia

Ks. kanonik mgr **Stanisław Jemioło** (ur. 30 października 1951 r. w Okocimiu), kapłan charyzmatyczny, były proboszcz parafii Piwniczna – Kosarzyska (w latach 1994–1995). Świecenia kapłańskie otrzymał z rąk biskupa



Fot. arch.

Jerzego Ablewicza w 1975 r. W pamięci sądeczan zapisał się jako energiczny i niestrudzony budowniczy w latach osiemdziesiątych kościoła i ośrodka duszpasterskiego Matki Boskiej Niepokalanej w osiedlu Milenium w Nowym Sączu, organizator pierwszych pieszych pielgrzymek z Nowego Sącza do Częstochowy. Od 1996 r. pracował duszpastersko we Francji, w ramach Polskiej Misji Katolickiej, w 2000 r. w Paryżu stworzył i kierował nową parafią pw. Miłosierdzia Bożego. Zmarł w stolicy Francji, został pochowany w rodzinnym Brzesku.

## 16 sierpnia

**Ewa Fryś-Rużańska** (ur. 7 listopada 1913 w Chełmcu); legenda sądeckiego sportu, nauczycielka wychowania fizycznego, trenerka siatkówki, założycielka MKS Nawojka (duże suk-



Fot. arch.

cesy na arenie ogólnopolskiej w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych m.in. tytuły mistrzyń Polski) i ogniska TKKF „Ewa”, działaczka MKS „Beskid” i Sandecji, organizatorka poka-

zów gimnastycznych i tanecznych. Podczas II wojny światowej pracowała w Miejskim Komitecie Opieki Społecznej i Radzie Głównej Opiekuńczej – działając w ruchu oporu i spiesząc z pomocą potrzebującym, razem z Jadwigą Czerniejewską-Wolską (uhonorowaną tytułem „Sprawiedliwy wśród narodów świata”). Prowadziła pogadanki w sądeckim radiowęźle, była prekursorką tenisa ziemnego w Nowym Sączu. W latach 1936–1972 uczyła w Prywatnym Gimnazjum Żeńskim (przemianowanym po wojnie na II LO im. M. Konopnickiej), SP nr 4 i „odzieżowce”. Jeszcze kilka lat temu, mimo sędziwego wieku, prowadziła zajęcia siatkarskie, zawsze w charakterystycznym „owerolu”.

## 19 sierpnia

Dr **Jerzy Wnorowski** (ur. 15 kwietnia 1947 r. w Nowym Sączu), b. piłkarz



Fot. arch.

(w latach 1961–1971) i trener Sandecji, także zawodnik Korony Kraków, ps. „Preceł”, pracownik naukowy i dydaktyczny Zakładu Fizjologii krakowskiej AWF, nauczyciel w Szkole Podstawowej nr 8 im. Władysława Jagiełły w Nowym Sączu, ostatnio szkoleniowiec Popradu Rytro. Zmarł w swoim domu letniskowym w Suchej Strudze.



Fot. Leś

Stanisław Bucki

## 26 sierpnia

**Stanisław Bucki** (ur. 20 stycznia 1940 r.), ps. „Kajtek”, w latach sześćdziesiątych czołowy piłkarz Sandecji, bramkostrzelny lewoskrzydłowy. Występował też w Wiśle i Koronie Kraków, a następnie w II-ligowej Unii Tarnów. Po zakończeniu kariery sportowej pracował jako trener. Zmarł w Tarnowie.

## 5 września

**Zofia Studzińska**, z d. Rużyłło (ur. 18 października 1913 r.), lekarka stomatolog (absolwentka dentystyki Uniwersytetu Warszawskiego z 1937 r.), współtwórczyni (wraz z mężem Janem) nowoczesnej stomatologii na



Fot. arch. rodziny

Sądeczynie, w latach powojennych organizatorka gabinetów dentystycznych w szkołach (pierwszy założyła w 1947 r. w I LO im. J. Długosza) i sądeckiej przychodni ortodontycznej.

## 14 września

Ks. dr **Henryk Koćcis** ((ur. 12 maja 1955 r.), sędzia audytor Sądu Diecezjalnego w Tarnowie, absolwent I LO im. Jana Długosza i Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie, wyświęcony na kapłana w 1980 r. przez bpa Jerzego Ablewicza. Był wikariuszem w Gliniku Mariampolskim, obronił doktorat z prawa kanonicznego na KUL (1987). Przez 22 lata pracował w Sądzie Diecezjalnym w Tarnowie, zajmował się także budownictwem i sztuką kościelną. W 2005 r. został obdarzony godnością Kanonika Honorowego Kapituły Kolegiackiej w Nowym Sączu.

## 3 października

**Jerzy Wojnecki** (ur. 11 maja 1975 r. w Nowym Sączu), piłkarz, ps. „Cynio”. Wychowanek i zawodnik Sandecji Następnie grał m.in. w Hutniku Kraków (1994–1996), Legii Warszawa (1997–



Fot. arch.

1999), Zagłębiu Lubin (1999), Petrochemii (Wiśle) Płock (1999–2003), Arce Gdyni.. W ekstraklasie rozegrał 149 spotkań, występował w reprezentacji Polski U–23 m.in. przeciwko Brazylii i Argentynie, strzelał gole w Pucharze UEFA. W ostatnich latach pracował w branży deweloperskiej i trenował drużyny niższej klasy. Zginął tragicznie w wypadku samochodowym w Grabówce k. Płocka.

### 9 października

Prof. **Teresa Plata-Nowińska** (ur. w 1946 r. w Mostkach k. Starego Sącza), znana rzeźbiarka silnie związana z Są-



Fot. arch.

decką, absolwentka Państwowego Liceum Sztuk Plastycznych im. Antoniego Kenara w Zakopanem, gdzie uczyła się pod kierunkiem Antoniego Rząsy, Tadeusza Brzozowskiego, Władysława Hasiora i Haliny Kenarowej, oraz warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych. Była wykładowcą ASP w Warszawie i Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego w Olsztynie (gdzie pełniła funkcję kierownika pracowni rzeźby), inicjatorką w 2006 r. – wraz z mężem Marianem (również profesorem ASP w Warszawie) – dorocznych międzynarodowych plenerów malarzkich w Starym Sączu, „ambasadorką” kultury starosądeckiej w kraju. W swojej twórczości zajmowała się małymi formami rzeźbiarskimi w brązie, ceramiką

i szkłem oraz rysunkiem. Tworzyła rzeźby kameralne oraz obiekty artystyczne i użytkowe. Prezentowała swoje prace na licznych wystawach indywidualnych i zbiorowych w kraju i zagranicą.

### 14 października

**Zofia Korczyńska** (ur. 11 maja 1949 r. w Nowym Sączu), legenda sądeckiej gastronomii, właścicielka (1990–2003) renomowanej restauracji „Bona” w sądeckim Rynku, wychowawczyni wielu kucharzy i kelnerów. Była uczennicą Józefa Nodzyńskiego, dyrektora Nowosą-



Fot. Leś

deckich Zakładów Gastronomicznych, które w latach sześćdziesiątych XX wieku rozślawiły nowosądecką kuchnię w całej Polsce. Pracowała m.in. w restauracjach „Węgierska” i „Przystań”, następnie prowadziła „Konsumy”. W czerwcu 1979 r. w Nowym Targu organizowała zbiorowe żywienie dla pielgrzymów podczas pierwszej wizyty Jana Pawła II w Polsce. Dania „Bony” chwalili prezydent Lech Wałęsa, premierzy kolejnych rządów odwiedzający Nowy Sącz, Jan Nowak Jeziorański, Czesław Miłosz i kardynał Józef Glemp, marszałek izraelskiego Knesetu Szewach Weiss. Bywali tu biskupi, ministrowie i posłowie, a najwierniejszym klientem był b. prezydent miasta i b. poseł Jerzy Gwiżdż. Wyróżniona Srebrnym Medalem „Europa 2000” za jakość i obsługę przez prestiżowe hiszpańskie czasopismo turystyczne „Actualidad” oraz Złotą Patelnię, którą przyznało jej środowisko sądeckich dziennikarzy. Organizatorka Wigilii dla biednych i samotnych. Kochała ludzi, kochała Nowy Sącz.

### 23 października

**Kazimierz Cabak**, matematyk, zasłużony działacz samorządowy, nauczyciel, były dyrektor Zespołu Szkół Ekonomicznych im. Oskara Langego w Nowym Sączu, działacz sądeckiej lewicy, postać niezwykle popularna i lubiana w miej-

scowym środowisku oświatowym, z zamiłowaniem szachista i kolekcjoner pysznych anegdot. Miał 68 lat. Urodził się 21 kwietnia 1941 r. w Łabowej. Maturę zdał w I LO im. Jana Długosza (1959), potem ukończył studia w krakowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej (1969) oraz studia podyplomowe z zakresu organizacji i zarządzania oświatą. Karierę pedagogiczną zaczął w szkołach podstawowych na Sądeczyźnie, pracował jako wizytator metodyk kuratorium, a następnie w latach 1976–1982 był zastępcą dyrektora Zespołu Szkół Budow-



Fot. Sławomir Sikora

lanych, a w latach 1981–1991 kierował nowosądeckim „ekonomem”. Ostatnie lata poświęcił działalności w Ochotniczych Hufcach Pracy. Radny MRN i RM w latach 1984–1990 i 1998–2006, m.in. jako wiceprzewodniczący.

### 28 października

Płk **Marek Aksamit** (ur. 3 wrześ-



Fot. arch.

nia 1931 w Mszanie Dolnej), oficer pożarnictwa. Był absolwentem Centralnej Szkoły Oficerów Pożarnictwa (Warszawa, 1954), zastępcą komendanta wojewódzkiego Państwowej Straży Pożarnej w Nowym Sączu w latach 1975–1990. Wyszkolił i wychował wielu strażaków w naszym regionie. Wcześniej pracował m.in. w Krakowie, Nowym Targu i Suchej Beskidzkiej.

(Leś)

**„Należy zaszczerpić w sercach ludzi, zwłaszcza młodych, szczere i głębokie przekonanie, że świat potrzebuje braterskiej miłości, której wyrazem może być decyzja o darowaniu narządów”. Jan Paweł II.**

# Drugi raz narodzeni

**- Jedyne ratunek dla pani (pana), to przeszczep serca! Innego wyjścia już nie ma.**

**- A jeśli nie?**

**- Jeśli nie, to pani (pan) nie ma szans na dłuższe życie!**

**Tak mniej więcej wygląda standardowa rozmowa między kardiologiem lub kardiologiem a pacjentką (pacjentem). Dla jednych jest to szok i zaskoczenie, dla drugich – wyrok, a dla jeszcze innych – nadzieja i mobilizacja.**

**M**aria Hadyś usłyszała te słowa w sądeckim szpitalu na oddziale wewnętrznym od dr Renaty Wysockiej. Małgorzata Rejdych dowiedziała się w krakowskiej klinice. Twardy góral z Żywca Władysław Ryś, kiedy lekarz przedstawił mu diagnozę, tak dalece nie wierzył w to co słyszy, że krzyknął: - Jaja sobie pan doktor ze mnie robi! Ale to nie był dowcip. W podobny sposób reagowali m.in.: Tadeusz Datoń z Krakowa, Anna Kaczmarek z Poznania, Bolesław Gierzek z Łodzi, Franciszek Kowalski z Krakowa, Andrzej Cieślak z Krakowa, Marek Starowicz z Krakowa i Roman Serwa z Zielęcina koło Sieradza...

W żartach mówią o sobie, że są przeszczepkami albo składakami. Niektórzy twierdzą, że mają wymienione... pompki. Wszyscy zapewniają, że zawsze pamiętają o tych, dzięki którym po transplantacji serca mogą żyć. Bo jest to brutalna prawda, że ktoś nagle ginie, ale dzięki niemu nawet kilka innych osób może nadal żyć, mając w sobie nowe serce, nerkę, płuca, trzustkę czy wątrobę!

\*\*\*

*„Przeszczepy są dużym krokiem naprzód w służbie nauki dla człowieka. Niejeden zawdzięcza swoje życie transplantacji organu. Metoda przeszczepia-*

*nia coraz częściej okazuje się ważnym sposobem wypełniania głównych celów całej medycyny, którym jest służba dla życia człowieka. Właśnie dlatego w Encyklice Evangelium Vitae sugerowałem, że jednym ze sposobów kształcenia prawdziwej kultury życia „jest dawanie organów w sposób dopuszczalny z etycznego punktu widzenia, a mianowicie mając na uwadze stwarzanie szansy na zdrowie a nawet życie osobom chorym, które często nie mają żadnej innej nadziei”. Z przesłania Jana Pawła II skierowanego w roku 2000 do uczestników Międzynarodowego Kongresu Transplantologicznego.*

**N**ajpierw przez wiele lat działali jako Koło Stowarzyszenia Transplantacji Serca w Krakowie, związane z Kliniką Chorób Serca, Naczyń i Transplantologii, której dyrektorem jest prof. Jerzy Sadowski, a niegdyś był prof. Antoni Działkowiak. Skupiali ponad osiemdziesiąt osób, z tego ok. sześćdziesięciu po przeszczepach serca. Pozostali członkowie stowarzyszenia to rodziny, żony, mężowie, przyjaciele i sympatycy.

Chętnie opowiadają o sobie. Wielu z nich z wdzięcznością mówi o dr. Mirosławie Garlickim i jego „złoty rękach”, którymi przedłużył im życie. O jego problemach z prawem, areszcie i procesie nie chcą rozmawiać. Mają wielki żal do byłego ministra sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry za jego osławioną, niefortunna wypowiedź dotyczącą tego lekarza. Uważają, że to ona doprowadziła do spadku liczby transplantacji serca w Polsce.

- *Pierwsze urodziny obchodzimy w swoich rodzinach. Drugie, te po operacji, świętujemy w naszej organizacji. Cieszymy się z każdego dnia. Spotykamy się regularnie w różnych miejscach – opowiadała nam rok temu w Muszynie prezes Małgorzata Rejdych. - To są zarazem warsztaty psychologiczne, taka*

• Według polskiego prawa każda osoba zmarła może być potencjalnym dawcą tkanek i narządów do przeszczepienia, jeżeli za życia nie zgłosiła sprzeciwu do Centralnego Rejestru Sprzeciwów. (informacje na [www.poltransplant.org.pl](http://www.poltransplant.org.pl))

• O Swojej decyzji poinformuj bliskich

• Dołącz oświadczenie do dokumentów

**OŚWIADCZENIE WOLI**  
W nadziej ocalenia życia innych  
wyznam zgodę  
na pobranie po śmierci moich tkanek i narządów do przeszczepienia.

Nazwisko: \_\_\_\_\_  
Imię: \_\_\_\_\_  
Pewel: \_\_\_\_\_  
Adres: \_\_\_\_\_  
Data: \_\_\_\_\_ Podpis: \_\_\_\_\_

**Przeszczep  
Darem Życia**

**CENTRUM ORGANICZNO - KORDINACJNE DL TRANSPLANTACJI  
POLTRANSPLANT**

e-mail: [ow@transplantacja.info](mailto:ow@transplantacja.info)  
[www.poltransplant.org.pl](http://www.poltransplant.org.pl)

Oswiadczenie woli nie stanowi informacji i nie stanowi oferty z dnia 1 lipca 2008  
o Pobranie i Przeszczepienie, Kominek, Tkanek i Narządów  
Dz. U. Nr 143, poz. 1411





Urodzinowe zdjęcie w Muszynie w roku 2008, kubeczki wskazują, ile czasu upłynęło od przeszczepu, od lewej: Franciszek Kowalski (Kraków), Roman Serwa (Zielęcin koło Sieradza), Maryla Hadyś (Nowy Sącz), Andrzej Cieślik (Kraków), Marek Starowicz (Kraków), Małgorzata Rejdych (Kraków)

grupa wsparcia, co jest nam wszystkim bardzo potrzebne. Oprócz tego przy każdej możliwości prowadzimy akcje promujące transplantacje, nie tylko serca, w ogóle wszystkich organów, jako metodę leczenia. Promujemy świadome oddawanie narządów. Serce ma swoją specyfikę, musi być w całości. Można przeszczepić jedną nerkę, część wątroby, ale serce – całe. I my dawców organów potrzebujemy. Mieliliśmy to szczęście trafić do przeszczepu w czasach, kiedy sytuacja był diametralnie lepsza niż obecnie. Mieliliśmy szczęście – i żyjemy! Obecnie w Polsce, - jak podaje Poltransplant – na przeszczep serce czekają 264 osoby. I one mają znikome szanse na przeżycie. Czas oczekiwania może być dla nich zbyt długi. W naszej krakowskiej klinice z powodu braku serc w br. wykonane były zaledwie cztery takie operacje, a w całym kraju zapewne tylko kilkanaście. Wszystkie programy przygotowane na rzecz transplantologii absolutnie jej nie służą. Trzeba przełamywać bariery. Gdziekolwiek jesteśmy, to staramy się swoją obecnością o tym mówić, uświadamiać ludziom, że przeszczepy mają sens. Że to nie jest tak Panu Bogu, ale naprawdę ludzie żyją, mają się świetnie, są aktywni, wracają do życia, pracują. Ja teraz dużo więcej robię niż przed przeszczepem. Mam mniej czasu, niż wcześniej.

W tym roku utworzyli własne już Stowarzyszenie Osób po Przeszczepie Serca, z siedzibą przy Klinice Chorób Serca, Naczyń i Transplantologii Collegium Medicum UJ, pod auspicjami prof. Jerzego Sadowskiego i dr. Piotra Przybyłowskiego.

Na stronie internetowej ([www.stskrakow.lap.pl](http://www.stskrakow.lap.pl)) napisali: „Dojrzeliliśmy

do samostanowienia, samodecydowania. Rozpoczynamy pracę na własny rachunek. Nowe Stowarzyszenie stworzyły te same osoby. Nie zmienia się dotychczasowy charakter naszej pracy, bez zmian pozostają cele statutowe. Będziemy nadal dbać o podtrzymywanie wieloletnich kontaktów z naszymi przyjaciółmi z Kół Zabrzańskie i Warszawskie. Zapraszamy do nowego Stowarzyszenia! Deklaracje są dostępne na stronie internetowej oraz w naszej siedzibie. Zapraszamy na cotygodniowe, środowe dyżury w godzinach 8.30 – 12.30, do naszej siedziby przy wejściu „B”.

27 września br. organizacja otrzymała Medal XXX-lecia Instytutu Kardiologii UJ CM w Krakowie. Wyróżnienie wraz z pamiątkowym listem wręczył prof. Jerzy Sadowski podczas X Światowego Dnia Serca, z życzeniami zdrowia i owocnej pracy na polu krzewienia idei transplantacji jako metody ratowania życia ludzkiego.

„Otrzymanie TAKIEGO wyróżnienia to dla nas wszystkich ogromny zaszczyt i dowód zaufania wobec naszej działalności! Radość z faktu docenienia naszej dotychczasowej pracy i równocześnie zobowiązanie i zachęta do podejmowania dalszych wysiłków w propagowaniu wiedzy o przeszczepianiu narządów i promowaniu idei świadomego wypełniania oświadczeń woli” – napisała prezes Małgorzata Rejdych

Każdy nich ma swoją historię, która nadaje się na książkę.

– Moja choroba zaczęła się tak jak wielu z nas, prawdopodobnie wskutek komplikacji po grypie – opowiada nosząca decydującą rolę Maryla Hadyś (11 lat

w nowym życiu). – Efekt – przerośnięte serce, trzeba było je zoperować. Leżałam najpierw na kardiologii w Nowym Sączu u dr. Stanisława Malinowskiego. Dr Renata Wysocka przyszła i powiedziała mi: – Pani Mario, musi pani mieć przeszczepione serce. Decyduje się pani? Ja nie wiedziałam, co robić. Pochodziłam trochę, wyryczałam się, porozmawialiśmy z mężem Witkiem. Wyraziłam zgodę. Wcześniej zapytałam, jakie są szanse bez przeszczepu? – Może rok, może nawet jutrzejszego dnia pani nie przeżyje.

Pani Maryla dodaje, że z decyzją o zgodzie na taką operację każdy pozostaje sam. Owszem, jest rodzina, mąż, dzieci, ale „tak” każdy musiał sam powiedzieć. Żeby znaleźć się na liście osób przeznaczonych do transplantacji, trzeba przejść dziesiątki badań. Jeżeli do choroby serca dochodzą inne dolegliwości, taki człowiek nie zostanie zakwalifikowany. Kiedy klamka zapadnie, potem w długim (rzadziej krótkim) oczekiwaniu nie ma ani jednej minuty, żeby się nie myślało o przeszczepie. Zrywa się kartki z kalendarza i cierpliwie liczy dni.

– Trzy razy czekałam na przeszczep, tak się często zdarza – dodaje Maryla Hadyś. – Za pierwszym – serce nie pasowało. Za drugim – nie mogłam, bo podawali mi heparynę. Za trzecim – ustawiono mnie lekowo i pojawiła się szansa. I stało się. Obudziłam się po... dwóch miesiącach. Rodzina codziennie dowiadywała się o mój stan zdrowia. Dla nich to był prawdziwy maraton stresu. Bliscy dzwonili albo mąż przyjeżdżał do Krakowa, a lekarz odpowiadał mu: - Bez zmian, nie ma poprawy. To był okropny czas dla rodziny. Małżonek i dzieci



Rodzinne zdjęcie w Muszynie w roku 2008



Biesiada, Muszyna 2008 r.

psychicznie przeżyli znacznie więcej niż ja. Ja przecież nie miałam świadomości, a oni bali się o mnie w każdej godzinie.

Życie toczy się dalej. Państwo Hadysiowie mieszkają już sami. Córka Ola po studiach osiadła w Krakowie. W lipcu było wspaniałe weselisko. To syn Jarek się ożenił. Maryla i Witold włączają się w działalność stowarzyszenia. Sądeczanie Irena i Mirosław Woźniakowie to najbliżsi ich przyjaciele. Są członkami organizacji, jeżdżą na wszystkie imprezy, spotkania i konferencje, angażują swój czas w pracę na rzecz osób po przeszczepach serca.

– Warto to robić – mówi pan Mirosław. – Tworzymy grupę żytych ze sobą ludzi, związanych na dobre i złe.

\*\*\*

„Podobnie jak cały postęp ludzkości ta szczególna gałąź nauk medycznych-

oferująca wielu osobom nadzieję na zdrowie i życie- wiąże się też z pewnymi krytycznymi kwestiami, które wymagają wnikliwego rozważenia pod kątem antropologicznym i etycznym. W tym obszarze nauk medycznych podstawowym kryterium powinna być obrona i promowanie integralnego dobra człowieka przy zachowaniu godności, która tak nierozzerwalnie łączy się z człowieczeństwem. Jest więc rzeczą oczywistą, że każdy zabieg medyczny przeprowadzony na człowieku podlega ograniczeniom – ograniczeniom nie tylko w zakresie możliwości technicznych, lecz również związanym z prawdziwym poszanowaniem rodzaju ludzkiego rozumianym zgodnie ze stwierdzeniem: jeśli coś jest możliwe do wykonania pod względem technicznym, to nie znaczy że jest też do przyjęcia pod względem moralnym”.

Jan Paweł II

53-letni Władysław Ryś z Białego Dunajca, mieszkający teraz koło Żywca (5 lata po operacji), we Francji został mistrzem Europy w olimpiadzie osób po przeszczepach. Kulę (waga 7 km) pchnął na odległość 11,34 m (rekord kontynentu). Wywalczył też srebrny medal w drużynie siatkówki i brązowy w tenisie stołowym. Nadal startuje w sportowych zawodach, zimą biega na nartach. Na olimpiadę do Australii nie pojechał (wiadomo, koszty), ale w przyszłym roku wybiera się na mistrzostwa świata do Szwecji. Postawny mężczyzna w biało-czerwonym dresie z napisem „Polska” i orzełkiem na piersiach – to piękny widok. Pracuje jako ochroniarz. Niedawno wielka radość zapanowała w jego rodzinie, gdy na świat przyszła wnuczka.

Kiedy Harnaś (taki ma pseudonim) opowiada swoje dzieje, wszyscy słuchacze... ryczą ze śmiechu. Góral w zabawny sposób relacjonuje niezwykle dramatyczne wydarzenia.

– Wcześniej nawet nie byłem nigdy u lekarza – mówi. – O tu pogrypowe zapalenie mięśnia sercowego i od razu wyrok. Nie chciałem wierzyć, gdzie ja taki sprawny, a tu przeszczep. W Żywcu lekarz mi mówi w szpitalu: - Panie Ryś, niestety, musimy wymienić pompę. Ja nawet nie skojarzyłem, o co mu chodzi. - Jaja se pan ze mnie robi, czy co? Bo mnie to zeżłilo. A lekarz mówi, panie Ryś, pan zawsze sobie żartuje, ja muszę porozmawiać z żoną. I mojej powiedział, że do mnie nie dociera ta prawda. Wtedy dopiero zrozumiałem, że sytuacja jest poważna. Nawet się trochę uspokoiłem. Potem był Kraków, klinika, konsultacje, konsylia, jakieś określenia po łacinie, których w ząb nie pojmowałem. Podpisałem zgodę. Kiedy jechałem na wózek korytarzem i żartowałem, to doktor ostrzegł mnie: - Panie Ryś, niech pan już przestanie, bo nie uspimy pana. A potem urwał mi się film. Po kilkugodzinnej operacji zwięzli mnie na intensywnej. Wybudzam się. Lekarz pyta: - Jak się pan nazywa. Ja na to: - Ryś, tak jak przedtem. Pasowałoby coś na to nowe życie wypić. Medyk dodaje: - Takiego pacjenta jeszcze nie miałem. Potem, kiedy pielęgniarka przyniosła dwie małe kromeczki z białym serem, zapytałem, czy to dla małego dziecka przyniosła taki posiłek. Pacjenci po narkozie często nie chcą jeść. A ja wtedy na obiad zjadłem dwie porcje kurczaka.

Krakowianka Małgorzata Rejdych (11 lat po przeszczepie) najpierw leczyła się konwencjonalnie. Znalazła takiego specjalistę, który twierdził, że nic się nie dzieje, wystarczy jakieś kropleki zażywać i będzie w porządku. Nie było. Potem zmieniła doktora. Trzeba było „robić” zastawki, a to już jest poważna operacja. Aż doszła do takiego stanu, że jedyne wyjście stanowił przeszczep. Nikomu nie życzy takiej sytuacji, kiedy uciekają z człowieka siły fizyczne, a do tego zupełnie wysiada psychika. Bo już wiesz, że nie ma innego ratunku. Niektórzy do końca funkcjonują normalnie w życiu, ona trafiła do kliniki z intensywną terapią. Diagnoza kardiomiopatia, powiększenie jednej komory serca. To jest często skutek powikłania po przechodzonej grypie. Bywają też przyczyny genetyczne, zmiany po zawale serca.

- Pamiętam, jak na konsultację przyjechała rodzina z Krynicy – wspomina pani Małgorzata. - 16-letni chłopak, matka i ojciec, poszli do gabinetu i wyszli w szoku. W oczach mieli wypisaną rozpacz i tragedię. W lutym miał chłopak gripę, nie wyleżał, chodził normalnie,



Maryla i Witold Hadysowie

a po miesiącu zaczął się szybko męczyć. Schody były dla niego nie do pokonania. Poszli do lekarza, a ten mówi: - Rany boskie, coś z tym sercem jest źle. A trzy miesiące wcześniej młodzieniec był zupełnie zdrowy. Takich przypadków jest sporo. Przed zabiegiem najgorsze jest czekanie na telefon. Bałam się podnieść słuchawkę... A teraz mam cudowne życie, najpiękniejsze wiosny, lata, jesienie i zimy. Cały czas wszyscy pozostajemy pod kon-

trolą. Bierzemy leki zwiększające odporność, bardzo uważamy na zdrowie. Ale normalnie funkcjonujemy.

Pani Małgorzata nie ustaje w pracy. Wciąż ma nowe pomysły. Cieszy się z tego, że wojewoda małopolski zaangażował się mocno w propagowanie transplantacji. Nowa akcja ma na celu dotarcie przede wszystkim do młodzieży. Także w jej życiu osobistym największym skarbem jest wnuczka.

\*\*\*

„Należy w pierwszym rzędzie podkreślić, jak już zauważyłem przy innej okazji, że każdy przeszczep organu ma swoje źródło w decyzji o wielkiej wartości etycznej a mianowicie „decyzji zaoferowania za darmo części własnego ciała drugiej osobie dla jej zdrowia i dobrego samopoczucia”. Szlachetność takiego gestu polega na tym, że jest on prawdziwym aktem miłości. Nie jest to przecież kwestia podarowania czegoś co należy do nas, lecz podarowania czegoś z siebie. Z powodu mocnego związku z duchową duszą, ciało ludzkie nie może być postrzegane jako wyłącznie zespół tk-



Maryla Hadyś i Władysław Ryś

nek, organów i funkcji, lecz raczej jako istotna część osoby, która przez ciało ukazuje się i wyraża”.

W takim razie każdy zabieg, który zmierza do skomercjalizowania ludzkich organów lub do traktowania ich jako towaru do wymiany czy handlu musi być uważany za niedopuszczalny pod względem moralnym, ponieważ używanie ciała jak „przedmiotu” oznacza bezczeszczenie godności człowieka. Ten

punkt wiąże się bezpośrednio ze sprawą o ogromnym znaczeniu etycznym: jest to konieczność świadomej zgody. Taka decyzja będzie tylko wówczas autentyczna, gdy osoby zainteresowane zostaną odpowiednio poinformowane o zaistniałej sytuacji aby mogły wyrazić zgodę lub odmówić w sposób dobrowolny i świadomy. W wypadku braku decyzji ze strony dawcy, ważność etyczną posiada zgoda krewnych. Oczywiście analogiczna zgoda powinna być wyrażona przez odbiorców darowanych organów”.

Jan Paweł II.

Czy chcieliby wiedzieć, dzięki komu żyją? Polskie prawo nie dopuszcza do tego, żeby doszło do ujawnienia danych dawcy. Są takie sytuacje, że niektórzy uparci dopną swego. Większość dawnych pacjentów kardiologii każdego roku w intencji zmarłej osoby zamawia msze w rocznicę jej śmierci. Dla nich jest to data drugiego narodzenia. Często się zdarza, że to bliscy szukają, do kogo trafiło serce ich ukochanej osoby.

- Ja nie znam takiej sytuacji, żeby te dwie strony się spotkały – dodaje Małgorzata Rejdych. - Mam kontakt ze stowarzyszeniem rodzin dawców. Ich szefowa zadzwoniła kiedyś do mnie, że są ludzie z Lublina, którzy poszukują serca swego ojca i męża. Śmierć nastąpiła wtedy, pobranie wtedy, a przeszczep w Krakowie. Wzięłam wykaz, mam kilku takich mężczyzn, sprawdzam miesiąc - jest dwóch, data – jest człowiek, ale nie wolno mi ujawnić danych tej osoby. Odpowiadam tamtej pani, by powiedziała tej rodzinie, że serce żyje, ma się świetnie, tryska humorem i jest super. Ona na to – w porządku.

Słuchając tej relacji, Władysław Ryś zwierza się, że chciałby się spotkać z bliskimi „tej osoby”, ale psycholog mu odradził. To byłby za wielki stres.

Ten tekst ma wydźwięk optymistyczny. Ale oczywiście, są tacy, którzy nie przeżyli przeszczepu, którzy krócej żyją, bo są odrzuty i powikłania. Nie wszyscy mają szczęście, nie wszystkie rodziny mogą się cieszyć...

- Nie ma dnia, żebym nie myślała o tym człowieku, dzięki któremu jestem – podkreśla jedna z naszych rozmówczyń. - Jedyne co mogę uczynić, to się za niego modlić. I robię to bardzo często.

Piotr Gryźlak, fot. PG

**Rozmowa z Katarzyną Pasiut, koordynatorem transplantacyjnym w Szpitalu Specjalistycznym im. Jędrzeja Śniadeckiego w Nowym Sączu**

# Nie zabieraj narządów do nieba

**Nowosądecki szpital dołączył niedawno do tych szpitali w kraju, w których pracują koordynatorzy transplantacyjni. Czym zajmuje się taka osoba?**

Organizuje, nadzoruje i dokumentuje wszelkie działania, związane z identyfikacją i kwalifikacją potencjalnego dawcy narządów. Opiekuje się taką osobą i zajmuje dystrybucją pobranych organów, przeznaczonych do przeszczepu. Koordynator powinien też prowadzić kampanie promocyjne dotyczące transplantacji i edukować społeczeństwo w tym zakresie.

**Jak rozumieć stwierdzenie – „identyfikacja i kwalifikacja dawcy narządów”?**

Osoba pełniąca taką funkcję zgłasza potencjalnego dawcę do Centrum „Poltransplant”, powiadamia również koordynatora regionalnego. Ja będę informować o takim fakcie działającego w Krakowie. Koordynator musi sprawdzić, czy potencjalny dawca spełnia wszystkie wymogi prawne i medyczne, niezbędne, by można było pobrać organy do transplantacji. Konkretnie zaś, czy została komisyjnie orzeczona śmierć mózgu pacjenta, czy zgromadzono pełną dokumentację procesu orzekania śmierci. Musi też dowiedzieć się, czy potencjalny dawca nie dokonał zastrzeżenia w Centralnym Rejestrze Sprzeciwów. Jeśli taka ad-

notacja się w nim znajdzie, oznacza to, że za swojego życia nie zgodził się on na pobranie narządów po swojej śmierci. Taką bazą danych dysponuje Centrum Organizacyjno-Koordynacyjne ds. Transplantacji „Poltransplant” w Warszawie. Każdy koordynator zobowiązany jest również założyć tzw.



kartę koordynacyjną, w której wpisywane są wyniki badań wirusologicznych, biochemicznych potencjalnego dawcy, temperatura ciała. Umieszcza się w niej też informacje, ile czasu pacjent był nieprzytomny i jak długo był reanimowany.

**Kiedy można pobrać ludzkie narządy, jak tę kwestię reguluje prawo?**

Narządy, tkanki, komórki ludzkie do celów transplantacyjnych pobieramy od zmarłych. Pobranie jest dopuszczalne po stwierdzeniu u pacjenta trwałego, nieodwracalnego ustania czynności jego mózgu, czyli po stwierdzeniu tzw. śmierci mózgowej. Lekarze orzekają ją po przeprowadzeniu wielu specjalistycznych badań.

**Kto orzeka o śmierci mózgowej potencjalnego dawcy narządów?**

Komisja powołana przez kierownika zakładu opieki zdrowotnej lub osoba przez niego upoważniona. Komisja składa się z trzech lekarzy specjalistów, w skład której wchodzi m.in. anestezjolog i neurolog. Nie mogą oni jednak później brać udziału w postępowaniu dotyczącym pobierania i przeszczepiania narządów, tkanek i komórek.

**Kto zawiadomia bliskich o śmierci pacjenta, który może być potencjalnym dawcą organów do przeszczepu? Jak przekazać pogrążonym w bólu ludziom, że zdrowe organy bliskiej im osoby mogą uratować chorych, czekających na „drugie życie”?**

Z rodziną zmarłego rozmawiają lekarz i koordynator transplantacyjny. To są bardzo trudne rozmowy zarówno dla lekarzy, koordynatorów, jak i rodziny zmarłej (ego). W takich sytuacjach nieocenione są doświadczenie

i wyczucie przekazujących tę tragiczną informację.

**Czy bliscy zmarłej osoby, u której stwierdzono śmierć mózgu, muszą wyrazić zgodę na pobranie organów do przeszczepu?**

W Polsce obowiązuje ustawa transplantacyjna, która uznaje tzw. zgodę domniemaną na pobieranie narządów po śmierci. Każda osoba może się na to nie zgodzić (wyrazić swój sprzeciw).

W Polsce obowiązuje ustawa transplantacyjna, która uznaje tzw. zgodę domniemaną na pobieranie narządów po śmierci.

W przypadku dzieci, sprzeciw w ich imieniu wyrażają rodzice. W naszym kraju nie pobiera się narządów bez rozmowy z najbliższą rodziną zmarłego. Celem rozmowy nie jest uzyskanie zgody na pobranie organów. Bliscy zazwyczaj nie chcą podejmować takiej decyzji za zmarłego. Rozmawia się z nimi po to, by ustalić, jaka była wola potencjalnego dawcy. Najbliżsi najlepiej go znali i wiedzą, jakie było jego nastawienie do kwestii pobrania narządów. Jeśli mają taką wiedzę, postąpią zgodnie z jego wolą.

**W ostatnich dwóch latach znacznie zmalała liczba transplantacji w Polsce. Dlaczego rodziny potencjalnych dawców nie godzą się na pobranie narządów, choć na nowe, zdrowe życie czeka w naszym kraju mnóstwo osób?**

To bardzo złożony problem, delikatna materia. Dlaczego się nie godzą? Sądzę, że odgrywają tutaj rolę różne względy, np. mentalne, czy religijne. Dlatego też trzeba mówić nieustannie, że oddając po śmierci swoje organy ratujemy niejedno życie. Przeszczep może uratować życie nawet sześciu osobom. To, o czym mówię, znalazło doskonałe odzwierciedlenie w apelu, jaki każdy z nas chyba słyszał: „Nie zabieraj narządów do nieba”.

**Czy rozwiązanie, na które zdecydowało się Ministerstwo Zdrowia, czyli na wprowadzenie w szpitalach koordynatorów transplantacyjnych, wpły-**

**nie na to, że Polacy będą bardziej otwarcie podchodzić do zagadnień transplantologii?**

Trudno mi wyrokować. Ministerstwo Zdrowia, decydując się na takie rozwiązanie, liczy z pewnością na to, że dzięki pracy koordynatorów transplantacyjnych, w tym również prowadzonej przez nich edukacji społeczeństwa, wzrośnie liczba przeszczepów w Polsce. Oby tak się stało.

**Ilu jest koordynatorów transplantacyjnych w Polsce?**

Okolo stu, bazując na informacjach pojawiających się w mediach i w internecie. W Małopolsce, gdzie, jak się okazuje, jest najmniej przeszczepów, jest ich tylko pięcioro.

**Czy w sądeckim szpitalu były w przeszłości pobrane narządy?**

W minionych latach w naszym szpitalu dokonywano pobrań narządów. Zmniejszenie pobrań w ostatnim czasie wynika z zaostrzenia przepisów dotyczących potwierdzenia śmierci mózgu. To długi proces, wymagający przeprowadzenia dwóch serii testów klinicznych. Można skrócić czas obserwacji między próbami, potwierdzić śmierć mózgu, przeprowadzając badania instrumentalne, które oceniają m.in. aktywność elektryczną mózgu. Obecnie jednak nasz szpital nie dysponuje spe-



**Katarzyna Pasiut** pełni funkcję lokalnego koordynatora pobierania narządów, tkanek i komórek od 1 października br. Ukończyła wyższe studia pielęgniarstwa na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie (2008) oraz studia podyplomowe dla koordynatorów przeszczepiania narządów w Warszawskim Uniwersytecie Medycznym (2009). Od 1997 r. pracuje jako pielęgniarka w Szpitalnym Oddziale Ratunkowym w Nowym Sączu.

cialistą, który mógłby wykonać takie badania.

**Co to jest oświadczenie woli?**

To formularz, który każda osoba dorosła może wypełnić i podpisać, a to oznacza, że wyraża zgodę na pobranie narządów, tkanek i komórek po swojej śmierci. Można go pobrać ze strony Centrum Organizacyjno-Koordynacyjnego ds. Transplantacji „Poltransplant” ([www.poltransplant.org.pl](http://www.poltransplant.org.pl)). Czasami można

Oświadczenia woli o zgodzie na pobranie narządów po śmierci nie trzeba nigdzie zgłaszać, czy rejestrować. Wystarczy mieć go przy sobie.

go znaleźć w gazecie. Oświadczenia woli o zgodzie na pobranie narządów po śmierci nie trzeba nigdzie zgłaszać, czy rejestrować. Wystarczy mieć go przy sobie. Warto go włożyć w dokumenty, które codziennie ze sobą nosimy. Ułatwia on bliskim osobom potencjalnego dawcy oraz lekarzom podjęcie decyzji o przekazaniu po naszej śmierci narządów do przeszczepienia. Jest to uszanowanie woli zmarłego. Musimy pamiętać jednak o tym, że po wypełnieniu i podpisaniu oświadczenia woli trzeba poinformować o swojej decyzji bliskich.

**Gdzie znajduje się Centralny Rejestr Sprzeciwów?**

To baza danych prowadzona przez „Poltransplant”. Jeśli nie wyrażamy zgody na pobranie organów po swojej śmierci, zgłaszamy taką wolę do CRS. Jest ona ważna, gdy otrzymamy z CRS potwierdzenie zgłoszenia.

**Kto otrzymuje narządy, tkanki, komórki pobierane od dawców?**

Osoby oczekujące na przeszczep, tzw. biorcy znajdujący się na liście „Poltransplantu”. Wyboru „biorców” dokonuje się na podstawie kryteriów medycznych. Pierwszeństwo w kolejce do przeszczepu mają pacjenci, którzy muszą go mieć wykonany natychmiast. Każdy przeszczep, to zabieg ratujący życie. Zainteresowanym szczegółami transplantacji polecam dwie strony internetowe – [www.poltransplant.org.pl](http://www.poltransplant.org.pl) oraz [www.przeszczep.pl](http://www.przeszczep.pl).

Rozmawiała Iga Michalec; fot. (MIGA)

Moje dziecko nigdy nie będzie biegać, jak inne dzieci...

# Kochać, mimo wszystko



**Sześciolatek Filip Pawlik z Wojnarowej jest chory na rdzeniowy zanik mięśni. Rodzice chłopca zamiast pytać – dlaczego? – dzielnie i z wielką miłością podążają ku nieznannej przyszłości synka.**

## Szara codzienność

- *Filipek w tej chwili ma problemy z wstawaniem z łóżka, z obracaniem się na nim. Porusza się na czworaka, ale często mu rączki uciekają, z powodu braku impulsu nerwowego* – opowiada 26-letnia **Monika Pawlik**, mama Filipa. Chory chłopczyk uczęszcza do Niepublicznego Przedszkola Integracyjnego im. Fundacji Polsat w Stróżach, gdzie na 20-osobowej grupie przypada pięcioro dzieci niepełnosprawnych. – *Dzieci takie przyjmowane są od razu* – dodaje Monika.

W przedszkolu dzieci mogą liczyć na fachową opiekę: psychologa, oligofrenopedagoga. Jest basen, hipoterapia, a także logoterapia. Rodzice przedszkolaka z Wojnarowej są zado-

woleni z tej opieki. Filip, jako dziecko niepełnosprawne, jest przywożony i odwożony przez specjalny bus zapewniony przez przedszkole.

Monika zrezygnowała z pracy na rzecz ciągłej opieki nad synkiem. Ukończyła zaocznie pedagogikę przedszkolną i wczesnoszkolną. Ojciec dziecka Piotr jest pracownikiem budowlanym. – *Filip w przedszkolu lubi*

Sześciolatek jest świadomy swojej choroby, lecz rodzice nie wiedzą w jakim stopniu.

*rządzić kolegami* – powiada z uśmiechem Monika.

Chłopiec ma młodszego brata, czteroletniego Mikołaja, który jest nosicielem choroby, choć sam, na szczęście, jest zdrowy. Jak się dowiaduję, Mikołaj jest też bardzo pomocny rodzicom przy opiece nad starszym bratem.

- *Filipek jest upartym, uczuciowym i wesołym chłopcem. Kocha rośliny, jego kwiaty znajdują się na parapetach i w ogródku, kolekcjonuje kaktusy* – dodaje mama chłopca.

Sześciolatek jest świadomy swojej choroby, lecz rodzice nie wiedzą w jakim stopniu. Kiedy jednak o coś pyta, starają się mu wytłumaczyć, tyle, ile mogą. Monika opowiedziała mi o pewnym zdarzeniu, od czego zakręciła mi się łezka w oku. Otóż, pewnego razu matka zastała synka płaczącego w łóżku, chciała się więc dowiedzieć, co się stało. Chłopczyk zapłakany zapytał: *Jak ja sobie dam radę, kiedy wy już się zestarzejecie?*

- *Jako matka mam tę świadomość, że moje dziecko nigdy nie będzie chodzić, tak jak inne dzieci. Na początku nawet nie mogłam patrzeć na zdrowe dzieci. Teraz trochę mi przeszło, aczkolwiek dalej to odczuwam. A najgorsza jest niepewność. Lekarze nie potrafią nic powiedzieć, jedynie tyle, że choroba posuwa się naprzód* – kontynuuje Monika. Rodzice wszędzie noszą synka, gdyż sam nie chodzi od półtora roku, a domu jeszcze nie dostosowali do potrzeb Filipka.

## Diagnoza – szok i strach

- *Pierwsze objawy zaobserwowaliśmy, gdy Filip zaczął chodzić. Miał wtedy 11 miesięcy. Nie wiedzieliśmy dokładnie, co mu jest. Nie wierzył w nóżkami, jak inne dzieci. Myśleliśmy z mężem, że to jakieś problemy ortopedyczne. Wybraliśmy się więc do trzech specjalistów z tej dziedziny* – opowiada matka.

Jednak żaden lekarz nie potrafił powiedzieć, co chłopcu dolega. Jeden



Filipek z bratem Mikołajem

stwierdził, że ma źle ustawione panewki i to przejdzie w ciągu pół roku, tylko Filip musi jeździć na rowerze. Dwóch następnym ortopedów nie wykryło niczego niepokojącego. W końcu rodzina znalazła się u neurolog dr **Marii Lis - Hille** w Prokocimiu, która skierowała półtorarocznego Filipa na badania.

- *Wbijali Filipkowi w nóżki igły z prądem, to było straszne!* – wspomina mama chłopca. Potem nastąpiły badania genetyczne. Na wyniki rodzice

Rodzice bardzo długo nie mogli znaleźć dla Filipka rehabilitantki w Nowym Sączu.

czekali trzy miesiące. Ten okres był nie do wytrzymania. Filip miał ponad dwa lata, kiedy został zdiagnozowany. Jak usłyszeli werdykt lekarzy – „zanik mięśni”, to mamie małego pacjenta od razu nasunęło się skojarzenie ze stwardnieniem rozsianym.

W momencie gdy diagnozowano Filipa, Monika była w kolejnej ciąży. Inaczej pewnie nie zdecydowałiby się z Piotrem na drugie dziecko, z obawy przed urodzeniem następnego dziecka z rdzeniowym zanikiem mięśni. Oboje wszak są nosicielami tej choroby.

Bardzo długo nie mogli znaleźć dla Filipka rehabilitantki w Nowym Sączu.

- *Był okres, kiedy jeździłam codziennie z synkiem na rehabilitację do Krakowa. Pewnego dnia zadzwonił ktoś z Fundacji Chorych na Zanik Mięśni ze Szczecina*

*i zostałam zaproszona na szkolenie dla matek chorych dzieci. Szkolenie odbywało się nad morzem i dzięki niemu znalazłam rehabilitantkę w Nowym Sączu* – opowiada Monika.

Turnus szkoleniowy prowadziło dwóch ojców, których synowie chorują na dystrofię Duchenne'a (osłabienie i zanik mięśni; w bardziej zaawansowanych postaciach tej choroby daje się zauważyć zanik barków i ramion, choroba z czasem prowadzi do całkowitego unieruchomienia chorego). Prowadzący szkolenie kierowali rodziców chorych dzieci w miejsca, gdzie udzielona im będzie pomoc, informowali, co się takim rodzicom należy, a także jakie aparaty będą potrzebne ich dzieciom. Filipek też, jeśli oba jego płuca odmówią posłuszeństwa, bez odpowiedniego sprzętu udusi się.

- *Obecnie dwa razy w tygodniu jeżdżę z synkiem na rehabilitację do Ośrodka Rehabilitacyjnego „Nadzieja” w Nowym Sączu, opłacaną przez Narodowy Fundusz Zdrowia. Jednak uważam, że tych rehabilitacji jest zbyt mało. Oczywiście, ćwiczymy z Filipkiem w domu, ale to przecież to nie to samo. Z mężem kochamy Filipka*



Rdzeniowy zanik mięśni (z ang. Spinal Muscular Atrophy, SMA) jest chorobą genetycznie uwarunkowaną. Chorzy na zanik mięśni dotknięci są patofizjologią polegającą – w uproszczeniu – na degeneracji jąder przednich rdzenia kręgowego. SMA przekazywane jest na potomstwo tylko przez płęć żeńską.

Ze względu na brak pobudzenia nerwowego, następuje osłabienie mięśni szkieletowych:

- ograniczona ruchomość,
- niemożność siadania samodzielnie,
- skolioza,
- niewydolność oddechowa,
- niewydolność krążenia,
- podatność na infekcje (najczęściej układu oddechowego).

Jak dotąd, nie odkryto leczenia farmakologicznego. Leczeniem objawowym są operacje chirurgiczne, polegające na korygowaniu zmian w kręgosłupie. Ogromne znaczenie dla spowolnienia rozwoju choroby i utrzymania chorego w dobrym stanie fizycznym jest fizjoterapia.

Sam zanik mięśni automatycznie nie przekreśla człowieka, nie pozbawia go życiowych szans. Wprost przeciwnie, choroba może mobilizować organizm do wysiłku, do rozwoju swoich zdolności.

*ponad życie i nie zamienilibyśmy go na żadne inne dziecko* – mówi matka.

Anna Mika

Ps. Jeśli ktoś boryka się z podobnymi problemami i chciałby skontaktować się z rodzicami Filipka, oto numer telefonu – (018) 441 70 63.



Nowy pomysł Zygmunta Berdychowskiego - wielkie bieganie pod Górą Parkową

# Bieg to zdrowie

**W starostwie nowosądeckim uroczyste została podpisana umowa między Instytutem Studiów Wschodnich z Warszawy, a władzami gminy Krynica-Zdrój i powiatu nowosądeckiego w sprawie organizacji pod Górą Parkową Festiwalu Biegowego Forum Ekonomicznego. Trzydniową imprezę, która po raz pierwszy odbędzie się w czerwcu przyszłego roku, wymyślił Zygmunt Berdychowski, szczytujący się medalami pamiątkowymi kilkunastu maratonów. Organizatorzy liczą, że w przyszłości na starcie stawać będzie nawet po 20 tys. biegaczy z całego świata.**



Ceremonia podpisania umowy, od lewej Emil Bodziony, Jerzy Bochyński i Jan Golonka

wani, znane jest z dwóch wydarzeń: wielkiej światowej konferencji, która nie ma na świecie żadnego odnośnika oraz festiwalu biegowego, który co roku gromadzi od 15 do 30 tys. zawodników w różnych konkurencjach. Chcemy wspólnie z samorządami krynickim i powiatowym oraz z innymi jeszcze partnerami zorganizować największą imprezę masową w Polsce. Jestem przekonany, że się nam to uda.

Pomysłodawcom marzy się, by w zawodach brało udział nie mniej niż 20 tys. biegaczy. To jest plan, który chcą zrealizować po 5-10 latach. Podkreślają, że jest bardzo dobra atmosfera, która pozwoli na solidne przygotowanie biegów. Oprócz władz gminy i powiatu, ale także Bardejova, z którego władzami podpisano osobną umowę, partnerem głównego biegu będzie sądecka firma Koral. Zdaniem krynickiego burmistrza **Emila Bodzionego** i dyrektora Instytutu Studiów Wschodnich **Jerzego Bochyńskiego**, to przedsięwzięcie, obok Forum Ekonomicznego i Festiwalu im. Jana Kiepyry będzie kolejną inicjatywą promującą perłę polskich uzdrowisk w kraju, Europie i na świecie. Dlatego wszyscy tak ochoczo przyklasnęli tej inicjatywie.

– Ten pomysł jest skierowany do ludzi, którzy dbają o swoje zdrowie, którzy biegają na różnych dystansach i chcą pracować nad sobą – dodaje Zygmunt Berdychowski, którego pa-

– To kolejna ciekawa inicjatywa prosto z Warszawy – skomentował starosta Jan Golonka. – Życie nas nauczyło, że to, co w Krynicy zaczął Zygmunt Berdychowski, ładnie się później rozwija.

Mam taką nadzieję, że także i ten pomysł się przyjmie i impreza będzie tak znana jak Forum Ekonomiczne w kraju i za granicą.

– Dzisiaj samorządy miasta i gminy Krynica, powiatu nowosądeckiego i Instytut Studiów Wschodnich postanowiły podjąć współpracę, by na początku czerwca 2010 r. zorganizować Festiwal Biegowy Forum Ekonomicznego – powiedział „Sądeczaninowi” szef Rady Programowej FE Zygmunt Berdychowski. – W Szwajcarii Davos, do którego ciągle jesteśmy porówny-

## Założenia programowe I Festiwalu Biegowego Forum Ekonomicznego Krynica-Zdrój, 4-6 czerwca 2010 r.

- Ultramaraton festiwalowy  
- bieg dla najwytrwalszych (90 km, limit czasu 14 h);
- Sztafeta Krynica-Bardejów;

- Sztafeta Eikiden – bieg maratoński podzielony na 5 odcinków (m.in. bieg na Jaworzynę, bieg Krynica - Muszyna, bieg na Górę Parkową);
- Maraton Forum Ekonomicznego - 42,195 m (limit czasu 6 h);
- Bieg służb mundurowych - 10 km (limit czasu 2h);
- Bieg kobiet – 5 km start (limit czasu 1h);
- Mniejsze imprezy biegowe: krynicka mila, biegi dla dzieci i młodzieży;

Ponadto konkursy, zabawy i imprezy towarzyszące, w tym kiermasz odzieży, obuwia i sprzętu sportowego oraz występy artystyczne.

Organizatorzy gwarantują atrakcyjny fundusz nagród rzeczowych i finansowych, spodziewają się blisko 3000 osób z Europy, Azji Centralnej, USA, a w tym ok. 1000 biegaczy z całego świata, rodziny i dzieci sportowców próbujących swoich sił w biegach festiwalowych.



sje sportowe i wspinaczkowe są powszechnie znane (zaliczył m.in. maraton nowojorski i wiele krajowych, a kiedy mu „wysiadły” ścięgna, zaczął wdrapywać się na coraz wyższe góry, w ub.r. zdobył Monte Blanc, w tym roku – Elbrus).

Oferta jest skierowana do dorosłych i dzieci. Dla nich będzie wiele różnych propozycji: biegi na deptaku, ultramaraton na ponad 80 km po górach Beskidu Sądeckiego, maraton na trasie między Nowym Sączem a Krynicą, półmaraton z Bardejova do Krynicy. Ponadto w hali odbędą się targi sportowo-turystyczne na hali. Fundusz nagród w Festiwalu Biegowym sięgać będzie 200 tys. zł. Główna nagrodą maratonu będzie samochód osobowy (nówka).

(PG),(s); fot. PG

**Jerzy Bochyński**, prezes Instytutu Wschodniego w Warszawie:

Festiwal Biegowy Forum Ekonomicznego to wydarzenie, które ze względu na swoją różnorodność, przeznaczone jest dla ludzi, dla których bieganie jest wielką pasją oraz dla tych, którzy dopiero poszukują swojego stylu życia. Łączy ich świadomość, że bieganie, oznaczające niejednokrotnie codzienne zmaganie się ze słabościami, przełamywanie kolejnych barier swoich możliwości, pozwala im nie tylko na trasie, ale także w codziennym życiu osiągać lepsze wyniki, być bardziej twórczym, wszechstronnym, otwartym na nowości i na innych ludzi. Na trasach spotkają się – mamy nadzieję – biegacze z Europy Środkowo-

Wschodniej, a wśród nich politycy, managerowie, samorządowcy, biznesmeni. Różnorodność Festiwalu stworzy także możliwości interesującego spędzenia czasu nie tylko dla uczestników biegów, ale także dla ich rodzin, bez których pomocy i wsparcia pokonywanie kolejnych wyzwań przez biegaczy, byłoby niezwykle trudne. Impreza będzie miała charakter sportowego festynu, na którym wielu atrakcji i niezapomnianych wrażeń nie zabraknie dla amatorów sportowego stylu życia. Piękno sądeckiej przyrody, jej zróżnicowanie i urok w szczególny sposób sprzyjają zwolennikom czynnego uprawiania wypoczynku.

*Ireneusz Pawlik*

**Maraton** – po grecku słowo to oznacza koper, ale powszechnie jest używane w znaczeniu: uliczny bieg na dystansie 42,195 m, najdłuższy z dystansów lekkoatletycznych. Po raz pierwszy przeprowadzony w 1896 r. na zakończenie pierwszych nowożytnych Igrzysk Olimpijskich w Atenach dla uczczenia legendy o zawodowym posłańcu Filippidesie (wł. Feidippides), który biegnąc w zbroi hoplity miał przynieść do Aten wiadomość o zwycięstwie greckiej armii Militiadesa nad Persami w bitwie pod Maratonem w Attyce w 490 r. p.n.e. Po przebiegnięciu w upale ok. 37 km Filippides miał krzyknąć „Radujcie się, zwycięstwo!” i skonał z wyczerpania. Według niektórych źródeł starożytnych żołnierzem, który przyniósł wieść o wyniku bitwy był niejaki Eukles. Jako konkurencję lekkoatletyczną maraton wymyślił w 1894 r. francuski filolog klasyczny Michel Breal. Bieg ten miał być klamrą spinającą igrzyska starożytne z nowożytnymi.

Mistrzowi olimpijskiemu w maratonie z Aten 1896 grecki multimilioner Georgios Averoff obiecał 100 tys. drachm i rękę córki, lekarz Teoflaksos – antałek 100-letniego wina, fabrykant słodczy – tonę czekolady, restaurator – 365 darmowych obiadów, fryzjer i krawiec – strzyżenie i obszywanie do końca życia, czyścibut – dożywotnie bezpłatne czyszczenie obuwia. Pierwszym zwycięzcą olimpijskiego maratonu został Grek Spiridon Louis, ale nie

przyjął ręki milionerówny, gdyż był już żonaty. Na początku maratony miały trasy o różnej długości (np. podczas IO w Atenach 1896 dystans wynosił 40 km, w Paryżu 1900 - 40 260 m, w St Louis 1904 - znów 40 km), ale od IO w Londynie 1908 przyjął się dystans 42 195 m, bo organizatorzy wydłużyli bieg, by prowadził koło siedziby królewskiej: z zamku Windsor na stadion White City (26 mil 385 jardów=42 195 m).

Maraton uchodził za najbardziej heroiczną konkurencję lekkoatletyczną, ale też najprędzej ze wszystkich skomercjalizował się i sprofesjonalizował. Najstarszym, rozgrywanym do dzisiaj, jest Maraton Bostoński, którego pierwsza edycja odbyła się w 1897 r., a w 2009 r. urządzono go po raz 112. Wielkie maratony są gigantycznymi operacjami logistycznymi. W Paryżu w przeddzień biegu organizowane jest tzw. pasta party dla 70 tys. osób (35 tys. uczestników każdy z osobą towarzyszącą). Stu kucharzy z pomocą kilkuset podkuchennych wolontariuszy przyrządza ponad 3 tony makaronu z dwiema tonami sosu. A organizatorzy Maratonu Nowojorskiego (w 2007 r. wzięła w nim udział rekordowa liczba 38 607 osób) co roku chwalać się, że budują najdłuższy pisuar na świecie - rynnę o długości ponad 200 m.

Henryk Paskal, prezes Polskiego Stowarzyszenia Biegów, podaje, że w naszym kraju maratonami o największej frekwencji były w ubiegłym roku: Warszawa i Poznań z ponad 2600 uczestnikami, Kraków - ok. 1350 i Wrocław - ok. 1050.

Ze względu na swobodny dostęp do miejsca rozgrywania zawodów, maratony obfitują w próby oszustw i rozmaite incydenty. Np. na IO w Monachium '72 cały splendor odebrał Amerykaninowi Frankowi Shorterowi niemiecki student Norbert Sudhaus, który podszedł się pod biegacza i w kostiumie sportowym wmieszał się do biegu tuż przed metą, po czym jako pierwszy wbiegł na stadion i został powitany jak zwycięzca. Publiczność potraktowała więc prawdziwego triumfatora jako drugiego w kolejności i nie nagrodziła burzą braw. Shorter zresztą finiszował, gdy zdeorientowani widzowie mieli uwagę zaprzętą obserwowaniem, jak policjanci uganiają się po murawie za sprawcą zamieszania. Z kolei na IO w Atenach 2004 na 5 km przed metą bieg prowadził Brazylijczyk Vanderlei Cordeiro de Lima, ale na trasę wdarł się pijany irlandzki kibic, były ksiądz Cornelius Neil Horan i wdał się w szamotaninę z biegaczem. Awanturnik został wprawdzie powstrzymany przez policję i widzów, ale de Lima stracił siły i prowadzenie w biegu. W rezultacie ukończył zawody na trzecim miejscu, a po IO Horan został skazany przez ateński sąd na karę 1 roku pozbawienia wolności w zawieszeniu oraz grzywnę w wysokości 3000 euro.

Bieg maratoński opiewany był w literaturze (np. „L'Alloro di Maratona” Gabriele d'Annunzio, oda „Na bieg maratoński” Jarosława Iwaszkiewicza).



**Ks. Franciszek Klag z Rytra, pionier elektrowni wiatrowych, ma naśladowców**

# A jednak się kręci, czyli walka z wiatrakami

**Dwóch inwestorów niezależnie od siebie ubiega się o zgodę na budowę elektrowni wiatrowych na górze Połom w Rytrze, gdzie od wielu lat „kręci się” już jedno takie urządzenie, wzniesione przez ks. Franciszka Kłaga i firmę Nowomag z Nowego Sącza.**

**W**arto przypomnieć historię pierwszego wiatraka. Ks. Franciszek Klag pochodzący z Czarnego Potoku koło Łącka z dzieciństwa wyniósł zainteresowania energetyką. Na co dzień w domu wówczas stykał się z siłownią wodną. Do Rytra przybył jako wikariusz w roku 1979. Przystąpił do kontynuacji budowy kościoła, zapoczątkowanej przez ks. kanonika **Józefa Woźniackiego**. Czasy były podłe. Władze PRL odstraszały duchownych budowniczych, czyniąc trudności w dostarczaniu np. energii do świątyni. Tak też było w nadpoprzedniej wiosce. Ks. Franciszek najpierw w roku 1985 wybudował małą elektrownię wodną.

To była sensacja na skalę ogólnopolską. W owych czasach takich obiektów na rzekach i potokach za wiele nie było. Stare przedwojenne obiekty wodne zostały w wielu miejscach zdemolowane. Kapłan się zapał i ruszył w kraj. Znalazł sojuszników w kilku instytucjach i zakładach przemysłowych w Gdańsku oraz w Krakowie, a także w m.in. w Ministerstwie Ochrony Środowiska, gdzie powstał program odbudowy tzw. małej energetyki. Jednym z jego autorów był inż. **Marian Hoffmann**, który wspierał wówczas ryterskiego księdza. W końcu po wielu próbach, udanych i nieudanych, hydroelektrownia przy Roztoczance

ruszyła. Woda została doprowadzona od specjalnej zapory do turbiny specjalnym rurociągiem. Wtedy zaczęły się problemy, bowiem miejscowa „Energetyka” nie chciała włączyć tego urządzenia do sieci. Ostatecznie po interwencjach rozmaitych „czynników” udało się to załatwić.

**K**siądz Klag nie spoczął na laurach. Na początku lat 90., kiedy kościół był jeszcze ciągle w budowie, wymyślił, wspólnie z konstruktorami z sądeckiego Nowomagu, ustawienie prototypowego wiatraka na górze Połom (projektant dr inż. **Zdzisław Ząber**).

Ten ryterski - był pierwszym zamontowanym przez przedsiębiorstwo, które na nim zdobywało doświadczenie, testowało podzespoły i zastosowane materiały. Urządzenie miało początkowo moc 100 kW. Cały czas było kontrolowane przez sądeckich fachowców. Wykorzystywało słynne miejscowe wiatry (minimalna siła - 4 metry na sek.). Od wielu lat elektrownia typu EW-160

(po kilku modernizacjach, unowocześnieniach ale i awariach) bardzo dobrze się spisuje. Obiekt ma 30 m wysokości, rozkład łopat wirnika 22 m i moc 160 kW. Choć wielu parafian Rytrze powątpiewało, najpierw w celowość budowy elektrowni wodnej, a potem - „śmigła na wysokim maszcie”, to później „niewierni Tomaszowie” przekonali się, że prawdziwe jest stwierdzenie „a jednak się kręci”...

Trzy lata temu ks. Franciszek wspólnie z wiernymi na tej samej górze niedaleko wiatraka wznosił krzyż z okazji jubileuszu 75-lecia parafii. Zasłużony kapłan w sierpniu br., po wielu latach proboszczowania, po wybudowaniu stylowego kościoła, bardzo starannie i z gustem urządzanego, wzniesieniu plebanii, przeprowadzeniu wielu innych społecznych inicjatyw, przeszedł na emeryturę. Uroczyście go pożegnano i powitano... jako rezydenta. Jego miejsce zajął ks. proboszcz **Antoni Myjak**, pochodzący... z Łącka.

Mamy więc na Połomi (tak odwołują się mieszkańcy) wiatrak. Niedaleko znajduje się też przekaźnik radiowo-telewizyjny. Czy w krajobrazie Beskidu Sądeckiego, malowniczego pasma Radziejowej, staną jeszcze dwie elektrownie – to się okaże.

Krzyż postawiony z okazji 75-lecia parafii znajduje się niedaleko wiatrowej turbiny



Ks. Franciszek Kłag najpierw wybudował małą elektrownię wodną, a później z pomocą Nowomagu – wiatrową

Informację o tym, że pojawiło się dwóch inwestorów, potwierdza wójt gminy Rytró **Władysław Wnętrzak**, który jest pozytywnie nastawiony do projektów: - *Wszystko teraz zależy od dopełnienia wielu formalności, które nakłada prawo. To są dosyć długie i żmudne procedury. Są pewne wątpliwości, czy konieczna jest punktowa zmiana planu zagospodarowania przestrzennego. Jedni uważają, że taki, inni – że nie. Wierzę, że przeszkody zostaną pokonane.*

**Piotr Michalik** z Mystkowa wystąpił do gminy z wnioskiem o „wszczęć postępowania w sprawie wydania decyzji o środowiskowych uwarunkowaniach zgody na realizację przedsięwzięcia polegającego na „budowie elektrowni wiatrowej składającej się z jednego wiatraka o mocy max. do 300 kW, wysokości masztu 28 m, wysokości do środka wirnika 30 m”.

- Mam odpowiednią do tego celu działkę – powiedział nam Piotr Michalik. – *Rzeczywiście, chciałbym wybudować wiatrak o takich parametrach. Byłby on zlokalizowany na Połomi, w kierunku Barcic. Ja prowadzę firmę mechaniki samochodowej, ale zamierzam spróbować czegoś nowego. Zdaję sobie sprawę z tego, że trzeba będzie spełnić wiele wymogów, przygotować szereg dokumentów, opinii w sprawie oddziaływania na środowisko, sporządzić raport dotyczący migracji ptaków, co wymaga całorocznych obserwacji. Do pozwolenia na budowę droga daleka.*

Podobnie uważa sądeczanin **Andrzej Kutak** (pochodzący z sąsiednich dla Rytró Barcic), który wspólnie z łodzianinem **Cezarym Jakubowskim** przystąpił do podobnego przedsięwzięcia. Początkowo panowie myśleli o maszcie wysokim na 60 m. Pod wpływem uwag fachowców skorygowali ten rozmiar do 35 m (i 44 m do środka wirnika). Liczą, że elektrownia, która może stanąć koło starego bunkra, będzie osiągała moc 600 kW. Ci inwestorzy wystąpili

do gminy o punktową zmianę w planie zagospodarowania przestrzennego. To musi trochę potrwać. Są też w kontakcie z Regionalną Dyрекcją Ochrony Środowiska, której stanowisko będzie decydujące w tej kwestii.

- *W wielu krajach energią produkowaną siłą wiatru jest znakomicie wykorzystywana – podkreśla Andrzej Kutak. – W Polsce ciągle jest to początek drogi, choć sporo się mówi i robi dla popularyzacji tak zwanych odnawialnych źródeł. W tej sprawie są specjalne dyrektywy Unii Europejskiej, które obowiązują także nas. W Rytrze od lat sprawdza się wiatrak. Mamy nadzieję, że i nasz za kilka lat będzie dobrze funkcjonował. Zdajemy sobie sprawę z problemów, które musimy rozwiązać. Ale jesteśmy dobrej myśli. Koszt takiej inwestycji może sięgać nawet milion euro. Są szanse na uzyskanie dofinansowania z funduszy Unii Europejskiej.*

- *Dotarł do nas jeden wniosek – potwierdza Piotr Garwol, kierownik starsządeckiego Oddziału Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska. – Inwestorzy są na etapie zmiany w planie miejscowym. Muszą spełnić szereg warunków przewidzianych przepisami. Przedsięwzięcie musi być rozpatrywane pod kątem ochrony przyrody i krajobrazu. Na pewno trzeba będzie wykonać prognozę i raport oddziaływania na środowisko.*

Żeby inwestorzy mogli postawić w Polsce wiatraki, muszą walczyć z... wiatrakami, tyle jest bowiem prawnych a czasem wręcz biurokratycznych barier. Paradoksalnie, wielu ekologów, przyrodników, którzy propagują odnawialne źródła energii, opowiada się przeciwko tego typu elektrowniom, które mają przeszkadzać w migracjach ptakom, hałasują, a ponadto – ich zdaniem – naruszają równowagę i naturalność krajobrazu.

„Pod kątem mocy zainstalowanej w energetyce wiatrowej Polska nie jest jeszcze widzialna na mapie świata... jesteśmy daleko za Niemcami, USA, Hiszpanią, Danią, Włochami, UK, Holandią, Portugalią, Francją, Grecją, Szwecją, Irlandią... ale kraj nasz posiada duży potencjał rozwojowy! Moc zainstalowana w energetyce

wiatrowej w Polsce to ~553 MW (stan 30.06.2009, za URE). Wśród inwestycji wyróżnić można 13 profesjonalnych projektów. Łącznie w Polsce posadowionych jest 253 koncesjonowanych źródeł. Nasycenie elektrowniami wiatrowymi w Polsce należy do najniższych w Europie. Moc zainstalowana w energetyce wiatrowej na mieszkańca, to 0,012 kW, a na km<sup>2</sup> obszaru lądowego przypada 1,44 kW” – czytamy w opracowaniu przygotowanym przez **Polskie Stowarzyszenie Energetyki Wiatrowej**, organizację pozarządową, która działa od 1999 roku (wcześniej jako „Towarzystwo Wspierania Elektrowni Wiatrowych VIS VENTI”). Z danych zawartych na stronie internetowej wynika, że „udział generacji wiatrowej w krajowym zużyciu energii elektrycznej” w roku 2008 wynosił zaledwie 0,51 proc.

Kiedy i czy w ogóle te projekty do czekają się realizacji? Tego nie da się dziś ustalić, zależy to bowiem od wielu czynników.

**D**r Zdzisław Ząber, inżynier mechanik, absolwent Politechniki Krakowskiej, a następnie wykładowca tej uczelni, a później w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, od lat nie pracuje już w Nowomagu (ten zakład,

kupiony przez pewną górniczą firmę ze Śląska, zaprzestał produkcji elektrowni wiatrowych, których kilka udało się w Polsce wybudować). Stworzył własną firmę: „Dr Ząber sp. z o.o. w Nowym Sączu”. Wśród wielu spraw, jakimi się ona zajmuje, są też wiatraki (duże i niewielkie przydomowe), a także małe elektrownie wodne. Sądeczanin jest jednym z najlepszych specjalistów w kraju w tej branży. Świadczą o tym

Wiatrak stał się jednym z elementów krajobrazu wioski, charakterystycznym identyfikatorem tej miejscowości, podobnie jak ruiny zamku legendarnego Ryttera, od którego wywodzi się nazwa Rytro.



liczne publikacje (wystarczy sprawdzić w internecie).

Jak pisał w lutym br. „Dziennik Polski”, jakiś czas temu Zdzisław Ząber zaangażował się w projekt budowy w Lipinkach koło Biecza pierwszej w Małopolsce farmy wiatrowej. Mają tam powstać trzy potężne turbiny. Wiatraki będą wysokie na 80 metrów, łopaty długie na 40 metrów i moc ok. 1500-2000 kW każdy. Jednomegawatowe urządzenie – zdaniem Zdzisława Ząbera - kosztuje około 1,2 mln euro, dwumegawatowa to koszt 2,5 mln euro. Takie przedsięwzięcia zwracają się dopiero po 10 latach, a żywotność maszyny sięga 20-25 lat. Plusem natomiast jest zapewnienie zbytu każdego wyprodukowanego kilowata energii. Zakłady energetyczne zobowiązane są kupić energię po takiej cenie, jaką płaciły średnio w poprzednim roku.

W rozmowie z „Dziennikiem Polskim” konstruktor powiedział m.in., że nie czuje się Don Kichotem: - *Kojarzy się mnie z energią wiatrową, ponieważ jako pierwszy w Polsce się tym zająłem. I to z przypadku zupełnie. Byłem młodym inżynierem, mam nazwisko na „zet”, jako ostatni na liście dostałem za zadanie temat elektrowni wiatrowej. Spodobało mi się i w konsekwencji zajmuję się tym już około dwudziestu lat. Napisałem dziesiątki artykułów, rozważań itd. Gdy ktoś się zajmuje energią wiatrową i nie zna*

*mojego nazwiska, to znaczy, że się od niedawna zajmuje tą dziedziną.*

Prace przy budowie w Rytrze Zdzisław Ząber tak wspominał: - *Były z tym spore trudności, bo obiekt powstawał w otulinie parku krajobrazowego. Pamiętam dyskusje, jak takie „szkaradzeństwo” można postawić w takim pięknym miejscu. Po latach ten obiekt tak wpisał się w krajobraz, że najbardziej sprzedającą się pocztówką z Rytra jest ta z wiatraczkiem...*

*Piotr Gryźlak*

„Wikipedia”: *„Elektrownia wiatrowa to zespół urządzeń produkujących energię elektryczną, wykorzystujących do tego turbiny wiatrowe. Energia elektryczna uzyskana z wiatru jest uznawana za ekologicznie czystą, gdyż, pomijając nakłady energetyczne związane z wybudowaniem takiej elektrowni, wytworzenie energii nie pociąga za sobą spalania żadnego paliwa. Światowym potentatem w produkcji energii wiatrowej są Niemcy (ok. 40% produkcji w skali całego globu)”.*



## Z raportu „Energetyka wiatrowa w pytaniach”

Z raportu pt. „Energetyka wiatrowa w pytaniach” Polskiego Stowarzyszenia Energetyki Wiatrowej wynika, że producenci energii z elektrowni wiatrowych mogą się ubiegać jedynie o uzyskanie wsparcia na realizację projektów budowy parków wiatrowych z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej.

„Zasady udzielania i umarzania pożyczek oraz udzielania poręczeń, kredytów i dotacji ze środków NFO-SiGW nie są szczególnie korzystne

dla energetyki wiatrowej. NFO-SiGW udziela jedynie preferencyjnych pożyczek oraz oferuje dopłaty do spłaty oprocentowania kredytów, nie udziela natomiast wsparcia w postaci dotacji. Energetyka wiatrowa jest też wyłączone z możliwości ubiegania się o środki z Norweskiego Mechanizmu Finansowego i Mechanizmu Finansowego EOG.

Inwestorzy zainteresowani realizacją projektów wiatrowych będą mogli skorzystać z Programu Operacyjnego Infrastruktura i Środowi-

sko (dotacje z priorytetu IX: Infrastruktura energetyczna przyjazna środowisku i efektywność energetyczna oraz priorytetu X: Bezpieczeństwo energetyczne, w tym dywersyfikacja źródeł energii). Głównym źródłem wsparcia dla inwestorów jest obecnie sprzedaż tzw. zielonych certyfikatów, a więc praw majątkowych nadanych świadectwom pochodzenia, które stanowią potwierdzenie wytworzenia energii ze źródeł odnawialnych”.

Sądecy policjanci i strażacy nie mogą doczekać się przeprowadzki do nowych komend

# Mury pną się w górę



**Nowa komenda policji, wznoszona od ubiegłego roku przy ul. Grottgera w Nowym Sączu, zaczyna przypominać już swoim wyglądem nowoczesny budynek na miarę XXI wieku. Na przeprowadzkę do nowoczesnej strażnicy, powstającej przy ul. Witosa, szykują się też sądecy strażacy. Obie inwestycje, mimo cięć finansowych, spowodowanych „zaciskaniem kryzysowego pasa” realizowane są zgodnie z ustalonymi na ten rok harmonogramami. Czuwają nad tym zarówno szefowie sądeckiej policji, jak również straży pożarnej oraz ten sam, miejscowy wykonawca - firma „Erbet”.**

**E**kipy budowlane weszły na plac, na którym miała stanąć nowoczesna siedziba policji 28 sierpnia ubiegłego roku. Dzisiaj inwestycja przekroczyła już półmetek, a z zaplanowanych prac wykonano połowę. Przypomnijmy, że o konieczności budowy nowej komendy mówiono się od wielu lat nie tylko w Nowym Sączu. Tę ideę, zabiegając o potrzebne fundusze, forswowało u swoich przełożonych kilku szefów sądeckiej policji, na czele z obecnym komendantem miejskim inspektorem **Witoldem Bodzionym**. Starania te poparły także władze miasta i powiatu oraz parlamentarzyści, którzy pracowali nad ustawą o modernizacji policji. Potrzeba była nagląca. Dla nikogo w mieście nie jest bowiem tajemnicą, że funkcjonariusze od wielu lat pracują w warunkach nie do pozazdroszczenia w czterech, oddalonych od siebie budynkach, przy ul. Sienkiewicza, Dunajewskiego, Szwedzkiej i Grottgera. Koszty rocznego utrzymania wszystkich obiektów sięgają 1 100 000 złotych, z czego komenda płaci za dzierżawę kamienicy przy ul. Szwedzkiej 65 tys. złotych miesięcznie, czyli tyle ile za nowy wysokiej klasy radiowóz. Obiekt, będący kiedyś własnością prywatną, odzyskały spad-





kobierczynie mieszkające w Izraelu. W okazałym, choć niefunkcjonalnym, przedwojennym budynku zatrudnieni są m.in. dzielnicowi, funkcjonariusze ruchu drogowego, zespołu ds. komunikacji społecznej i oficerowie dyżurni w głównym stanowisku kierowania.

- *Warunki, w jakich pracują sędęccy funkcjonariusze są trudne* - mówi post. **Elżbieta Gargas-Michalik**, rzecznik prasowy komendanta miejskiego policji w Nowym Sączu. - *Służę przykładem. W budynku przy ul. Sienkiewicza, gdzie mieści się m.in. sekcja dochodzeniowo-śledcza, w małych pokojach, na niespełna 15 metrach kwadratowych, pełni codzienną służbę, przyjmuje interesantów oraz strony procesowe czterech policjantów. Taka ciasnota powoduje - co zrozumiale - pewien dyskomfort. Dlatego też chcemy się, jak najszybciej przenieść do nowej komendy na ul. Grottgera. Z tempa prowadzonych prac jesteśmy zadowoleni. Pięćdziesiąt procent zadań, ujętych w inwestycyjnym harmonogramie, zostało już wykonanych. Do tej pory wydatkowano 15 mln złotych, zaś całkowity koszt budowy komendy zo-*

Nowy obiekt zapewni komfort pracy blisko pięciuset osobom, zarówno policjantom, jak i pracownikom cywilnym.

*stał oszacowany na ok. 40 milionów. Kwota ta została zagwarantowana, zgodnie z ustawą o modernizacji policji. W związku z tym będą do nas co roku sukcesywnie przesuwane środki, tak, aby budowa została ukończona. W 2009 roku miało do nas wpłynąć 20 mln złotych. Niestety spowolnienie gospodarcze spowodowało, że otrzymaliśmy jedynie 11 mln zł. Niemniej prace trwają nadal. Mamy nadzieję, że w przyszłym roku policjanci przeprowadzą się do budowanej komendy przy ul. Grottgera.*

Nowy obiekt zapewni komfort pracy blisko pięciuset osobom, zarówno policjantom, jak i pracownikom cywilnym. W godziwych warunkach przyjmowani będą również trafiający tam petenci. Na ul. Grottgera przeniosą się wszystkie sekcje i wydziały m.in. dochodzeniowo-śledczy, kryminalny, do walki z przestępczością gospodarczą, ruchu drogowego, areszt dla zatrzymanych a także oddział Centralnego Biura Śledczego. Uruchomione zostaną: nowe stanowisko dowodzenia, niebieskie pokoje dla osób pokrzywdzonych, w tym dla małoletnich, będących ofiarami przemocy, czy różnych przestępstw. Znalazło się też miejsce na nowoczesną strzelnicę, w której policjanci będą ćwiczyć strzelanie z broni krótkiej.

- *Budynek będzie spełniać wszystkie wymagane standardy, a więc zostanie również przystosowany do potrzeb osób niepełnosprawnych* - dodaje El-

żbieta Gargas - Michalik. - *Posiadać będzie 172 miejsca garażowe i 120 miejsc parkingowych.*

Komenda policji budowana jest na miejscu, gdzie kiedyś znajdowały się niskie baraki kryte azbestem, w których mieścił się Wydział Logistyki, a także policyjne magazyny. Wznosi ją sądecka firma „Erbet”, która stawiała m.in. Komendę Powiatową Policji w Gorlicach i Olkuzi, a od października 2007 roku jej pracownicy budują też nową

**Nowa komenda policji ma dwa skrzydła w kształcie litery U. Jej powierzchnia użytkowa to 9,5 tys. m kw.**

### **Kalendarium budowy strażnicy w Nowym Sączu:**

- 11 października 2007 roku – podpisanie umowy z wykonawcą
- w październiku przekazano plac budowy oraz rozpoczęto realizację inwestycji,
- na koniec roku 2007 wykonano ławy fundamentowe,
- 31 marca 2008 roku – wmurowanie kamienia węgielnego,
- na koniec roku 2008 osiągnięto stan surowy częściowo zamknięty.

### **Parametry nowego obiektu:**

- Powierzchnia użytkowa - 4510 m<sup>2</sup>
- Kubatura - 20 600 m<sup>3</sup>
- Wysokość budynku bez wieży - 14,2 m
- Wysokość budynku z wieżą - 18,8 m

Wizualizacja nowej Komendy Miejskiej Policji w Nowym Sączu. - Pracownia projektowa MERITUM z Chrzanowa.

Wizualizacja Komendy Miejskiej PSP przy ul. Witosa w Nowym Sączu - Projekt: „Neoinwest” Kielce



siedzibę Państwowej Straży Pożarnej przy ul. Witosa w Nowym Sączu.

## Na Dunajewskiego wprowadzi się biblioteka?

Po oddaniu do użytku inwestycji przy ul. Grottgera, obiekty dotychczas zajmowane przez policjantów w centrum miasta opustoszeją. Niewykluczone jednak, że kilku, czy kilkunastu z nich dalej pełnić będzie służbę w dotychczasowym miejscu. Rozważana jest bowiem koncepcja, by w centrum miasta pozostał komisariat, albo referat dzielnicowych.

Zwolnione budynki, po odpowiedniej modernizacji i adaptacji mogłyby z powodzeniem służyć innym instytu-

ccjom, borykającym się, jak teraz policja, z ciasnotą. Nie od dziś wiadomo, że więcej miejsca potrzebuje na przykład Sąddecka Biblioteka Publiczna im. Józefa Szujskiego, mieszcząca się w zabytkowej kamienicy przy ul. Franciszkańskiej. Tam znajduje się główna jej siedziba, która pęka w szwach. Książki, czasopisma i inne publikacje przechowywane są wszędzie tam, gdzie jest to możliwe. W niewielkim budynku zgromadzono aż 170 tys. książek.

- Poszukiwania nowego lokalu dla biblioteki trwają od kilku lat - mówi kierująca nią dyrektor **Barbara Pawlik**. - *Problemem jest znalezienie odpowiednio dużego budynku (ok. 2 tys. m. kw.). Najlepiej, by znajdował się w centrum, bo bardzo istotną kwestią jest to, by*

*czytelnicy mieli do niego dobry dojazd. Nasza główna siedziba przy ul. Franciszkańskiej zajmuje powierzchnię 757 m. kw. i jest to zdecydowanie za mało, jak na nasze potrzeby. Warunki, w jakich funkcjonuje biblioteka nie pozwalają na podejmowanie nowych działań i usług. Mam tutaj na myśli możliwość zapewnienia czytelnikom wolnego dostępu do półek, czy uruchomienia dodatkowych stanowisk internetowych oraz pomieszczeń katalogowych z informatorium. Jest też problem z przechowywaniem książek i czasopism, bowiem brakuje magazynów.*

A z każdym rokiem zbiorów, którymi dysponuje sądecka biblioteka, przybywa. Niewykluczone, że znajdzie ona nowe lokum na przykład w budynku przy ul. Dunajewskiego. Władze miasta rozważają możliwość przejęcia go po wyprowadzce policjantów.

- *Musimy myśleć o nowym obiekcie dla sądeckiej biblioteki, która pracuje w fatalnych warunkach - mówi **Bożena Jawor**, wiceprezydent Nowego Sącza. - Nie ma możliwości, by w centrum miasta - a to najlepsze rozwiązanie - budować dla niej nową siedzibę. Dlatego też trzeba zabiegać o to, by pozyskać odpowiednio duży budynek, który można byłoby przystosować dla tej instytucji. Robimy rekonesans. Nie ukrywam, że brany jest pod uwagę ten, w którym obecnie pracują policjanci u zbiegu ul. Dunajewskiego i Szwedzkiej. Nie jest on jednak własnością miasta. Prezydent miasta **Ryszard Nowak** rozpoczął już wstępne rozmowy w sprawie ewentualnego jego przejęcia, ale to jeszcze otwarta kwestia. Budynek ma dobrą lokalizację - w centrum miasta. Łatwo byłoby więc do niego dojeść, a także dojechać. Jest przy nim niewielki parking, gdzie można zaparkować samochód. Taka dobra lokalizacja jest nie bez znaczenia. Wiadomo, że z zasobów sądeckiej biblioteki korzysta mnóstwo młodzieży i osób starszych.*

## Strażnica przy Witosa

W 2011 roku ma być również oddana do użytku nowa siedziba sądeckich strażaków. Termin zakończenia inwestycji wyznaczono na 30 września tego roku. Strażnica powstaje na działce przy ul. Witosa, którą przekazało miasto i powiat nowosądecki. Ekipy budowlane firmy „Erbet” weszły tam jesienią 2007 roku. Obiekt, który podobnie jak



komenda policji będzie mieć nowoczesną bryłę, doprowadzono do stanu surowego częściowo zamkniętego. Wykonano wylewki i tynki, zamontowano część instalacji. Plan, jak oceniają strażacy, został zrealizowany na razie w 40 procentach. Zadanie do chwili obecnej pochłonęło ponad 9,8 mln złotych, z czego 1,8 mln zł przeznaczyły samorządy (1 mln - miasto Nowy Sącz, a 800 tys. – powiat nowosądecki). W ubiegłym roku sądecka straż otrzymała na budowę strażnicy zwiększoną dotację, niż pierwotnie zakładano. Do Nowego Sącza przesunięte zostały fundusze przeznaczone na inwestycję strażacką w Oświęcimiu, które z różnych względów nie mogły zostać wykorzystane.

- W tym roku na realizację inwestycji otrzymaliśmy z budżetu wojewody

Do Nowego Sącza przesunięte zostały fundusze przeznaczone na inwestycję strażacką w Oświęcimiu.

milion złotych, chociaż we wstępnych planach brana była pod uwagę kwota trzech milionów - mówi mł. bryg. **Paweł Motyka**, zastępca komendanta miejskiego PSP w Nowym Sączu. - Jesteśmy jednostką budżetową i podobnie, jak inne, także nas w związku z zaciskaniem pasa objęły i finansowe cięcia. Do wspomnianego miliona złotych dołożyły się w tym roku, podobnie jak w poprzednich latach, nasze samorządy, które przeznaczyły 900 tys. złotych (miasto - pół miliona, a powiat - 400 tys. zł). Kwotę 1,9 miliona złotych, którą dysponowaliśmy, w pierwszym półroczu wykorzystaliśmy. Mam nadzieję, że mimo redukcji budżetowych oddamy komendę w terminie.

Jej całkowity koszt powinien zamknąć się kwotą 24 mln złotych. Do nowej strażnicy przeniesie się administracja oraz jednostka ratowniczo-gaśnicza nr 1, która obecnie mieści się przy ul. Grybowskiej. W budynku działać będą: nowoczesne Centrum Powiadamiania Ratunkowego, siedziby Zarządu Powiatowego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych i koła, zrzeszającego strażaków - emerytów. Strażacy zyskają też salę do ćwiczeń.

*Iga Michalec; fot. (MIGA)*



Ludzie z głową

# Dania gotowe i sezonowe

**Kazimierz Niewczas zawsze płynął pod prąd. Ten z wykształcenia technik samochodowy najpierw doszedł do wniosku, że szybciej zarobi nie w warsztacie mechanicznym, lecz jako właściciel sklepu spożywczego. A potem postąpił odwrotnie niż w powiedzeniu, że lepsze deko handlu od kilograma produkcji i 15 lat temu założył firmę garmazeryjną Imbiss.**

Zaczął się jednak od sklepu, trzeciego prywatnego w Nowym Sączu – jak twierdzi. W osobnym pawilonie przy ul. Gorzkowskiej, gdzie dzisiaj mieści się punkt sprzedaży motocykli. Perspektywy wydawały się znakomite, ale nadeszła wolność, w tym ta gospodarcza, a potem reforma Balcerowicza. Pierwszą plagą była liczna konkurencja – kto żyw otwierał sklepy, a jak nie

miał lokalu, to sprzedawał towar prosto z auta lub prowizorycznych tzw. szcęk. Następnie pojawiła się galopująca inflacja i gwałtownie rosnące odsetki od kredytu.

– W ten sposób dorobek życia przepadł – powiada Kazimierz Niewczas – i trzeba było zaczynać od nowa.

Wiedział, że czego jak czego, ale ludzie zawsze będą potrzebować

żywności i on podjął się jej dostarczania. Otworzył bary w Rejonie Dróg Publicznych przy ul. Wiśniowieckiego i mleczarni przy Flisaków. Pełniły zarówno rolę stołówek zakładowych, gdzie załoga mogła dostać posiłek regeneracyjny, jak i funkcję bufetów, gdzie odpłatny posiłek można było zamówić z karty dań. Nie wiadomo dlaczego, ale w mleczarni pracownicy jakoś dziwnie nie znosili... mleka! Nie chcieli go pić za żadne skarby.

## Zapiekanki, pizze, golonki

W 1994 r. zamiast lżejszym handlem postanowił zająć się wytwarzaniem żywności. Najpierw w budynku tartaku przy Wiśniowieckiego, a następnie przy ul. Granicznej, gdzie poprzedni właściciel chciał urządzić piekarnię, ale zrezygnował. Zaletą było również to, że zakład był już nawet podłączony do zasilania i gazu.

I Niewczas rozpoczął tam produkcję wyrobów garmazeryjnych. Firma nazywa się Imbiss, tak jak bary z gotową żywnością w krajach niemieckojęzycznych. Bo sądecki Imbiss produkuje mrożone dania: zapiekanki, pizze, golonki, szaszłyki, kotlety, gołąbki, pierogi, kluski, krokiety, naleśniki. Obecnie asortyment liczy 46 pozycji.

W myśl przepisów w surowce nie można zaopatrywać się bezpośrednio u producenta. W ten sposób powstaje łańcuszek pośredników, z których każdy potrąca swoją marżę, co skutecznie podraża produkt końcowy. Tylko warzywa można byłoby kupować prosto od rolników, ale rynek sądecki tego nie oferuje. Trzeba jeździć na giełdę rolną w Kra-



Kazimierz Niewczas



Kazimierz Niewczas

kwiecień, a tam nabywać płody sprowadzone aż z Wielkopolski.

Kazimierz Niewczas zauważa, że jak Imbiss istnieje już 15 lat, to ani razu nie zdarzyło się, żeby jakiś rol-

Wiedział, że czego jak czego, ale ludzie zawsze będą potrzebować żywności i on podjął się jej dostarczania.

nik przyjechał i zaoferował dostarczenie choćby ziemniaków czy cebuli. A w Imbissie pracują kobiety przeważnie wiejskie, przez te lata przewinęło się ich sporo i wieść o potencjalnym odbiorcy miała szansę się rozejść.

Wieść jednak już się rozlewniła, tymi wszystkimi preferencyjnymi kredytami w socjalizmie, emeryturami rolniczymi, obecnymi ulgami w postaci KRUS i symbolicznych podatków, dopłatami z UE. Wiem, bo sam kiedyś pisałem o handlu obwoźnym na ziemi gorlickiej. Samochód z towarami trąbił i na wsi o godzinie 9 rano podchodziły do niego w papciach i szlafrokach, rozczochrane, rozespiane i ziewające gospodynie prosto z łóżka. I kupowały ziemniaki, mleko i jajka. Nie wierzyłem własnym oczom - kobiety ze wsi kupowały ZIEMIANKI, MLEKO I JAJKA! A mi się wydawało, że sprzedawco-szofer wozi drewno do lasu.

## Nawet sąsiedzi kupują

Produkcja w Imbissie jest sezonowa. W październiku powstają np. wyroby właściwe dla Bożego Narodzenia: uszka z grzybami, pierogi z kapustą i grzybami. Także zapiekanki, hamburgery, szaszłyki i kotlety mielone z kapustą, które potem sprzedawane są w budkach pod wyciągami narciarskimi. Bo wyroby z Imbissu są przeznaczone przede wszystkim dla małej gastronomii. Wystarczy mrożonkę wsadzić do kuchenki mikrofalowej lub podgrzać w wodzie i klient już może wsuwać.

Część produkcji lokowana jest w sklepach spożywczych. Wielu prywatnych, ale także w sieciach takich, jak Społem, Spółdzielnia Ogrodnicza Ziemi Sądeckiej czy Intermarche. Towar rozwożony jest głównie w promieniu 100 km od Nowego Sącza, ale najdalszy odbiorca znajduje się w Żywcu. Imbiss nie jest już tylko firmą lokalną, lecz regionalną. Firmowa flota samochodowa składa się z 3 mroźni i 2 chłodzi.

Kazimierzowi Niewczasowi w pracy pomagają córki. Starsza Magdalena jest absolwentką towaroznawstwa po Uniwersytecie Ekonomicznym w Krakowie (dawna Akademia Ekonomiczna), ale otworzyła także przewód doktorski. W Imbissie doradza ojcu w wypełnianiu wymagań unijnych. Młodsza Maria kończy na tej samej uczelni ten

sam kierunek co siostra i udziela się w marketingu.

Sam właściciel najbardziej z własnej produkcji lubi pierogi ruskie i gołąbki. Wyroby Imbissu są chyba w ogó-

Produkcja w Imbissie jest sezonowa. W październiku powstają np. wyroby właściwe dla Bożego Narodzenia: uszka z grzybami, pierogi z kapustą i grzybami.

le smaczne, skoro nabywają je także ludzie mieszkający po sąsiedzku. Oto bowiem zjawił się mężczyzna z pobliskiej posesji i choć do Bożego Narodzenia było jeszcze daleko, kupił 6 opakowań uszek z grzybami.

*Ireneusz Pawlik; fot. IRP*



Z ciasta formuje się bułki na zapiekanki i spody do pizz.



Z tych bułek powstaną mrożone zapiekanki.

Za i przeciw wspólnej walucie europejskiej

# Polska droga do euro – nadzieje i zagrożenia

**Pod takim hasłem w Złockiem k. Muszyny odbyła się 11 września br. konferencja zorganizowana przez Fundację Sądecką i Instytut Studiów Wschodnich z Warszawy z udziałem wybitnych ekonomistów polskich, słowackich, czeskich i węgierskich. Konferencja była częścią Forum Regionów i odbywała się równoległe do trwającego w Krynicy XIX Forum Ekonomicznego.**

Projekt był współfinansowany ze środków **Narodowego Banku Polskiego**. Trwającemu cały dzień maratonowi wykładów i paneli dyskusyjnych przysłuchiwali się sądecki samorządowcy, przedsiębiorcy, działacze organizacji pozarządowych, a także młodzież szkolna. Rozważano argumenty „za” i „przeciw” wspólnej walucie europejskiej. Z sali padały pytania, m.in.

ności gospodarowania, oddziałuje na bezpieczeństwo obrotu towarowego i w ten sposób wpływa na wzrost handlu zagranicznego i wzrost inwestycji. To się wiąże z tym, że w zasadzie znika ryzyko kursu walutowego w ramach strefy euro, że ulegają znacznej redukcji koszty transakcji, że pojawia się przejrzystość cen, że wędrując dzisiaj po Europie, czy też mieszkając blisko

granicy - można po prostu dzięki euro porównywać ceny. Dużo łatwiej jest w tej chwili ustalić, gdzie można coś kupić taniej. To jest ważne, bo to wpływa także na konkurencję, a konkurencja stymuluje wzrost gospodarczy. To oddziaływanie wiąże się także z tym, że Europejski Bank Centralny prowadzi dość skuteczną politykę walki z inflacją poprzez utrzymywanie cen na względnie niskim poziomie, co także może uruchomić mechanizmy wzrostowe. Również dzięki temu między innymi z euro wiąże się słabsza presja na płace, co sprawia, że przedsiębiorcy w szczególności mogą się czuć bardziej komfortowo, no i pojawia się zdecydowanie ułatwiony dostęp do wszelkiego rodzaju źródeł kapitału zagranicznego. A dzisiaj, jak wiemy, dysponowanie środkami finansowa-

Pięć z sześciu partii politycznych na Słowacji popierało proces wprowadzenia euro i przegłosowało całą niezbędną legislację w parlamencie słowackim.

burmistrz Starego Sącza **Marian Cycoń** wyraził swoje gorące poparcie dla euro. Inni dyskutanci nie byli takimi entuzjastami wspólnej waluty. Posłuchamy, co na ten temat mają do powiedzenia specjaliści.

**Danuta Hübner**,  
poseł do Parlamentu Europejskiego

Bardzo trudno jest oszacować rzeczywisty wpływ euro na wzrost gospodarczy, a już nie wspomnę o rozwoju, nie ma w tej kwestii jednoznacznych ocen, aczkolwiek bardzo dużo takich prób podejmowano. Ze wszystkich badań i analiz wynika rzeczywiście, że euro oddziałuje na wzrost efektyw-

Danuta Hübner





Ivan Stefanec (z lewej) i Marek Góra

nia rozwoju jest niesłuchanie istotne i w ten sposób euro może oddziaływać pozytywnie na dynamikę handlu zagranicznego, a także na dynamikę inwestycji.

### Ivan Stefanec,

deputowany do Zgromadzenia Narodowego Republiki Słowackiej

Od roku 2006 tworzyliśmy struktury organizacyjne do wprowadzenia euro na Słowacji. Miałem zaszczyt w tym uczestniczyć, ponieważ pracowałem dla poprzedniego rządu, a w roku 2006 mieliśmy wybory i zmienił się nam rząd. W tej chwili jestem posłem najsilniejszej partii opozycyjnej, ale dobra wiadomość jest taka, że cały ten proces, mimo zmiany rządu, dalej się toczył. Aktualny rząd kontynuował przygotowania do wprowadzenia wspólnej waluty i wreszcie udało nam się – mamy euro na Słowacji od 1 stycznia 2009 roku. Mówię o tym, ponieważ wydaje mi się, że konsekwencja i wola polityczna, odwaga polityczna jest bardzo istotna. Wprowadzenie euro to jest decyzja polityczna, z olbrzymimi oczywiście konsekwencjami ekonomicznymi, ale przede wszystkim jest to kwestia woli politycznej, kiedy wprowadzić euro i dotyczy to każdego kraju. Cały ten proces był bardzo ważny, szczególnie kampania informacyjna i współpraca ze wszystkimi graczami rynku. Przez sześć miesięcy negocjowaliśmy z Europejskim Bankiem Centralnym kurs wymiany korony na euro, następnie przygotowaliśmy podwójne ceny. Tak, że w tej chwili mamy ceny podawane w koronach i w euro. Obowiązek ten dotyczy każdego sprzedającego do końca roku 2009. Mieliśmy krótki okres podwójnej cyrkulacji walut, kiedy korona słowacka była

w obrocie razem z euro. Po dwóch tygodniach przyjęliśmy wyłącznie euro, a przez następne 6 miesięcy każdy obywatel, każdy przedsiębiorca mógł wymienić walutę słowacką na euro w banku bez żadnych opłat, co miało bardzo istotny, psychologiczny wpływ na kwestię wymiany. Muszę tu podkreślić, że ten proces był popierany przez przedsiębiorców od samego początku. Ponad 90 proc. przedsiębiorców chciało euro, tak że biznes był tutaj w dużej mierze czynnikiem sprawczym. Pięć z sześciu partii politycznych na Słowacji popierało proces wprowadzenia euro i przegłosowało całą niezbędną legislację w parlamencie słowackim. Bank narodowy Słowacji również odegrał tu bardzo pozytywną rolę, wspierając ten proces od samego jego początku, tak że ta współpraca i zgoda pomiędzy biznesem, politykami i bankiem narodowym była bardzo istotna. Cały sektor bankowy również sprzyjał temu procesowi, a nie jest to łatwe, bo trzeba pamiętać, że mniej więcej jedna trzecia przychodów instytucji finansowych pochodzi z kursów wymiany walut. Tak, że w krótkoterminowej perspektywie sektor finansowy stracił przychody, musieli zainwestować

5 proc. swoich przychodów w inne wyposażenie, ale bankowcy rozumieli, że na dłuższą metę wygrają, ponieważ jeżeli biznes będzie w dobrej kondycji, jeżeli gospodarka będzie się rozwijać, to przyniesie to zysk również instytucjom finansowym. Narodowy bank Słowacji prognozował, że koszty wprowadzenia euro do kraju będą wynosiły około 3 proc. produktu krajowego brutto. Dla niektórych przedsiębiorców było to więcej, dla niektórych mniej, oczywiście to była średnia dla całego kraju. Najwięcej kosztowało to banki, na drugim miejscu pod względem poniesionych kosztów uplasowali się sprzedawcy detaliczni z uwagi na konieczność wymiany sprzętu, wyposażenia. Jednak oszczędności z powodu braku konieczności wymiany walut zdecydowanie przeważały. Musimy pamiętać, że Słowacja ma bardzo otwartą gospodarkę. Jeszcze przed wprowadzeniem euro dwie trzecie naszego obrotu zagranicznego już było prowadzone w euro.

### Józef Oleksy,

b. premier RP i marszałek Sejmu

Rozważania specjalistów o euro to nie są wywody dla zwykłego człowieka, a zakładam, że jesteśmy tu zwykłymi, normalnymi ludźmi, którzy mają wiele spraw na głowie i nie muszą wnikać we wszystkie podstawy teoretyczne, założenia, wyliczenia itd. To, co będzie interesowało zwykłego Polaka przy euro, to przeliczanie. Przeliczanie ze złotych na euro pensji, emerytur, stypendiów, świadczeń itd., a nie ta cała związana z tym teoria. Jesteśmy na drodze do tego euro, konstytucja będzie musiał być zmieniona, bo w konstytucji jest na-

Z lewej Józef Oleksy, w środku Robert Gwiżdowski





Dyskusję moderował Paweł Skórka z Instytutu Studiów Wschodnich



Wykładowi przysłuchiwała się młodzież szkolna

pisane, że pieniądzem w Polsce jest złotówka, ale tak naprawdę będzie się liczyło to, jak ten pieniądz nowy będzie przeliczony, jak on wpłynie na życie poszczególnych ludzi, rodzin i co będzie oznaczał dla producentów, przedsiębiorców, eksporterów. Zwracam uwagę na dwie istotne aspekty tej sprawy. Po pierwsze, to jest aspekt psychologiczny. Jeżeli na poważnie jesteśmy w Unii Europejskiej, to musi oznaczać, że przyjmujemy wszystkie rozwiązania, które w niej są, ale ma to ważny wydźwięk psychologiczny. Pewien znany historyk francuski pisał na początku Unii Europejskiej tak: *„Szedłem nocą ulicą, był otwarty jeden bar. Wszedłem do niego i byłem tam sam. Szedł za mną inny człowiek, poczułem lęk, ale gdy zobaczyłem, że płaci tą samą walutą co ja – uspokoiłem się.”* Czyli pieniądz to nie jest tylko kategoria finansowa, to jest element, który bardzo utrwała poczucie wspólnoty ludzi. Kiedyś byłem w Danii i zapomniałem, że Dania nie przystąpiła do euro i bardzo się spieszyłem spóźniony na samolot. Chęć płacić w hotelu, a w recepcji nie przejmują euro, dolarów też

nie. Kazali mi iść za róg ulicy do banku, wymienić pieniądze, wrócić i dopiero zapłacić. Tych kłopotów nie mają Europejczycy z krajach, w których jest jedna waluta, jest im po prostu szybciej, łatwiej, sprawniej w przeliczeniach kosztów, w podróży itd. Ale pamiętajmy też, że wprowadzenie euro będzie miało dla Polaków większy sens, jeżeli my się zdecydujemy w całej Europie na to, jaka ma być Unia Europejska. Jeżeli Unia będzie się rozwijać w silny, wspólny organizm, no to oczywiście, że wspólna waluta umacnia ten proces. Słowacja „poleciała” do unii walutowej nikogo się specjalnie nie pytając o zdanie i oczywiście, że średnio trafiła i z momentem, i z przeliczeniem. Dziś nie ma w Polsce pomysłu, jak powinniśmy przeliczać te złotówki na euro, żeby to było korzystne. Jeśli chodzi o wzrost cen, to on wystąpi, ale to nie będzie dramatyczna skala zjawiska. Podsumowując, myślę, że spokojnie róbmy swoje w sensie umacniania własnej gospodarki przy złotówce jako walucie. Mnóżmy się i pracujmy, bo wtedy, czy taka będzie waluta, czy inna, to i tak będzie korzystnie. Słyszymy różne głosy, że euro ograniczy suwerenność Polski. No cóż, trochę ograniczy, ponieważ polski bank centralny nie będzie już decydował o kursach, ani o stopach procentowych, tylko będzie o tym decydował Europejski Bank Centralny, no ale przynajmniej będzie jakiś porządek, wszyscy będą mieli podobne zagrożenia i podobne trudności.

**Robert Gwiżdowski,**  
prezes Centrum im. Adama Smitha

Akurat rok temu, gdy pan premier Tusk zapowiedział w Krynicy na Forum Ekonomicznym wprowadzanie euro w Polsce w roku 2012, to sobie pozwoliłem na żart, że chyba się panu premierowi eura pomyliły. Tak powiedziałem, ponieważ do 2012 roku to jeszcze może jakimś nadludzkim wysiłkiem uda nam się zbudować tych parę stadionów, bo autostrad na pewno nie, natomiast wejść w 2012 roku do strefy euro to nie wejdziemy na pewno. Uważam, że ten pęd do przyjęcia europejskiej waluty jest całkowicie nieuzasadniony. On jest nieuzasadniony nie tylko dlatego, że jest niewykonalny do 2012 roku, ale również z kilku innych

Bo tak naprawdę pieniądze szczęścia nie dają i bogactwo narodu, jak pisał Adam Smith, nie bierze się z pieniądza.

powodów. Bo tak naprawdę pieniądze szczęścia nie dają i bogactwo narodu, jak pisał Adam Smith, nie bierze się z pieniądza. Bogactwo narodu bierze się z pracy. W związku z powyższym zamiast organizować 1586 konferencji na temat euro, powinniśmy organizować konferencje na temat tworzenia warunków do pracy i przedsiębiorczości. Przez półtora roku działała w sejmie komisja Palikota i nic. Niedawno minister gospodarki zapowiedział, że zrobi przetarg dla kancelarii prawnej, która powie, jak zlikwidować te 6500 ograniczeń, które są w polskim prawie, a dotyczą przedsiębiorczości. Znowu powstanie następna komisja, znowu powstanie następny raport i znowu nic z tego nie będzie. Bo gdzie tkwią ograniczenia? Ograniczenia tkwią w systemie fiskalnym a nie monetarnym. System fiskalny, czyli system podatkowy, to także suma ubezpieczeń społecznych. Jak obecna ta młodzież pójdzie do pracy, to żeby dostać 2 tysiące złotych do kieszeni, to pracodawca będzie musiał zapłacić 3600. Na dzień dobry państwo wam „buchnie” 1600 złotych i powie, że to dla waszego dobra, żebyście mieli emerytury. A i tak nie będziecie ich mieć, jeżeli nie zrobicie tego, co myśmy zrobili. Myśmy to zrobili przez przypadek, wy to musicie zrobić z premedytacją, bo dzisiaj Polska ma coś czego nie ma nigdzie w Europie i to m.in. jest powód tego wzrostu gospodarczego, to wyższy demograficzny. Wielokrotnie mówiłem, że dzięki gen. Jaruzelskiemu i stanowi wojennemu „machnęliśmy” sobie jeden wyższy demograficzny więcej. Nie mogliśmy zarobić, to płodziliśmy dzieci i dzisiaj wyższy demograficzny to jest podstawa tego, że Polska gospodarka funkcjonuje i że w warunkach kryzysu ma 1,1 proc. wzrostu gospodarczego. Oczywiście, niektórzy mówią, nieważna jest ilość dzieci, ważna jest jakość pracy, jej wydajność. Być może za 100 lat tak będzie, być może za 100 lat w ogóle ludzie nie będą pracować, być może za 100 lat będą pracowały tylko roboty, ale to dopiero za 100 lat!

Notował (HSZ); fot. HSZ

Porozumienie w sprawie budowy obwodnicy zachodniej Nowego Sącza bez... Nowego Sącza

# Nie tędy droga

**W blasku fleszów podpisano porozumienie w sprawie budowy obwodnicy zachodniej Nowego Sącza, którego sygnatariuszami są: województwo małopolskie, powiat nowosądecki oraz gminy – Podegrodzie i Chelmiec. Do zdjęcia pozwali: Leszek Zegzda z zarządu woj. małopolskiego, starosta Jan Golonka oraz wójtowie: Chelmea – Bernard Stawiarski i Podegrodzia – Stanisław Łatka.**

**N**a fotce zabrakło prezydenta Nowego Sącza **Ryszarda Nowaka**, co oznacza rewolucyjną wprost zmianę koncepcji budowy obwodnicy zachodniej Nowego Sącza, ale też uratowanie 13 mln euro, po które nie chcieli się schylić, jak niektórzy uważają, włodarze naddunajcowego grodu. Dla nich, jak to niedawno wyjaśniał na łamach „Sądeczanina” prezydent Nowak, priorytetem była i jest obwodnica północna, z mostem na Dunajcu pod Górą Zabelecką, które to zadanie gotowe jest, od zaraz, do realizacji. Dla Brukseli, województwa, powiatu i obu gmin pierwszeństwo ma obwodnica zachodnia. A ponieważ Nowy Sącz wyłączył się z tego dzieła, to musiano zmienić, w trybie awaryjnym, planowany przebieg nowej arterii.

Zamiast wzdłuż wałów dunajcowych, jak pierwotnie planowano, pobiegnie ona od ronda w Brzeznej do Biczycy Dolnych, gdzie połączy się z legendarną już obwodnicą północną. Nowa trasa ma liczyć ok. 6 km i wcale nie przetnie szczyrów pól, o czym chyba jeszcze nie wiedzą mieszkańcy tamtych okolic. Szacunkowy koszt inwestycji oblicza się na 50 mln zł z planowanym udziałem środków unijnych z Małopolskiego Regionalnego Programu Operacyjnego, czyli owe słynne 13 mln euro, które czekają w Krakowie na sądeczan, a dzięki uchwale Sejmiku zmieniły właściciela. Z miasto przeszły do powiatu, w czym widać rękę Leszka Zegzdy. Udział krajowy w inwestycji szacowany jest na 15 proc., tj. 7,5 mln zł i byłby pokryty ze środków pochodzących z budżetów sygnata-

riuszy porozumienia. Zadanie byłoby realizowane w dwóch etapach, w latach 2010–2013.

**Etap pierwszy** – opracowanie wielowariantowej wstępnej koncepcji zachodniej obwodnicy Nowego Sącza z analizą kosztów każdego wariantu oraz koniecznymi uzgodnieniami. Szacunkowy koszt pierwszego etapu to 1 mln zł, w tym udział krajowy 150 000 zł, z czego połowę pokrywa województwo małopolskie, a resztę, w równych częściach, powiat nowosądecki, gmina Chelmiec oraz gmina Podegrodzie.

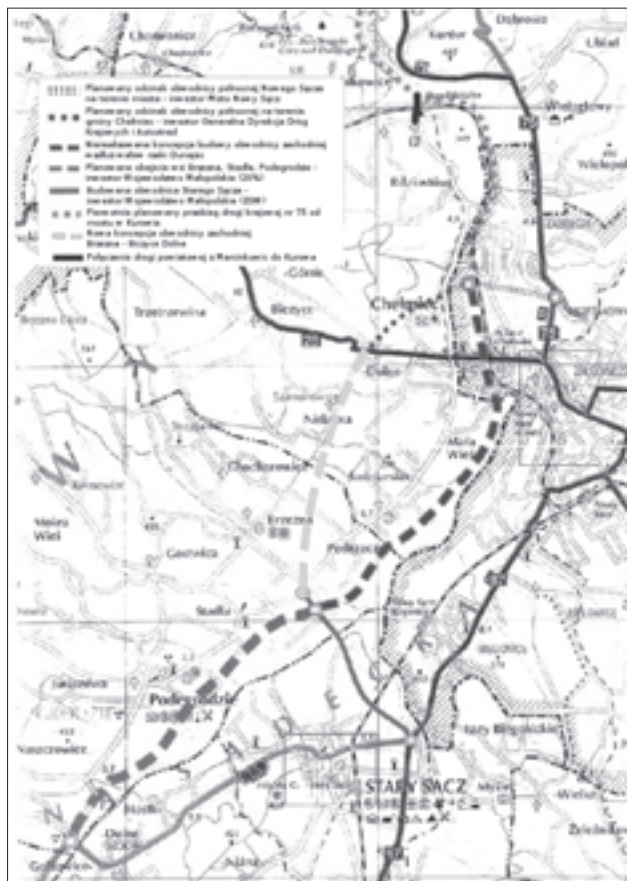
**Etap drugi** – realizowany wg zasady „zaprojektuj i wybuduj” – opracowanie niezbędnych projektów budowlanych, nabycie nieruchomości oraz realizacja inwestycji. Szacunkowy koszt drugiego etapu to 49 mln zł, w tym udział krajowy 7,3 mln zł, z czego połowę pokrywa województwo małopolskie a resztę, jak wyżej.

Po zmianie koncepcji budowy obwodnicy zachodniej władze gminy Chelmiec postanowiły iść za ciosem i zaproponowały

krakowskiemu oddziałowi Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad realizację zadania pn. „Przełożenie drogi krajowej nr 75 Brzesko – Nowy Sącz na odcinku od mostu w Kurowie do planowanej obwodnicy północnej”, co – zdaniem autorów tego projektu – w całości zamknie układ komunikacyjny wokół Nowego Sącza i połączy drogą krajową nr 28 (trakt limanowski) z drogą krajową nr 75 (szlak na Brzesko).

– Realizacja tego zadania umożliwi również połączenie ciągu dróg powiatowych w miejscowości Marcinkowice z miejscowością Kurów po drugiej stronie rzeki Dunajec – czytamy w piśmie. Włodarze gminy Chelmiec deklarują gotowość współfinansowania proponowanego przedsięwzięcia w kwocie 10 mln zł w ciągu najbliższych lat.

(s), mapa UG Chelmiec



**Poseł Mularczyk sprawdzał listę obecności na naradzie w sprawie bezrobocia**

# Róbnmy coś!

**Skutki spowolnienia gospodarczego dotarły na Sądecki. Kolejne firmy i zakłady redukują zatrudnienie. Na tę sytuację najszybciej zareagował poseł Arkadiusz Mularczyk. Najpierw zwołał konferencję prasową w swoim biurze poselskim, a potem naradę w ratuszu pod hasłem: „Róbnmy coś!”**

**Z wielkiej chmury, spadł, niestety, mały deszcz, bo też nie mogło być inaczej.**

**S**ytuacja jest dramatyczna! – alarmował Mularczyk na konferencji prasowej, wymachując gazetami z artykułami o kolejnych zwolnieniach na Sądecku. Wymienił: Newag SA – 400 osób poszło na zieloną trawkę, Orbis – 27 osób, Ruch – 34, PKS – 80 osób i kilka pomniejszych.

Za wzrastającą falę bezrobocia na Sądecku parlamentarzysta Prawa i Sprawiedliwości obwiniał kryzys światowy oraz... dwuletnie rządy Platformy Obywatelskiej. – *Po owocach ich poznacie* – wieszczył Mularczyk, przypominając obietnice wyborcze platformersów.

Poseł zapowiedział zwołanie spotkania na temat sądeckiego bezrobocia z udziałem różnych decydentów, aby wspólnie się zastanowić, jak pomóc firmom i ulżyć doli zwalnianych. Mularczyk słowa dotrzymał, choć chyba inaczej wyobrażał sobie to spotkanie. 14 października w sali reprezentacyjnej ratusza zebrało się raptem kilkanaście osób, z dziennikarzami i kibicami nie było nawet trzydziestu. Po jednej stronie siedzieli reprezentanci kilku nowosądeckich firm, po drugiej związkowcy i szefowie obu sądeckich pośredników, a za stołem prezydiąlnym obok posła Mularczyka usiadł po-

seł **Andrzej Czerwiński** i to niezbyt liczne towarzystwo miało się zmierzyć z bezrobociem, któremu nie daje rady cała Europa.

## Lista nieobecnych

Starostwa nowosądeckie zwołowało naradę, a prezesi Newagu wybrzyli się świeżo upieczoną, słabo jeszcze zorientowaną w sądeckich realiach, czego nie ukrywała, dyrektorką ds. zasobów ludzkich. – *Opinia publiczna zostanie o tym poinformowana!* – grzmiał organizator narady. Posła Mularczyka szczególnie rozsierdziła nieobecność ludzi od marszałka. Urząd Marszałkowski poprzez swoje instytucje terenowe jest poważnym pracodawcą na Sądecku, tymczasem budżet marszałka z racji niższych wpływów podatkowych skurczył się w tym roku o 20 proc., co niewątpliwie odbije się na funduszu płac.

Potem odbyła się dość chaotyczna dyskusja, z której niewiele wynikało. Prezydent **Ryszard Nowak**, zanim po angielsku ulotnił się z sali, wyraził swoje głębokie zatroskanie losem bezrobotnych. Interesujące było starcie głównej księgowej i członka zarządu sądeckiego PKS (spółka należy do marszałka) z przewodniczącym KZ „S” w tym przedsiębiorstwie **Piotrem Kocańdą**, chyba najbardziej zapracowanym sądeczaninem, gdyż poza działalnością związkową prowadzi jeszcze biuro poselskie Arkadiusza Mularczyka, a dodatkowo piastuje mandat radnego powiatowego. Kocańda zarzucił zarządowi PKS, że w sytuacji gdy pracę traci 80 kierowców i mechaników z wieloletnim stażem, nowy prezes **Marek Surowiak** zatrudnia w administracji swoich znajomych.

– *Nie zwalniamy na oślep, każdy przypadek był analizowany, większość zwalnianych przeszła na świadczenia przedemerytalne. Uratowaliśmy miejsca pracy dla 280 osób* – bronili się wysłannicy Surowiaka, wypominając Kocańdzie, że jego protegowany na stanowisku prezesa firmy zatrudnił 50 osób, doprowadzając PKS na skraj bankructwa.

Z kolei przedstawicielka Poczty Polskiej prostowała Mularczyka, że na

### Falująca stopa

Na koniec sierpnia br. stopa bezrobocia (rejestrowanego) w Nowym Sączu wynosiła 10 proc., w powiecie nowosądeckim 16,2 proc. (powiat limanowski – 17,1 proc, gorlicki – 14 proc.). W tym samym czasie średnia krajowa wynosiła 10,8 proc., a małopolska – 8,9 proc. (średnia dla Unii Europejskiej – 9 proc.).

We wrześniu br. bez pracy pozostawało 4221 mieszkańców Nowego Sącza, o prawie 700 osób więcej niż w analogicznym okresie ub. roku i 9958 mieszkańców powiatu nowosądeckiego, o 1100 osób więcej niż przed rokiem.

Jesienią bezrobocie zawsze wzrasta, na co ma wpływ zakoń-

czenie prac sezonowych oraz pojawienie się na rynku pracy absolwentów szkół i uczelni. Do domu powracają też młodzi ludzie z zagranicznych saksów. Krzywa bezrobocia spada od kwietnia każdego roku, gdy zaczyna się ruch na budowach.

Bez pracy częściej pozostają kobiety niż mężczyźni. Jedna trzecia bezrobotnych to młodzież do 24 roku życia, przybywa bezrobotnych z wyższym wykształceniem, choć nadal stanowią oni znikomy procent armii ludzi, rejestrujących się w pośredniakach.

W najgorszym 2004 roku stopa bezrobocia w Nowym Sączu wynosiła 17,1 proc. a w powiecie nowosądeckim – 28,3 proc.





Poseł Arkadiusz Mularczyk najlepiej się czuje przed kamerami



Piotr Kocańda (z lewej)



Józef Markiewicz (z prawej)

Sądccyżnie żaden pocztowiec nie stracił pracy, jedynie 29 osobom zmieniono warunki pracy, przeważnie z administracji przeszli do „produkcji”.

Tak **Stanisława Skwarło**, szefowa Sądeckiego Urzędu Pracy (dla miasta), jak i **Edward Paszek** z Powiatowego Urzędu Pracy zapewniali, że mają dość środków na aktywne formy walki z bezrobociem (szkolenia, przekwalifikowania, prace interwencyjne, staże, refundowanie wyposażenia stanowiska pracy itd.). Ogółem Sądecki Urząd Pracy wyda w tym roku 14 mln zł na aktywizację bezrobotnych, jego powiatowy odpowiednik jeszcze więcej. Najpopularniejsze są staże dla absolwentów szkół. Pracodawca zyskuje pełnego zapалу do pracy młodego człowieka, któremu przez 6, a w pewnych przypadkach 12 miesięcy, płaci skromną pensyjną pośrednik. Skwarłowa i Paszek wzięli w obronę sekowany przez Mularczyka Newag, wyjaśniając, że zwolnienia u największego sądeckiego pracodawcę odbyły się w cywilizowany sposób i ludzie nie zostali pozostawieni sami sobie. A w ogóle, to do „obsługi bezrobotnych” zatrudnia się coraz więcej osób, co jest niewątpliwie pozytywnym skutkiem wzrastającego bezrobocia.

Optymistycznie zabrzmiało też wystąpienie **Józefa Markiewicza**, dyrektora Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej. Pan „od zasiłków” zapewniał, że rodziny bezrobotnych mogą liczyć na pomoc, środków nie brakuje, pod warunkiem, że spełniają kryteria dochodowe (477 zł na członka rodziny).

## Czerwiński też nie próżnuje

Żeby zebrani nie odnieśli wrażenia, że tylko poseł Mularczyk troszczy się o los sądeczan tracących robotę, to poseł Andrzej Czerwiński zdradził, że interweniował w Komisji Europejskiej na rzecz zwolnienia sądeckiego Carbonu z opłaty za emisję dwutlenku węgla i sprawa jest na dobrej drodze. – *A tu chodzi o uratowanie 700 miejsc pracy w Nowym Sączu* – uściślił poseł PO, co zrobiło odpowiednie wrażenie.

Rozsądnie zabrzmiał głos **Andrzeja Szkaradka**, szefa sądeckiej „S”. – *Należy ściągać inwestorów – mówił – stwarzać im warunki do działalności, bo tylko oni mogą generować nowe miejsca pracy.* Szkaradek dodał, że w firmach, prze-



Reprezentanci pracodawców

żywających trudności potrzebny jest dialog pomiędzy zarządem a związkami zawodowymi. Chodzi o to, żeby nie pogrążyć firmy, a z drugiej strony – nie krzywdzić ludzi.

I to już był koniec wielkiej narady w sprawie bezrobocia. Jej or-

ganizator, poza dramatycznym apelem do rad powiatowych w regionie (czytaj obok) też nie przedstawił żadnych konkretów.

Życie dopisało dalszy ciąg tej historii. Kolejarze z nowosądeckiego Zakładu Linii Kolejowych PLK

SA mogą spać spokojnie. Po wiecu protestacyjnym w Krakowie, centrala odroczyła o 12 miesięcy zamysł likwidacji zakładu w Nowym Sączu, odetchnęło 80 osób. Za to złe wieści przyszły z Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego sp. z o.o. w Nowym Sączu. Dymisja prezesa **Leopolda Cisonia** jest zapowiedzią głębokiej restrukturyzacji spółki, przeżywającej kolosalne kłopoty. Słowo restrukturyzacja w sądeckich warunkach zawsze oznaczało głębokie cięcia zatrudnienia. Widać prezydent Nowak nie chce już więcej dopłacać ciężkich milionów do biletów, skoro ma na głowie mosty i obwodnice. Musi odczuwać satysfakcję wójt Chełmca **Bernard Stawiarski**. Przed rokiem ludzie MPK zorganizowali referendum w sprawie jego odwołania z powodu likwidacji dopłat samorządu do biletów miejskiej komunikacji. Stawiarski bronił się wtedy, że MPK to worek bez dna.

(HSZ), fot. autora

REKLAMA

## AKTYWNA EDUKACJA

Projekt realizowany przez Powiat Nowosądecki i Miasto Nowy Sącz

STAROSTWO POWIATOWE W NOWYM SĄCZU  
ul. Jagiellońska 33, 33-300 Nowy Sącz  
tel. (018) 41 41 800, fax (018) 41 41 700  
e-mail: ko@starostwo.nowy-sacz.pl  
www.starostwo.nowy-sacz.pl

Powiat Nowosądecki wspólnie z Miastem Nowy Sącz realizuje projekt „Aktywna Edukacja - szansą na rozwój szkolnictwa zawodowego”. Planowanym efektem jest poprawa wyników nauczania, a w konsekwencji wyższa punktacja na testach egzaminacyjnych uczniów objętych działaniami. Projekt realizowany jest w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki.

W projekcie biorą udział uczniowie z następujących szkół:

1. Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych w Krynicy-Zdroju,
2. Zespół Szkół w Marcinkowicach,
3. Zespół Szkół Zawodowych w Starym Sączu,
4. Zespół Szkół w Łącku,
5. Zespół Szkół Zawodowych w Grybowie,
6. Zespół Szkół Rolniczych CKP w Nawojowej,
7. Zespół Szkół Ekonomicznych w Nowym Sączu,
8. Zespół Szkół nr 2 w Nowym Sączu.

Program jest skierowany do uczniów kształcących się w zawodach: technik ekonomista, handlowiec, technik usług pocztowych lub prac biurowych.

W okresie rekrutacji na rok szkolny 2009/2010 wnioski do projektu złożyło 617. uczniów. Beneficjentami ostatecznymi (uczestnikami zajęć) zostało 525. z nich, pozostałych 92. jest na liście rezerwowej.

W ramach projektu są realizowane następujące moduły szkoleniowe:

- moduł I A: grupowe zajęcia wyrównawcze dla uczniów mających niskie wyniki w nauce (310 osób); prowadzone są w zakresie przedmiotów humanistycznych, matematyczno-przyrodniczych i zawodowych oraz metod aktywnego uczenia się;
- moduł I B: grupowe zajęcia pozalekcyjne dla uczniów pragnących podnieść poziom swojej wiedzy i mających średnią co najmniej 4,0 za ubiegły rok szkolny (190 osób); prowadzone są w zakresie przedmiotów humanistycznych, matematyczno-przyrodniczych i zawodowych oraz metod aktywnego uczenia się;
- moduł II: kursy specjalistyczne tj.: kadry i płace (50 uczniów), prowadzenie podatkowej książki przychodów i rozchodów (50 uczniów), prawo jazdy kat. „B” (100 uczniów);

• moduł III: rynek pracy – skuteczne wkraczanie na rynek pracy: zajęcia grupowe i konsultacje indywidualne z doradcą zawodowym.

Łącznie liczba zajęć w roku szkolnym wyniesie 4500 godzin, co daje po 20 godzin na grupę uczniowską - metody uczenia się, przedmioty matematyczno-przyrodnicze, przedmioty humanistyczne oraz po 30 godzin zajęć z przedmiotów zawodowych. Na doradztwo zawodowe przeznaczonych jest 380 godzin.

Zajęcia grupowe realizowane są w szkołach, natomiast kursy przez firmy zewnętrzne.

Szkoły biorące udział w projekcie otrzymają: nowoczesne materiały dydaktyczne, zestawy komputerowe (po 10 stanowisk), oprogramowanie (dla każdego stanowiska komputerowego) oraz materiały dydaktyczne.

Uczniowie uczęszczający na zajęcia finansowane w ramach projektu otrzymują „szkolną wyprawkę”: zeszyty, torbę na ramię, długopis, pamięć pendrive i podkładkę pod mysz.



KAPITAŁ LUDZKI  
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



POWIAT  
NOWOSĄDECKI



MIASTO  
NOWY SĄCZ

UNIA EUROPEJSKA  
EUROPEJSKI  
FUNDUSZ SPOŁECZNY



**Apel posła Arkadiusza Mularczyka do Sejmiku Województwa Małopolskiego, Rady Miasta Nowego Sącza, Rady Powiatu Nowosądeckiego, Rady Powiatu Limanowskiego i Rady Powiatu Gorlickiego.**

W ostatnich tygodniach wiele firm z naszego regionu dotknęła fala grupowych zwolnień pracowniczych. Zwolnienia lub zapowiedzi grupowych zwolnień w takich zakładach pracy jak Newag SA, PKS, Poczta Polska, Orbis, Glinik Kuźnia, PKP PLK SA i wiele innych doprowadza do wzrostu poziomu bezrobocia w naszym regionie, a co za tym idzie – spadku dochodów rodzin, rozszerzenia się kręgów ubóstwa, nie wspominając już o degradacji psychicznej oraz zwiększeniu kosztów związanych z utrzymaniem bezrobotnych, czy służb tę grupę społeczną obsługujących. Konieczne jest więc podjęcie działań zapobiegających skutkom wzrostu bezrobocia i takich starań, które nie będą tylko „pustymi zabiegami urzędniczymi”.

W moim odczuciu same działania propagujące metody zwalczania bez-

robocia, czy przesuwanie wydatków budżetowych z jednych na inne, nie będą wystarczające. Konieczne są skorelowane z aktualnymi potrzebami przedsiębiorców starania, stwarzające efektywne instrumenty, które umożliwiają niwelowanie kryzysu i skutki wzrastającego bezrobocia na terenie Sądecczyzny. W tym celu konieczne będzie zacieśnienie współpracy z przedsiębiorcami, zasięganie ich opinii i w efekcie ustalanie kierunków pomocy administracyjnej, fiskalnej, czy prawnej.

Promować więc należy takie działania, które spowodują spadek liczby osób zwalnianych. Ponadto system szkoleń osób bezrobotnych powinien być prowadzony wręcz na zamówienie przedsiębiorców, tzn. tylko w tych branżach czy dziedzinach, które zagwarantują znalezienie po ich zgłębieniu odpowiedniego zatrudnienia. Wspieraniem winno się objąć nie tylko osoby, które zamierzają rozpocząć działalność gospodarczą czy funkcjonujących już na rynku małych i średnich przedsiębiorców, ale także tzw. dużych przedsiębiorców, u których redukcja zatrudnienia jest najbardziej zauważalna. Nie można

też zapominać o wsparciu innowacyjnych działań w sektorze gospodarczym, czy wspieraniu tych przedsiębiorstw, które mimo odczuwalnych skutków kryzysu rozpoczęły poszukiwanie innych, niż zwalnianie pracowników, metod jego zwalczania.

Apeluje więc o podjęcie zdecydowanych działań mających na celu stworzenie efektywnych instrumentów niwelowania skutków spowolnienia gospodarczego na terenie Sądecczyzny. Należy aktywnie wspierać nasze rodzime przedsiębiorstwa, dotknięte zjawiskiem zwolnień pracowniczych – zwłaszcza te, które podjęły wdrażanie programów zapobiegających bezrobociu.

Głęboko wierzę, że wspólne działania będą w stanie skutecznie zapobiec lub przynajmniej ograniczyć rozmiary kryzysu gospodarczego i wzrostu bezrobocia na Sądecczyźnie. Pozostaję do Państwa dyspozycji i deklaruję aktywne uczestnictwo w podejmowanych przez samorządy inicjatywach w tym zakresie.

REKLAMA

# MOŻEMY WIĘCEJ

Projekt realizowany przez Powiat Nowosądecki

STAROSTWO POWIATOWE W NOWYM SĄCZU  
ul. Jagiellońska 33, 33-300 Nowy Sącz  
tel. (018) 41 41 600, fax (018) 41 41 700  
e-mail: ko@starostwo.nowy-sacz.pl  
www.starostwo.nowy-sacz.pl

Powiat Nowosądecki realizuje projekt „Możemy Więcej”. Planowanym efektem działań jest podniesienie wyników nauczania i w dalszej konsekwencji wyższa punktacja na testach egzaminacyjnych uczniów objętych działaniami. Projekt realizowany jest w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki.

W projekcie biorą udział uczniowie z następujących liceów ogólnokształcących:

1. Liceum Ogólnokształcące w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych w Krynicy-Zdroju,
2. Liceum Ogólnokształcące w Zespole Szkół w Marcinkowicach,
3. Liceum Ogólnokształcące w Zespole Szkół Zawodowych w Starym Sączu,
4. Liceum Ogólnokształcące w Zespole Szkół w Łącku,
5. Liceum Ogólnokształcące w Zespole Szkół Zawodowych w Grybowie,
6. Liceum Ogólnokształcące w Zespole Szkół Rolniczych CKP w Nawojowej,

7. Liceum Ogólnokształcące w Muszynie,
8. Liceum Ogólnokształcące w Starym Sączu,
9. Liceum Ogólnokształcące w Grybowie,
10. Liceum Ogólnokształcące w Zespole Szkół i Placówek w Piwnicznej-Zdroju.

W czasie rekrutacji na rok szkolny 2009/2010 wnioski do projektu złożyło 1214. uczniów, Beneficjentami ostatecznymi zostało 980., pozostałych 234. jest na liście rezerwowej.

W ramach projektu realizowane są :

- grupowe zajęcia pozalekcyjne dla uczniów chcących podnieść poziom swojej wiedzy (łącznie dla 656 osób),
- indywidualne zajęcia korekcyjno-kompensacyjne (84 uczniów),
- zajęcia rozwijające dla uczniów szczególnie uzdolnionych (240 osób).

W ramach pracy w grupach uczniowie biorą udział w następujących zajęciach: wyrównawczych oraz rozwijających z przedmiotów matematyczno – ICT,

w tym przyrodniczych i humanistycznych, a także z zakresu metod efektywnego uczenia się.

Łączna liczba zajęć w roku szkolnym wyniesie 13 200 z tego przypada na:

- doradztwo zawodowe - 2000 godzin;
- metody efektywnego uczenia się - 2912 godzin;
- przedmioty matematyczno-przyrodnicze - 3360 godzin;
- przedmioty humanistyczne - 3360 godzin;
- zajęcia rozwijające - 1568 godzin.

Wszystkie zajęcia realizowane są w szkołach.

Szkoły biorące udział w projekcie otrzymają: tablicę multimedialną „flipchart”, laptopy wraz z oprogramowaniem, radiomagnetofon i materiały dydaktyczne.

Uczniowie uczestniczący w zajęciach otrzymają „szkolną wyprawkę”: zeszyty, torbę na ramię, długopis, pamięć pendrive i podkładkę pod mysz.



KAPITAŁ LUDZKI  
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



POWIAT  
NOWOSĄDECKI

UNIA EUROPEJSKA  
EUROPEJSKI  
FUNDUSZ SPOŁECZNY



Kariery krajanów za Wielką wodą

# Sądecka Kanada pachnąca żywicą

**W** 1986 r. emigrował do Chicago, gdzie został zatrudniony jako asystent techniczny i menadżer produkcji w Marble and Supply International. W 1988 r. Władysław przeprowadził się do Kanady. Pozostał przy swoim zawodzie. Założył firmę – Gomark Interprises – oferującą projekty w marmurze i granicie. Jako prezes Kongresu Polonii Kanadyjskiej rezyduje przy Roncesvalles Avenue w Toronto. Wraz z żoną Małgorzatą mieszka w Mississauga, śpiewa w chórach „Polonia Singers” i „Harfa”. Lizoniowie mają dwoje dzieci i dwóch wnuków.

W marcu 2008 r. w sali Centrum im. Jana Pawła II w Mississauga **Władysławowi Lizoniowi**, wspólnie z panią minister ds. obywatelstwa i imigracji, Diane Finley przyszło ogłosić zniesienie wiz dla Polaków.

– *To ułatwiło kontakty z rodzinami. Zdarzało się w przeszłości, że nasi bliscy nie dostawali wizy i nie mogli przyjechać do Kanady na ślub, chrzest czy pogrzeb – mówi prezes Lizoń.*

W ostatnich latach ludzie z Sądeczyny z powodzeniem szturmują szczyty kanadyjskiego biznesu, kultury, nauki. Weźmy choćby rodzinę **Natanaków** z ulicy Lwowskiej w Nowym Sączu, braci **Gerarda, Tadeusza i Wiesława** (przywiózł sobie z Sącza żonę Ewę - z domu Gołąb, nauczycielkę Szkoły nr 1 im. Adama Mickiewicza). Oni działają w branży budowlano-projektowej, a jeden z nich prowadzi klinikę weterynaryjną. Natankowie zasłynęli kilka lat temu przepłynięciem Przejścia Północno-Zachodniego z Atlantyku na Pacyfik, uznawanego za najtrudniejszy szlak morski na świecie, a jacht „Nekton” wybudowali w ojcowskim garażu w Nowym Sączu.

Inny krajan, architekt z Grybowa **Maciej Czaplński**, jako pośrednik nieruchomości sprzedaje rocznie ok. 150 domów.

**Na czele Polonii kanadyjskiej stoi od trzech lat nasz krajan Władysław „Wally” Lizoń (ur. w 1954 r. w Nowym Sączu), z wykształcenia magister inżynier górnik (absolwent krakowskiej AGH, 1978). Przed wyjazdem za Wielką wodę pracował przez 6 lat w przedsiębiorstwach robót górniczych przy rozbudowie kopalń węgla kamiennego w regionie jastrzębsko-rybnickim oraz w kopalniach surowców skalnych koło Nowego Sącza.**

Udanie przez 10 lat w branży transportowej pracował **Piotr Mordarski**. Solidność polskich hydraulików rozstawił **Tomasz Leśnik**. W Philip Pocock Catholic Secondary School (szkole średniej w Toronto) od 1992 r. uczy matematyki **Waldemar Kontewicz**, autor powieści i esejów, nawiązujących do tematyki sądeckiej („Sąddecki Rudymentarz”). Autor spędził w Starej Kolonii w Nowym Sączu dzieciństwo i młodość, lata edukacji. Gwiazdami i organizatorami sportu polonijnego w Kanadzie są b. saneczkarz z Nowego Sącza, **Adam Ligęza i Antoni Kantor** (żeglarz, narciarz), absolwent „budowlanki”.

## Janek z Heleny

Przykładem kariery w stylu od pucybuta do milionera jest droga życiowa **Jana Bugajskiego** (ur. 6 stycznia 1963 r.), syna kolejarza z Nowego Sącza – Heleny, absolwenta Technikum Samochodowego.

Pod koniec lat osiemdziesiątych jako dwudziestopięciolatek – przez Grecję – wyjechał do Kanady, gdzie zrobił autentyczną karierę zawodową i zadomowił się w *middle class*. Ma trzy domy, jacht w Georgia Bay przy jeziorze Huron, samolot „Extreme” (wyprodukowany w Krośnie), podróżuje po świecie.

Początki nie były łatwe, ale sprzyjający okazał się narastający boom gospodarczy, kontynent północnoamerykański wychodził wtedy z ówczesnego kryzysu, ożywiła się koniunktura.



Władysław Lizoń (z lewej)

Założona przez niego firma – Accurate Hardwood Flooring Ltd. – specjalizująca się w produkcji (wraz z serwisem i dystrybucją) drewnianych podłóg – z biegiem lat wywalczyła sobie mocną pozycję na rynku. Dziś obrośla w córki-spółki, a sama centrala zatrudnia kilkadziesiąt osób.

– *Roboty nam nie brakuje, drewniane podłogi są tu bardzo popularne, a w takim Toronto rocznie oddaje się do użytku duże osiedla na 50 tysięcy domów. Korzystamy z surowca najwyższej klasy, takiego drewna trudno uświadczyć w Europie. Nieprzypadkowo Arkady Fiedler nazwał Kanadę „krajem pachnącym żywicą”. A takie czerwone dęby sprowadzamy aż z Pensylwanii, klon szlachetny z Quebec.*



Natankowie na jachcie Nekton

Kanada to przyjazny kraj, twierdzi Jan. Podkreśla znakomitą koegzystencję przyrody ze współczesną cywilizacją, tysiąca jezior, dzikiej przyrody, tajemniczych puszczy i wszechobecnych w wielkich miastach samochodów, wielkiego bogactwa, neonów. Kanadyjskie prawo wręcz zachęca do osiedlenia się w tym kraju, zwłaszcza jeśli to dotyczy ludzi z głową, fachowców. Ludzie z kwalifikacjami bez problemu otrzymują pozwolenia na legalną pracę. Wcale nie muszą to być inwestorzy czy biznesmeni. Oferowana płaca bywa zazwyczaj godziwa (700-800 dolarów kanadyjskich na tydzień).

– Każdy czuje się tu jak u siebie, specjalnie nie widać podziału na biednych i bogatych. Specyfiką Kanady jest szczególny szacunek wobec różnych grup etnicz-

nych. Kanada wręcz poszukuje nowych emigrantów.

Ze szkolnych lat w Nowym Sączu pozostało Janowi zamiłowanie do sportu. W „samochodówce” uczył się w klasie, której wychowawcą był dr Władysław Mężyk, znany trener siatkówki i propagator niebanalnych ćwiczeń cielesnych.

– W szkole na bardzo dobrym poziomie stała lekkoatletyka. Mieliśmy wtedy dobrych biegaczy (np. **Marka Kroczka** – teraz nauczyciela wychowania fizycznego, **Jana Załubskiego**, dziś właściciela firmy transportowej w Nowym Sączu), chodziliśmy na Sandecję, gdzie zajęcia na bieżni, skoczni czy rzutni prowadził mgr **Adam Szczepanik**. Specjalizowałem się w biegu na 1500 m rywalizując z kolegą z I LO, **Wackiem Mirkiem**, obecnym trenerem polskiej kadry



Jan Bugajski

chodziarek. Do dziś pamiętam swój rekord życiowy: 3 min. 55 sek.

Teraz, za podpowiedzią swojej siostry Lucyny (prowadzącej w Nowym Sączu centrum Nauki i Biznesu „Żak”), Jan zawiązał oddział Klubu Przyjaciół Ziemi Sądeckiej. Organizacja została zarejestrowana i pragnie w pierwszej kolejności za-



Od prawej Antoni Kantor i Adam Ligęza

jąc się organizacją szkół letnich po obu stronach Oceanu.

– Polacy mają dziś bardzo dobrą opinię w Kanadzie, Polak brzmi dumnie, poznikały „polish jokes”, mamy dobry klimat dla niekomercyjnych przedsięwzięć, np. do wymiany młodzieżowej czy wspieraniu edukacji młodych sądeczan poprzez akcję stypendialną. Służę pomocą też w zakresie turystyki, zwłaszcza kontekście zbliżającej się olimpiady zimowej w Vancouver w 2010 r. Kibice Justyny Kowalczyk będą mile widziani!

Jerzy Leśniak; fot. (Leś), arch.

W Kanadzie mieszka ponad 800 tysięcy osób z polskimi korzeniami. To aż 3 procent populacji całego kraju. Działa tu ok. 300 (!) polonijnych organizacji, parafii, towarzystw religijnych, kombatanckich i zawodowych. Najstarszym zachowanym dokumentem odnoszącym się do Polaka w Kanadzie, a raczej w tzw. Nowej Francji, jest akt notarialny z 16 kwietnia 1752 roku, związku małżeńskiego zawartego w Montrealu przez **Dominika Barcza**, rodem z Gdańska, z panną Thérèse Filiau. Na większą skalę pierwsi Polacy pojawili się w Kanadzie w 1859 r. Założyli w Ontario wioskę Wilno. Do dzisiaj w tej miejscowości mieszka ok. 100 Kanadyjczyków polskiego pochodzenia. W 1867 r. **Edward Kierzkowski**

zdołał mandata do Izby Gmin. Poważna fala emigracji do Kanady miała miejsce po II wojnie światowej, przybyło tu 4,5 tys. żołnierzy Polskiego Drugiego Korpusu. W Kanadzie żyją m.in. potomkowie **Stanisława Kawczaka**, dowódcy akcji rozbrajania Austriaków na przełomie października i listopada 1918 r. w Nowym Sączu (syn - profesor filozofii, uczeń Tadeusza Kotarbińskiego - Andrzej Kawczak, który był wiceprezydentem Kongresu Polonii oraz jego syn - także Andrzej). Po wojnie osiadł w Montrealu wnuk burmistrza Nowego Sącza Władysława Barbackiego - **Jacek Barbacki** (ur. 1917), prawnik, ożeniony z Wandą Kwaśnińską, wraz z dwoma synami Ryszardem i Andrzejem (również są prawnikami).



# Antoni Obrzut, sołtys numer jeden!

**Antoni Obrzut z Siołkowej został wybrany najlepszym sołtysiem roku 2008 w konkursie zorganizowanym przez Fundację Sądecką, Stowarzyszenie Sołtysów Ziemi Sądeckiej oraz Starostwo Powiatowe. Wręczenie nagród odbyło się 2 października w Zespole Szkół Rolniczych Rolniczych w Nawojowej.**

**D**o ostatecznej rozgrywki w konkursie na najlepszego sołtysa 2008 r. zostało nominowanych osiem osób. Zwyciężył Antoni Obrzut z Siołkowej, drugie miejsca zajęli Czesław Olchawski z Krużlowej Niżnej, a trzecie – Bronisław Czurka z Chochorowic. Na kolejnych pozycjach uplasowali się: Józef Gołąb z Łęki, Marta Adamczyk z Milika, Zbigniew Sobczyk z Koniuszowej, Włodzimierz Winiarski z Rożnowa, Józef Łagosz z Tropia i Stanisław Cebula z Woli Marcinkowickiej. Specjalne dyplomy i liczne nagrody wręczyli starosta Jan Golonka, prezes Fundacji Sądeckiej Zygmunta Berdychowski, prezes

Stowarzyszenia Sołtysów Ziemi Sądeckiej Józef Szudy w asyście członków kapituły i wójtów z Sądecczyzny.

Antoni Obrzut jest siołkowskim sołtysiem od 19 lat. Działa m.in. w OSP, wspiera Wiejski Dom Kultury, kieruje Warsztatami Terapii Zajęciowej, które obejmują opieką osoby niepełnosprawne. Jest współorganizatorem wielu imprez kulturalnych i sportowych oraz szkoleń dla mieszkańców wioski. Za jego kadencji w Siołkowej ukończono budowę wodociągu dla 200 gospodarstw, zmodernizowano drogi, chodniki, wykonano wiele prac dla poprawy estetyki miejscowości.

Jego kandydaturę zgłosił wójt gminy Grybów Piotr Krok.

*- Jestem wielce zaszczycony tym tytułem – powiedział nam Antoni Obrzut. – To wyróżnienie za wiele lat pracy na rzecz naszej społeczności w Siołkowej, dla mnie i całej Rady Sołeckiej. Dla takich chwil warto poświęcać swój czas w działalności społecznej.*

Dodajmy, że korzystając z obecności wielu ludzi z naszego regionu, starosta Jan Golonka i dyrektor Powiatowego Zarządu Dróg Adam Czerwiński zaprezentowali projekty nowych rozwiązań komunikacyjnych w rejonie Nowego Sącza, plany budowy obwodnic. O funkcjonowaniu samorządów mówił zastępca dyrektora Kancelarii Powiatu Sławomir Kmak, a szef Wydziału Ochrony Środowiska, Rolnictwa i Leśnictwa Jan Opito przedstawił, jakie są możliwości skorzystania z programu. usuwania odpadów zawierających azbest.

(PG)

## Człowiek zawsze musi być na miejscu

**Rozmowa z Antonim Obrzutem z Siołkowej, zwycięzcą plebiscytu na najlepszego sołtysa roku 2008**

**Od dziewiętnastu lat kieruje Pan Siołkową, piękną wioską koło Grybowa. Jak jest recepta na to, by przez prawie dwie dekady cieszyć się zaufaniem mieszkańców?**

Na pewno trzeba sobie na to zapracować. Siołkowa to duża wieś, licząca prawie 1800 mieszkańców. Zajmuje obszar 805 hektarów. Kiedy rozpoczynałem tutaj pracę, skupiliśmy się na poprawie infrastruktury drogowej. Dwadzieścia lat temu nie mieliśmy u nas w środku wioski ani jednego metra utwardzonej drogi. To wszystko było dróżki polne i leśne. Zaczynaliśmy więc pracę od podstaw. Dziś jesteśmy dopiero za półmetkiem. Większość dróg mamy już utwardzonych, wyżyrowanych, praktycznie pod

budowy zostały wykonane. Wszystko robimy etapami. W tym czasie musimy też przeprowadzić modernizację linii energetycznych, to już za sprawą Zakładu Energetycznego. Ważnym zadaniem była budowa wodociągów. To duże przedsięwzięcie, wymagające wielu uzgodnień, skomplikowanych dokumentacji. W tej pracy trzeba mieć sporo cierpliwości, nic nie przyjdzie samo i łatwo. Każdego człowieka trzeba przekonać do swoich racji, tak przy wytyczaniu dróg jak i sieci wodociągowej.

**Sołtys musi być negocjatorem, pro-  
sząc często gospodarzy, by pozwolili  
„przejsć” z wykopem kanalizacyj-  
nym czy linią energetyczną przez ich  
ziemię dla dobra wspólnego?**

Tak to się odbywa. Ale też trzeba pilnować, by projektanci i wykonawcy nie przecinali komuś działek budowlanych przez środek, by ich nie zniszczyć. Samo uzgadnianie spraw dotyczących wodociągu trwało aż trzy lata. Inwestycja przebiegała już znacznie sprawniej, podzieliliśmy ją na trzy etapy. Zakończyliśmy prace w roku 2008, kiedy to dwieście gospodarstw zostało włączonych do sieci. To nie jest jeszcze finał. Ogłosiliśmy przetarg na wykonawstwo w przysiółku Zagórze, liczymy, że uda się to skończyć w tym roku. Tam jest około czterdziestu domów. Przygotowujemy projekt dla przysiółku Molówka. Tam wcześniej nie brakowało wody, ale teraz okazało się, że po kilku suchych latach także i tu występują braki. Dlatego mieszkańcy zwrócili się z prośbą o to, by także ich uwzględnić. Przypuszczam, że w roku 2010 cała wioska będzie miała wodociąg.

**Sołtys to funkcja społeczna. Łączy ją  
Pan ze specyficznymi obowiązkami  
zawodowymi...**

Jestem kierownikiem Warsztatów Terapii Zajęciowej w Siołkowej, które od 14 lat funkcjonują przy gminie. Mamy 36 podopiecznych, przeważnie są to osoby z pierwszą grupą niepełnosprawności. Praca jest ciężka, ale bardzo wdzięczna. Te osoby są z róż-



Rodzinne zdjęcie uczestników podsumowania konkursu w Nawojowej

nymi schorzeniami, stwarzają rozmaite trudności, my je pokonujemy. Dzisiaj cała grupa pojechała na wycieczkę w Krynicy. To jest także część terapii, uspołeczniania ich, nauki zachowania w środowisku, samoobsługi, egzamin z tego, czego się u nas uczą. Udaje się mi łączyć dwie funkcje, one się wzajemnie uzupełniają. Wcześniej byłem zatrudniony w gorlickim Gliniku, wtedy było trudniej. Mam sporo spraw na głowie, ale łatwiej godzę podwójne obowiązki. Jestem zawsze na miejscu, bardziej dostępny dla ludzi.

**Wróćmy do sołtysowania: twardy to  
orzech do zgryzienia?**

Twardy! Są różne sytuacje, ludzie miewają do mnie pretensje. Człowiek jednak cieszy się z sukcesów i one mu wynagradzają te cięższe sytuacje w życiu. Wtedy przychodzą chwile zadowolenia. Coraz trudniej się nam pracuje. Ci, którzy pamiętają dawniejsze czasy, w jakim stanie były drogi, mostki, sieć techniczna, z racji wieku się już wykuszają. Młode pokolenie uważa, że wszystko ma być od razu. I nie interesuje go, ile to pracy kosztuje, ile środków na to potrzeba. Ale nie ma co narzekać. Jako tako sobie radzimy. Gospodarujemy razem z sześciuosobową Radą Sołecką, każdy przysiółek ma w niej swojego przedstawiciela. Bardzo dobrze nam się układa współpraca z wójtem Piotrem Krokiem, z Radą Gminy Grybów. Na drobniejsze naprawy dróg radni przekazują sołectwom pewne fundusze. Wielkie inwestycje prowadzone są przez gminę. Musimy być między nami ciągly kontakt, bo wiele robót się wykonuje. Akurat niedawno skończyliśmy kawałek betonowej drogi o długości 700 metrów. Jest to największy odcinek, do tej pory ro-

biliśmy po 300 – 500 metrów, żeby po trochę w każdej części Siołkowej coś było nowego.

**Odebrał Pan dyplom i nagrody dla  
najlepszego sołtysa w plebiscycie  
Fundacji Sądeckiej, Stowarzyszenia  
Sołtysów i Starostwa Powiatowego.  
Czym jest dla Pana to wyróżnienie?**

Sołtys zawsze musi być na miejscu, wiedzieć, gdzie trzeba coś kopnąć, naprawić, żeby ratować na przykład zniszczone po ulewnych deszczach drogi.

To jest podsumowanie tych 19 lat pracy. Dobrych sołtysów nie brakuje. Gdyby nie byli dobrzy, to ludzie nie obdarzyliby ich zaufaniem. Dlatego uważam, że to jest wyróżnienie dla jednego z wielu, ale wszystkim się należą słowa uznania dla ich pracy niełatwej, jak już powiedziałem, wymagającej wysłuchania drugiej strony, wyciszenie się, bo niektórzy reagują bardzo nerwowo. Tak było chociażby w tym roku, kiedy kilkakrotnie mieliśmy zagrożenia powodziowe. W takiej chwili trzeba zachowywać spokój. Sołtys zawsze musi być na miejscu, wiedzieć, gdzie trzeba coś kopnąć, naprawić, żeby ratować na przykład zniszczone po ulewnych deszczach drogi.

*Rozmawiał Piotr Gryźlak; fot. PG*



**Antoni Obrzut**, rocznik 1952, absolwent Krakowskiej Wyższej Szkoła im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego (zarządzanie i marketing), żona – Lucyna (sekretarka w Szkole Podstawowej w Siołkowej), czworo dzieci: Łukasz (niedawno się ożenił, pracuje w banku Krakowie, ekonomista po studiach doktoranckich), Michał, Joanna i Piotr (najmłodszy, uczeń piątej klasy SP).

## Hit wydawniczy: Kuchnia Lachów Sądeckich



Współtwórcy książki

# Palce lizać!

**Takiej książki jeszcze na Sądeczynie nie było! Oto Zenon Piotr Szewczyk, skromny polonista (już na emeryturze), radny powiatowy, były urzędnik samorządowy, opublikował *Chleb nasz powszedni, czyli Kuchnię Lachów Sądeckich*, opisując, niczym rasowy etnograf, pożywienie naszych ojców i dziadków, codzienne i świąteczne.**

**D**o tej pory zachwycaliśmy się w księgarniach kolorowymi książkami kucharskimi przedstawiającymi potrawy chińskie czy włoskie, a tu – proszę bardzo – otrzymaliśmy w pięknej oprawie menu swojskie, sądeckie, głęboko osadzone w naszej, lachowskiej kulturze, tradycji i obrzędowości. Podczas niedawnej promocji wydawnictwa w Gminnym Ośrodku Kultury w Podegrodziu panowało powszechne przekonanie, że dzieło Zenona Szewczyka ma szansę stać się tegorocznym bestsellerem w naszym regionie. Już wywołało zachwyt wśród polonusów w Chicago.

Publikacja powstała na podstawie wywiadów ze starszymi nosicielami







Zenon Szewczyk, Genowefa i Dawid Furmankowie

dawnych tradycji kulinarnych z Podegrodzia i okolic, którzy podzielili się z autorem starodawnymi recepturami wyrastającymi z charakteru i tradycji ziemi sądeckiej, swoimi umiejętnościami, upodobaniami, wręcz tajemnicami (*z te some mąki kazdo baba upiece inny chlyb*) i barwnymi wspomnieniami o smakach z dzieciństwa. Nie brakuje jeszcze gospodyń i gospodarzy, którzy pamiętają zapachy z dawnych lat:



Maria Brylak-Zaluska

jak się szło przez wieś, wiadomo było, w którym domu gotują kapustę, gdzie pieką chleb, a gdzie na obiad szykują ziemniaki maszczone słoniną.

Każda z opisanych potraw została niejako na żywo uwarzona przez żonę autora Marię w celu organoleptycznej weryfikacji i dokładnego sfotografowania. Ciężka, ale i przyjemna (w momencie konsumpcji) musiała to być praca. Zenon Szewczyk uczciwie przyznaje, że z wyjątkiem pieczenia chleba i przygotowania ukropku stroną technologiczną się nie zajmował.

Całość – okraszona pięknymi zdjęciami i archiwalnymi reprodukcjami przez związanego z rodzinie z podegrodzką dziedziną fotografa **Dawida Furmanka** – jest nie tyle regionalną książką kucharską, lecz wspinałym zapisem kultury materialnej regionu.

## Chleb nasz powszedni

Etnograf **Maria Brylak-Zaluska**:

– Książka (album) składa się z trzech części: dwóch wstępnych zatytułowanych „W kuchni, na co dzień” i „W kuchni od święta”, oraz trzeciej, podzielonej na kilka podrozdziałów, poświęconych poszczególnym rodzajom potraw.

Rozdziały wstępne szeroko omawiają realia etnograficzne (w ciągu XX wieku) dotyczące żywności, jaka służyła ludności wsi podsądeckiej, zarówno tej codziennej, niesłychanie skromnej, jak i odświętnej, bardziej urozmaiconej, podawanej w czasie świąt kościel-

nych (Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Świątki) jak i uroczystości rodzinnych, z których największą było wesele.

Autor przypomina przede wszystkim smaki starodawnego wiejskiego jadła z okolic Starego i Nowego Sącza. Jego największym walorem była prostota i stosowanie domowych, prawdziwie naturalnych produktów. Wśród polewek znalazł się przepis na *juchę* z serwatki, *galas* z owocowego suszu i archaiczna wigilijna *siemionka* z ziarna konopi: w potrawach z mąki i kasz – przysłowiowa sądecka *brajka* (albo *bryjka*, *stąd ironiczna nazwa Starego Sącza - Bryjów*) z razowej mąki, *dziatki* ze skwarkami i *tajone krupy* ze śliwkami.

## Brajka dziadowska

- 1 kg ziemniaków
- szklanka mąki razowej
- sól
- 10 dag słoniny

Ziemniaki obrać, ugotować i ugnieść, nie odcedzając wody. Garnek pozostawić na płycie kuchennej i powoli dodawać mąkę, ciągle mieszając, by powstała jednolita masa. Podawać na gorąco ze skwarkami i zsiadłym mlekiem.

*U niektóryk była barz blyda, ale zawse gdwesik dostoł mąki, zimioków i takie brajki ogotuwoł. A jesce jak trocho spyrki było, to ta już było za cejco.*

Mamy tu wszystko, co wiąże się z lachowską kuchnią i domem: tradycyjne sprzęty, naczynia i kulinaria, umiejscowione w scenerii zabytkowych chałup z Podegrodzia i Sądeckiego Parku Etnograficznego.

## Fasola z orzełkiem

U dwóch rodzin z Podegrodzia i Świniarska (u Bulzaków) zachowała się oryginalna odmiana białej, karłowatej fasoli z naturalnym czerwonym orzełkiem.

– *W rodzinie jest taki ustny przekaz opowiadający o tym, że ta rzadka fasola została przywieziona z dawnych kresów wschodnich, prawdopodobnie z okolic Stanisławowa. W okresie zabórów sadzono ją tam w tajemnicy, pomiędzy ziemniakami, ponieważ za jej upra-*

Poza kulinarnymi zabytkami książka zawiera wspomnienia mieszkańców wsi starszego pokolenia o smakach i zapachach dzieciństwa, o szacunku do jedzenia, radości, gdy było co jeść, o wręcz nabożnym stosunku do chleba... Wątek chleba przewija się też w miejscowych przysłowia i porzekadłach rozmieszczonych na marginesach kolejnych stron.

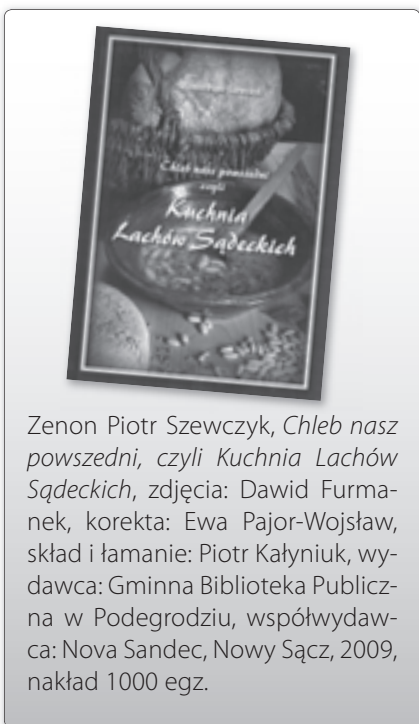
Wartość jedzenia naszych przodków nie polegała na jego wyrafinowaniu czy kulinarnej finezji. Nic z tych rzeczy. Najważniejsze, żeby to jedzenie było. Proste, skromne i zdrowe.



wianie groziły represje. Tradycją, niejako obowiązkiem patriotycznym, było przygotowanie z niej i spożycie potrawy wigilijnej. Gdy pokazywałem ten groch znajomym, nie wierzyli, twierdzili, że jest pomalowany – opowiada dr Andrzej Bulzak, rektor WSB-NLU, zamieszkały w Świniarsku.

Wiejskie jadlo (palce lizać!) i napoje z kolebki Lachów Sądeckich było oczywiście dostępne na promocji książki, a wyjątkowy wieczór ubogaciły występy zespołu regionalnego z Rogów. Obejrząc swoje wspólne edytorskie dzieło przyszło prawie pół wsi, w tym ci, którzy przyłożyli się swoją kulinarną wiedzą i radami do końcowego efektu. Gospodynie z rodzin Bodzionych, Ciągłów, Konstancy, Lorczyków, Waligórow, Wójcików, Zielińskich i wielu innych.

Współtwórcy i goście nie ukrywali satysfakcji stając do zbiorowego portretu. A potem posmakowali kukielek i podplomyków, piwa, tej, *co daje krzepę, radość wszędy – Podegrodzkiej Special Brandy* (70 proc. spirytusu owocowego na bazie wina z dzikiej czereśni z dodatkiem suszonych śliwek i miodu) oraz nalewki z... perza, która, *choć gładziutka, bije w łeb jak skurcybyk!* W towarzyskim kręgu autorytatywnie potwierdzono, że podgrodzianie potrafią zrobić gorzałkę prawie ze wszystkiego, co mają pod ręką, z wyjątkiem szkła, gwoździ i rzodkiewki.



Zenon Piotr Szewczyk, *Chleb nasz powszedni, czyli Kuchnia Lachów Sądeckich*, zdjęcia: Dawid Furmanek, korekta: Ewa Pajor-Wojśław, skład i łamanie: Piotr Kałyniuk, wydawca: Gminna Biblioteka Publiczna w Podegrodziu, współwydawca: Nova Sandec, Nowy Sącz, 2009, nakład 1000 egz.



Jerzy Leśniak; fot. (Leś) Dawid Furmanek (zdjęcia potraw)

Chlyb piecono raz na dwa tydzie. Samo to, że chlyb mógł być piecony, to już było przez się wielkie wydarzenie. Nie w każdym domu było z czego upjyc, a i nie w każdym domu był piec. Chlyb to było dobre jedzenie. Ojce chlyba ukroili po kromce, a reszto zomykali w śpiklyrzu. Kroić chlebuś się zacynało od zrobionio krzyza. Płóźni pjkynie, równiutko urzynało się piątka, na którą cekali wszyscy. Gdy kromka upadła na podłogę, trza ją było ucałować z obu stron, żeby chlyb przeprosić, żeby go nigdy nie zabrakło.

## Przy stole

Jodało się w kuchni. W pokoju tylko goście jadły. Jedzenie zacynało ojciec. Ojciec to był wielki autorytet. Nie dej Boze, jak się tata spóźnił.

Cekało się, patrzyło w to miskę. Jeś się kciało, a nie wolno było bez niego zacząć. Przed jedzeniem była modlitwa, Modlitwo zacynał ojciec i wszyscy się modlili. Ojciec siedził u scytu stołu, mama z boku koło ojca, babka i dziadek z drugie strony, przy ojcu. Male dzieckta przy stole stoły. Dopiero jak sed do skoły, tak koło siedmiu lot, wolno mu było przy stole siadać. Jak dzieckto pasło na przykład gąsi, już jakby zarobiło na siebie, to mogło przy stole usiąść. Dostawało wtedy stołek, co go dziadek wystrugował. Jadło się z jenne miski. Łyzko mioł kazdy swojo. Widelec był jedon. Kazdy se tą spyrko na chlyb nałożył i jod. Mama napiękała podplomyków, nagłotuwała taką micho siarcystą nasusonyk grusek i śliw; łyzka przed kazdom, podplomyk się łomało, łom łyzkom chlus chlus. I to było za cejco.



### Od autora:

- Bezpośrednią inspiracją do przygotowania książki był obejrzyany dawno, dawno temu reportaż z Ameryki, w którym usłyszałem wypowiedzi dzieci, że jajka i mleko wytwarza się w ... fabryce. Przestraszyłem się, że niedługo tak będą myśleć nasze wnuki i postanowiłem ocalić od zapomnienia to, co jeszcze dziś wydaje się oczywiste, ale odchodzące już w przeszłość.

Otwierane coraz liczniej przy ważnych szlakach turystycznych karczmy i zajazdy utrzymane w stylu regional-

nym są efektem dużego zainteresowania kuchnią naszych pradziadków i kuchnią chłopską. O ukrytych w zakamarkach naszej pamięci tęsknotach za naturalnym i prostym pożywieniem świadczą często pojawiające się we współczesnych wnętrzach stare moździerze, rondle i młynki. Tę prostotę i oryginalność można z pewnością odnaleźć w kulinarnej tradycji Sądeczyny. Dlatego przygotowując opis dziedzictwa kulinarnego Lachów Sądeckich, nie zbierałem przepisów wyszukanych i rzadkich, ale te, które na sądeckim stole pojawiały się na co

dzień, uwzględniając i to, co przyrządzano w kuchni na stół świąteczny czy uroczystości rodzinne.

Mając świadomość, że zupełny powrót do dawnej kuchni regionalnej nie jest możliwy, bo zmieniły się nasze wymagania i gusty, zmieniły się sposoby przyrządzania posiłków, mam nadzieję, że prezentowany zbiór potraw będzie dla czytelników inspiracją, do twórczych poszukiwań i kontynuacji rodzinnych tradycji kulinarnych.

A może zaowocuje nowymi propozycjami dla smakoszy?

Prof. Stanisław Moryto

# Rektor z Łącka

**Kompozytor, organista, pedagog, menedżer. Kieruje warszawską Akademią Muzyczną (obecnie Uniwersytetem Muzycznym) im. Fryderyka Chopina w Warszawie od 2005 r., już drugą kadencję (do 2012 r.). W jego gabinecie przy ul. Okólnik krajanie są zawsze mile witani, częstowani kawą, a nawet nalewką. Przede wszystkim zaś rozpytywani o sęddeckie zmiany, ludzi.**

Szczególnym zainteresowaniem Jego Magnificencji cieszy się nowosądecka Państwowa Szkoła Muzyczna, której niejeden absolwent rozwijał swój talent w warszawskiej uczelni. Nieustanną opieką, wsparciem i wielką przychylnością otacza założoną tuż po wojnie przez jego ojca Orkiestrę im. Tadeusza Moryty oraz nową Szkołę Muzyczną I stopnia w Łącku.

Na zeszłoroczne Imieniny Nowego Sącza przywiózł na rekomendowany przez siebie koncert gromadkę młodych dyplomantów, już wirtuozów, którzy z powodzeniem występują w salach koncertowych Europy i świata. Pochwalił Antoniego Malczaka za bogaty kalendarz imprez muzycznych i ambitną ofertę programową: – *Robi pan takie widowiska, jakie w stolicy nie zawsze można obejrzeć...*

Przyjaciele podkreślają jego inteligentne poczucie humoru, wyjątkową zdolność do konstruowania anegdot, erudycję, zamiłowanie do kolekcjonerstwa świątków, przywiązanie do rodzinnych stron. Badając genealogię swoich przodków odkrył, że dziadkowie i pradziadkowie wywodzą się z polskich Tatarów i osadników niemieckich.

Urodził się 8 maja 1947 r. przynosząc sobie imię – świętego patrona

Płyty Stanisława Moryty



(Biskupa Męczennika). Rodzice (Helena z d. Smajkowicz i Tadeusz) pobrali się w 1945 r. Rodzina Heleny prowadziła w Łącku sklep spożywczy, który podczas wojny z Hitlerem był skrzynką kontaktową partyzantów i punktem zaopatrzenia w żywność. Tadeusz, nauczyciel, absolwent sławnej szkoły organistowskiej salezjanów w Przemyślu, uczestnik wojny obronnej w 1939 r., był organistą w łąckim kościele parafialnym pw. Jana Chrzciciela.

– *Właśnie ojciec miał wielki wpływ na moje ukierunkowanie muzyczne. Dobrze zrobił, zaraził mnie miłością do sztuki i muzyki, pewnie coś z niego we mnie zostało. W pewnym wieku jesteśmy pozbawieni wyboru. Decyzje życiowe podejmuje za nas ktoś inny. Niejednego muzyka ktoś kiedyś zaprowadził do szkoły muzycznej i nie miał on na to wpływu. Jest tylko jedna kwestia, czy decyzja ta była właściwa i czy się potwierdziła, czy też nie. Opowiem o mojej córce Agacie. Swego czasu postanowiliśmy z żoną, że będzie uczyć się gry na skrzypcach. W czwartej klasie szkoły średniej przyszła do mnie z pytaniem, czy koniecznie musi grać na skrzypcach. Odpowiedziałem, że nie. W pewnym momencie świadomie podej-*



Prof. Stanisław Moryto

*ujemy decyzję. Skoro takiej decyzji o porzuceniu muzyki osobiście nie podjąłem, to chyba decyzja ojca była słuszna.*

Najpierw ojciec nauczył Stanisława grać na fortepianie, potem na organach. Posłał go do szkoły muzycznej do Nowego Sącza do klasy fortepianu profesor Janiny Wojtas (wtedy po raz pierwszy wystąpił przed publicznością), a potem do Państwowego Liceum Muzycznego w Warszawie. Studia ukończył w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie: pod kierunkiem Feliksa Rączkowskiego – organy (1971) oraz kompozycję (1974) u Tadeusza Paciorkiewicza.

Żona Bożena (z d. Rzepkowska) też jest muzykiem, wspomniana Agatka – grafikiem, absolwentką warszawskiej

ASP, a starsza, Dorota - konserwator sztuki, artystą malarzem.

Stanisław Moryto należy do najwybitniejszych współczesnych kompozytorów polskich. Specjalizuje się w muzyce organowej. Koncertuje w wielu krajach (pamiętny występ w Sali Mozarta w Wiedniu!), nagrywa autorskie płyty, zdobył dziesiątki nagród na festiwalach i konkursach kompozytorskich. Jego utwory są wykonywane od Ameryki po Koreę i Japonię. W latach 1973–1981 był przewodniczącym Stowarzyszenia Polskiej Młodzieży Muzycznej, a od 1981 do 1997 r. prezesem Polskiego Instytutu Muzycznego. Jest też inicjatorem serii wydawnictw organowych oraz utworów współczesnych kompozytorów polskich.

– *Tak się składa, że w moim życiu zawsze robiłem kilka rzeczy jednocześnie. Nie potrafię powiedzieć, czy to było dobre dla mnie, ale na pewno ciekawe. Może powinienem był skoncentrować się na jednej sprawie, na graniu czy na komponowaniu, a nie zajmować się na przykład działalnością społeczną? Obecne obowiązki rektora nie są dla mnie rzeczą nową ani zaskakującą. Jakoś godzę je z komponowaniem, mam jeszcze wiele pomysłów.*

## Recepta na sukces

Jako rektor ma pod swoją pieczęć ponad 600 studentów (w stolicy i filii w Białymstoku). Z warszawską uczelnią jest już związany ponad 40 lat.

– *Fundamentalnym zadaniem uczelni jest kształcenie; a w kształceniu celem jest wyposażenie słuchaczy w jak najbardziej rozległą wiedzę, w wiedzę specjalistyczną (...) Chcemy jak najlepiej przygotować tych, którzy przejmą po nas pałeczkę. To sens istnienia uczelni.*

Nie jest jednak tajemnicą, że rektor nie ocenia swych studentów jak czyni się to na innych uniwersytetach, na podstawie ocen w indeksie.

– *Najbardziej uzdolniony student uczelni artystycznej wcale nie musi mieć wysokiej średniej. Do uczelni artystycznych kryteria uniwersyteckie nie przystają, bo jak zmierzyć talent, jak porównać zdolności studentów grających na różnych instrumentach?*

Podkreśla, że „wolność to domena sztuki”. W jego opinii wolność np. kompozytora współczesnego przejawia się

w wyborze tego, jak będzie komponować, co wybierze – neoklasycyzm, muzykę elektroniczną, nowy romantyzm, postromantyzm, minimalizm. „Po co zatem wolność twórcom? Przede wszystkim po to, by mieć wybór w oparciu o fachową wiedzę. By mieć wolność wyboru, inspiracji, by decydować o sobie”.

– *Anton Bruckner wysyłał swoje symfonie do różnych instytucji i wykonawców i prawie zawsze je odrzucano. Ale Bruckner jest zarazem przykładem konsekwencji, determinacji i przekonania, że coś sobą reprezentuje. To ważna cecha osobowości, niezależna od talentu i od pracy, i niejako recepta na sukces. Momentów satysfakcji w tym konkretnym zawodzie jest, niestety, niewiele. Więcej spotyka nas rozczarowań. Ale tym nie powinniśmy się zrażać.*

Jako chłopski syn sprzeciwia się dążeniom do takich rozwiązań prawnych, aby udział studenta w finansowaniu własnej edukacji był jak największy.

– *Dla wyższego szkolnictwa muzycznego byłaby to tragedia. Takie rozwiązanie uniemożliwiłoby wielu zdolnym, młodym ludziom studiowanie sztuk muzycznych na akademickim poziomie, o co walczyły wcześniej całe pokolenia. Pragnę przypomnieć, że kształcenie studentów w akademiach muzycznych w zdecydowanym stopniu odbywa się w systemie indywidualnym. Relacja mistrz–uczeń to z jednej strony błogosławieństwo i wielkie dobrodziejstwo, o którym marzą inne uczelnie, a z drugiej – przekleństwo, gdy spojrzymy na to od strony ekonomicznej. Przekleństwo ze względu na bardzo wy-*

sokie koszty kształcenia. Ale innego skutecznego i efektywnego systemu kształcenia muzyków nie wymyślono.

Na pytanie – czy muzyka jest dzisiaj potrzebna, czy jest jej w naszym życiu za dużo, czy za mało? – odpowiada:

– *Istnieje coś takiego, co niektórzy nazywają muzyką mas, czyli muzyką dla masowego odbiorcy. To obecnie główny kierunek uprawianej muzyki. Edukacja w tym obszarze trwa krótko, a po niej już można iść do zespołu rockowego i tam realizować swoje muzyczne marzenia. Proszę zobaczyć małe dzieci chociażby w programie „Od przedszkola do Opola”, jakie wiercenie się na estradzie..., a prawdziwego śpiewu tam nie ma. W Polsce nie ma muzyki „u podstaw”. Przedmiot ten właściwie zniknął ze szkół powszechnych.*

Profesor podkreśla, że rozwijanie zainteresowań u dzieci i młodzieży, udział w różnego rodzaju zespołach to wdzięczne pole do pracy oraz piękna misja społeczna.

– *Jak wspaniale reaguje na muzykę małe dziecko. Szkoda, że ta fascynacja małego człowieka jest gdzieś dalej gubiona. Moim zdaniem powinno się za wszelką cenę utrzymać zajęcia z rytmiki i umuzykalnienie w przedszkolach, a muzykę i plastykę w maksymalnym możliwym wymiarze w szkołach podstawowych. Właściwe zagospodarowanie wolnego czasu dzieci i młodzieży przez zachęcanie jej do czynnego uprawiania muzyki i sportu, do rozwijania zainteresowań plastycznych i teatralnych to idealna recepta na uniknięcie wielu zagrożeń, jakie niesie ze sobą współczesny świat. To uwrażliwianie na piękno i dobro, a przecież to właśnie w starożytności było metodą wszelkiego wychowania.*

W wywiadach prasowych niemal zawsze odwołuje się do przykładów z rodzinnych stron:

– *W Czerńcu ojciec założył w 1946 roku orkiestrę dętą, która działa do dzisiaj i gra w niej już chyba czwarte pokolenie. Jest to jedna z lepszych orkiestr amatorskich w Polsce, ale na tym przykładzie widać, jak ta praca u podstaw owocuje. Jest to tworzenie tradycji, budowanie więzi międzyludzkich. Ci ludzie cieszą się, że mają coś własnego.*

Tekst i fot. Jerzy Leśniak



Matka profesora, Helena Moryto (1921–2009) założyła w 1987 r. Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej, przez kilkanaście lat była jego prezesem. Inicjowała szereg przedsięwzięć kulturalnych, gromadziła pamiętki i zapiski, upamiętniała zasłużonych ludzi i ważne zdarzenia w rodzinnych stronach.

Portrety kobiet słowem malowane

# Emilia Jadwiga Maria Nowak

**E**milia Jadwiga Maria Nowak jest absolwentką Akademii Rolniczej w Krakowie, pracowała w Stacji Unasieniania w Brzesku, przez pewien okres była też dyrektorem Domu Pszczelarza w Kamiannej. Wraz z mężem przejęła we władanie „Królestwo Pszczół” oraz berło po księdzu **Henryku Ostachu** i rozwinęła ruch turystyczny w małej, bo liczącej niespełna 200 mieszkańców Kamiannej. Obecnie jest właścicielką firmy pszczelarskiej „Barć” o wielorakiej specjalności, którą prowadzi wraz z mężem **Jackiem**.

W swoim rodzinnym gospodarstwie w Zawadce posiada również pasiekę produkcyjną z pracownią, zaś trzecią ma w Niegowici – Cichawie, rodzinnej miejscowości swego męża, który – podobnie jak ona - od dzieciństwa interesuje się pszczelarstwem. Ukończył Technikum Pszczelarskie w Pszczelej Woli, specjalny program hodowli i inseminacji matek pszczelich na SGGW oraz odbył roczną praktykę w USA. Teść pani Jadwigi Emilii z wykształcenia lekarz, z zamiłowania był również pszczelarzem.

Jej „Królestwo Pszczół” odwiedzają wycieczki zarówno z Polski, jak i z zagranicy oraz wiele słynnych osób. Wśród gości byli: **Marek Grechuta**, piosenkarz i kompozytor, **Wojciech Pszoniak**, aktor filmowy, **Małgorzata Niemen**, modelka i żona **Czesława Niemena**, **Yuan Guisen**, ambasador Chin wraz z małżonką, **Wiktor Juszczenko**, prezydent Ukrainy.

**W Urzędzie Stanu Cywilnego zarejestrowana jest jako Emilia. W dokumentach kościelnych figuruje natomiast jako Jadwiga, na co nalegała jej babcia, ponieważ wnuczka ochrzczona została w dniu imienin Jadwigi. Ma też trzecie imię - Maria, które funkcjonuje zarówno w Urzędzie Stanu, jak i w Kościele. Ona sama reaguje na te wszystkie trzy imiona.**



Jadwiga Nowak

W pasiece w Kamiannej gościł program Ewy Wachowicz „Gotowanie na ekranie”, a pani Emilia Jadwiga zaproszona była wraz z mężem do programu 1 TVP „Kawa czy herbata”.

Jest mamą trójki dzieci: Andrzeja, studenta Uniwersytetu Medycznego w Łodzi, Doroty, studentki Wydziału Tkaniny i Ubioru na Akademii Sztuk Pięknych w Łodzi, oraz najmłodszego Filipa, rozpoczynającego studia na Wy-

dziale Zarządzania i Komunikacji Społecznej - Filmoznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Na rozmowę umówiłam się z panią Emilią Jadwigą oczywiście w pasiece w Kamiannej. Zwiedziłam ją oraz laboratorium i skansen wraz z gospodynią. Byłam tu po raz pierwszy i to, co zobaczyłam zrobiło na mnie wrażenie. Z zainteresowaniem słuchałam ciekawostek z życia pszczół oraz o pracy w pasiece.

**Skąd u Pani zamiłowanie do pszczół?**

Urodziłam się w Zawadce nad Jeziorem Rożnowskim, w okolicy słynącej z licznych sadów. Tata był krawcem, ale z zamiłowania pszczelarzem. Jego pasieka liczyła 100 pni. Jako mała dziewczynka bardzo chętnie mu pomagałam przy pszczołach. Siostra panicznie się ich bała, mnie natomiast ta praca w pasiece bardzo pociągała. W 1972 roku w Kamiannej odbywał się I Sądecki Dzień Pszczelarza. Jako

16 - letnia licealistka zainteresowana wszystkim, co związane jest z pszczołami, przyjechałam na tę uroczystość z rodzicami. Wtedy mój tata kończył pierwszy kurs pszczelarski organizowany na terenie Sądeczyny i otrzymał tutaj dyplom mistrza pszczelarza. Mam nagrania z tego wydarzenia, zarejestrowane na magnetofonie szpulkowym (rzadko kto wtedy miał taki sprzęt), udostępnionym specjalnie na tę uroczystość przez brata mojego

ojca, który był księdzem. Wuj, wówczas wikary w Krynicy, znał się z księdzem Ostachem. Byłam więc świadkiem początków kariery Kamiannej jako stolicy polskiego pszczelarstwa oraz pomysłu utworzenia „Domu Pszczelarza”, należącego do Polskiego Związku Pszczelarskiego. Od tego czasu zaczęto organizować tutaj konferencje pszczelarskie i udostępniać zwiedzanie pasieki wycieczkom.

**Co było dalej?**

Myślałam o studiowaniu farmacji, ale wyczytałam w czasopiśmie „Pszczelarstwo”, które tata prenumerował, że można wiedzę o pszczołach pogłębiać na Akademii Rolniczej w Krakowie. Wybrałam Katedrę Genetyki, a spośród elektywów: pszczoły. Farmacja bardzo wiąże się z apiterapią, która **jest dziedziną medycyny, zajmującą się leczeniem i profilaktyką schorzeń za pomocą produktów pszczelich. Pszczoły są jak farmaceutki, mogą śmiało tak dzisiaj powiedzieć, kiedy to ich życie bliżej poznałam.**

#### **A potem?**

Po ukończeniu studiów odbywałam roczny staż na uczelni w Katedrze Genetyki, kiedy dostałam propozycję pracy w Stacji Unasieniania Pszczół w Brzesku. Zawsze, gdy jeździłam do Krakowa i przejeżdżałam przez Brzesko, z góry patrzyłam na teren pasieczyska i marzyłam o pracy tam. Znałam założyciela i pierwszego kierownika tamtejszej Stacji Inseminacji Pszczół dra Antoniego Chwałkowskiego. I marze-

nia moje się spełniły, przeszłam do pracy w Brzesku. Tutaj poznałam męża.

#### **Jak trafili Państwo na stałe do Kamiannej?**

Ksiądz Ostach, jako prezes Polskiego Związku Pszczelarskiego, organizował Kongres Apiterapii w Krakowie. Jego uczestnicy byli obwożeni po rozmaitych ośrodkach pszczelarskich. Jedna z grup wycieczkowych pojechała do Kamiannej, zatrzymując się po drodze w Stacji Unasieniania w Brzesku. Księdzu bardzo spodobało się jej prowadzenie. Po jakimś czasie zaproponował mnie i mężowi przejście do pracy w jego pasiece w Kamiannej. Przed nami wiele osób pracowało u księdza Ostacha, my przyjechalśmy tu w 1986 roku z dwuletnim synkiem Andrzejkiem. Pierwsze lata były bardzo trudne, dojazd też nie był łatwy. Kupiliśmy i wyremontowaliśmy stary drewniany domek, jakieś 150 metrów od uli. Najpierw mieszkaliśmy w dwóch pomieszczeniach, potem zrobiliśmy nadbudowę.



W pasiece...

#### **Czy Pani wierzyła, że uda się rozwinąć firmę w tak małej miejscowości?**

Do Kamiannej przyjechałam „dla pszczoł” z myślą, że pod skrzydłami prezesa PZP istnieje możliwość roz-

REKLAMA

jesteśmy już na Millenium!

**www.rtk.pl**  
REGIONALNA TELEWIZJA KABLOWA

...nie tylko telewizja



winięcia się w pszczelarstwie. Tata mój pozyskiwał miód i wosk, ja zajmuję się oprócz tego hodowlą matek pszczelich, bo interesuje mnie strona genetyczna – hodowlana. Z mężem utworzyliśmy przedsiębiorstwo, które pozwala nam żyć z pszczół. Trzeba kochać pszczoły i mieć w tym kierunku wykształcenie, aby zawodowo z nimi pracować. Zamiłowanie oraz wykształ-

W pasiece w Kamiannej gościł program Ewy Wachowicz „Gotowanie na ekranie”, a pani Emilia Jądwiaga zaproszona była wraz z mężem do programu 1 TVP „Kawa czy herbata”.

cenie idą w parze. Poza tym Kamianka jest bardzo dobrą turystyczną bazą wypadową. Niedaleko stąd do Krynicy, Wysowej, Żegiestowa, Muszyny, Piwnicznej. Plus cisza i spokój. Ruch turystyczny trzeba było rozwinąć. Aby ludzie chcieli tu wracać, konieczne jest pozytywne nastawienie do nich. Jestem tu z mężem dla zwiedzających. Pracujemy świątek, piątek i niedziela. Wycieczki chętnie słuchają opowieści o życiu pszczół. Nawiązaliśmy kontakty ze szkołami, a mąż z pasją poznaje historię Łemków i ciekawie ją przedstawia zwiedzającym. Robimy wszystko, aby ludzie chcieli tu wracać.

### **Jak wygląda życie codzienne w Kamiannej?**

Pracę zaczynamy o dziewiątej rano. Jako właścicielka firmy rzadko w sezonie wracam wcześniej do domu niż o dziesiątej wieczór. Od połowy maja do końca czerwca przynajmniej raz na tydzień należy dokonać przeglądu rodzin pszczelich, później - raz na dwa tygodnie. Oprócz pasieki w Kamiannej prowadzimy pasieki w Zawadce, Cichawie i Dominikowicach. Poza tym mam pracę biurową, zajmuję się oprowadzaniem wycieczek, a dopiero wieczorem, gdy jest już cisza i spokój, robię inseminację matek pszczelich. Prowadzimy również szkolenia dla pszczelarzy i młodzieży.

### **A zimą?**

Ruch turystyczny jest również zimą. W czasie ferii pokoje, którymi dysponujemy są wypełnione turystami. Zima to czas na uzupełnienie dokumentacji i przygotowanie do nowego sezonu (czyszczenie i odkażanie sprzętu, wytop wosku, wtapianie węzy), rozlewanie miodu, wyrób świeczek woskowych różnej wielkości i kształtów.

Z końcem zimy wyczekujemy pierwszego oblotu pszczół.

### **Kontynuowała Pani tradycję zapoczątkowaną przez księdza Ostacha, czyli zawożenia do Rzymu „Dzbanu miodu dla Papieża Jana Pawła II”...**

Po zbiorach zawsze ktoś z naszej załogi, rodziny czy znajomych zawoził miód do Watykanu. Jan Paweł II lubił miody spadziowe, których najwięcej jest w takich okolicach, jak nasza. W 2001 roku byliśmy osobiście na audiencji specjalnej u Ojca Świętego w auli papieża Pawła VI.

### **Jak udało się Pani połączyć pracę w pasiece z wychowaniem trójki dzieci?**

W Brzesku wózek z Andrzejkiem stał na pasieczniku lub w laboratorium. W Kamiannej latem ksiądz Ostach pożyczzył mi przyczepkę campingową, w której dziecko sobie spało w ciągu dnia. Najstarszy syn był bardzo grzeczny, gdy mu powiedziałam, że nie wolno wyjść poza ogrodzenie, to słuchał mnie i nie wychodził. Gdy córka się urodziła, przebywałam na urlopie wychowawczym, ale pewne prace papierkowe wykonywałam w domu. Cała trójka skończyła liceum w Nowym Sączu, a więc codziennie dowoziliśmy dzieci do szkół i na zajęcia dodatkowe.

### **Jest Pani zadowolona z życiowych wyborów?**

Żyję w czystym środowisku i cieszę się tym, co robię. Dzień mam urozmaicony, nie ma w nim monotonii, a tym samym nudy. Mam kochającą się rodzinę, zdrowie jeszcze mi służy, czego więcej wymagać od życia?

### **Dziękuję za rozmowę**

*Małgorzata Kareńska; Fot. Małgorzata Kareńska i archiwum rodzinne Nowaków*

(Czytaj także felieton Macieja Rysiewicza na str. 95)





# Kto czyta nie błądzi



## Już bez cenzury

Na 70. rocznicę Września ukazało się poprawione i znacznie rozszerzone wydanie monografii Ryszarda Daleckiego *Armia „Karpaty” w woj-*

*nie 1939 roku*, a co najważniejsze – już bez ingerencji cenzury, która odcisnęła piętno na poprzednich edycjach.

Po raz pierwszy monografia została wydana w 1979 r., w okrojonej ze względu na cenzurę formie. Druga edycja ukazała się 10 lat później. Obecne, trzecie, wydanie – już bez ingerencji cenzury, – zostało znacznie rozszerzone dzięki materiałom źródłowym z archiwów polskich i zagranicznych, do których autorowi udało się dotrzeć w ostatnich latach oraz relacjom uczestników tamtych wydarzeń. Pozwoliło to na znaczne poszerzenie i rozwinięcie wielu zagadnień do tej pory przemilczanych, takich jak starcia oddziałów armii „Karpaty” z wojskami sowieckimi po 17 września 1939 r. i losy polskich oficerów, którzy w następstwie agresji sowieckiej zostali uwięzieni, a potem zamordowani przez NKWD, czy szczegóły okoliczności kapitulacji Lwowa.

W książce znalazło się ponad 300 fotografii archiwalnych. W tym wyda-

niu po raz pierwszy zamieszczone zostały zdjęcia dowódców sowieckich, niemieckich i słowackich, którzy walczyli z armią „Karpaty”.

Pełnego wyjaśnienia i dokumentacji fotograficznej doczekał się epizod udziału wojsk słowackich w wojnie 1939 roku (o czym „Sądeczanie” szeroko pisał w poprzednim numerze). Przygotowując trzecie wydanie książki autor uwzględnił także najnowsze publikacje oraz pisemne i ustne relacje uczestników wojny 1939 r.

Ryszard Dalecki, emerytowany spedytor międzynarodowy, z zamiłowania historyk wojskowości, urodził się w 1932 roku w Przemyślu. Jest autorem licznych artykułów poświęconych wojnie obronnej 1939 roku. Współpracował z Komisją Historyczną Sił Zbrojnych w Londynie. Otrzymał doktorat honoris causa Akademii Universal de Humanidades w Buenos Aires.

**Ryszard Dalecki,**  
***Armia „Karpaty” w wojnie 1939 roku,***  
**Wyd. Libra, Rzeszów, 2009**

W publikacji nie brakuje sądeckich akcentów, a to za sprawą opisu niemieckiej działalności dywersyjnej w przededniu wojny, a następnie obrony Nowego Sącza i Sądeczyny oraz wrześniowego szlaku bojowego 1 Pułku Strzelców Podhalańskich. Rozpoznawalne są grupy oficerów 1 PSP na przedwojennych ćwiczeniach.

Odnotowany jest dramatyczny epizod: wobec wkroczenia na ziemie polskie 17 września 1939 r. Armii Czerwonej i rozkazu Naczelnego Wodza przejścia najkrótszą drogą do Rumunii lub Węgier, wobec bardzo



Oficerowie 1 PSP podczas zajęć wojskowych z 1938 r. (od lewej): kpt. Włodzimierz Winiarski – dowódca 6 kompanii, mjr Bolesław Miłek – dowódca 2 batalionu i kpt. Roman Zaziemski – w 1939 r. dowódca 2 kompanii Grybów batalionu ON „Nowy Sącz”. Z tyłu stoi por. Franciszek Gudź – w 1939 dowódca kompanii ppanc 86 pp w 19 DP.

złej sytuacji wojskowej pod Lwowem, krańcowego wyczerpania żołnierzy, braku amunicji – 19 września na radzie oficerów 1 PSP postanowiono poddać się Niemcom. Jako parlamentarzysta – wraz z dwoma oficerami udał się do linii niemieckich mjr **Marian Serafiniuk** poddając się wraz z pozostałością pułku – do niewoli niemieckiej.

Nowy Sącz i miejscowości naszego regionu są wielokrotnie przywoływane także w cytowanych dokumentach, meldunkach, raportach, cytatach i przypisach (m.in. na podstawie bogatej spuścizny „Rocznika Sądeckiego”).



### Cichociemny Perekładowski

Warto poczytać: nowe poszlaki świadczące o uprowadzeniu do Moskwy córki naczelnego wodza

i premiera Rzeczypospolitej Władysława Sikorskiego. Książka prezentuje też rezultaty ekshumacji jego szczątków, diametralnie różniące się od doniesień medialnych. W tej intrygującej publikacji czytelnik znajdzie również dowody, że gen. Sikorskiemu już w 1940 roku wywiad meldował o zbrodni katyńskiej, co stawia w zupełnie nowym świetle politykę Polski i aliantów zachodnich wobec ZSRR. Autor demaskuje sowieckiego agenta uplasowanego w nowosądeckim gestapo, który na rozkaz Łubianki mordował polskich kurierów. . .

W trakcie poszukiwań dotyczących zamachu na generała Sikorskiego i ukrywania zbrodni katyńskiej autor natknął się na postać por. **Feliksa Perekładowskiego**, ps. „Przyjaciół” (ur. 11 września 1921 w Żółkwi, zm. 19 grudnia 1973 w Argentynie), kawalera VM, więźnia Sybiru, potem w armii Andersa. Perekładowski jako cichociemny wylądował w Polsce nocą z 30 na 31 maja 1944 r. i został przydzielony do dyspozycji Inspektoratu Nowosądeckiego „Niwa”, przekształconego 70 lat temu (22 wrześ-

nia 1944 r.) w 1 Pułk Strzelców Podhalańskich Armii Krajowej.

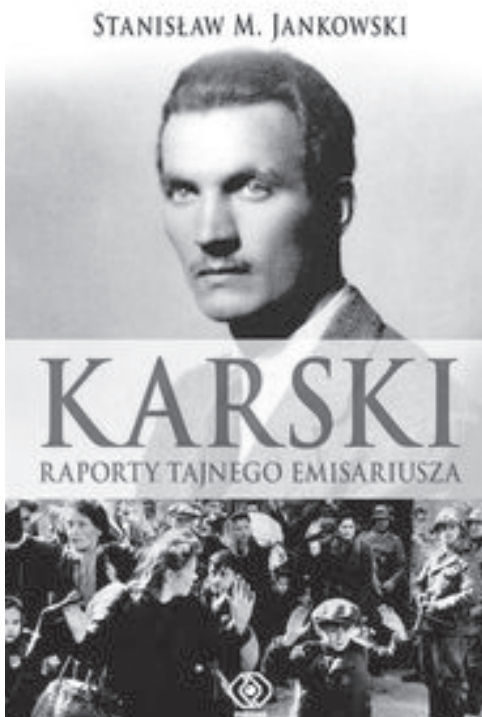
Walczył m.in. pod Tymbarkiem, w Szczawnicy, Hucie k. Krynicy, Kasinie Wielkiej (autor przytacza wspomnienia płk. Jana Cieślaka), potem na Podhalu. Przy okazji na światło dzienne wydobywane są tajemnice wywiadu i kontrwywiadu, dotyczące partyzantki na Sądecczyźnie. F. Perekładowski prawdopodobnie ze względu na dużą wiedzę o kulisach II wojny został zamordowany po wojnie w Argentynie (prawdopodobnie przez ODESEĘ – powojenną nazistowską organizację w Ameryce Południowej lub przez KGB, następcę NKWD). Za dużo wiedział: był m.in. na tropie agentów NKWD uplasowanych w Gestapo w Nowym Sączu, którzy niemieckimi rękami zajmowali się likwidacją członków polskiego podziemia. Zbrodnie Gestapo zlecane przez NKWD...!

**Tadeusz A. Kisielewski, Gibraltar i Katyń, Wyd. Rebis, Poznań 2009**

### Ocalał w Nowym Sączu

608 stron fascynującej, opartej na dokumentach i relacjach świadków opowieści o wojennej działalności **Jana Karskiego**, kuriera Państwa Podziemnego. O człowieku nieprzeciętnej woli, odwagi i determinacji, który w latach powojennych stał się rzecznikiem historycznej prawdy i szermierzem szeroko pojętych praw człowieka. Autorem dzieła jest **Stanisław M. Jankowski**, znany i ceniony pisarz, autor kilkunastu książek m.in. powieści historycznych.

Swoje miejsce w książce mają żołnierze ZWZ z Nowego Sącza (wraz z dr. **Janem Słowikowskim** i **Zofią Rysiówną**), którzy uwolnili w lipcu 1940 z sądeckiego szpitala uwięzionego przez hitlerowców emisariusza Rządu Polskiego Jana Karskiego, który jako jeden z pierwszych przekazał aliantom wstrząsające wieści o zagładzie Żydów w okupowanej przez nazistów Polsce.



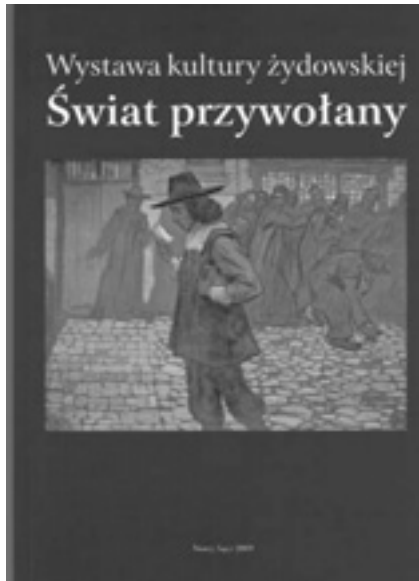
Cena uwolnienia Jana Karskiego w Nowym Sączu była bardzo wysoka. W marcu 1941 roku, Gestapo poznało kulisy akcji i zdemaskowało jej inicjatorów. Zaczęły się aresztowania, wywózki do obozów, egzekucje. W ręce hitlerowców wpadli i zostali zamęczeni: brat doktora Słowikowskiego – **Teodor, Władysław Gardoń, Karol Głód, Józef Jennet, Józef Jeżyk, Tadeusz Szafran, Feliks Widel**. 21 sierpnia 1941 r. rozstrzelano na rozkaz obersturmführera SS w Nowym Sączu **Heinricha Hammanna** 32 osoby pośrednio lub bezpośrednio związane z ucieczką Karskiego. W więzieniach i obozach do końca wojny przebywali: **Jan Morawski, Franciszek Musiał, Zofia Rysiówna**. Ocalali obydwaj **Rysiowie** – **Stefan i Zbigniew** oraz współpracujący z podziemiem policjant granatowy **Józef Laskowik**.

Doktor Jan Słowikowski opuścił szpital i do końca okupacji pozostawał w formacjach partyzanckich AK.

**Stanisław Jankowski, KarSKI. Raporty tajnego emisariusza. Wyd. Rebis, Poznań, wrzesień 2009.**

## Unikalna kolekcja

Mila niespodzianka dla koneserów sztuki plastycznych: katalog, a właściwie piękny album, towarzyszący otwartej 25 września 2009 r. w Galerii Dawna



Synagoga w Nowym Sączu wystawie kultury żydowskiej „Świat przywołany”, przygotowanej przez Muzeum Okręgowe w ramach projektu „Jarmark kultur”. Wydawnictwo (w dwóch wersjach językowych – polskiej i angielskiej) przybliży zgromadzone na ekspozycji 122 prace 57 artystów działających w środowiskach artystycznych międzywojennej Polski, jak również poza granicami kraju od lat siedemdziesiątych XIX w. do sześćdziesiątych XX w. Trzon wystawy i publikacji stanowi kolekcja prywatna, zawierająca cenne dzieła (m.in. **Maurycego Gottlieba**, ucznia **Jana Matejki**), do tej pory uznawane za zaginione i znane jedynie z przedwojennych reprodukcji prasowych. Wprowadzenie napisała **Edyta Ross-Pazdyk**, która wraz z **Barbara Szafran** i **Anna Florek** była autorką wystawy. Portrety, akty, miejskie widoki i pejzaże robią wrażenie. Autorzy tych obrazów w większości zginęli w gettach lub obozach koncentracyjnych. Ci, którzy ocalili, wyjechali za Polski. Ich twórczość na stałe wpisała się w europejską i polską historię sztuki, wzbogacając ją o charakterystyczną ekspresję kolorów i form, symbolikę odwołującą się do Biblii i żydowskiej tradycji oraz tematykę życia codziennego żydowskich mieszkańców polskich miast i miasteczek. Na okładce

wydawcy pokazali obraz Samuela Hirszemberga *Spinoza wyklęty*.

**Świat przywołany. Wystawa kultury żydowskiej, Muzeum Okręgowe, Nowy Sącz, 2009**

## Wspomnienia „Tatara”

- *Nie śpiewaliśmy w lesie piosenek z obawy przed dekonspiracją, co najwyżej nucliśmy je cichutko pod nosem* – mówiła Maria Zubek ps. „Tatarzyna” na promocji wspomnień swojego zmarłego przed 28 laty męża Juliana Zubka, ps. „Tatar”, legendarnego dowódcy oddziału partyzanckiego AK, działającego od wiosny 1944 roku w Beskidzie Sądeckim. Pierwsze wydanie książki, mocno okrojone ze względu na cenzurę, ukazało się w 1988 roku w krakowskim Wydawnictwie Literackim. W obecnym wydaniu znalazły się liczne wątki z powojennej emigracyjnej tułaczki Zubków, którzy ślub wzięli w lesie, oraz losów rodziny po powrocie do kraju. Ten rozdział jest autorstwa pani Marii.

Kiedy w drugiej połowie lat 30. zeszłego stulecia Julian Zubek z kolegami uprawiał wyczynowo narciarstwo i lekkoatletykę, to nie przypuszczali, że te umiejętności już za niedługo bardzo im się przydadzą. Z nowosądeckich sportowców rekrutowali się w latach wojny najodważniejsi kurierzy do Budapesztu państwa podziemnego, a następnie żołnierzy partyzantki akowskiej, która mocno dała się we znaki oku-

pantowi. Książka jest pełna opisów brawurowych akcji w wykonaniu najlepszych synów Sądecczyzny.

Ilustrowana, głównie powojennymi zdjęciami, zawiera mapkę ze szlakami kuriersko-przerzutowymi na Węgry oraz cenny wykaz członków oddziału „Tatara” oraz osób udzielających chłopcom z lasu wsparcia na różny sposób (żywność, medykamenty, wywiad, transport, melina).

Towarzystwo Miłośników Piwnicznej zadbało o godną oprawę promocji wspomnień Juliana Zubka. Byli harcerze, recytowano wiersze patriotyczne i licznie zgromadzonej w Sali Lustrzanej Urzędu Miasta i Gminy Piwniczna Zdrój publiczności rozdano śpiewniki z piosenkami partyzanckimi. Gdy sala zaśpiewała „Dziś do ciebie przyjść nie mogę”, a potem „Rozszumiały się wierzby płaczącej”, to wierna towarzyszka życia „Tatara” poczuła się zmuszona złożyć sprostowanie, jak na początku. – *Pamiętam tych młodych, dwudziestoletnich chłopców, którzy mieli swoje marzenia, snuli odważne plany na przyszłość i nie wrócili z akcji* – wspominała Maria Zubek, która w oddziale najpierw swego narzeczonego, a potem męża była sanitariuszką. Pierwszy z bukietem kwiatów pospieszył do „Tatarzyny” burmistrz Edward Bogaczyk.

**Julian Zubek „Tatar”, Wspomnienia, Wydawca - BEL Studio sp. z o.o., Warszawa 2009. Książka została wydana przy wsparciu Norweskiego Mechanizmu Finansowego.**

*Bibliofil*

Maria Zubek, ps. Tatarzyna



Pod Kiczem mariaż wody mineralnej z kulturą i sztuką powinien się udać

# Nowa, stara pijalnia



Od lewej Jorgos Skolias i Bronisław Duży. Koncert odbył się 26 września br.

**Dla miłośników jazzu była to prawdziwa uczta muzyczna, a jej sprawcami dwaj wybitni muzycy: Jorgos Skolias (wokalista i kompozytor greckiego pochodzenia) oraz grający na puzonie Bronisław Duży (kompozytor, instrumentalista, aranżer). Ich koncert z cyklu „Muzyka Świata” otworzył Pijalnię – artystyczną w Piwnicznej Zdroju.**

**Violeta Cisak**, która od lipca br. z powodzeniem w niej gospodarzy zaprosiła, wraz z **Jerzym F. Michalakiem**, kierownikiem artystycznym, do urokliwego miejsca artystów przez duże „A”. Dwie muzyczne indywidualności: Skolias – Duży, to marka sama w sobie. Melomani się nie zawiedli. W piwniczańskiej „Pijalni artystycznej” powiało Europą.

Violeta Cisak w grudniu ub.r. wydzierżawiła ją od gminy, by prowadzić działalność gastronomiczną i kultural-

ną. Zanim jednak próg zmodernizowanego obiektu przekroczyli mieszkańcy i przebywający w uzdrowisku turyści oraz kuracjusze, musiał on przejść gruntowny remont. Był on wręcz niezbędny, by pijalnia mogła działać przez cały rok.

- *Taki był mój główny cel, kiedy zdecydowałam się ją poprowadzić - przyznaje nowa szefowa pijalni. - Do tej pory, czyli przez 18 lat, pijalnia czynna była tylko w sezonie letnim, bo nie miała ogrzewania.*

Wnętrze budynku i jego wystrój, zmieniły się nie do poznania. Aranżacja trwała ponad cztery miesiące. Wymieniono w nim praktycznie wszystko, od instalacji wodno-kanalizacyjnej po elektryczną. Toalety zostały całkowicie przebudowane, a część gastronomiczna zmodernizowana zgodnie z obowiązującymi normami. Odnowiono stolarkę okienną i drzwiową. Fachowcy wybudowali nowy kominek, w którym, już w chłodniejsze wieczory, dla stworzenia przytulnego klimatu buzuje ogień. Pojawiło się również ogrzewanie, dzięki któremu w budynku będzie ciepło. Nowa gospodyni pijalni zdecydowała się na oszczędny i ekologiczny system ogrzewania - promiennikami podczerwieni, zasilanymi gazem propan-butan. Stali bywalcy i smakosze wody mineralnej, odwiedzający regularnie pijalnię, będą także mile zaskoczeni. By napić się pysznej „Piwnicz-

ki" nie będą musieli podchodzić, jak dawniej, do wydzielonego okienka, w którym woda była wydawana. Violeta Cisak przeniosła źródło na środek sali. Teraz każdy może osobiście napełnić kubek. Darmowa woda wypływa z głębi ziemi. To chyba najstarsze źródło „Piwniczanki” z 1968 roku. Woda mineralna w smaku zupełnie nie przypomina tej, którą rozlewnia napełnia butelki, a także tej bijącej ze źródła, znajdującego się kilkadziesiąt metrów dalej od głównej pijalni.

W drugim końcu sali też zaszły zmiany. Poszerzono scenę, pojawiło się profesjonalne oświetlenie i nagłośnienie. To był wymóg, by można było realizować plany związane z prowadzeniem „Pijalni – artystycznej”. Wszystkie te zmiany złożyły się na jej nową aranżację stanowiącą połączenie regionalizmu (drewniany wystrój) z nowoczesnością.

Violecie Cisak nie brakuje konsekwencji, uporu i... optymizmu. W prowadzeniu tego typu biznesu nie jest nowicjuską. Za sobą ma ponad dwadzieścia lat pracy w gastronomii. Doświadczenie zawodowe zdobywała niemal od najmłodszych lat pod okiem rodziców, też gastronomików, którzy związali swoje życie z Wrocławiem. Violeta tam się już urodziła i przez wiele lat mieszkała.

- *Branża gastronomiczna, to rodzinna tradycja - opowiada. - Moi rodzice prowadzili własną restaurację w dość niesprzyjających czasach dla prywatnej inicjatywy. Wiele się od nich nauczyłam. Nigdy nie sądziłam, że swoje zawodowe życie zwiąże również z gastronomią. Chciałam pracować w branży turystycznej, albo hotelarskiej. Stało się inaczej, a może po prostu tak miało być?*

Ta energiczna, drobna blondynka o ciemnych oczach zamknęła wrocławski etap życia dwa lata temu. Do Piwnicznej nie przyjechała. Ona tutaj wróciła. Wróciła do miejsca, gdzie głą-

boko tkwią jej rodzinne korzenie. - *Jako dziecko przyjeżdżałam do Piwnicznej, do cioci, siostry mojej babci. Ciocia nadal tutaj mieszka. Moja babcia zaś wiele lat temu wyjechała do Wrocławia. Sentyment jednak gdzieś głęboko pozostał. Piwniczna zawsze kojarzyła mi się z górami, które kocham, wędrówkami po nich ze znajomymi, wypadami na narty. Pewnego dnia w moim życiu przyszedł moment, że podjęłam decyzję. Chcę mieszkać w tak pięknym miejscu. To, że tutaj jestem pomógł mi też zbieg okoliczności. Podczas kolejnego już z wielu pobytów w Piwnicznej poszłam na spacer. Wtedy wypatrzyłam wymarzone miejsce dla siebie. Dom na Obidzy. Nie wahałam się ani chwili.*

Violeta Cisak przeniosła źródło na środek sali. Teraz każdy może osobiście napełnić kubek. Darmowa woda wypływa z głębi ziemi.

Przyjeżdżając do Piwnicznej nigdy nie sądziła, że będzie gospodarzyć w pijalni. Myślała raczej o uruchomieniu małego pensjonatu. Przypadek, a może nie, zdecydował, że musiała zweryfikować własne plany. Zdecydowała o tym przypadkowa rozmowa i propozycja poprowadzenia jednego z najchętniej odwiedzanych przez mieszkańców, kuracjuszy i turystów miejsc w Piwnicznej.

- *Zanim podjęłam decyzję dogłębnie wysondowałam miejscowy rynek. Doszłam do wniosku, że Piwniczna, słynąca m.in. z wód mineralnych, zasługuje na miejsce, do którego warto byłoby przychodzić przez cały rok, by napić się nie tylko wody mineralnej, ale także dobrej kawy i mile spędzić czas. Dlatego też zaproponowałam gościom bogatą ofertę kawiarnianą, od ciast i deserów*



Violeta Cisak i Jerzy F. Michalak, kierownik artystyczny

*lodowych po cocktaile i sałatki owocowe. Jest też coś na rozgrzewkę.*

Nowym „gospodarzom” zależało również na stworzeniu bogatej oferty kulturalnej. Stąd do nazwy pijalnia dołączył człon artystyczna, stąd też koncert inauguracyjny - Jorgosa Skoliasa i Bronisława Dużego, otwierający działalność „Pijalni – artystycznej”.

- *Chcemy tutaj organizować cykliczne koncerty (przynajmniej dwa razy w miesiącu), ściągając do Piwnicznej artystów, reprezentujących różne gatunki muzyki, zapraszać na małe formy teatralne, wystawy i inne przedsięwzięcia artystyczne i plenerowe - mówią nowi gospodarze pijalni. Uważają, że na taką ambitną ofertę zawsze jest zapotrzebowanie. Chcą wyjść z nią do odbiorców w Nowym Sączu, ale także w innych miastach i miejscowościach.*

We wnętrzu pijalni znajduje się ekspozycja malarstwa **Jerzego F. Michalaka**, kierownika artystycznego „Pijalni – Artystycznej”, od niedawna sądeczanina. Ósmego października wystąpił z monodramem pt. „Ta cisza to ja” **Jacek Kawalec**, a dziesiątego - kolejny artysta - **Tomasz Wolak** z wokalistkami **Marią Kamińską** i **Mariolą Szczyptą** z Nowego Sącza z koncertem „Wino, kasztany i śpiew...”

Iga Michalec; fot (MIGA)



# XV Sądecki Festiwal Muzyczny Iubilaei Cantus

7 - 15 listopada 2009 r.

**W tym roku przypada piętnasta edycja organizowanego od 1995 roku Sądeckiego Festiwalu Muzycznego IUBILAEI CANTUS. „Śpiew Jubileuszowy” (IUBILAEI CANTUS) organizowany jest w listopadzie - miesiącu, który dla Sądeczan ma znaczenie szczególne, gdyż obok obchodzonego przez całą Polskę Święta Niepodległości, 8 listopada przypada data nadania praw miejskich naddunajęckiemu miastu. IUBILAEI CANTUS to także okazja, aby przypomnieć inne, ważne dla miasta i regionu, ale także dla całego kraju, rocznice.**

**D**niem szczególnym IUBILAEI CANTUS jest 11 listopada. W dniu Święta Niepodległości w Bazylice św. Małgorzaty odbywa się każdego roku koncert VIVA POLONIA, w którym biorą udział miejscowe chóry amatorskie - łącznie ok. 250 wykonawców - przygotowujące wspólny program. Całoroczne przygotowania do koncertu mobilizują dyrygentów oraz członków chórów do podnoszenia poziomu artystycznego prezentacji, poszukiwania nowego repertuaru, wprowadzania do programów różnego rodzaju akompaniamentu. Pomimo faktu, że koncert nie ma charakteru konkursowego, stanowi okazję do konfrontacji osiągnięć zespołów, integracji środowiska chórów oraz wymiany doświadczeń.

Na program tegorocznej edycji Festiwalu składają się:

7 listopada (sobota), godz. 18.00 – MCK SOKÓŁ – sala im. Romana Sichrawy

Promocja książki Jerzego Giza „Nowosądecka Lista Katyńska” (II wydanie)

8 listopada (niedziela), godz. 18.00 – MCK SOKÓŁ – sala im. Lucjana Lipińskiego

Uroczysty Koncert z okazji 717. Rocznicy Lokacji Nowego Sącza

Fryderyk Chopin - Młode Interpretacje 2009; Orkiestra Akademii Beethovenowskiej

Marcin Nałęcz-Niesiołowski - dyrygent, Łukasz Trepczyński - fortepian, Szczepan Kończal - fortepian, Anna Woźniakowska - prowadzenie



9 listopada (poniedziałek), godz. 18.00 – MCK SOKÓŁ – sala im. Lucjana Lipińskiego

Cały jest w skowronkach... - Koncert Jubileuszowy w wykonaniu Andrzeja i Jacka Zielińskich (Skaldowie) z okazji 65 urodzin Andrzeja Zielińskiego

Gospodarz wieczoru: Waław Krupiński

Goście wieczoru: Leszek Aleksander Moczulski, Tomasz Wolak

10 listopada (wtorek), godz. 11.00 i 18.00 – MCK SOKÓŁ – sala im. Lucjana Lipińskiego

Juliusz Słowacki – Balladyna – spektakle teatralne w wykonaniu Teatru GROTESKA w Krakowie

Reżyseria: Bogdan CIOSEK, scenografia: Jerzy KALINA, muzyka: Paweł MOSZUMANSKI, ruch sceniczny lalek:

Krzysztof FALKOWSKI. Występują: Aldona JANKOWSKA (gościnnie), Włodzimierz JASIŃSKI, Franciszek MUŁA

11 listopada (środa), godz. 19.00 - Bazylika św. Małgorzaty w Nowym Sączu

Viva Polonia – Uroczysty Koncert z okazji Święta Niepodległości

Sądeckie chóry - Echo li, Scherzo, Parafialny Chór im. Ks. Jerzego Popiełuszki w Marcinkowicach, Chór Kameralny Bazyliki Św. Małgorzaty, Chór Państwowej Szkoły Muzycznej I i II Stopnia, Chór przy Parafii Matki Bożej Bolesnej w Nowym Sączu-Zawadzie, Chór im. Jana Pawła II

Dyrygenci chórów: Andrzej Citak, Renata Jonakowska-olszowska, Marzena Piķula, Marian Salamon, Stanisław Wolak  
Orkiestra Dęta Osp W Okulicach Pod Dyr. Waldemara Gronia

14 listopada (sobota), godz. 19.00 – MCK SOKÓŁ – sala im. Romana Sichrawy

No i jak tu nie jechać... czyli Powrót Starszych Panów – spektakl teatru im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego w Michałowie i Towarzystwa Teatralnego „Pod Górkę”

Scenariusz i reżyseria - Grażyna Matyszkiewicz, występują: Stanisław Górka, Jerzy Derfel - fortepian

15 listopada (niedziela), godz. 18.00 – MCK SOKÓŁ – sala im. Lucjana Lipińskiego

Georg Friedrich Händel – Juliusz Cezar w Egipcie (Giulio Cesare In Egitto Hwv 17) Opera w Trzech Aktach – Premiera!

Grupa IN ANTIS

Reżyseria – Monika Rasiiewicz, kompozycje i opracowanie muzyczne adaptacji – Karol Nepelski, choreografia – Alina Towarnicka, Bartosz Rusin, scenografia – Marcin Kotarba, kostiumy – Ewa Bujak, Marcin Kotarba, charakteryzacja – Joanna Orłowska, Szkoła Wizażu i Stylizacji Artystyczna Alternatywa, konsultacja artystyczna – Paul Esswood

Zapraszamy!

Szczegóły na [www.mcksokol.pl](http://www.mcksokol.pl).

## Kalendarium Małopolskiego Centrum Kultury SOKÓŁ w Nowym Sączu – listopad 2009 r.

- **3 listopada** 2009 r., sala im. Z. Rysiówny, MCK SOKÓŁ w Nowym Sączu  
Dyskusyjny Klub Filmowy KOT
- **5 listopada** 2009 r., godz. 17.30, Galeria SOKÓŁ, MCK SOKÓŁ w Nowym Sączu  
Janusz Chojnacki – Pejzaż niecodzienny – wernisaż wystawy fotografii
- **5 listopada** 2009 r., godz. 18.15, sala im. L. Lipińskiego, MCK SOKÓŁ w Nowym Sączu  
ZADUSZKI DŻEMOWE Wojtki Klichy; Projekcja filmu „JOE STRUMMER – Niepisana przyszłość”.
- **5 – 9 listopada** 2009 r., Limanowa  
XXIX Ogólnopolskie Seminarium Folklorystyczne przy XXXV Festiwalu Folklorystycznym LIMANOWSKA SŁAZA
- **5 listopada – 1 grudnia** 2009 r., Galeria SOKÓŁ, MCK SOKÓŁ w Nowym Sączu  
Janusz Chojnacki – Pejzaż niecodzienny – wystawa fotografii
- **6 listopada** 2009 r., godz. 17.30, sala im. R. Sichrawy, MCK SOKÓŁ w Nowym Sączu  
Rekolekcje filmowe nieobowiązkowe... - „Teraz i zawsze”  
Spotkanie z twórcami filmu TERAZ I ZAWSZE (reżyser filmu Artur Pilarczyk i aktor pierwszoplanowy Pascal Kaczorowski) prowadzi X. Marek Mierzyński.
- **7 listopada** 2009 r., godz. 18.00, sala im. R. Sichrawy, MCK SOKÓŁ w Nowym Sączu  
XV Sądecki Festiwal Muzyczny IUBILAEI CANTUS  
promocja książki Jerzego Gizy „Nowosądecka Lista Katyńska”
- **8 listopada** 2009 r., godz. 18.00, sala im. L. Lipińskiego, MCK SOKÓŁ w Nowym Sączu  
XV Sądecki Festiwal Muzyczny IUBILAEI CANTUS  
Uroczysty koncert z okazji
- 717. Rocznicy lokacji Nowego Sącza – Orkiestra Akademii Beethovenowskiej
- **9 listopada** 2009 r., godz. 18.00, sala im. L. Lipińskiego, MCK SOKÓŁ w Nowym Sączu  
XV Sądecki Festiwal Muzyczny IUBILAEI CANTUS  
Cały jest w skowronkach... - Koncert jubileuszowy w wykonaniu Andrzeja i Jacka Zielińskich (Skaldowie) z okazji 65 urodzin Andrzeja Zielińskiego
- **10 listopada** 2009 r., godz. 11.00 i 18.00, sala im. L. Lipińskiego, MCK SOKÓŁ w Nowym Sączu  
XV Sądecki Festiwal Muzyczny IUBILAEI CANTUS  
Juliusz Słowacki – Ballady – spektakl Teatru Groteska w Krakowie.
- **10 listopada** 2009 r., sala im. Z. Rysiówny, MCK SOKÓŁ w Nowym Sączu  
Dyskusyjny Klub Filmowy KOT
- **11 listopada** 2009 r., godz. 19.00, Bazylika św. Małgorzaty w Nowym Sączu  
XV Sądecki Festiwal Muzyczny IUBILAEI CANTUS  
Viva Polonia – Uroczysty Koncert
- **13 - 19 listopada** 2009 r., sala im. Z. Rysiówny, MCK SOKÓŁ w Nowym Sączu  
3 Festiwal Filmów Rosyjskich „Sputnik”
- **14 listopada** 2009 r., godz. 19.00, sala im. R. Sichrawy, MCK SOKÓŁ w Nowym Sączu  
XV Sądecki Festiwal Muzyczny IUBILAEI CANTUS  
No i jak tu nie jechać... czyli Powrót Starszych Panów – Spektakl Teatru im. Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego w Michałowie i Towarzystwa Teatralnego „Pod Górkę”.
- **15 listopada** 2009 r., godz. 18.00, sala im. L. Lipińskiego, MCK SOKÓŁ w Nowym Sączu  
XV Sądecki Festiwal Muzyczny IUBILAEI CANTUS  
Georg Friedrich Händel Juliusz Cezar W Egipcie (Giulio Cesare In Egitto Hwv 17) – Opera w trzech aktach – premiera! Grupa IN ANTIS
- **17 listopada** 2009 r., sala im. Z. Rysiówny, MCK SOKÓŁ w Nowym Sączu  
Dyskusyjny Klub Filmowy KOT
- **17 listopada** 2009 r., godz. 13.00 - 18.00, Ośrodek Konferencyjny PAN w Mogilanach  
Seminarium Folklorystyczne pn. Folklor Regionu Krakowskiego – poznajemy swoje dziedzictwo
- **18 - 20 listopada** 2009 r., Ośrodek Konferencyjny – Wczasowy BEL – AMI w Zakopanem  
VIII Konferencja Dyrektorów Samorządowych Instytucji Kultury
- **19 listopada** 2009 r., godz. 20.00, sala im. P. Kosińskiego, MCK SOKÓŁ w Nowym Sączu  
Spotkania z klasyką kina – Nóż w Wodzie, reż. Roman Polański
- **20 listopada** 2009 r., godz. 19.00, sala im. Z. Rysiówny, MCK SOKÓŁ w Nowym Sączu  
Rekolekcje Filmowe Nieobowiązkowe... - „Wielki błękit”  
Spotkanie poprowadzi O. Radosław Robak.
- **21 listopada** 2009 r., Dom Kultury Kolejarza w Krakowie  
Warsztaty teatralne
- **24 listopada** 2009 r., godz. 19.00, sala im. R. Sichrawy, MCK SOKÓŁ w Nowym Sączu  
I Dni Ukraińskie w Nowym Sączu  
występ zespołu Huculi z Werchowyny (Ukraina)
- **24 listopada** 2009 r., sala im. Z. Rysiówny, MCK SOKÓŁ w Nowym Sączu  
Dyskusyjny Klub Filmowy KOT
- **27 listopada** 2009 r., godz. 19.00, Restauracja Ratuszowa w Nowym Sączu  
I Dni Ukraińskie w Nowym Sączu  
Wieczór ukraiński
- **27 - 29 listopada** 2009 r., MCK SOKÓŁ w Nowym Sączu  
Małopolskie Warsztaty Dla Kapelmistrzów I Tamburmajorów Orkiestr Dętych
- **28 listopada** 2009 r., MCK SOKÓŁ w Nowym Sączu  
Warsztaty teatralne

Szczegóły na [www.mcksokol.pl](http://www.mcksokol.pl)

Zawodowemu prześmiewcy wróciła ochota do życia

# Powrót barda

**Jacek Mazanec (ur. w Nowym Sączu w 1947 r., syn Jana, partyzanta z oddziału „Tatara”, b. dyrektora NBP w Nowym Sączu), poeta, reżyser i twórca kabaretowy, wraz z towarzyszącą mu „Kapelą za pięć dwunasta”, nagrał w NS Studio Piotra Pietrzaka w Nowym Sączu nową płytę zatytułowaną *Ochota na życie*. Poprzedził ją krążek promocyjny CD z najbardziej reprezentatywnymi utworami, z tekstami i muzyką autora (oraz gościnnie Jana Adamskiego), na czele ze sztandarową „perełką” pt. *A gdzie jest miejsce na miłość*.**

*każdy los pełny, każdy przegrywa  
główna wygrana święta mogiła  
A malwy pod płotem  
a malwy na wiosnę  
polską zakwitły  
nadzieją  
a malwy pod płotem  
a malwy na wiosnę  
znowu zakwitły  
nadzieją*

Kiedy przyszła demokracja, Jacek jakby spokorniał, zamilkł na parę długich lat. I oto teraz (podobnie jak zresztą jego kolega Zenon Laskowik) wrócił na estradę, znów ma „ochotę na życie”, wznowił występy, pisze i śpiewa, komponuje i koncertuje. Miejsce dowcipnych rymowanek i drapieżnych protestsongów zajęły piosenki liryczne, poetyckie m.in. z wydanego przed rokiem tomiku wierszy.

*Ochota na życie  
Białe z najbielszym  
błękitem się stało  
nieważne, co było  
co ważne zostało  
i wzięli mnie w bieli  
srebrzyści anieli  
do rajy, do kraju  
do światłocieni  
I jestem tu z nutą  
smaku i stylu  
tu wszyscy piękniejsi  
wieczystą chwilą  
bez orła, bez czapki  
w słonecznej bezduszy  
na łąkach w stu barwach  
bezsenność się suszy*

*Aż w szczęściu ze szczęścia  
w słonecznym niebycie  
ochota mi przyszła  
ochota na życie  
na góry i bzdury  
na złoto i biedę  
na Zośkę i broszkę  
na ludzi, na siebie  
jak wariat niebieski  
biegnę w błękitcie  
po ścieżce co dzieli  
wieczność i życie*

**W** nagraniu płyty udział wzięli: Jacek Mazanec – wokal, śpiew, **Marek Tumidajewicz** – akordeon, **Krzysztof Rola** – gitara akustyczna, **Mateusz Kotkowski** – gitara basowa bezprogowa, **Marcin Sarota** – menedżer Okładkę płyty z wykorzystaniem rysunku **Andrzeja Szarka** zaprojektowali Dawid **Listos** i Marcin Sarota.

Autor płyty należy do najciekawszych postaci sądeckiego środowiska artystycznego. Polonista z wykształcenia, profesor szkół średnich, inscenizator teatralny, ostatnio wykładowca w Państwowej Wyższej Szkole Zawo-

dowej w Nowym Sączu, a kiedyś dyrektor teatru Lalek „Rabcio” w Rabce.

Najbardziej dał się poznać jako założyciel i nietuzinkowy lider kabaretu „ZA”, który na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych należał do czołowych w kraju, wielokrotnie nagradzany m.in. na prestiżowych Konfrontacjach Kabaretowych w Zakopanem i Lidzbarskich Spotkaniach Satyry i Humoru (obok Zenona Laskowika i Bogdana Smolenia). Grupę uzdolnionych kabareciarzy tworzyli wówczas, obok Jacka i **Jana Adamskiego**, m.in. aktorzy Teatru Robotniczego im. Bolesława Barbackiego – **Andrzej Horoszkiewicz** i **Lesław Patronik**, a potem **Olga Bolanowska**, **Joanna Piejko**, **Wiesław Buchcic**, **Elżbieta Bulanda**, **Beata Korczak**. Nazwa przewrotnie nawiązywała do ówczesnej rzeczywistości w kraju („za” czyli „przeciw”). Najgłośniejszy program pt. *Samokrytyka* wystawiano w gorącym okresie 1981 r.

Śpiewał Jacek wtedy *Polską loterię*:

*Polska specjalność loteria fantowa  
polska specjalność loteria dziejowa  
ciągnąć, wybierać, głosować tłumnie  
dobrze się jedzie na wspólnej trumnie  
październik, grudzień, krew robotnicza  
Szopen, Broniewski, lampa górnicza  
kryzys w przemyśle, sukces w teorii  
hasła o czynach, luki w historii  
rozwój, porażka, więcej czerwieni  
ksiądz i towarzysz, gabinet cieni*

Jacek Mazanec i Jan Adamski w kabarcie „ZA”







już czuję smak chleba  
już świat chwytam w dłonie  
i napis przede mną  
„wyjście wzbronione”

– Poezję zawsze odbierałem muzycznie, dźwiękowo – mówi Jacek Mazanec. – To moje rymowane układanie jakoś tam w głowie grało i dźwięczało. Czasami było mglistym przeczuciem melodii, ale tak łatwiej pisało się refreny, zwrotki. Przysnąłem, że starałem się pisać wiersze „normalne”, bez rymu, składu, ładu a nawet sensu i nigdy się nie udało. Powstawał tekst do zaśpiewania, tekst piosenki. Jest i powód drugi – zaczęło się od kabaretu „ZA”. Tam pointy, kalambury i inne wynalazki językowe, musiały dominować. Paplało się ze sceny słowem mało wygładzonym – prozą. Od czasu do czasu wypadło coś zaśpiewać. Potrzebne były teksty zrymowane, piosenki. I rozdziły się z programu na program, z roku na rok. Na szczęście te nowe już nie. Te powstały, dlatego, że same chciały i wpełzały się do mojej głowy, ucha i ręki.

Jacek jest na wskroś sądeckim twórcą, o czym niech poświadczy po-

niższa ballada napisana w 2005 r. do muzyki Aleksandra Porzucka:  
Sądecki pejzaż:

Jest takie miejsce na ziemi  
w którym się wszystko zaczyna  
tutaj z górami niebo gra w berka  
świat po horyzont na palcach się wspina  
a łąki biedronki śpiewne skowronki  
poproszą do tańca zaspány las  
rzeki się wzięły z miastem za ręce  
płyną a z nimi przepływa czas

Bo w Sączu co zawsze nowy  
mimo upływu lat  
na spacer chodzą ulice  
ratusz całusa im skradł  
tu drzewa na plantach wierszem gadają  
tu po sądecku złoci się deszcz  
a w nocy na dachu miasta  
bajki układa świerszcz

Dzieją się dzieje na świecie  
kończy się coś lub zaczyna  
sądecki rynek z kamienic ma wianek  
a nad Dunajcem pięknieje dziewczyna  
tu baszta wyrasta na skraju miasta  
historia się stroi w lachowski pas

zgubiłeś szczęścia niebieski kamyk  
wrócisz po własny zielony czas

Bo w Sączu co zawsze nowy  
mimo upływu lat  
na spacer chodzą ulice  
ratusz całusa im skradł  
tu drzewa na plantach wierszem gadają  
tu po sądecku złoci się deszcz  
a w nocy na dachu miasta  
bajki układa świerszcz

Teraz dla Jacka już nie jest najważniejsza ojczyzna, historia, losy narodu. Teraz pyta: A gdzie jest miejsce na miłość?

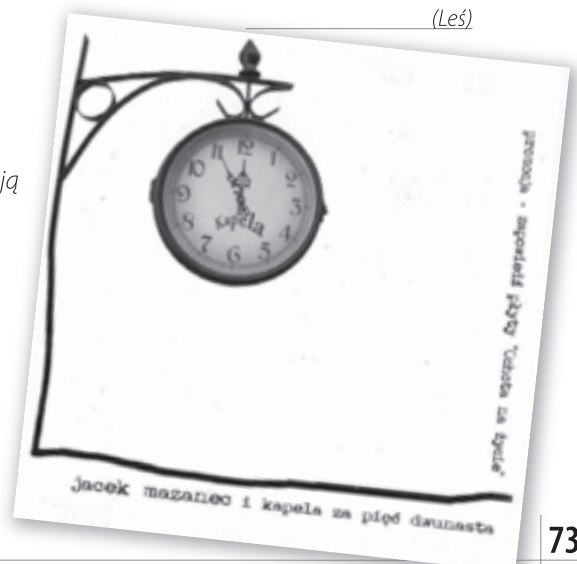
Życie nie jest piękną bajką  
tylko szarą przepychaną  
od początku wiesz, że przegrasz  
ale szarpiesz się i wściekasz  
coraz szybciej, szkoda czasu  
– był las i już nie ma lasu –  
łap okazję, bierz, co twoje  
zawsze musisz wyjść na swoje

a gdzie jest miejsce na miłość  
na zachwyty i ludzką życzliwość  
na zwykłe wieczorne bajanie  
na uśmiech, oczarowanie

Walcz o miejsce, nie bądź gorszy  
bez litości gra się toczy  
zmień posadę przynieś więcej  
rób karierę, prędzej, prędzej  
nie oglądaj się za siebie  
wypoczywać będziesz w niebie  
graj o wszystko, wejdź na afisz  
zrobisz! musisz! ty potrafisz!

a gdzie jest miejsce na miłość  
na zachwyty i ludzką życzliwość  
na zwykłe wieczorne bajanie  
na uśmiech, oczarowanie

(Leś)



200-lecie urodzin Juliusza Słowackiego – Krzemieniec w Nowym Sączu

# Iwona i Juliusz



**Niecodzienną wystawę z okazji 200. urodzin i 160. rocznicy śmierci Juliusza Słowackiego (1809–1849) przygotowała na początku października z własnych, bogatych zbiorów Sądecka Biblioteka Publiczna im. Józefa Szujskiego. Ekspozycję zaaranżowała i opracowała mgr Iwona Drożdżik (rodem z Grybowa, absolwentka tamtejszego liceum im. Artura Grottera i bibliotekoznawstwa w krakowskiej Akademii Pedagogicznej) zajmująca się w sądeckiej księżnicy starodrukami i zbiorami regionalnymi. W twórczości Słowackiego jest rozkochana od lat szkolnych do tego stopnia, że swojej córce (dziś studentce ukrainistyki i rosjoznawstwa) dała na imię Zosia pod wpływem wiersza *W pamiętniku Zosi Bobrowni*.**

**W**ystawę zatytułowaną „Tam gdzie lkwę srebrne fale płyną...” gremialnie odwiedza młodzież gimnazjalna i licealna, czemu trudno się dziwić: dzieła autora *Beniowskiego* i *Balladyny* wciąż królują w spisie szkolnych lektur. Uwagę odwiedzających w wieku pomaturalnych przyciągają natomiast „białe kruki”: ilustracje i książki ze zbiorów biblioteki (ofiarowane jeszcze w XIX wieku przez hojnych darczyńców m.in. prof. **Józefa Szujskiego**, **Józefa Wieniawę-Zubrzyckiego** i **Jadwigę Zdańską**).

Poczesne miejsce na ścianach i w gablotach wystawowych zajmuje Krzemieniec, gniazdo rodowe Słowackich, wraz z przesławnymi „Atenami Wołyńskimi”, czyli Liceum Krzemienieckim, placówki bardzo dobrze wyposażonej, dysponującej bogatą biblioteką i zbiorami, ze wspnianym gronem profesorskim (tu wykładali np. Józef Korzeniowski i Joachim Lelewel). Oto widzimy na wystawie „rówieśnika” Słowackiego: dzieło współtwórcy (z Tadeuszem Czackim i Hugonem Kołłątajem) tej szkoły Willibalda Bessera,

spolonizowanego Austriaka, wybitnego botanika, ojca florystyki polskiej, opublikowane dokładnie 200 lat temu, w 1809 r. W Liceum Krzemienieckim uczył języka polskiego znany sądecki polonista **Edward Smajdor** (1912–1986), a absolwentami byli m.in. **Oktawian Duda**, ps. Sinu, popularny wśród uczniów nauczyciel chemii w I LO im. Jana Długosza i **Jadwiga „Jaga” Czerniejewska-Wolska** (1907–1949), „anioł opiekuńczy” podczas okupacji niemieckiej w Nowym Sączu, niosąca niestrudzenie pomoc potrzebującym, mimo dwukrotnego aresztowania.

Obok seria poematów wiersza wydrukowanych w drugiej połowie XIX w., unikalne obrazy i rysunki z „Dziejów Polski Ilustrowanych” prof. Augusta Sokołowskiego z 1899 r., wyeksponowane hasła ze *Słownika Geograficznego Królestwa Polskiego i innych krajów* pod red. Bronisława Chlebowskiego z 1895 r.

Ryciny krzemienieckie pomiędzy sprowadzonymi do podziemi biblioteki (dawnej rezydencji Lubomirskich) stylowymi meblami jakby żywcem wyjętymi z saloniku matki poety Salomei w dworcu Słowackich, portrety i reprodukcje powodują, że Krzemieniec Juliusza – odległy, jakby znany i jednocześnie całkiem zapomniany, pełen magicznej tradycji, o której wiedzą tylko nieliczni, ongiś gród sławny na całą Rzeczpospolitą, dziś prowincjonalna miścina, wtłoczona w wąski jar pomiędzy wzgórzami – Bony, Czerczą i Dziewiczymi, staje się nam bardzo bliska. Akurat w dniu uroczystego otwarcia wystawy do Krzemieńca dotarła z wyprawą literacko-historyczną mło-



dzień z Akademickiego Liceum i Gimnazjum im. Króla Bolesława Chrobrego na czele z dyrektorem **Bogusławem Kołczem**, także admiratorem twórcy „Kordiana”.

Kolejnymi sądeckim i akcentami są kostiumy z wystawionej w 1997 r. na deskach Teatru Robotniczego im. Bolesława Barbackiego *Balladyny* w reż. **Andrzeja Horoszkiewicza**. Sądecy aktorzy kilkakrotnie sięgali do twórczości wieszczka, wystawiając m.in. w 1949 r. dramat *Złota Czaszka*.

Autorka wystawy potrafi godzinami opowiadać o Słowackim, np. o uroczystości sprowadzenia jego doczesnych szczątków z paryskiego cmentarza Montmartre do podziemi katedry wawelskiej 27 czerwca 1927 r. Przypomina propozycje innych miejsce wiecznego spoczynku np. Stanisław Witkiewicz proponował wówczas budowę grobowca pod Ornakiem, a Henryk Sienkiewicz na ścianie Giewontu. Lucjan Rydel stawiał na kompromis: Słowacki na Wawelu, ale nie obok Mickiewicza (bo nie znosili się za życia), należy ich zatem przegrodzić Zygmuntem Krasieńskim. Zgodę na złożenie – przywiezionych morzem kanonierką „Wilia”, a Wisłą z Gdańska statkiem „Adam Mickiewicz” – szczątków (czaszki z puklem gęstych włosów, dwóch piszczeleli, trochę drobnych kości i brązowego prochu) Słowackiego na Wawelu wyraził dopiero na wniosek rządu i prezydenta Ignacego Mościckiego arcybiskup Adam Sapieha, ponoć po cichej protekcji marszałka Józefa Piłsudskiego, który był wielkim admiratorem poety i publicznie zabiegał o pochowanie go w krypcie królewskiej, „bo królom był równy”.

Iwona Drożdżik, żona Piotra, znanego artysty fotografika, czuje się wśród starych książek jak ryba w wodzie. Najstarszym woluminem, jaki ma pod opieką, są *Pisma do biskupa Uchańskiego* Stanisława Orzechowskiego, liczące blisko 450 lat (z 1562 r.). Inwentaryzu-



Iwona Drożdżik – autorka wystawy

jąc zbiory raz po raz natrafia na rarytasy, choćby na szkicowniki zapomnianej malarki ginących dworów ze Starego Sącza, **Bronisławy Rychter-Janowskiej** (1863–1953), szwagierki Gabrieli Zapolskiej. Przypomina epizod związany z likwidacją prowadzonej przez nią prywatnej szkoły malarskiej w Starym Sączu z powodu korzystania z „nagich modeli obojga płci”.

– Moimi ulubionymi książkami są: *Sądeczczyzna* Szczęsnego Moraw-

skiego z 1865 r., szkice historyczne ks. Jana Sygańskiego i „Kronika Marcina Bielskiego” z 1856 r. z odręczną dedykacją Józefa Szujskiego, który wygrał te publikacje w „zakładzie miłosnym” – mówi Iwona Drożdżik. – A gdy łapie mnie chandra biorę do ręki oczywiście wiersze Słowackiego i na dodatek zredagowaną przez lekarza klasztornego na Jasnej Górze w 1787 r. *Apteczkę Częstochowską* wydaną w drukarni Jakubowskiego w Nowym Sączu w 1896 r., „niezbędny domowy poradnik w przyrządzaniu pomocnych i zbawiennych ziół, leków, dyetetycznych napojów, balsamów, m odwarów, okładów, olejów i maści, przeróżnych kąpieleli i innych środków w rozlicznych słabościach i chorobach”. Sama lektura pomaga!

(Leś); fot. PD



Połączyła głębię duchową ze świetną formą artystyczną

# Teraz Ritter



**Ponad sto obrazów, rysunków, szkiców, miniatur malowanych na desce oraz rzeźb autorstwa najbardziej znanej sądeckiej malarki można oglądać na wystawie pt. „Motywy religijne w malarstwie Marii Ritter”. Ekspozycję prezentowaną w Domu Gotyckim w Nowym Sączu przygotowało Muzeum Okręgowe. Wystawa wpisuje się w obchody 110. rocznicy urodzin artystki oraz 30. rocznicy otwarcia galerii jej obrazów w kamienicy przy nowosądeckim Rynku.**

**W**ernisaż odbył się 9 października br. i zgromadził m.in. przedstawicieli rodziny Marii Ritter i wielu miłośników talentu artystki o nieprzeciętnej osobowości, wielkim temperamencie twórczym, świetnym warsztacie, olbrzymiej wyobraźni i intuicji. Patrząc na olbrzymią spuściznę, jaką pozostawiła po sobie Maria Ritter, zauważyć można, jak różne nurty w sztuce europejskiej wpłynęły na jej twórczość, nie pozbawiając jednakowoż jej malarstwa indywidualnego charakteru. Sądecka malarka zaprojektowała i zrealizowała kilkanaście polichromii do kościołów w południo-

wej Polsce, wykonała liczne projekty witraży, ołtarzy, feretronów; namalowała wiele obrazów religijnych oraz kilka cykli „Stacji Drogi Krzyżowej”. W przedstawieniach sakralnych Marii Ritter dostrzec można wyraźnie nawiązywanie do malarstwa bizantyjskiego, wczesnośredniowiecznego, a niekiedy wczesnorenesansowego. Na wystawie, która czynna będzie do 24 stycznia 2010 roku, pokazano mniej znany, ale niezwykle ważny obszar jej twórczości - wątki religijne. W Domu Gotyckim zgromadzono dzieła Marii Ritter pochodzące z różnych okresów jej twórczości. Są to sceny rodzajowe ze Starego i Nowego Testamentu, przedstawienia Chrystusa, Matki Boskiej, postaci świętych - wykonane ołówkiem, akwarelą, farbami olejnymi i temperą.

- *Dziękuję za możliwość spotkania z twórczością Marii Ritter, z tym, jak ona przeżywała treści religijne* – powiedział na wernisżu ks. dr **Paweł Kochaniewicz**, dyrektor Zespołu Szkół Katolickich im. Bł. P. J. Frassatiego w Nowym Sączu. – *Sztuka sakralna, wbrew pozorom, jest sztuką bardzo trudną. Połączyć głębię duchową ze świetną formą artystyczną, to niełatwe zadanie. Maria Ritter potrafiła tego dokonać. Spotkanie z jej twórczością jest źródłem nieustających inspiracji.*

Prezentowane na wystawie prace Marii Ritter zostały wypożyczone przez rodzinę artystki, osoby prywatne i parafię św. Małgorzaty w Nowym Sączu. Największa kolekcja pochodzi ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Nowym Sączu.

(MIGA); fot. (MIGA)



## Muzeum Okręgowe w Nowym Sączu zaprasza



### WYSTAWA „110. Rocznica urodzin Marii Ritter i 30. rocznica Galerii Marii Ritter”

Zgromadzone na ekspozycji obrazy, rysunki, szkice, projekty pochodzą z różnych lat twórczości Marii Ritter, są to sceny rodzajowe ze Starego i Nowego Testamentu, przedstawienia Chrystusa, Matki Boskiej, postaci świętych, wykonane ołówkiem, akwarelą, farbami olejnymi i temperą.

(9 października - 24 stycznia) Dom Gotycki, ul. Lwowska 3, Nowy Sącz.

### WYSTAWA „Świat przywołany”

prezentuje bogatą spuściznę artystyczną Żydów polskich. Talent twórców, różnorodność tematów i stylów, szeroki wachlarz dziedzin artystycznych - to wszystko stanowi o atrakcyjności tej ekspozycji. Przygotowano ją w ramach modułu Jarmarku Kultur, poświęconego ludności żydowskiej.

(25 września – 23 listopada 2009) Galeria „Dawna Synagoga” ul. Berka Joselewicza 12, Nowy Sącz.

### WYSTAWA „Żydowskie cmentarze i synagogi na Sądeckczyźnie”

Wystawa autorstwa Piotra Drozdika stanowi próbę wskrzeszenia pamięci o społeczności żydowskiej, która na tych terenach stanowiła nieodłączny element kulturowy, społeczny i historyczny od czasów pierw-

szej Rzeczypospolitej aż po koniec II Rzeczypospolitej.

(4 września – 30 listopada 2009) Miasteczko Galicyjskie ul. Lwowska 226, Nowy Sącz

### WYSTAWA „Erwin Sówka i Tibor Gubin-malarze górniczy z Polski i ze Słowacji”

Artyści tworzący w nurcie sztuki naiwnej jako górniczy przedstawiający temat związaną z ta trudną i ciężką pracą pod ziemią.

(29 października -13 grudnia 2009) „Muzeum Nikifora” Bulwary Dietla 19, Krynica Zdrój

### WYSTAWA „Górale w drużynach „Strzelca” i w legionach Piłsudskiego”

(10 listopada – 31 grudnia), Galeria Pijalni Wód Mineralnych w Szczawnicy.

### KONKURS I WYSTAWA POKONKUSOWA „Szopki Bożonarodzeniowe”

XIV edycja konkursu „Szopki bożonarodzeniowe” dla dzieci i młodzieży ze szkół z terenu miasta Nowego Sącza i powiatu nowosądeckiego przeprowadzana będzie we współpracy ze SP nr 3 w Nowym Sączu.

**Konkurs:** listopad – grudzień 2009

**Wystawa:** 11 grudnia 2009 – 31 stycznia 2010

Wykład na zakończenie XXIII Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w Nowym Sączu

# Ks. infułat Władysław Lesiak – kapłan niezłomny



Wykład ks. prałata Andrzeja Jeża

**Ks. PRAŁAT ANDRZEJ JEŻ \***

**(...) Dnia 27 maja 1949 roku 41-letni wówczas ks. Władysław Lesiak, pomimo młodego wieku posiadający bardzo bogate doświadczenie duszpasterskie, zdobyte na różnych polach pracy kapłańskiej, został mianowany proboszczem parafii św. Małgorzaty w Nowym Sączu i dziekanem dekanatu Nowy Sącz, zaś od 19 grudnia tego roku pełnił funkcję dziekana dekanatu Nowy Sącz - północ, gdyż w tym czasie podzielono potężny dekanat sądecki na dwa dekanaty: północ i południe.**

**W** kontekście tej nominacji podniosły się głosy, że szkoda pozbywać się z Tarnowa tak wszechstronnie uzdolnionego kapłana. Wówczas biskup ordynariusz Jan Stepa powiedział prorocze słowa, że idą czasy,

\* Dwa dni po wygłoszeniu tego wykładu, 20 października 2009 r., papież Benedykt XVI mianował ks. prałata Andrzeja Jeża biskupem pomocniczym diecezji tarnowskiej.

że stanowisko proboszcza nowosądeckiej fary będzie wymagało kapłana bardziej odpowiedzialnego niż do funkcji sufragana, czy proboszcza katedry. I tak się stało - postać księdza infułata Lesiaka, jego przygotowania, osobowość decydowały o kształcie duszpasterstwa nie tylko w Nowym Sączu, ale także w południowej części naszej diecezji (...)

Instalacja nowego proboszcza dokonana się 6 czerwca 1949 roku. Do kościoła św. Małgorzaty wprowadził ks. Lesiaka ks. biskup Karol Pękala. W kronice parafialnej ks. Lesiak tak wspominał to wydarzenie: *„Na stacji kolejowej czekają parafianie: tradycyjna banderia, powóz. Biskup Karol Pękala siada ze mną do powozu, towarzyszą nam mali krakowiaczy. Dojeżdżamy do kościoła. Tu czekają tłumy wiernych i około 100 księży. Na wyraźne życzenie, nie na rozkaz biskupa – podałem się na probostwo. Cały czas narzuca mi się myśl, że nie jest ważne, gdzie pracuję, ale co tu przyniosę, co dam temu miejscu.”*

## Przywrócił blask farze

Ks. Lesiak *„podał się na proboszcza”*, bo taki był wówczas zwyczaj, ale na wyraźną sugestię księdza biskupa. Spróbujmy teraz spojrzeć na potężne wyzwania, które stawały przed nim i które sprawiły, że stał się kapłanem niezłomnym. Pierwszym wyzwaniem pozostawał remont kościoła św. Małgorzaty. Fara przed jego przybyciem była bardzo zaniedbana, do czego przyczyniła się druga wojna światowa. Przez solidne studia nad historią sądeckiej fary ks. Lesiak przygotował się do problematycznego, ale koniecznego działania zmierzającego do regotyżacji świątyni. W tej pracy napotykał na różnego rodzaju opór. Ze strony władz miejskich - wstrzymywano prace - ale także ze strony historyków sztuki i także parafian. Niezłomnie jednak kontynuował to dzieło. Urządzał wykłady dla parafian na temat historii nowosądeckiej fary, uzasadniał konieczność remontu i snuł plany na przyszłość. Rozpoczęto w latach 1952-1954 od generalnego remontu wieży północnej. Pisał ks. Lesiak: *„Przekonałem się wtedy jak bardzo, z punktu widzenia duszpasterskiego*

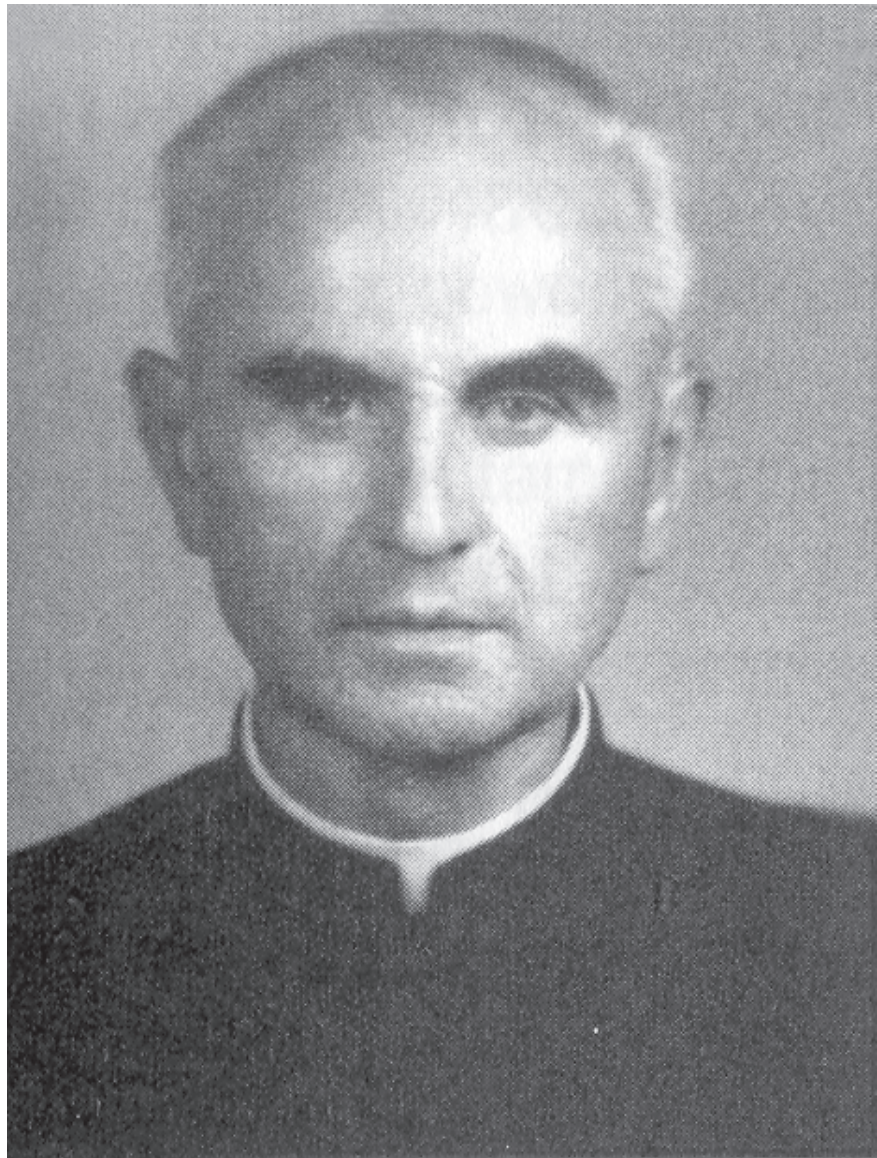
go, pożyteczny był remont. Szczyt wieży północnej stanowił centrum zainteresowań Nowego Sącza i okolicy, a z nim to wszystko co on reprezentował. Wśród najcięższych czasów prześladowań narodowych i religijnych w okresie stalinowskim nasz kościół parafialny, a przez niego fara – stał się najważniejszą sprawą ogółu ludzi." (...)

Następnie, od 1954 do 1957 roku, remontowano wieżę południową kościoła. To była też bardzo odważna decyzja i również spotkała się z dużym oporem. Dlatego, że parafianie chcieli, aby wieżę południową upodobnić do wieży północnej. Ks. Lesiak tłumaczył, przekonywał, nawiązując m.in. do Kościoła Mariackiego w Krakowie, że ta różnorodność wież, także różnica wysokości między nimi, podkreśla m.in. szczególny charakter tych świątyń, zwłaszcza, że nawiązywał do okresu świetności kolegiaty nowosądeckiej, kiedy wieża północna zawsze była wyższa od wieży południowej. Dopiero styl józefiński, za czasów austriackich, o ile można mówić o stylu, wyrównał te dwie wieże. Do czasów księdza Lesiaka mieliśmy właśnie taki stan i na widokówkach, starych zdjęciach widać wyrównane dwie wieże kościelne.

Przebudował zakrystię, wykonał w niej nową polichromię, wybudował chór kościelny, sprawił organy, postarał się o nowe pokrycie dachu kolegiaty blachą miedzianą. W 1969 roku podjął decyzję zasadniczej przebudowy kościoła, mającej na celu przywrócenia budowli wartości architektonicznej, plastycznej i konserwatorskiej. Ks. biskup Józef Guca zapisał: „Dzięki działaniom księdza Lesiaka fara stała się wyrazem wiary, ozdobą miasta

Przez solidne studia nad historią sądeckiej fary ks. Lesiak przygotował się do problematycznego, ale koniecznego działania zmierzającego do regotyżacji świątyni.

i pomnikiem kultury polskiej”. Trzeba powiedzieć, że ksiądz infułat był zafascynowany harmonią w przyrodzie, wiemy, że m.in. namiętnie łowił ryby, chodził po górach, ale także troszczył się o piękno architektury, bo kategoria



Ks. Władysław Lesiak

piękna jest tą rzeczywistością, gdzie wypukła się obecność Boga.

Dalej, pojawił się problem budowy domu mieszkalnego dla księży katechetów, w czym znów objawiła się wielka determinacja księdza infułata. Przed wojną nie było problemów z wynajęciem w Nowym Sączu mieszkań dla kapłanów. Po wojnie sytuacja się zmieniła. Katecheci zmieniający parafię, opuszczali mieszkania, zaś wydział lokalowy miasta Nowego Sącza przydzielał je nie nowym katechetom, ale innym osobom, skutkiem czego następcy nie mieli już gdzie mieszkać. A ponieważ zwiększała się liczba mieszkańców Nowego Sącza, przybywało księży, to powstał problem, gdzie tych nowych kapłanów umieścić. Ksiądz Lesiak postanowił działać i rozpoczął starania o zezwolenie na budowę nowego domu dla księży ka-

techetów. Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie po długich zwlekaniach udzieliło zezwolenia w 1959 roku. Ksiądz Lesiak zapisał w kronice parafialnej: „Prace te prowadzone przez dwa lata były moim strasznym utrapieniem, ale przy Bożej pomocy zostały szczęśliwie zakończone i około świąt wielkanocnych 1961 roku księża mogli się powoli wprowadzać.” (Dla jasności ten dom to obecna plebania parafii św. Kazimierza).

## Erygował nowe parafie

Następny obszar jego działania, to nieustanna troska o nowy podział administracyjny parafii nowosądeckiej. Ks. Lesiak kierował się następującą zasadą: należy tworzyć nowe ośrodki duszpasterskie i budować świątynie tam gdzie są konieczne dla ludzi.

Wiedział, że praca w tak olbrzymiej parafii, którą kierował, nie przyniesie odpowiednich efektów przy tak wielkiej rozległości. Dlatego dążył do podziału parafii. Czynił to z wielką determinacją, systematycznie i powoli, cierpliwie przekonując wiernych i heroicznie zmagając się z lokalnymi władzami komunistycznymi. Najpierw tworzył kaplice rektoralne, na które ewentualnie władza się godziła, później, w odpowiednich warunkach, stawały się one samodzielnymi parafiami. W 1950 roku oddał ojcom jezuitom część parafii św. Małgorzaty, w konsekwencji biskup diecezjalny ustanowił parafię pod wezwaniem św. Ducha. (...)

W 1951 roku erygowano parafię w Zawadzie, już w 1949 roku pojawiła się u księdza Lesiaka myśl budowy kościoła w Zawadzie. Bardzo tego pragnęli tamtejsi parafianie, władze nie chciały dać zezwolenia. Dopiero władze województwie, które przez kilka lat udzielały odpowiedź negatywną, w 1956 roku, na fali odwilży październikowej dały pozytywną odpowiedź. Kościół w Zawadzie poświęcił 8 grudnia 1961 roku biskup Karol Pękala. Podobnie było z budową kościoła w Świniarsku. W 1958 roku ks. Lesiak przeniósł drewniany zbór protestancki ze Stadel

Kościół św. Małgorzaty w trakcie przebudowy



Biskupi Wojtyła, Ablewicz i Pękala w Nowym Sączu, 1971

do Świniarska. Mimo oporu władz PRL w tym samym roku uzyskano pozwolenie na budowę kościoła pw. Matki Bożej Królowej Polski, który został wzniesiony w 1961 roku, a parafię erygował biskup Jerzy Ablewicz w 1971 roku.

W 1952, za staraniem ks. Lesiaka, erygowano parafię w Marcinkowicach, którą wydzielono z parafii Chomranice i parafii św. Małgorzaty, co pokazuje, jak potężna była w tych czasach parafia farna. W 1955 roku sam ks. Lesiak na mocy delegacji ks. biskupa Stepy poświęcił nowy kościół w Marcinkowicach. Z jego inicjatywy w 1966 roku erygowano, z istniejącego wcześniej rektoratu, parafię św. Kazimierza w Nowym Sączu. Ks. Lesiak utworzył także rektorat, z którego po jego śmierci utworzono parafię pw. Najświętszej Marii Panny Niepokalanego Poczęcia w Nowym Sączu. Uruchamiał także kaplice i ośrodki duszpasterskie, aby tylko dotrzeć do wiernych. W 1952 roku, bez zezwolenia władz wojewódzkich, ks. Lesiak wybudował kaplicę w Boguszowej, w 1950 roku podniósł do rangi kaplicy rektorat w Falkowej. W 1958 roku przystąpił do budowy kaplicy Matki Bożej przy ul. św. Ducha, która stanowiła ośrodek duszpasterski. Mimo wstrzymania prac, na skutek działania Miejskiej Rady Narodowej w Nowym Sączu, kaplicę otwarto w 1961 roku. Podejmując te szeroko zakrojone działania duszpasterskie ks. Lesiak nie zawsze dogadywał się z władzami. Wykazywał duże rozeznanie w przepisach prawa, ale także kulturalną stanowczość. Często był wzywany do urzędu miasta na przesłuchania, ale rzadko się tam zja-

wiał, bo jak mówił: „*Ta sama droga ich, jak i moja*”. Władze traktowały go z dużym szacunkiem i bały się z nim dyskutować ze względu na dobre rozeznanie księdza Lesiaka w rzeczywistości i znajomość przepisów administracyjnych, stanowczą postawę kapłańską i powszechnie znane dokonania w Nowym Sączu. Bardzo ważnym przedsięwzięciem było urządzenie i zorganizowanie duszpasterstwa w dzielnicy św. Heleny. Z XVIII-wiecznego kościółka proboszcz postanowił uczynić ośrodek duszpasterski dla Chełmca i dzielnicy św. Heleny. Prace renowacyjne w kościółku zakończono w 1959 roku. Idąc tą samą linią zorganizował duszpasterstwo w kaplicy Białego Klasztoru sióstr niepokalanek. W 1954 roku przeprowadził kosztowną konserwację obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej z XVIII wieku i gotyckiej rzeźby Matki Bożej z Dzieciątkiem w kaplicy szwedzkiej. Zapraszając wiernych na uroczyste odsłonięcie obrazu, naraził się na szykany ze strony władz państwowych. (...)

## Najważniejsza katechizacja dzieci

Następne obszar działalności ks. Lesiaka, to jego stała troska o katechizację. To był ogromny problem duszpasterski w czasach, gdy władze komunistyczne usiłowały wpływać na wychowanie dzieci i młodzieży i rugowała religię z przestrzeni życia społecznego. Ksiądz Lesiak kierował się zasadą – katechizować nieustannie wszystkich ze szczególnym uwzględnieniem dzieci i młodzieży oraz rodzi-



ców. Kontekst polityczny był bardzo trudny. W roku 1950 zostało zawarte porozumienie między rządem komunistycznym a episkopatem, w którym rząd zapewnił, że nie zamierza ograniczać nauczania religii w szkołach. Niestety, rzeczywistość odbiegała od tej deklaracji. Oto fragment listu ks. Lesiaka do inspektora szkoły w Nowym Sączu, w którym zaprotestował przeciw łamaniu przez władze szkolne porozumienia rządu z episkopatem. - „*Od kilku tygodni prawie nie ma niedziel w której młodzież mogłaby uczestniczyć we Mszy Świętej gdyż w godzinach na to przeznaczonych ustala się inne zajęcia obowiązkowe* – pisał ks. Lesiak. - *Również mimo mej prośby, odnośnie księży katechetów, nie udzielono mi nawet jednego dnia wolnego dla dzieci najmłodszych klas przystępujących po raz pierwszy do Komunii św. Chociaż na-*

*nia religii. Po 1950 roku rozpoczęto likwidowania katechezy w szkołach. Po wrót do katechezy w szkołach w 1956 roku został wymuszony społecznym żądaniem narodu polskiego. Drugie tzw. małe porozumienie między rządem a episkopatem z 2 października 1956 roku. zawierało gwarancje rządu dla wolności nauki religii. Religia wróciła do szkół, jako przedmiot nadobowiązkowy. Porozumienie to było wielokrotnie łamane przez władze państwowe, w niektórych szkołach w ogóle nie uczono religii. Katecheci stracili dotychczasowe uprawnienia i nie mogli być członkami rad pedagogicznych. Wreszcie uchwalono ustawę z dnia 15 lipca 1961 roku o rozwoju systemu oświaty i wychowania, która ostatecznie usunęła religię ze szkół, z wyjątkiem szkół prowadzonych przez zakony rzymskokatolickie. (...)*

waniem punktów katechetycznych władze oświatowe wydały instrukcję z 21 listopada 1961 r. w sprawie ich prowadzenia, m.in. proboszcz parafii był

Często był wzywany do urzędu miasta na przesłuchania, ale rzadko się tam zjawiał, bo jak mówił: „*Ta sama droga ich, jak i moja*”.

zobowiązany zgłaszać organom administracji oświatowej wszystkie punkty, w których odbywała się katechizacja, a także składać szczegółowe sprawozdania z ich działalności. Nie wywiązanie się z tych obowiązków było karane. Kontrolowano także treść nauczania religii. W czasie katechezy przychodzili pracownicy oświaty i przysłuchiwali się lekcji prowadzonej przez księży. W marcu 1963 roku inspektor oświaty



Przebudowa wieży południowej



Perła sądeckiej architektury - bazylika św. Małgorzaty; fot. Leś

*leżało to uczynić, gdyż nie wykorzystano dni przeznaczonych na rekolekcje, a Komunia św. odbywała się w okresie wielkanocnym. Porozumienie nakłada na nas, duchownych obowiązek nauczania wiernych poszanowania prawa i władzy państwowej a takie postępowanie uczy ich lekceważenia prawa. Przecież wierni znają treść porozumienia i widzą, jak się je wykonuje”.*

W latach 50. wprowadzono zakaz drukowania podręczników do naucza-

Z powodu takiego działania władz komunistycznych, Kościół w Polsce rozpoczął organizowanie katechezy poza szkołą. Ksiądz Lesiak na terenie parafii św. Małgorzaty zorganizował najpierw katechizację w kościele św. Heleny, św. Kazimierza, Najświętszej Marii Panny na Starym Cmentarzu i w kaplicy Matki Bożej przy ul. Św. Ducha. Uruchamiał też bardzo dużo tzw. punktów katechetycznych w różnych miejscach parafii. W związku z powsta-

w Nowym Sączu nałożył na księdza Lesiaka karę grzywny w wysokości 1200 zł za niezłożenie sprawozdania z nauczania religii w parafii, którą zarządzał. Ks. Lesiak wniósł odwołanie do kuratorium okręgu szkolnego w Krakowie podkreślając, że decyzja była sprzeczna, cyt., „*z całą tysiącletnią historią narodu, z kulturą polską i jej duchem, z konstytucją PRL, z dekretem o wolności sumienia, z podstawowymi zasadami karty Narodów Zjednoczonych i z licz-*



W ołtarzu głównym kościoła św. Małgorzaty przed 1971 r. znajdował się krucyfiks, a potem obraz Chrystusa Przemienionego; fot. Piotr Drożdżik

*nymi konwencjami międzynarodowymi oraz kierunkiem rozwoju ludzkości, który wysuwa na pierwszy plan poszanowanie przekonań, wolności wyznania a nie szycanowanie i prześladowanie."*

Argumentacja nie do zbicia. Po okresie długiego zwlekania, kuratorium przyjęło odwołanie i uchyliło nałożoną na ks. Lesiaka karę.

Proboszcz nowosąddeckiej fary sprawę katechizacji stawiał w centrum pracy duszpasterskiej, widząc ją w bardzo szerokiej perspektywie wszechstronnego rozwoju dzieci i młodzieży. Pomimo stawianych mu przeszkód usiłował z dyrektorami szkół nawiązywać pozytywne relacje i tak w liście do dyrektora Szkoły Podstawowej nr 4 napisał: *„Mimo trudności, z jakim się borykam w mojej pracy duszpasterskiej ze strony*

Ks. Lesiak, jako pierwszy w Polsce, opracował i wdrożył zwarty system przygotowania młodzieży do Sakramentu Bierzmowania, który przyjął się później w pozostałych diecezjach w Polsce i funkcjonuje do dziś.

*władz oświatowych, jestem skłonny dla dobrego wychowania młodego pokolenia zdobyć się na największe poświęcenie i jestem gotów do ułożenia pracy tak, by sobie nie przeszkadzać, ale pomagać."*

Wśród innowacji duszpasterskich w ramach katechizacji wprowadził nauczanie dzieci w przedszkolu. Ks. Lesiak, jako pierwszy w Polsce, opracował i wdrożył zwarty system przygotowania młodzieży do Sakramentu Bierzmowania, który przyjął się później w pozostałych diecezjach w Polsce i funkcjonuje do dziś.

Dzięki inicjatywie ks. Lesiaka powstał młodzieżowy zespół teatralny, który wystawił wiele sztuk, np. misterium „Oczekiwanie”. Spektakl, grany w czasie odpustu ku czci Przemienia Pańskiego w 1971 roku, obejrzało w sumie 10 tysięcy wiernych.

## Rozwinął kult Chrystusa Przemienionego

Następny obszar niestrudzonej pracy duszpasterskiej ks. Lesiaka, to rozwój kultu Chrystusa Przemienionego i życia sakramentalnego parafii. Dzięki jego staraniom, w latach 1970-1971 poddano konserwacji obraz Chrystusa Przemienionego. Po konsekracji wizerunek Chrystusa został uroczystie wprowadzony 6 sierpnia 1971 roku do

fary sądeckiej i umieszczony w głównym ołtarzu. To była też odważna decyzja, dlatego, że wierni nie chcieli za bardzo się na to zgodzić. Do tego czasu cudowny obraz Chrystusa Przemienionego był wystawiony w bocznym ołtarzu, tak że nawet dzieci mogły go dotykać, była taka bliskość fizyczna w stosunku do tego obrazu a tu nagle ten obraz oddalił się. Trzeba było przekonać wiernych do nowej lokalizacji obrazu i to się ks. Lesiakowi udało. Uroczystości wprowadzenia odnowionego obrazu do kościoła przewodniczył metropolita krakowski, kardynał Karol Wojtyła, i biskup tarnowski Jerzy Ablewicz. Ks. Lesiak od 1970 roku zaprowadził tygodniowy odpust ku czci Przemienia Pańskiego, stale rozszerzał kult Przemienia Pańskiego, m.in. nowenna czwartkowa to jest także jego dzieło.

W tym celu, stale rozszerzał kult Przemienia Pańskiego, m.in. nowenna czwartkowa to jest także jego dzieło.

Ks. Lesiak wciąż miał problemy z władzami miasta, gdy chodziło o ustalenie trasy procesji Bożego Ciała. Proboszcz chciał, aby procesja mogła iść do Rynku, ale władze były temu przeciwnie. W 1961 roku, władze wyznaczyły trasę procesji na terenie byłego getta żydowskiego z okresu okupacji. Infułat nigdy nie dawał za wygraną i walczył niestrudzenie. I za każdym razem, trzeba przyznać, udało mu się sprawę zakończyć pomyślnie, ale dopiero po wielu przetargach i różnych dyskusjach. Bywała tak, że miała się rozpocząć procesja, a on nie miał jeszcze pozwolenia, nie miał zatwierdzonej trasy. W związku z procesjami Bożego Ciała władze usiłowały wprowadzić inne utrudnienia. Np. w 1955 roku chcąc osłabić pobożność eucharystyczną wiernych, zorganizowano bezpłatną wycieczkę dzieci i dorosłych w dzień Bożego Ciała. Wówczas ksiądz Lesiak wystosował krótką odezwę do wiernych: *„Dobry katolik, Polak, szanuje uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej i w tym dniu uczestniczy w procesji, a nie wyjeżdża na wycieczkę, bo dopuściłby się zdrady Chrystusa”*. Odezwa była czytana na wszystkich mszach i została tak pozytywnie przyjęta przez wiernych, że ks. Lesiak mógł napisać

w kronice parafialnej: „*Na moje wezwanie dzieci i starsi odrzucili pokusę darmowej wycieczki. Cieszę się, że nie pojechali mimo darmowej ponęty. Procesja odbyła się przy ogromnych masach wiernych. Pochwaliłem ludzi na zakończenie.*”

Innym razem, gdy władze nie zgodziły się na przejście procesji żałobnej w dzień zaduszny głównymi ulicami miasta na cmentarz, ks. Lesiak procesję odwołał, tłumacząc, że „*katolicy nie*

Ks. Lesiak zorganizował samopomoc sąsiedzką, posługę tzw. opiekunek rejonowych, fundował dzieciom posiłki, zorganizował opiekę nad chorymi pozostającymi w domach.

*mogą być uważani za obywatele gorszej kategorii*”.

Następny, bardzo ważny obszar aktywności ks. Lesiaka, z którego korzystamy do tego czasu, to była jego działalność charytatywna. Ks. Adam Nowak w słowniku biograficznym zapisał: „*Z wielkim, właściwym sobie talentem zorganizował w parafii Caritas, a gdy został rozwiązany, to akcją dobroczynną, spiesząc z pomocą wszędzie tam, gdzie było to potrzebne – zainicjował*”. Władze komunistyczne zlikwidowały Caritas w 1950 roku i Kościół musiał podjąć jakąś zastępczą formę działalności charytatywnej, co było bardzo trudnym zadaniem. Ks. Lesiak zorganizował samopomoc sąsiedzką, posługę tzw. opiekunek rejonowych, fundował dzieciom posiłki, zorganizował opiekę nad chorymi pozostającymi w domach. Na tym polu stoczył wielką batalię, która się do tego czasu nie skończyła. Chodzi o Dom Sierot, 20 metrów od Bazyliki. Niektórzy sądzą, że budynek, w którym obecnie znajduje się liceum katolickie, jest własnością parafii św. Małgorzaty. Niestety, nadal nie jesteśmy właścicielami tego obiektu, właścicielami jest skarb państwa. Dom Sierot powstał w 1893 r. z inicjatywy księdza Alojzego Góralika, ówczesnego proboszcza kościoła św. Małgorzaty. Ochronka działała pod opieką parafii, a prowadziły ją siostry zakonne ze zgromadzenia sióstr służebniczek z Dębicy. Od 1949 roku rozpoczęła się

batalia o ten budynek, ponieważ bezpardonowo chciały go przejąć władze państwowe. W kronice parafialnej ks. Lesiak napisał: „*Walczyłem wszelkimi legalnymi środkami i autorytetem Kościoła przez 4 lata. Uległem jednak przemocy. Leżałem wtedy ciężko chory na zapalenie płuc. Dokonano podstępnie upaństwowienia Domu Sierot, który był instytucją kościelną.*” Ten stan się nie zmienił do tego czasu.

Specjalną opieką ks. Lesiak otoczył niepełnosprawnych i głuchoniemych, m.in. kierując jednego z księży wikariuszy na studia w państwowym instytucie pedagogiki specjalnej w Warszawie. Sporządził kartotekę dzieci niepełnosprawnych w parafii, aby można było te dzieci „wydobyć” z domowego, wstydliwego ukrycia. Rozwinął jako pierwszy na terenie Polski południowej duszpasterstwo głuchoniemych, troszcząc się, aby chociaż jeden z kapłanów, pracujący w parafii znał język migowy. Kształcił w ramach podobnych kursów wielu księży i siostry zakonne z innych parafii. Organizował dla głuchoniemych msze święte i pielgrzymki. Do dzisiaj z tego wszystkiego korzystamy. Gdy tak patrzę na działania duszpasterskie ks. infułata Lesiaka z lat 50. i 60., to dochodzę do wniosku, że niewiele od tego czasu w duszpasterstwie się zmieniło. Owszem, pojawiły nowe przedsięwzięcia, ale zasadniczo to jest jego potężna praca. W latach 1949-1977 ks. Lesiak zorganizował opiekę duszpasterską nad Romami, przygotowując ich do Sakramentu Małżeństwa. (...)

Był niezłomnym obrońcą duchowieństwa nowosądeckiego. Ks. Lesiak cieszył się szacunkiem swych parafian i wielkim autorytetem wśród duchowieństwa. Promieniował wiedzą, postawą kapłańską i duszpasterskim doświadczeniem. Księża z całego regionu, nie tylko z Nowego Sącza, ale i z Limanowej, Tarnowa, Grybowa przyjeżdżali do niego po poradę. Pyta-

li, jak mają postąpić w danej sytuacji, zawsze chodziło o konfrontację z władzami komunistycznymi, np. uzyskania zezwolenia na budowę kaplicy czy kościoła. Ks. infułat był zwornikiem jedności kapłanów pracujących w tym trudnym okresie dominacji państwa ateistycznego. Ks. profesor Malewski w czasie wykładu wygłoszonego w ubiegłym roku w naszym mieście mówił wprost, że Nowy Sącz był najbardziej „nasączony” pracownikami esbecji, jeżeli chodzi przede wszystkim o osławiony wydział IV Służby Bezpieczeństwa, powołany do walki z Kościołem. Na 1000 mieszkańców przypadał jeden pracownik SB i na jednego księdza - jeden funkcjonariusz bezpieki. Można sobie tylko wyobrazić, jak był stopień infiltracji duchowieństwa tej części diecezji tarnowskiej. Dlatego, że Sącz był zawsze miastem patriotycznym, zwianym z kulturą chrześcijańską i Kościołem.

Ksiądz Rzepa tak napisał o ks. Lesiaku: „*Jego bezkompromisowa służba prawdzie była natchnieniem i ostoją, była dla księży lekcją poglądową dyscypliny kościelnej. To zjednało mu najwyższe uznanie i autorytet w dekanacie*

Tablica pamiątkowa ks. infułata Władysława Lesiaka w Bazylice św. Małgorzaty w Nowym Sączu





Podczas wykładu

oraz tytuł męża nieustraszonego." Biskup Gucwa ujął to tak: „Swoją postawą i ofiarną pracą kapłańską sprawił, że mieszkańcy miasta bardziej zaczęli cenić i szanować kapłanów. Zawsze i w każdej sytuacji stawiał sprawy wiary i Kościoła odważnie i jasno mówiąc: 'Ja jestem posłany, występuje w imieniu Chrystusa, jestem kapłanem Chrystusa, nie, tak nie będzie i był bardzo stanowczy.'"

## Choroba i śmierć

Wreszcie choroba i śmierć ks. infułata Lesiaka, to był też potężny znak od Boga. Na początku 1977 roku złożył rezygnację ze stanowiska proboszcza i przeszedł na emeryturę. Odejście z tej funkcji było dla niego bardzo trudne,

Na przestrzeni blisko 70. lat życia ks. Lesiak przeżył wiele cierpień fizycznych i moralnych, które znosił ze spokojem i poddaniem się woli Bożej.

wszakże duszpasterzował w Sączu ponad 27 lat. To była mocna osobowość, jak tu nagle zrezygnować, odejść, usunąć się w cień? Niedawno oglądaliśmy film o dwóch wielkich Polakach: Janie Pawle II i prymasie Wyszyńskim i widzieliśmy, jak prymas Wyszyński, zaraz po wyborze kardynała Karola Wojtyły na papieża, potrafił usunąć się w cień. To była wielkość i pokora prymasa. Podobnie było z ks. Lesiakiem.

W niedzielę 13 lutego 1977 roku w kościele św. Małgorzaty odbyło się pożegnanie dotychczasowego proboszcza i instalacja nowego, ks. Stanisława Lisowskiego, który przez szereg

lat pracował na stanowisku dyrektora diecezjalnego wydziału duszpasterskiego kurii tarnowskiej (...) W uroczystości wzięli udział: biskup ordynariusz Jerzy Ablewicz, biskupi pomocniczy, przedstawiciele kapituły katedralnej, księża profesorowie z seminarium duchownego w Tarnowie, liczne grono duchowieństwa diecezjalnego, zakonnego, siostry zakonne i tłumy wiernych. Parafianie i duchowieństwo złożyli hołd księdzu infułatowi Lesiakowi za długoletnią, gorliwą i owocną pracę. Wszystkie przemówienia ukazywały zasługi tego wybitnego kapłana, duszpasterza, oddanego syna Kościoła.

Na przestrzeni blisko 70. lat życia ks. Lesiak przeżył wiele cierpień fizycznych i moralnych, które znosił ze spokojem i poddaniem się woli Bożej. Ostatnie lata były szczególnie ciężkie. W rozmowie z księdzem biskupem Gucwą mówił: „Coraz częściej myślę o śmierci, chciałbym już odpocząć, trzeba umieć odejść.”

Ksiądz Lesiak cierpiał na niewydolność krążenia. W lutym 1977 roku okazało się, że ma także kamienie żółciowe. Nie można jednak było przeprowadzić operacji ze względu na osłabione serce. W drugi dzień świąt wielkanocnych został przewieziony do szpitala i lekarze podjęli decyzję o amputację nogi ze względu na skrzep. Po zagojeniu rany ks. Lesiak zaczął się uczyć chodzić, jednakże we wtorek 7 czerwca przeszedł kryzys. Została zaatakowana druga noga, konieczna była amputacja, ze względu na stan chorego lekarze się tego nie podjęli. W dniu 9 czerwca 1977 roku w uroczystość właśnie Bożego Ciała o godzinie 14.20 ksiądz infułat Władysław Lesiak zmarł.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczęły się 12 czerwca o godz. 17. Na

początku Eucharystii przeczytano telegram nadesłany przez kardynała Karola Wojtyły z Krakowa o następującej treści: „Łączę się w modlitwie z wszystkimi uczestnikami pogrzebu świętej pamięci infułata Władysława Lesiaka. Proszę Boga o światłość wiekiustą i pokój dla Jego szlachetnej duszy.”

Około godz. 19 wyruszyła procesja żałobna na cmentarz, która stała się wielką manifestacją wiary i wdzięczności dla swego pasterza oraz jedności i wspólnoty sądeckiego ludu Bożego.

Ciekawostką jest, że z uroczystością pogrzebową ks. Lesiaka w Nowym Sączu zbiegło się tzw. święto Gazety Krakowskiej, w ramach którego zaplanowano wiele imprez rozrywkowych. Widowisko nie udało się, imprezy świeciły pustkami. Znający życie i działalność ks. infułata Lesiaka mówili: „Za życia walczył z komunistami i jeszcze po śmierci, w dzień pogrzebu rozbił im święto.” (...)

Jako jeden z wielu następców ks. Lesiaka chciałbym podziękować mu za to, że mogę korzystać z tej olbrzymiej pracy duszpasterskiej, która włożył w Nowym Sączu. Gdy miałem 12 lat, mój katecheta, świętobliwy ksiądz Jan Rachwał, który w Limanowej duszpasterzował przez 52 lata powiedział mi tak: „Słuchaj dziecko, w Nowym Sączu jest wielki i święty ksiądz infułat Lesiak, to wielka postać Kościoła.” Tak się zdarzyło, że nasze drogi i moje przecięły się z drogami księdza infułata Lesiaka, chociaż osobiście go nie znałem.

Chciałem podziękować sądeczynom, za to, że jesteście wierni dziedzictwu ks. Lesiaka. Mam nadzieję, że jego postać jeszcze bardziej zaistnieje w kontekście naszego miasta, bo wydaje mi się, że została przez te kilkadziesiąt lat po jego śmierci nieco zapomniana. Ksiądz kanclerz Jan Rzepa w swoich refleksjach tak napisał: „Kościół tarnowski szczeni się, że w historię diecezji zostało wpisane nazwisko księdza infułata Władysława Lesiaka oraz czuje się wzmocniony świadectwem jego wiary i działalności.”...

Notował (HSZ), fot. HSZ

Zapis wykładu, z małymi skrótami, ks. prałata Andrzej Jeża wygłoszonego w niedzielę 18 października br. na zakończenie XXIII Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w Nowym Sączu pt. „Ksiądz infułat Władysław Lesiak – kapłan niezłomny”. Źródły tytułu pochodzą od redakcji.

Święto Niepodległości na Sądecku w dwudziestolecie międzywojennym

# Piłsudskiemu, Ojczyźnie błogostaw Panie



**11 listopada 1918 r., z chwilą podpisania przez Niemcy rozejmu w lasku Compiègne pod Paryżem, zakończyła się pierwsza wojna światowa. Był to przełomowy moment nie tylko w dziejach całej Europy, ale i Polski. Na wieść o tym wydarzeniu, jak i o powrocie Józefa Piłsudskiego do kraju, na ulicach wszystkich miast naszej ojczyzny zapanowała euforia z powodu rodzącej się niepodległości.**

Późniejszy premier Jędrzej Moraczewski, wspominając te pierwsze dni wolności, pisał: „Niepodobna oddać tego upojenia, tego szalu radości, jaki ludność polską w tym momencie ogarnął. Po 120 latach przysły kordony. Nie ma ich. Wolność! Niepodległość! Zjednoczenie! Własne państwo! Na zawsze! Chaos! To nic, będzie dobrze!”. Entuzjazm związa-

ny z odzyskaniem niepodległości obecny był również na Sądecku.

Odrodzenie państwa polskiego nie przyniosło społeczeństwu tak bardzo oczekiwanej poprawy socjalno - bytowej. Straty poniesione podczas wojny były ogromne. Zniszczeniu uległ przemysł, a także zdewastowane zostało rolnictwo. Na scalonych ziemiach polskich trzech zaborów pojawiały się problemy integracyjne w dziedzinie ekonomiki, komunikacji, administracji. Brakowało stabilizacji politycznej, często zmieniały się rządy. To wszystko sprawiało, że część społeczeństwa krytycznie oceniała sytuację panującą w kraju.

BBWR skupiał ludzi różnych orientacji politycznych i klas społecznych, zachęcał do pracy dla państwa.

Zasadnicze zmiany polityczne nastąpiły w 1926 r. Do maja tegoż roku w Polsce u władzy znajdowało się 14. gabinetów, przy czym niektóre z nich przetrwały tylko kilka tygodni. Krytyczny stosunek do owej rzeczywistości miał współtwórca niepodległej Polski, Naczelnik Państwa w latach 1919-1922, Józef Piłsudski. Od 1923 r. mieszkał w Sulejówku, nie pełniąc żadnych funkcji w państwie. Gromadziły się wokół niego jednostki, które gotowe były stanąć do walki o uzdrowienie życia publicznego (żądzano sanacji). W maju 1926 r. prezydent Stanisław Wojciechowski podjął decyzję o powołaniu na szefa rządu (trzeci jego gabinet) Wincentego Witosa – przywódcę PSL „Piast”. Piłsudski postanowił do tego nie dopuścić i na czele oddziałów pomaszerował do Warszawy. W stolicy doszło do walk, podczas których zginęło wiele osób, a kilkaset zostało rannych. Owe wydarzenia spowodowały zmiany polityczne w Polsce. Został stworzony nowy system rządów (pomajowy), który przyjął charakter rządów autorytarnych. Przeciwnicy nazwali go systemem „ukrytej dyktatury” lub „dyktatury za parawanem”. Jesienią 1927 r. zwolennicy Piłsudskiego powołali do życia Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem (BBWR), na czele którego stanął płk Walery Sławek. BBWR skupiał ludzi różnych orientacji politycznych i klas społecznych, zachęcał do pracy dla państwa.

## Z pieśnią wielgachną wieś kroczy

Po przejęciu władzy przez Piłsudskiego i jego zwolenników, prasa prorządowa starała się krzewić kult byłego Naczelnika Państwa. Ważną rolę w tym zakresie odegrał na Sądecku periodyk „Głos Podhala”. On to obszernie informował o uroczystych obchodach świąt państwowych w poszczególnych sądeckich miejscowościach. Na przełomie lat dwudziestych

i trzydziestych XX w. najważniejszymi świętami były: dzień imienin marszałka Piłsudskiego (19 marca) oraz kolejne rocznice odzyskania niepodległości. Uroczystości te poprzedzały czasochłonne przygotowania. Brały w nich udział dzieci, młodzież a także dorośli. Na cześć Piłsudskiego pisano wiersze. Autorem jednego z nich była Maria Filipowiczówna, a jego tytuł brzmiał *Na dzień Imienin*:  
*„Hej Komendancie! Tyle zbiegło lat,  
 kiedy nas zwołał Twój rozkaz i zew,  
 kiedyśmy biegli z szkół, fabryk i chat,  
 niosąc ochotnie serca, siły, krew.  
 Przez trud i chwałę – przez gorzyc i wstyd  
 za tych, co od nas odwracali twarz  
 szliśmy, w Wolności wierząc w złoty mit  
 Twymi śladami – Wodzu miły nasz!*

*Hej Komendancie – serca nasze drżą  
 zawsze tym samym – tym samym kochaniem,  
 i choć się życia węzły dziwnie rwą,  
 jedno na zawsze – do śmierci zostanie,  
 skarb, co w życiowych mrokach jasno lśni  
 schowany w duszy przenajświętszą głęb  
 wspomnienia tamtych, nieśmiertelnych dni!*

*Hej Komendancie! I zawsze to wiedzą,  
 że nas żołnierski, wspólny związał trud  
 i zanim przyjdzie nam w mogiły ledz  
 my przejdziem czyści – przez błoto i brud,  
 bo niedostępną przy nas pełni straż  
 zniszczony w boju – podarty od kul  
 wspólny nam z Tobą – szary mundur nasz!*

Znany powszechnie na Sądecku nie był wiersz *Z pieśnią wielgachną wieś kroczy* pióra nauczyciela i działacza kulturalno-oświatowego – Mieczysława Szurmiaka. Niektóre sędziwe osoby z rejonu Łącka potrafią zarecytować ów utwór z pamięci:

*„Idą w słońcu starzy i młodzi  
 Siwy jak gołąb dziad im przewodzi,  
 Na końcu drobiazga mały.*

*Idą poważni, idą dzień cały,  
 jeno im serca biją radośnie  
 i płoną oczy...*

*Z pieśnią wielgachną wieś kroczy!  
 Pieśń rośnie,  
 niesie się szumnie i tłumnie  
 w szarych pól rozłogi...*

*Rozwarły się świątyni podwoje,  
 dzwonią pieśnią ich progi...  
 Płoną ołtarze, szemrzą modlitwy...  
 W dymach kadzidel mającą boje,  
 wygrane bitwy  
 i Wodza potężne oczy!*

*Chylą się z czoła w zadumie;  
 Szmer modlitw w tłumie  
 rośnie w błaganie...  
 Piłsudskiemu, Ojczyźnie  
 Błogosław Panie!...*

## Ludowcy kontra

Cytowane wyżej wiersze, ale także wiele innych ukazywało się w prasie sanacyjnej. Przeciwwagę dla tego typu publikacji stanowiły artykuły ogłaszane w prasie związanej z ruchem ludowym, a sławiące dokonania Wincentego Witosa. Periodyki sanacyjne piętnowały organ prasowy ruchu ludowego – „Piasta”:  
*„Nie potrzeba – pisano w „Głosie Podhala” z 1932 r. – „Wróble na Dachy” czy innych „Bocianów”, wystarczy wziąć do ręki numer „Piasta” ... a już można się uśmieć do syta”.* Zwolennicy Piłsudskiego czynili skuteczne starania mające na celu ograniczenie działalności ludowców. Dokonywano aresztowań opozycjonistów.

Należy podkreślić, iż PSL „Piast” miał wielu zwolenników wśród sądeckiego społeczeństwa. Ludność, szczególnie wiejska, była zawiedziona rządami po przewrocie majowym. Konsternację pogłębiała trudna sytuacja ekonomiczna, spotęgowana przez trwający kilka lat wielki kryzys gospodarczy. Sądeckie władze niepokoiła perspektywa wywołania rozruchów przez opozycję. W lipcu 1932 r. starosta Maciej Łach przekazał informację do Urzędu Wojewódzkiego w Krakowie, że *„hasła, oraz zarzuty przeciwko rządowi, rzucane na*

Kluczową rolę w zjednywaniu zwolenników sanacji miały odegrać uroczyste obchody kolejnych świąt niepodległości.

*wieczach, jakkolwiek w formie nie wprost, odnoszą swój skutek w przejawiającej się u mas chłopów nadziei, że wkrótce nastąpią inne czasy, albowiem twarda sytuacja zmusi rząd do ustąpienia. Obecny nastrój wśród ludności wiejskiej ustąpi niebawem otrzeźwieniu, albowiem gospodarcze przesilenie, dotyczące bezpośrednio masy, zmusi je do spokojnych myśli i nastawi... w stronę rządu, gdyż tylko od tego a nie od kogo innego mogą się spodziewać pomocy”* (AP Kraków, UW, sygn. 352, k. 453). Zwolennicy Piłsudskiego dążyli do umocnienia swej władzy poprzez zakładanie kół BBWR w terenie.

Kluczową rolę w zjednywaniu zwolenników sanacji miały odegrać uroczyste obchody kolejnych świąt niepodległości. Ich przebieg nagłaśniała prasa. Każdego roku, w okresie poprzedzającym dzień 11 listopada, podejmowano odpowiednie działania propagandowe zachęcające społeczeństwo do jak najliczniejszego udziału w imprezach organizowanych z okazji rocznicy powrotu do suwerenności państwowej. Publicyści przypominali wydarzenia z jesieni 1918 r., wyolbrzymiali rolę Piłsudskiego w odzyskaniu przez Polaków wolności. W 1930 r. Stanisław Klemensiewicz ogłosił w „Głosie Podhala” artykuł, w którym nawiązał do wydarzeń z listopada 1918 r.: *„11 – go listopada, przed laty dwunastu ziścił się na naszych, krwią setek tysięcy poległych bohaterów zroszonych ugorach ten cudny sen, na jaki czekać musieliśmy z górą setkę lat! Dał Bóg nam właśnie, nam szczęśliwym zerwać emblematy przemocy trzech czarnych zaborczych orłów i wyciągnąć na maszt powstałej z gruzów Rzeczypospolitej nasz narodowy biało - czerwony sztandar, podtrzymywany rozwiniętymi do lotu*



Koszary 1. PSP w Nowym Sączu

skrzydłami srebrnopiórego Orła polskiego!'. Autor artykułu pisał o zwątpieniu, jakie podczas pierwszej wojny światowej wstąpiło w polskie społeczeństwo. Podnosił, że doniosły wpływ na ożywienie życia narodowego wywarł Józef Piłsudski, który głęboko wierzył w odrodzenie państwa polskiego: „Wierzył i pracował bez wytchnienia już wtedy, kiedy inni z pobłażliwym uśmiechem przypatrywali się „zabawie we wojsko polskie” młodych, rozentuzjasmowanych strzelców. Nie był to jeszcze Pierwszy Marszałek Polski, Naczelnik Państwa i Wskrzęsiel Ojczyzny – był tylko Komendantem, ale w tym jednym słowie mieściło się to, co dnia dzisiejszego żywi największą siłą i potęgą, był Komendantem nie tylko tej małej liczebnie legionowej braci, ale Komendantem polskich porywów, polskich marzeń, polskiej idei niepodległościowej!” Klemensiewicz określał dzień 11 listopada 1918 r. jako „dzień cudu”, „zwycięstwa naszej Rzeczypospolitej”.

Autorzy artykułów prasowych publikowanych z okazji święta odzyskania niepodległości, podkreślali silną łączność czasów teraźniejszych z przeszłością narodową, próbowali ukazać jak przebiegały dzieje narodu polskiego i na ich podstawie wytyczyć drogi postępowania dla współczesnych. W „Gło-

W przeddzień święta urządzono korowody orkiestr z pochodniami, a na okolicznych wzgórzach rozpalono ogniska.

sie Podhala” z 1932 r. stwierdzano: „Teraz, kiedy cieszymy się już stałą i pewną niepodległością, popatrzymy w tył, w lata ubiegłe i zastanówmy się, co nam tą ukochaną Ojczyznę zgubiło i co z ruiny ją podniosło. Popatrzymy w dniu tym na karty naszej historii i zastanówmy się nauczenni przykładami z naszej przeszłości jak mamy prowadzić się, aby nasze Państwo nie utraciło tego, co ogromnym wysiłkiem zdobyte tj. wolności, a doszło do tego stanu, jakim było w okresie jego największej potęgi”. Porównywano czasy panowania dynastii Jagiellonów z czasami królów elekcyjnych, pouczając czytelników, że wtedy, kiedy istniała w Polsce silna władza, obce państwa nie odważyły się na ingerencję w jej wewnętrzne sprawy, „drżały przed jej potęgą”. Niestety dla Polski były czasy, kiedy władzę wy-

biała szlachta. Wolna elekcja stała się swego rodzaju licytacją. Na króla wybierano tego kandydata, który więcej obiecał. Brak praworządności, ciągłe tarcia i właśnie doprowadziły kraj do upad-

że reprezentacji władz politycznych oraz wojska. Równocześnie na rynku zgromadziły się oddziały wojska oraz rzesze publiczności. O godzinie 10 na budynku przy ul. Dunajewskiego od-



ku. „Miejmy odwagę – pisano w „Głosie Podhala” z 1933 r. – przyznać się do historycznych, więcej niż mocnych błędów! Nie umieli nasi praojcowie uchwycić politycznego momentu, nie potrafili zorientować się w polityce Europy, politykowali niestety szczególnie pod koniec, powiedzmy sobie prawdę, za dukaty rosyjskie, za guldeny austriackie i za talary pruskie”. Sądecka prasa prorządowa nawiązując do przeszłości, starała się przy okazji napiętnować poczynania opozycji skupionej wokół ruchu ludowego. Polityków związanych z Wincentym Witosem porównywano do Targowiczian, zarzucając im działanie na szkodę Polski.

## Nawet Żydzi świętowali

Artykuły prasowe z lat trzydziestych ubiegłego stulecia stanowią współcześnie interesujące źródło do poznania przebiegu święta niepodległości w różnych miejscowościach Sądeczczyzny. Dowiadujemy się z nich, że w Nowym Sączu w 1933 r., mimo niesprzyjającej pogody i panującego chłodu, wypadły uroczystości 11 listopada imponująco. W przeddzień święta urządzono korowody orkiestr z pochodniami, a na okolicznych wzgórzach rozpalono ogniska. Rano, 11 listopada, odprawiono we wszystkich kościołach nabożeństwa dla młodzieży szkolnej. W mszach świętych brali udział tak-

że słońięto tablicę upamiętniającą pobyt w nim w 1914 r. Józefa Piłsudskiego. O godz. 11 starosta Maciej Łach przyjął defiladę żołnierzy i organizacji strzeleckich. Wieczorem odbyło się uroczyste przedstawienie w budynku „Sokoła”, gdzie odegrano sztukę: *Porucznik pierwszej brygady*.

Piętnastą rocznicę odzyskania niepodległości uczcili również nowosądecki Żydzi – członkowie bóżnicy „Beth Abraham”, mieszczącej się przy ulicy Lwowskiej. W bóżnicy odprawiono modły za „pomyślność rozwoju mocarstwowej Polski”. Po modlitwach głos zabrał kaznodzieja M. Lehrer, który stwierdził, iż: „dzień 11 listopada 1918 roku był dla całego narodu polskiego, dniem wielkiej radości i entuzjazmu, w którym naród polski zrzucił ze siebie na zawsze kajdany niewoli i rozbroił wrogów ujarzmiających naród polski w okrutny sposób przez długie czasy. W dniu tym powrócił z więzienia w Magdeburgu nasz najukochańszy Wódz narodu Marszałek Józef Piłsudski i wzniósł granitowe podwaliny dla naszej wolnej i niepodległej Polski. Dlatego też z podwójną chęcią i niezłomną wolą święcimy ten niezapomniany dzień, albowiem w tymże dniu bardziej związani są Polacy jak i Żydzi tylko jedną myślą narodową, a w sercu każdego zdrowo myślącego obywatela kryje się pobożna prośba, która da się streścić w krótkich słowach: Marszałek



Defilada 1 PSP, ul. Jagiellońska w Nowym Sączu

*Józef Piłsudski Wódz Narodu polskiego na długie lata niech żyje!* Zgromadzeni w bóżnicy wzniesli okrzyk na cześć marszałka Piłsudskiego.

W 1933 r., piętnastą rocznicę odzyskania niepodległości obchodzili uroczystości Grybowianie. Miasto przybrało wówczas odświętny wygląd. Już w przeddzień uroczystości domy zostały udekorowane flagami o barwach narodowych. 10 listopada o godzinie 18 zapalono znicze przed przystrojonymi wieńcami i chorągwiemi gmachem magistratu. Następnego dnia odprawiono nabożeństwo w kościele parafialnym i synagodze, po czym uformowane szeregi uczniów miejscowych szkół, Związku Rezerwistów, Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” i miejscowych cechów przemaszewowały w defiladzie przed reprezentantami lokalnych władz. Po defiladzie udano się na uroczystą akademię do budynku „Sokoła”, gdzie obejrzano przedstawienie teatralne. Pisząc o święcie niepodległości w Grybowie, wspomnieć trzeba o geście współwłaściciela tartaku we Florynce, niejakiego Janiczka, Czecha, który z własnej inicjatywy w nocy z 10 na 11 listopada o godz. 24 uruchomił nieczynny od wielu tygodni tartak, dając dźwiękiem syren znak rozpoczęcia uroczystości z okazji rocznicy powrotu Polski do suwerenności państwowej.

Również w Jazowsku obchód święta niepodległości w 1933 r. miał imponujący przebieg. Z uroczystością tą połączone zostało odznaczenie Marcina Owsianki – długoletniego pracownika jazowskiej fabryki mebli. Na uroczystość przybył starosta Maciej Łach. Jego przyjazdu oczekiwały tłumy ludności. Kilkaset osób, przeważnie pracowników firmy, utworzyło czworbok na dziedzińcu fabrycznym. Po

złożeniu raportu przez komendanta fabrycznej straży pożarnej, przemówił zastępca starosty, który wskazał „na wielką opiekę, jaką rząd Rzeczypospolitej otacza przemysł, czego dowodem jest właśnie uznanie, jakie minister przemysłu i handlu wyraża jednemu z tych wieloletnich robotników przemysłowych”. Następnie starosta odznaczył Marcina Owsiankę medalem i złożył mu życzenia. Podczas uroczystości przemówił w imieniu pracodawców Michał Ader – właściciel jazowskiej fabryki mebli, który podziękował M. Owsiance za jego długoletnią pracę. W dowód wdzięczności wręczył mu podarunek w postaci zegarka. Po Aderze przemówił w imieniu pracowników Adam Zelniker. Stwierdził, iż nie jest przypadkiem, że w dniu święta niepodległości, „w którym w całej Polsce serca milionów obywateli zwracają się z wyrazami hołdu i czci do tych naszych bohaterów, którzy z Wodzem Narodu na czele wykuwali naszą wolność”, odznacza się pracownika fizycznego. Wskazał na pewną analogię, jaka zachodzi między świętem państwowym 11 listopada a jazowską uroczystością: „Podczas gdy ci wielcy bohaterowie i budowniczości naszej państwowości wykuwali pracę i znojem, życiem swoim wolność Narodu, to ten mały człowiek, ten szary pracownik, uczciwy i sumienny pracownik utrwał u podstaw tę wolność”. Mówca w imieniu wszystkich pracowników wyraził uznanie i wdzięczność staroście Łachowi „który zawsze a szczególnie w chwilach najcięższych dla nich, jak prawdziwy Ojciec i Opiekun spieszył z wydatną pomocą i swoją hojnością i dobrym sercem niejedną łzę otarł i niejedno pocieszenie do domu wprowadził. Robotnicy tutejsi czują niewymowną wdzięczność za tyle dobra ile dzięki życzliwości Pana starosty do-

znali a nie mogąc jej inaczej wyrazić zanoszą codziennie modły do Pana Boga, by dał Pan Staroście ich dobremu Ojcu i prawdziwemu Opiekunowi, zdrowie, by mógł zdrowo dla nich pracować”. Okrzykiem na cześć starosty zakończył Zelniker swoje przemówienie. W „Głosie Podhala” napisano, że owe przemówienie wywarło na zgromadzonych głębokie wrażenie. „Na twarzach starych robotników widać było łzy, łzy radości i wdzięczności za tyle dobra, którego tak często w ciężkich chwilach doznali i co spowodowało, że tutejsza kolonia robotnicza najsilniejsza w powiecie przemieniła się w twierdzę przekonaną patriotycznych, do której wał od czasu do czasu tyrany demagogii partyjnej bez skutku”. Uroczystość zakończyła się odśpiewaniem Roty. Po wiecu Aderowie ugościli na przyjęciu wszystkich robotników i ich rodziny. Wspomnieć należy, iż starosta M. Łach był wśród jazowskich robotników postacią popularną. W 1928 r. po jego interwencji zgodzili się przerwać trwający kilka tygodni strajk i powrócić do pracy. W czasie kryzysu gospodarczego przemysł meblarski w Jazowsku podupadł, wielu robotników straciło pracę.

## Goście ze Słowacji

Okazale wypadła uroczystość 15. rocznicy odzyskania niepodległości w Muszynie. Po nabożeństwie odprawionym przez ks. kanonika J. Gawora, udały się Oddziały Straży Granicznej, Związku Strzeleckiego, Ochotniczej Straży Pożarnej, Kolejowego Przysposobienia Wojskowego, przedstawiciele władz i urzędów oraz zgromadzona miejscowa ludność w pochodzie na rynek, gdzie po defiladzie Związku Strzeleckiego, przemówienie na temat znaczenia uroczystości wygłosił Z. Syguliński. Wieczorem w Domu Zdrojowym, muszynianie wysłuchali śpiewanych pieśni i recytowanych wierszy przez uczniów szkół powszechnych, członków Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet i Związku Strzeleckiego. Następnie kółko dramatyczne Towarzystwa Przyjaciół Strzelca odegrało sztukę pt. *Obywatelka z Krowodrzy*. Podczas występów w Domu Zdrojowym obecnych było 30 osób z Czechosłowacji, głównie urzędnicy z Orłowa i innych nadgranicznych miejscowości.



Wieczorem w Domu Zdrowym, muszynianie występowali śpiewanych pieśni i recytowanych wierszy przez uczniów szkół powszechnych, członków Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet i Związku Strzeleckiego.

Podobne w swym przebiegu były uroczystości zorganizowane na Sądecku z okazji 16. rocznicy odzyskania niepodległości. Tak, jak i w poprzednich latach prorządowa prasa przekazująca informacje o tym święcie, zachęcała społeczeństwo do wzmożonej i wytrwałej pracy: „Kiedy święcimy dzisiaj szesnastolecie naszej pracy... Nie wolno wątpić! Nie wolno ustać w pracy! Iść jednym tchem do ostatecznego wyniku. Zmachem młotów i kielni, pieśnią kilofów i pługów! ... Zwyciężyliśmy w boju o niepodległość, zwyciężymy w pracy o wielkość!” Publicyści żywili przekonanie, że zbiorowy wysiłek społeczeństwa pozwoli zintensyfikować rozwój gospodarczy kraju. Jako przykład osiągnięć państwa w tej sferze wymieniano takie inwestycje, jak budowa portu w Gdyni i zakładów azotowych w Mościcach.

Wpływ na przebieg uroczystości rocznicowych wywierał stan pogody.

11 listopada 1934 r. był dniem bardzo pogodnym. Na zorganizowane wiece w Nowym oraz Starym Sączu przybyły liczne rzesze miejscowego społeczeństwa. Program uroczystości w ostatnim z wymienionych miast obejmował: 1) uroczyste nabożeństwo z okolicznościowym kazaniem, które odprawił ks. dziekan Odziomek; 2) odsłonięcie pomnika Adama Mickiewicza; 3) uroczysty akt nadania godności Honorowego Obywatela miasta Starego Sącza marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu. Wieczorem odegrano w budynku „Sokoła” trzyaktową komedię Grzymały – Siedleckiego pt. *Spadkobiercy*, którą reżyserował Władysław Myczkowski.

Z okazji uczczenia 16. rocznicy powrotu do suwerenności państwowej odbyły się uroczystości również w Łącku. Miejscowy Komitet pod przewodnictwem kierownika szkoły Stanisława Gronusia, zorganizował wieczorem 10 listopada 1934 r. spotkanie, w którym wzięły licznie udział organizacje: Ochotniczej Straży Pożarnej, Związku Strzeleckiego i Związku Rezerwistów. Przy dźwiękach orkiestry przemarszował pochód ulicami przed pomnik marszałka Józefa Piłsudskiego, gdzie wygłosił okolicznościowe przemówienie komendant Oddziału Związku Strzeleckiego Tomasz Zwoliński. Na zakończenie odśpiewano hymn państwowy i „Pierwszą Brygadę”, a orkiestra odegrała „Boże coś Polskę”. 11 listopada rankiem zebrały się organizacje na dziedzińcu szkolnym, skąd ruszono do kościoła na nabożeństwo, które odprawił ks. Józef Głodzik. Po nabożeństwie udały się zebrane organizacje, młodzież szkolna i mieszkańcy pod pomnik Józefa Piłsudskiego. W artykule prasowym podsumowującym obchody 16. rocznicy odzyskania niepodległości stwierdzono, iż „święto niepodległości obchodzone w Nowym Sączu, a także i w powiecie nowosądeckim, utrwaliło w społec-

zeństwie wiarę w siłę Państwa i przypomniało mu konieczność wyęźnionej aż do skutku pracy dla ugruntowania jego przyszłości i wielkości...”.

## Sieroty po Marszałku

Po śmierci Józefa Piłsudskiego w maju 1935 r., prasa nie zaprzestała propagowania kultu jego osoby. Uwidaczniało się to szczególnie podczas obchodów Święta Niepodległości. Publicyści dowodzili wielkości marszałka. Świadczy o jego zasługach miało m.in. to, że został pochowany na wzgórzu wawelskim w Krakowie – miejscu spoczynku najwybitniejszych osobistości w dziejach narodu polskiego. Autorzy piszący o Piłsudskim, informowali czytelników, iż z jego woli marszałkiem został Edward Rydz Śmigły, który przejął dowództwo nad wojskiem. W listopadzie 1937 r., tj. w 19. rocznicę odzyskania niepodległości, w jednym z sądeckich periodyków znalazły się słowa: „Dzień 11 listopada, dzień wskrzeszenia naszej państwowości, stał się słupem granicznym między przeszłością tragiczną, bo pozbawiającą naród wolności, a obecną rzeczywistością, będącą odzwierciedleniem walki, jaką co dzień staczać musimy, by stać się godnymi następcami tego, który na swym testamencie przekazał obowiązek rozwoju dalszego Polski wielkiej i mocarnej. Z woli Marszałka Piłsudskiego, który między królami spoczął, Wodzem Narodu i Armii jest marszałek Edward Rydz Śmigły. W ubiegłym roku w dniu Święta Niepodległości otrzymał Marszałek Edward Rydz Śmigły z rąk Pana Prezydenta Rzeczypospolitej buławę marszałkowską. Nadanie Marszałkostwa Polski jednemu z najbliższych towarzyszy broni Marszałka Piłsudskiego ma swoją symboliczną wymowę: wymowę zaufania Narodu całego do swojego Wodza, w którego ręce ten Naród złożył swoją przyszłość, aby Wódz złączył ją z Wielkością i Sławą”.

Podkreślenia wymaga fakt, że huczne obchody Święta Niepodległości miały na celu odwrócić uwagę społeczeństwa od trudnej sytuacji ekonomicznej. BBWR czynił wyęźnione starania by w trakcie wieców zjednywać zwolenników obozowi rządzącemu. Podczas propagandowych przemówień wpajało społeczeństwu przekonanie, że od maja 1926 r. datuje się „głęboki przełom” w życiu polskiego narodu.

Jan Wnęk

Mapa II RP



Zapomniani wykonawcy sądeckiej Piety

# Janina i Fryderyk Tothowie

Każdy z przechodzących obok Starego Cmentarza w Nowym Sączu widzi aleję drzew z płytami, na których wryto nazwiska poległych Sądeczan w różnych miejscach Sądeckizny i świata podczas II wojny światowej, a w głębi okazały pomnik, nazywany popularnie „Pieta”. Jego właściwa nazwa udokumentowana w zamówieniu (1953 r.) u głównej wykonawczynie monumentu brzmi: Pomnik Walki i Męczeństwa.



Odsłonięcie Piety Sądeckiej, 3 października 1954 r.; fot. Jan Gawłowski

Idęą inicjatorów postawienia tego pomnika było upamiętnienie ponad 20 tys. mieszkańców Sądeckizny, którzy zginęli z rąk hitlerowskich oprawców podczas okupacji niemieckiej. Wykonanie dzieła powierzono rzeźbiarzom **Jadwidze Reichert-Toth** i jej mężowi **Fryderykowi Tothowi** na podstawie umowy z miastem Nowym Sączem. Projekt pomnika został zatwierdzony 22 grudnia 1949 r. przez Ministerstwo Administracji Publicznej, a umowę z miastem Nowym Sączem podpisano 23 maja 1950 r. Całkowite honorarium za wykonane dzieło miało wynosić 1 310 000 zł, przy czym

głównymi jego pozycjami było wykonanie modelu w pomniejszonej skali i właściwego modelu, na co wykonawczynie dano czas 10 miesięcy. Wykonanie pomnika przedłużyło się i to znacznie gdyż „w czasach wczesnego PRL w przeciwień-

Uroczyste odsłonięcie pomnika z udziałem ogromnej liczby mieszkańców, przedstawicieli ówczesnych władz i Komitetu Opieki nastąpiło 3 października 1954 r.

stwie do wykonywanych pomników w latach trzydziestych XX wieku, nabycie odpowiednich surowców bynajmniej nie było proste” (ze wspomnień rzeźbiarki).

Miasto reprezentowane było przez Powiatowy Komitet Opieki nad Grobami Poległych w osobach przewodniczącego komitetu **Antoniego Wolffa** i inż. architekta **Zenona Marii Remiego**. Tenże komitet zdobywał potrzebne materiały, jak i odpowiadał za transport na miejsce wykonania. Nadzór artystyczny nad wykonaniem figury pomnika oraz przekuwaniem bryły sprawował artysta **Antoni Biłka** z Bielska, jak również mąż Janiny – Fryderyk Toth, który wraz z żoną wykonywał ten pomnik najpierw w Bielsku, a potem w Nowym Sączu. Aranżerem tego zlecenia i projektantem opracowania architektonicznego był prof. inż. **Zbigniew Wzorek**.

Uroczyste odsłonięcie pomnika z udziałem ogromnej liczby mieszkańców, przedstawicieli ówczesnych władz i Komitetu Opieki nastąpiło 3 października 1954 r.

Skąd nazwa pomnika, która się tak szybko przyjęła wśród mieszkańców miasta?

Grupa figuralna nawiązywała do Piety, jednego z najbardziej znanych w sztuce chrześcijańskiej motywów: Maryi oplakującej Syna po zdjęciu z krzyża. Mające tak religijne konotacje określenie w ówczesnych czasach, z oczywistych względów, nie mogło być użyte w oficjalnych dokumentach. Wszyscy jednak zobaczyli, że pomnik Janiny Reichert wprost nawiązał do najbardziej zakorzenionych wśród Polaków symboli, uczuć religijnych, a zarazem do koncepcji Polski, jako matki oplakującej swoich poległych synów. O tym jak właściwie został odczytany przez mieszkańców naszego miasta ten pomnik świadczy sonet przesłany w tym samym czasie (1954) Janinie

Reichert, ułożony przez znanego piewce naszego regionu **Piotra Krzykalskiego** (fragmenty) :

*Wśród gór Ziemi Sądeckiej na starym cmentarzu,  
Biała postać niewiasty, co trzyma na łonie  
Martwego syna, który poległ w Jej obronie,  
To żywy posąg bólu z kamiennego glazu ...*

*Z prochu padłych Sądeczan za kraj, z rąk Hitlera,  
Wykuto Matkę Polskę z rozstrzelanym synem,  
Patrzącą w przyszłość, której groza pierś rozpiera...*

Sama Janina Reichert w wywiadzie prasowym tak mówiła o tym pomniku: „Wśród wielu dokonani również i z zakresu sztuki sakralnej i medalionowej, zlecenie Komitetu Budowy na zaprojektowanie i wykonanie pomnika w Nowym Sączu było dla mnie cenne”.

Zważywszy na jej wiek, było to ostatnie dzieło pomnikowe rzeźbiarki, która wcześniej w tej dziedzinie sztuki odnosiła wspaniałe sukcesy.

Odwieczając się tym, którzy zauważyli ją i dali zlecenie podarowała wykonane przez nią miniaturki tego pomnika. Na zdjęciu obok zachowana miniaturka, jaką trzyma w ręku żona inż. architekta Zenona Marii Remiego – **Ludmiła Remi**.

W cokole pomnika umieszczono 28 urn z terenów obozów zagłady, miejsc straceń Sądeckich, pól bitewnych pod Narvikiem, spod Lenino, a inskrypcja na pomniku głosi:

**ZIEMIA SĄDECKA SWOIM SYNO  
POLEGŁYM W WALCE Z FASZYZMEM  
O WOLNOŚĆ I NIEPODLEGŁOŚĆ  
OJCZYZNY 1939 – 1945**

Płytę upamiętniającą Nieznanego Żołnierza znajdującą się przed pomnikiem odsłonięto w 1985 r.

Słów parę o autorce sądeckiej Piety. Janina Reichertówna urodziła się 22 czerwca 1895 r. w Starym Samborze. Wśród swoich przodków miała Polaków, Austriaków, Francuzów, Czechów. Ojciec naszej bohaterki, Józef Reichert, był radcą Sądu Krajowego we Lwowie, matka – Antonina z Kilarskich, była córką lekarza, prymariusza szpitala we Lwowie, który przyszłej wnuczce, rozmiłowanej w sztuce rzeźbienia zapewnił pierwszą pracownię w kamienicy przez niego nabytej we Lwowie.



Rodzina Reichertów - Lwów. Janina siedzi pierwsza z lewej.



Siostry Reichertówny - Lwów

Janina miała trzy siostry: Marię, dra romanistykę; Eleonorę, absolwentkę chemii na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie i Felicję, absolwentkę Seminarium Nauczycielskiego.

Janina pobierała najpierw nauki w Borszczowie, a potem uczęszczała do prywatnego gimnazjum żeńskiego im. J. Słowackiego we Lwowie. Od momentu, jak w wieku 12 lat „lubiła rysować i lepić różne przedmioty”, jej marzeniem było zostać rzeźbiarką, co na ówczesne czasy, jak dla kobiety, było dość kontrowersyjnym marzeniem. Kobiety raczej swych marzeń w tej dziedzinie sztuki nie spełniały, rzeźba była dla nich niedostępną w kształceniu formą.

Wszystkie Reichertówny ze względu na poważną chorobę matki były zdyscyplinowane, zorganizowane i szybciej aniżeli ich rówieśniczki musiały się usamodzielniać. Tak było do 1914 r., kiedy to Janinie nie udało się ze względu na wybuch I wojny światowej zdać matury we Lwowie. Zdała ją później, na wygnaniu w Brnie na Morawach (1915), zdobywając uprawnienia do nauczania w języku polskim w publicznych szkołach ludowych.

W czerwcu 1915 r. rodzina Reichertów powraca do wyzwolonego przez Austriaków Lwowa i jesienią tegoż roku Janina rozpoczyna naukę w Państwowej Szkole Przemysłowej, oddziale rzeźbiarstwa dekoracyjnego. Po ukończeniu szkoły odbywa praktykę w renomowanej firmie rzeźbiarsko-kamieniarskiej **Ludwika Tyrowicza** i zaczyna samodzielnie rzeźbić w kamieniu, drewnie, piaskowcu prace, które później będą wystawiane i otrzymują bardzo dobre recenzje.

Po długich oczekiwaniach dopuszcza się kobiety do studiowania w krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych i końcem listopada 1918 r. Janina przyjeżdża do Krakowa, uczęszcza na zajęcia z rzeź-

by do prof. **Konstantego Laszczki**, jednego z najwybitniejszych twórców dzieł rodzajowych, najpierw jako studentka nadzwyczajna, a potem rok 1919/1920 zalicza już jako studentka zwyczajna, zdobywając w 1921 r. notę bardzo dobrą, mimo przerwy na cztery miesiące w studium ze względu na zły stan zdrowia i pobyt w Zakopanem (poważna choroba płuc).

Nie kończy jednak krakowskiej akademii, wraca w 1921 r. na stałe do Lwowa, podejmuje najrozmaitsze prace w różnych lwowskich szkołach, a niezależnie od tego korzystając ze swojej pracowni bez przerwy rzeźbi w różnym materiale, projektuje, tworzy modele: akty, portrety, rzeźby o tematyce religijnej,



Janina Reichert na tle projektu ołtarza do kościoła we Lwowie – 1928 r.



Płaskorzeźby na jednym z kościołów



Józef Piłsudski - popiersie w gmachu Korpusu Kadetów we Lwowie



Anioł – fragment jednego z ołtarzy

kompozycje stanowiące zapowiedź późniejszego zamiłowania do pomników.

Dla młodej rzeźbiarki przełomowym jest rok 1927, podczas którego zdobywa, uczestnicząc w różnych wystawach organizowanych we lwowskim Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych, wielki rozgłos, otrzymując bardzo dobre recenzje. Odbywa podróż do Włoch, aby zapoznać się z pracami Michała Anioła, którego twórczość stanowiła dla niej najważniejszy punkt odniesienia. Pojawia się wreszcie żmudne, ale intratne zamówienia – czterech figur do ołtarza głównego kościoła św. Marii Magdaleny, prac portretowych, projektów nagrobków, reliefów, medalionów, popiersia marszałka Józefa Piłsudskiego do westybulu Korpusu Kadetów we Lwowie.

W 1929 r. podejmuje się wykonania olbrzymich figur w kościele św. Elżbiety we Lwowie, następnie wystroju kościoła w Polance k/Krosna, a w następnych latach ołtarza głównego z alabastru w kościele Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Tarnopolu.

Rezygnuje z zawodu pedagoga w szkołach, dostaje stypendium, całkowicie oddaje się rzeźbie. Są też inne prace, jak np. budzące zachwyt krytyków „Lotnik”, „Niewolnicy miłości”, „Jutrzenka” czy też „Pomnik poległych” w Brzeżanach, usytuowany w centralnym punkcie. Pomnik ten stał się atrakcją rodzinnego miasta marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego, został zniszczony podczas II wojny światowej przez nacjonalistów ukraińskich.

Miasto przyznaje jej nową, większą pracownię, do której z zamówieniem rzeźby kapelana Legionów, bpa Władysława Bandurskiego, przychodzi oficer Wojska Polskiego, jej przyszły mąż Fryderyk Toth (dla Janiny rozwodzi się z pierwszą żoną), który tylko na pewien czas zerwał z rzeźbą, a potem razem kontynuują swoją pasję zwłaszcza w ogromnych pracach pomnikowych. Jest też bardzo przeżywana porażka – przegrywa przetarg, mimo aplauzu środowiska Lwowa, z ekspertami sztuki z Warszawy i Krakowa na projekt pomnika Juliusza Słowackiego we Lwowie.

Należąc do grupy „Zwornik” bierze w 1930 r. udział w zbiorowej wystawie w warszawskiej „Zachęcie” i innych prestiżowych wystawach w Polsce.

W 1935 r. Janina (już Reichert-Toth) weszła w skład ośmioosobowej delegacji rzeźbiarzy polskich na międzynarodową wystawę w Brukseli. Jednocześnie uczestniczy wraz z mężem w konkursach rzeźbiarskich, rywalizując z najsłynniejszymi rzeźbiarzami polskimi. Bierze udział w konkursach na monumentalne pomniki w różnych miastach Polski ku czci zmarłego Marszałka, m.in. we Lwowie (wraz z całym zespołem zdobywa II miejsce). Wykonanie pomnika udaremnia wybuch II wojny światowej.

Podobny los spotkał projekt pomnika „Marszałka Piłsudskiego i Powstańca Śląskiego” w Katowicach.

Janinie i Fryderykowi Tothom proponowano też wykonanie pomnika Marii Konopnickiej we Lwowie. Prace były mocno zaawansowane, wykonany model został przyjęty, w realizacji dzieła znowu przeszkodziły działania wojenne. Jednocześnie prace nad drugim pomnikiem (planowano go odsłonić w 1940 r.) biskupa Bandurskiego również przerywa wojna, podobnie jak inne znaczące zamówienia, wykonywane projekty, modele. Wojna nadeszła, gdy możliwości twórcze i kariera obojga nabierały rozpędu. Wspaniały okres ich twórczości z lat międzywojnia już się w późniejszych latach nie powtórzy.

## Wojna wszystko zmieniała

Wojna zastaje ich we Lwowie, życie ich ulega całkowitej zmianie. Fryderyk, mimo podeszłego wieku, włącza się jako kapitan WP w obronę Lwowa. Dom Tothów staje się przystanią dla wielu ludzi, którzy masowo uciekali ku „bezpiecznemu wschodowi”. Tak było do przyjscia Sowietów. Nastąpiły wtedy lata strachu w okupowanym Lwowie. Aresztowania, wywózki wielu członków rodziny do Kazachstanu, na Syberię. W ich przypadku nie chronił ich status stałych pracowników, żyli z wcześniejszych honorariów. Pozycja Tothów jako artystów była zauważana, ale władzy radzieckiej bardzo przeszkadzała dotychczasowa twórczość religijna Janiny. Co prawda, Tothowie uniknęli wywózki, ale - aby przetrwać - musieli się szybko dostosować do nowych realiów i wejść w strukturę artystyczne państwa sowieckiego.



Janina i Fryderyk Tothowie po II wojnie światowej.

Istniał wielki popyt na „dzieła” rzeźbiarskie i to monumentalne, głównie postaci Lenina, Stalina, Mołotowa, czy młodziutkiego Chruszczowa. Lud pracujący był reprezentowany w rzeźbach przedstawiających kolchoźników, robotników i robotnice. Z konieczności przeżycia (skończyły się wszystkie oszczędności, a przede wszystkim nie można było podpaść politrukowi z NKWD) musieli się obydwójce w takie działania „artystyczne” włączyć. Pod koniec maja 1940 r. została utworzona we Lwowie Fabryka Ceramiczno-Rzeźbiarska, nazywana przez lwowiaków „fabryką Leninów i Stalinów”, gdzie wśród zatrudnionych 20 plastyków była również Janina i projektowała na zlecenia swych pracodawców (m.in. Janina wykonaniem pomnika Aleksandra Puszkina ratuje męża przed aresztowaniem). Oprócz w/w postaci były projekty (tolerowane przez władzę) sportowców, wybranych poetów, tematy ludowe, rzeźby plenerowe do parków i na place miejskie.

Obydwójce musieli zostać członkami Lwowskiego Oddziału Związku Sowieckich Artystów Ukrainy. Byli zmuszeni uczestniczyć ze swoimi pracami w organizowanych wystawach, wygłaszać prelekcje. Pracownia i ich dorobek dzięki temu ocalały.

Gdy Lwów zajęli Niemcy Tothowie nie prowadzili już żadnej działalności twórczej. Zostali wysiedleni z domu. Fryderyk zaangażował się w działalność konspiracyjną AK, jako oficer ps. „Łasica”, Janina wyjechała do najbliższej rodziny do Tomaszowa Lubelskiego.



Ludmiła Remi  
z figurką Pietry

Pod koniec wojny ponowne znalezienie się pod rządami sowieckimi groziło również wywózką, aresztowaniem, a nawet egzekucją. Tothowie mogą tworzyć swoje projekty według wytyczonych im warunków, pod socrealistyczny gust, ale nie posiadają stałej pracy, są narażeni na kaprysy władzy.

## Kraków to nie Lwów

Wtedy zapada decyzja pozostawienia całego dobytku we Lwowie i wyjazdu z ukochanego miasta do „nowej” Polski. Postanowili zacząć wszystko od początku w Krakowie w czerwcu 1946 r. Za wielki, nowy dom z nowoczesną pracownią rzeźbiarską i ogrodem we Lwowie z trudem otrzymują ekwiwalent – trzypokojowe mieszkanie w Krakowie. Natomiast sprzyja im szczęście co do pracy, gdyż do Krakowa przybywa w 10 wagonach i 107 skrzyniach ołtarz Wita Stwosza z Norymbergi. Fryderykowi przypada zadanie żmudnego i czasochłonnego kompletowania 400 z górą

fragmentów ołtarza. Pomaga mu w tej pracy Janina.

Dla Janiny poczucie straty dorobku życiowego (we Lwowie była twórcą z „I Ligi” – tak wspominała u schyłku życia) i zwichnięcia drogi artystycznej (w Krakowie już nie odnalazła się w swej twórczości, gdyż wszystko w mieście skupiało się wokół ASP, której nie udało się Janinie ukończyć) pozostało głęboką, niezaleconą raną do końca jej życia. Lepiej adoptował się do nowych warunków Fryderyk, który włączył się z energią w działalność krakowskiego Oddziału Związku Polskich Artystów Plastyków.

Próba powrotu do rzeźby monumentalnej, w której przed wojną odnosili duże sukcesy, nie powiodła się. Wykonali wprawdzie pomniki przy współpracy z innymi artystami w Jarosławiu, Sierpcu, Bołecinie, ale jedynie ostatnie zlecenie wykonania pomnika na potrzeby Nowego Sącza, sprawiło im należytą satysfakcję.

Anna Totor, fot. ze zbiorów rodzinny Reichert-Toth i Janiny Grodziskiej

Powyższy artykuł powstał dzięki ofiarowanym mi dwóm pracom Pani Karoliny Grodziskiej: *Janina Reichert Toth (1895–1986) – Początek drogi artystycznej*, opublikowanej w Roczniku Biblioteki PAU i PAN w Krakowie w 2007 r. i *Zapomniana Rzeźbiarka* z podtytułem: *Janina Reichert-Toth (1895–1986) i jej twórczość*, wydanej w ostatnich dniach września br. Otrzymałam jeszcze jedną do wglądu publikację – miesięcznik kulturalny „Kraków” z września 2007 r. z obszernym artykułem o Fryderyku Toth, również autorstwa Karoliny Grodziskiej.

Pragnę podziękować autorce tych publikacji za obdarzone zaufanie i zezwolenie na wykorzystanie tych publikacji.

I jeszcze jedno. Sentyment Janiny do naszego miasta po latach podyktował owdowiałej artystce (Fryderyk zmarł 20 maja 1982 r.) decyzję przekazania władzom Nowego Sącza (w dniu 24 maja 1986 r – 23 lata temu) 97 rzeźb – swoich i męża. Obiecywano wówczas 91-letniej artystce własną salę ekspozycyjną i godną pamięć. Cytuję słowa autorki z publikacji: „do chwili oddania do druku książki nie udało mi się uzyskać dostępu do owej darowizny, przechowywanej do dziś na strychu nowosądeckiego Ratusza i całkowicie zapomnianej”.

Sprawę tę nagłośnił dopiero „Dziennik Polski” w marcu 2009 r. Z rozmowy telefonicznej w dniu 28 września br. z Panią Karoliną Grodziską dowiedziałam się, że dotarł do niej aktualny protokół owej darowizny

wraz ze zdjęciami niektórych rzeźb (bardzo niewyraźnymi, robionymi w scenarii strychu), które niestety nie mogły być już ujęte w druku, a co najbardziej ważne nie ma już 97 prac, a tylko 83. Zostawiam te anonsy bez komentarza, przekazuję jedynie gorącą prośbę Pani Karoliny Grodziskiej, że jest gotowa zapłacić określoną przez władze miasta sumę za pracę Fryderyka Totha: portret siostry Janiny Reichert Toth – Antoniny Grodziskiej, ciotecznej babci autorki tych publikacji.

Tę historię z darowizną i prośbę autorki myślę, że władze naszego miasta odpowiednio rozpatrzą. Dokładny spis darowizny dla miasta z 1986 r. znajduje się w opublikowanej książce *Zapomniana Rzeźbiarka*.



# Kuchnia domowa

**Nadeszły pierwsze jesienne słyty i chłody. Atmosfera zrobiła się taka, że przemoknięty i ziębnięty człek, nawet oziębła kobieta, tęskni za ciepłym domowym ogniskiem. W taki dzień wybrałam się w Nowym Sączu na ul. Franciszkańską, gdzie epicka nazwa – Bar Szybkiej Obsługi Polecamy Kuchnię Domową – obiecywała nostalgiczny powrót w świat babcinego gotowania.**

Sześć stolików stłoczonych na minimalnej powierzchni. Prawie wszystkie miejsca zajęte, konsumenci stojący w kolejce do kasy niemal wiszą nad szczęśliwcami, którzy już pałaszują. W oczy rzuca się napis „samoobsługa”, ale kasjerka nie stosuje się do tej zapowiedzi i roznosi potrawy sama.

Jak to ja – łakomie rzuciłam się przede wszystkim na pierogi ruskie (3,90 zł). Nie takie jak wszędzie, lecz lekko kwaśkowate. Żółtawy kolor farszu zdradza domieszkę przyprawy w rodzaju maggi. Ze skwarkami, ale nie były to kawałki wytopionej słoniny, lecz rzetelne mięso z boczku, chrupiące jak smażony bekon. Jedne z przedniejszych, jakie jadłam, a najważniejsze, że nie skąpane w powodzi tłuszczu, jak to się zdarza niestety nągminnie. Spróbowałam jeszcze pierogów z mięsem (4,90 zł), które okazały się całkiem do rzeczy. Wypełnione nie kleistą mazią, jak prawie wszędzie, lecz dość nawet kruchym farszem, świadczącym o tym, że nadzienie faktycznie składa się z solidnej zawartości mięsa. Atrakcją jest możliwość zarządzania, aby pierogi obecne w menu zostały opieczone za dopłatą 1,5 zł lub nawet opanierowane za dodatkowe 2 zł.

Karta dań przypomina zestaw znajomy z nieodżałowanych barów mlecznych, z tą różnicą, że jest bogatsza. Przede wszystkim znajdują się w niej potrawy mączne, ale mięsożercy też znajdą coś dla siebie. Ja wzięłam kotlet drobiowy (4,90 zł). Bez zastrzeżeń, a przy tym nieprzesolony dramatycznie jak mięsa podawane powszechnie.

Na deser zafundowałam sobie proste naleśniki z serem (4,80 zł). Placki trochę przesmażone, bo suche na krągłych i łamliwe. A ser nie okazał się

Karta dań przypomina zestaw znajomy z nieodżałowanych barów mlecznych, z tą różnicą, że jest bogatsza.

jedwabistym twarogiem z rodzynkami, lecz prawdopodobnie zakupioną w hurtowni gotową, homogenizowa-

ną i półpłynną masą do pieczenia serników z odrobiną okruszków kandyzowanej skórki pomarańczowej.

Bar Szybkiej Obsługi Polecamy Kuchnię Domową jest wzorowym przykładem jadłodajni, gdzie bez większego uszczerbku na zdrowiu i kieszeni mogą stołować się emeryci i renciści, niezamożni pracownicy sfery budżetowej, rozmaici urzędnicy i nauczyciele, ubodzy studenci, uczniowie i turyści. Miejsca tego nie muszą zachwalać, bo zostało dawno odkryte przez sądeczan. Najlepiej świadczy o tym fakt, że wielu konsumentów, spożywszy z apetytem przy stolikach swoje dania, zabierało ze sobą potrawy dla rodziny lub wygłodniałych współtowarzyszy pracy. Za tekturowy pojemnik na zupę trzeba dopłacić 50 groszy, a za inny na drugie danie – 1 zł.

Żywiława Łyżka

W naszej 10-punktowej skali ocen Bar Szybkiej Obsługi Polecamy Kuchnię Domową otrzymuje notę 5 łyżek.

Bar Szybkiej Obsługi Polecamy Kuchnię Domową w Nowym Sączu przy ul. Franciszkańskiej; fot. Łyży



**Pszczoly i ludzie (7) – Chapeau baux dla Emilii i Jacka Nowaków**

# Kamianna miodem płynąca



**Któż z Sądeczan chociaż raz w życiu nie zawitał do Kamiannej. Ta urokliwa połemkowska wioska, stopniowo, od połowy 70. lat, za sprawą słynnego dzisiaj kamińskiego Domu Pszczelarza, stawała się powoli Mekką pszczelarstwa, najpierw sądeckiego, a później ogólnopolskiego.**

Zmienne losy\* towarzyszyły temu obiektowi, któremu propagandową sławę, przyniosły działania wieloletniego prezesa Polskiego Związku Pszczelarskiego i byłego proboszcza parafii w Kamiannej ks. dr. **Henryka Ostacha**. Nie czas (i za mało miejsca) na rozdrapywanie starych ran, bo choć po latach świetności, Dom Pszczelarza stał się zarzewiem konfliktu i niezgody w polskim środowisku pszczelarskim i źródłem, trudnych do splotenia wiarytelności, to przecież wioska Ka-

mianna nadal kwitnie i przynosi radość i pokrzepienie turystom, pszczelarzom i zatwardziałym tej wioski „wyznawcom”, którzy raz tutaj przyjechawszy, wracają do Kamiannej przy każdej nadszającej się okazji.

A wszystko to za sprawą Emilii i Jacka Nowaków, wybitnych Sądeczan i sądeckich pszczelarzy, współpracowników ks. dr. Henryka Ostacha. To oni



stworzyli Pasiekę „Barć” a później, na jej bazie, nowoczesny kompleks turystyczny, który stał się dzisiaj wizytówką nie tylko pszczelarskiej Sądeczczyzny. Sukcesy Emilii i Jacka Nowaków są doprawdy bezprecedensowe. Wymieńmy tylko kilka: szkolenie hodowców matek pszczelich z Holandii, Hiszpanii, Francji, Włoch, Grecji i Brazylii, odtworzenie miejscowej pszczoły kamińskiej, nazwanej obecnie „kamianką” i zarejestrowanie jej w 2000 roku w Księdze Głównej Hodowlanej Rzeczypospolitej Polskiej, stworzenie Muzeum Pszczelarstwa wraz z ekspozycją sprzętu pszczelarskiego i „wystroju” pracowni pasiecznych i perfekcyjne pszczelarzenie w pasiece liczącej 600 pni.

U Emilii i Jacka Nowaków w kamińskiej Pasiece „Barć” gościły wybitne osobistości świata kościelnego, artystycznego i politycznego: Prymas Polski **Józef Glemp**, Prezydent Ukrainy **Wiktor Juszczenko**, poeta **Tadeusz Różewicz**, pieśniarz **Marek Grechuta**, aktor **Wojciech Pszoniak**. To w Pasiece „Barć” **Robert Makłowicz** przyrządził swoje telewizyjne, tym razem miodowe specjały.

A na marginesie dodam, że i Wasz skromny felietonista był tam wielokrotnie. Kroniki tego nigdzie nie notują, ale chyba możecie uwierzyć mi na słowo. I powiem Wam na ucho, że miód pitny mają tam wyborny. Jedźcie tam i skosztujcie napitku Zagłoby!

Maciej Rysiewicz



\* Wybacz Drogi Czytelniku, ale burzliwe dzieje Domu Pszczelarza w Kamiannej, to temat na oddzielny, obszerny artykuł. Jeśli redakcja „Sądeczanina” wyrazi ochotę, żeby odsłonić rąbka tajemnicy, tej w gruncie rzeczy nie zawsze budującej historii, Wasz felietonista gotowy byłby jakoś sklecić tę historię w jedną całość.

Krynicka korespondentka „Sądeczana” daje odpór „Rzeczpospolitej”

# O dobre imię restauratorów spod Góry Parkowej

**W dzienniku „Rzeczpospolita” z dnia 11 września 2009 roku, gdy pod Górą Parkową w najlepsze trwało XIX Forum Ekonomiczne, ukazał się tekst Danuty Walewskiej pt. „Najlepszy rydz niż nic”, w którym autorka w ponurych barwach opisała krynickie zaplecze hotelowo-gastronomiczne. Z artykułu wynikało, że uczestnicy konferencji chodzili głodni, a w krynickich restauracjach czekało się dwie godziny na kelnera. Zgroza!**

**P**o postanowiłam dać odpór „Rzeczpospolitej”, bo w Krynicy mieszkam od dwóch lat, i jako żywo, nigdy nie czekałam na posiłek dłużej niż 20 minut! A żywiłam się do tej pory wyłącznie w rozmaitych krynickich knajpach! Ich właściciele robią wszystko dla klientów i zabiegają o nich.

Krynica istnieje dzięki gościom i dla nich. Wszystko jest w tym mieście ustawione „pod turystów”. Nie ma tu rozwiniętego przemysłu (i bardzo dobrze!), ale jest za to piękna przyroda i wspa-

niałe zaplecze noclegowo – gastronomiczne oraz rozrywkowe (dancingi, spotkania z ciekawymi ludźmi kultury i sztuki, liczne wystawy, wycieczki po najbliższej okolicy i dalsze - na Słowację czy do Budapesztu etc.). Z tego żyją kryniczanie, z turystyki, lecznictwa sanatoryjnego, gastronomii i bazy noclegowej.

Uczestniczyłam w większości imprez kulturalnych towarzyszących XIX Forum Ekonomicznemu. Zaglądałam również na bankiety i nie sądzę, aby bi-

znesmeni chodzili głodni. Można było się na nich najeść tak, że jeszcze następnego dnia człowiek był syty! Proszę, dołączam fotografie z bankietów. Nie są to bynajmniej oscypki i zupa mleczna (choć bardzo zdrowe), jak napisała korespondentka „Rzeczy”!

A co do menu w krynickich restauracjach, to czy gdyby polskich biznesmenów poczęstowano we Francji ślimakami (często się je żywcem gotuje – widziałam na własne oczy!) lub rakiem to nie wybrzydzałyby? To a propos rydzów. Kto za granicą specjalnie dla Polaków w knajpach smaży schabowego z kapustą? Czy na parę dni zmienia się całe menu i przygotowuje potrawy dla różnych narodowości?

Poza tym „białe kołnierzyki” nie uczestniczyły od rana do nocy w spotkaniach panelowych. Nikt by nie wytrzymał takiego maratonu! Na miłość boską, Krynica to nie metropolia, gdzie od centrum jest wszędzie daleko! Można było dojść czy dojechać do hotelu, w którym serwowano posiłki dla gości. Przy dobrym rozplanowaniu dnia można było wygospodarować czas na posiłek spożyty w należyłym spokoju. Jedzenie w pośpiechu nie jest zdrowe!

W krajach Europy zachodniej, zwłaszcza we Francji, celebrycie się każdy posiłek, rozmawiając przy tym na rozmaite sprawy, także biznesowe. Może by więc tak wziąć przykład z francuskiej tradycji i czekając parę minut na zamówiony posiłek, który nawiasem mówiąc musi się ugotować (chyba, że ktoś preferuje fast food i mikrofalówkę), wykorzystać czas na pożyteczne rozmowy? Np. o tym, jak pomóc takim małym ojczyznom, jak Krynica.

Obiekty wymagają remontu. To prawda. A może by któryś z biznesmenów zainwestował w ich wyremontowanie, nie patrząc na innych? Tak, z serca, a nie dla zysku! W końcu zarówno

Stół w Pijalni – smacznego!





Nowy Dom Zdrojowy, jak i Patria czy Stary Dom Zdrojowy to budynki zabytkowe. Skarb całego narodu, a więc każdego z nas. Może by pomyśleć, w jaki sposób promować małe ojczyzny, które czasem wymagają pomocy finansowej z zewnątrz i reklamy? Cudze chwalić swego nie znacie!

Na Polskę składają się właśnie takie małe miejscowości, jak Krynica. Nie istnieje tylko Warszawa! Może by tak pomagać im w rozwoju, przedstawiać w jak najlepszym świetle, a nie wytykać ich wady przed gośćmi, zwłaszcza z zagranicy? Pozytywne nastawienie, to połowa sukcesu!

Krynica posiada więcej obiektów noclegowych dla gości, niż budynków, w których mieszkają kryniczanie! (Proszę wejść w Internecie na stronę Urzędu Miasta i sprawdzić bazę noclegową). Krynica liczy ok. 12 tysięcy mieszkańców, a uczestników forum było ok. 2 tysiące. Czy licząc ok. milion osiemset tysięcy mieszkańców Warszawa sprostałaby nalotowi prawie pół miliona gości i każdego z nich zadowolila pod względem menu i bazy noclegowej? Każdego malkontenta?

Przed Krynica mieszkalam kilka lat w Paryżu, a w okresie studiów – w Poznaniu. Czasem zaglądałam do Warszawy na dwa, trzy tygodnie. Komunikacja miejska w stolicy jest fatalna. Nie mówiąc o korkach w śródmieściu, na które od niepamiętnych czasów narzekają mieszkańcy Warszawy. Nie mówiąc o spalinach, zaduchu i kurzu. A jak wygląda Dworzec Centralny i Zachodni? Nie ma gdzie bezpiecznie zaczekać na pociąg, nie mówiąc o już o zjedzeniu czegokolwiek! A wszak to stolica!

A na marginesie, kawiarnia „Wedel”, w której niby to dręczeni głodem uczestnicy forum kupowali batoniki nie istnieje! Nic mi przynajmniej o niej nie wiadomo. I jak tu wierzyć red. Walewskiej?! Chyba wiem, o co chodziło w tym artykule. O wypromowanie innej miejscowości na organizację Forum Ekonomicznego. Organizatorzy i goście konferencji zostawiają ciężkie pieniądze w Krynicy. Ktoś by chciał ten interes przejąć. Stąd ta „laurka” w „Rzpie”. Swoją drogą dziwię się, że na tekst w tak opiniotwórczym dzienniku warszawskim nie zareagowali kryniccy hotelarze i restauratorzy. Tu, drodzy Państwo, chodzi o Wasze być, albo nie być...

*Małgorzata Kareńska*

## Plusy i minusy Krynicy

Państwa **Jolantę i Józefa Wróblewskich** poznałam całkiem przypadkiem. Spędziliśmy razem miłe popołudnie w pasiece w Kamiannej. Moi rozmówcy pochodzą z Bydgoszczy, w Krynicy przebywali na kuracji. Pan Józef jest lekarzem dentystą, a pani Jolanta - ekonomistką. Na rozmowę o perle polskich uzdrowisk umówiliśmy się w jednej z knajpek na Deptaku. Ledwo usiedliśmy przy stoliku, zaraz zjawiła



Jolanta i Józef Wróblewscy

się kelnerka. Na zrealizowanie zamówienia nie czekaliśmy nawet pięciu minut.

### **Który jest to Państwa pobyt w Krynicy?**

Pierwszy raz byliśmy tu w 2000 roku, obecnie jest to nasz piąty wspólny pobyt. Ostatnio byliśmy w Krynicy trzy lata temu i widzimy duże zmiany. Z roku na rok miasto pięknieje. Rozrasta się baza hotelowo – gastronomiczna, przybywa zwłaszcza karczm, w których są serwowane potrawy regionalne. Lokale są dostępne dla wszystkich, od restauracji w hotelu pięciogwiazdkowym do tanich barów. Na każdą kieszeń.

### **Smakuje Państwu tutejsza kuchnia?**

Jesteśmy smakoszami. Każdy region ma swoją potrawę regionalną. Na Podhalu jest to kwaśnica i oscypek. W Krynicy podaje się przede wszystkim rydze, w każdej postaci. Od marynowanych, z patelni, w śmietanie do rydzów w pomidorach. Dlatego rydze powinien być motywem przewodnim tego miasta. Nie wyobrażam sobie, aby być w Krynicy i nie skosztować tej potrawy. U nas w Bydgoszczy rydze jest rarytasem. W lasach są czarne łepki i maślaki, ale rydzów brakuje.

### **Czy zdarzyło się Państwu długo czekać na posiłek w jakiejś krynickej knajpie?**

Nigdy, wręcz przeciwnie! Człowiek nie zdąży się jeszcze wybrać potrawy z karty, a już zjawia się kelnerka.

### **Czy Państwa zdaniem możliwe jest, aby człowiek z portfelem mógł głodować w Krynicy?**

Pani sobie z nas żartuje! Wybór w kryniczkich restauracjach jest bardzo duży, a potrawy smaczne. W knajpkach są bardzo wyszukane specjały, które zaspokoją każde gusta.

Można nawet zjeść potrawy z dziczyzny.

### **Jakie są największe zalety Krynicy?**

Tu każdy czuje się dobrze. Każdy znajdzie w Krynicy coś ciekawego i odpowiedniego, stosownie do wieku, upodobań i możliwości. Klimat też jest o wiele łagodniejszy niż w Zakopanem. Jest gdzie chodzić, i co zwiedzać. Gdyby nam się nie podobało w Krynicy, to byśmy nie przyjeżdżali. W Polsce jest wiele kurortów, a my wybraliśmy Beskid Sądecki.

### **Jakie znajdują Państwo minusy w Krynicy?**

Zanika, niestety, charakterystyczny styl architektoniczny tego regionu, który dominował przed wojną. Za mało jest inwestycji, które zachowałyby uzdrowską architekturę w stylu szwajcarskim. Dla ratowania zabytkowych pensjonatów drewnianych, bo są to perełki architektury, powinno się wykorzystać środki unijne. Za mało jest też w Krynicy parkingów, w sezonie nie ma gdzie zaparkować auta. No i obwodnica potrzebna, bezwzględnie należy wyprowadzić ruch ciężkich samochodów z uzdrowska.

**Dziękuję za rozmowę.**

*Małgorzata Kareńska*

## APEL!

do wszystkich, których krewni, przyjaciele, znajomi w czasie wojny byli więźniami hitlerowskiego obozu **Auschwitz-Birkenau**, aby zechcieli o tym poinformować lub użyć dokumentów, świadczących o tym fakcie.

Zgromadzone dane pozwolą uzupełnić niekompletną dokumentację archiwalną o osobach z powiatu nowosądeckiego, deportowanych do obozu...

**...by pamięć o nich nie zaginęła!**

Tel. 696-410-662, e-mail: auschwitz-nowysacz@wp.pl

Grzegorz Olszewski, 33-303 Nowy Sącz 5, Skr. Pocz. 28

## Począta od Czytelników...



## Sukces ma wielu ojców

### Szanowny Panie Redaktorze

Z przyjemnością przeczytałem w Pańskim Miesięczniku „Sądeczanin” nr 9 z 2009 r. artykuł pt. „Nestor polskiej weterynarii” o ś.p. dr hab. Krzysztofie Donigiewiczu, koledze po fachu. Ten artykuł sprawił mi wielką przyjemność i satysfakcję, gdyż miałem możliwość pracować z „Donciem”, jak zdrobniale nazywaliśmy naszego dużo, bardzo dużo starszego kolegę.

Jednak pozwalam sobie przesłać Panu Redaktorowi małe sprostowanie co do tekstu zawartego na wstępie ww. publikacji: cytat: ... „gdzie lekarze weterynarze zgotowali mu uroczyste setne urodziny”...

Otóż nie lekarze weterynarii przygotowali tę uroczystość, ale jednoosobowa Firma Domowa Pomoc Weterynaryjna z Chelmcza – lek. wet. Janusz Łopucki oraz lek. wet. Dorota Gałązka (praktycznie tylko te dwie osoby). Pan dr Krzysztof Donigiewicz był osobą bardzo skromną, nie zabiegającą o rozgłos.

Można by powiedzieć zapomnianą przez kolegów w zawodzie jak i **przez władze w szczególności**. Tak zwykle bywa w Naszym Kraju – co z przykrością stwierdziłem. Lekarze weterynarii byli gośćmi na tej uroczystości w Ratuszu.

Pół roku wcześniej przed urodzinami setnymi solenizanta jako osoba całkowicie prywatna poprosiłem o udostępnienie i rezerwację sali w Ratuszu na ten wieczór. Spotkałem się z życzliwością Pani Prezydent Miasta. Wystąpiłem do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Lecha Kaczyńskiego również jako osoba prywat-

na z wnioskiem o odznaczenie Jubilata, podobne wnioski przesłałem na ręce Pan Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi Marka Sawickiego, do Głównego Lekarza Weterynaryjnej w Warszawie i Małopolskiej Izby Lekarsko Weterynaryjnej w Tarnowie.

Znalazłem sympatycznych sponsorów m.in. Zakłady Mięsne Wiesława Leśniaka i Zakład Masarski Zbigniewa Szubryta, Zakład Wędliniarski Stanisława Poręby, Gospodarstwo Pasieczne „Sądecki Bartnik” Anny i Janusza Kasztelewiczów,



Podczas 100. urodzin dr Krzysztofa Donigiewicza, 7 marca 2008 r.; fot. arch.

Hipermarket „Real”, Starostę Powiatu Nowosądeckiego, Małopolską Izbę Lekarsko Weterynaryjną w Tarnowie, oraz firmy farmaceutyczno-weterynaryjne: Bayer, Pfizer, Vet-Trade, Mars. Uruchoimiłem media. Udało się zorganizować wspianą oprawę artystyczną: dzięki Dyrektorowi Państwowej Szkoły Muzycznej w Nowym Sączu przy fortepianie zasiadła Katarzyna Kielbasa dając popis wspianą muzyki Fryderyka Chopina. Były też recytacje poezji Cypriana Kamila Norwida w wykonaniu Doroty Kaczmarczyk.

Wszędzie spotkałem się z życzliwością i bezinteresownością. Za co dzięku-

je wszystkim za Pana pośrednictwem. A zwłaszcza Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej Lechowi Kaczyńskiemu za przyznanie odznaczenia Jubilatowi odznaczenia z wniosku zwykłego Polaka.

W myśl starego porzekadła, że ojców sukcesu jest zawsze wielu ...itd. Tak było i tym razem.

Aktywność organizacyjna lekarzy weterynarii w tej sprawie równa była zeru. Rozumiem młodych kolegów nie znających historii zawodu, swojej ziemi, starszym – trudno mi to zaniechanie wybaczyć.

Chciałem zaznaczyć, że rodzina Państwa Donigiewiczów jest dla mnie zupełnie obca, jednak jej historia jest kawałkiem mojej Polaka historii. Żona ś.p. Pana Doktora jest siostrą Józefa Stemlera, ps. Doliński, Jan Dąbski, zastępcy dyrektora departamentu Informacji i Prasy Delegatury Rządu na Kraj w 1944 r., więźnia obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau. Był on sekretarzem delegacji, która w marcu 1945 r. rozpoczęła negocjacje z NKWD, aresztowanym przez Sowiety w procesie szesnastu na Łubiance. Ponownie aresztowany przez władze stalinowskie w PRL w procesie biskupa kieleckiego Czesława Kaczmaraka (9 lutego 1955 r. skazany przez sąd wojskowy na 6 lat więzienia). Piękna historia polskiej rodziny, o której nie wolno zapominać.

„Wśród wydarzeń wielkich zapominamy o ludziach, którzy je tworzyli” takie motto przewodziło mojemu zamysłowi zorganizowaniu wspianą jubileuszu.

Lek. wet. Janusz Łopucki, Chelmiec



# Pamięci Zofii Studzińskiej

**W** dniu 5 września br., w wieku 96 lat, w swoim domu w Nowym Sączu odeszła od nas Zofia Studzińska, z domu Rużyłło.

Urodziła się 18 października 1913 roku w miejscowości Bogdanówka, powiat Skała, w rodzinie oficera wojska austro-węgierskiego. Była najmłodszą z czwórki rodzeństwa. Najstarszą była Jadwiga, absolwentka polonistyki na Uniwersytecie Warszawskim, w okresie II wojny światowej szyfrantka AK, odznaczona za swoją działalność krzyżem Virtuti Militari. Brat Edward ukończył Wydział Lekarski Uniwersytetu Warszawskiego i całe swoje życie poświęcił rozwojowi nauki i leczeniu pacjentów, był znanym gastroenterologiem, w roku 1963 uzyskał tytuł profesora nadzwyczajnego, a w roku 1980 - profesora zwyczajnego. Najmłodsza siostra Wanda pracowała w Warszawie w Instytucie Reumatologii.

W roku 1937 Zofia Studzińska ukończyła studia na Uniwersytecie Warszawskim uzyskując tytuł lekarza dentystry. Do Nowego Sącza przyjechała w roku 1940 wraz ze swoim mężem Janem, także lekarzem dentystą, i jedyną ich córką Anną. Zarówno dr Studzińska jak i jej mąż Jan całe swoje życie zawodowe poświęcili sądeckim pacjentom.

Zofia Studzińska w okresie okupacji pracowała razem z mężem w ówczesnej Przychodni Kolejowej. Po wojnie, w roku 1947, założyła pierwszy szkolny gabinet dentystryczny w Nowym Sączu, w I LO im Jana Długosza. Następne gabinety były sukcesywnie uruchamiane z Jej inicjatywy w kolejnych szkołach. W latach sześćdziesiątych sprawowała funkcję Inspektora Stomatologicznego na terenie Nowego Sącza, a także powiatu nowosądeckiego. Była pierwszym w mieście lekarzem stomatologiem, który posiadał specjalizację z zakresu ortodoncji i założycielem Są-

deckiej Poradni Ortodontycznej, która swoją opieką otaczała dzieci z okolic Nowego Sącza, Gorlic, Piwnicznej, Krynicy, Limanowej, Szczawnicy, Nowego Targu a nawet Zakopanego.

Rozwijając działalność na polu ortodoncji, Zofia Studzińska zapisała w swoim życiorysie piękną kartę dzięki swojemu osobistemu zaangażowaniu w działalność służb medycznych oraz kształcenie i specjalizację młodszych koleżanek i kolegów lekarzy. Jest wspomniana przez nich jako wyrozumiała, pełen ciepła, a jednocześnie wymagający przełożony,

który dbał bardzo zarówno o podwładnych jak i o pacjentów.

Zofia Studzińska swoją pracę zawodową zakończyła w wieku 78 lat w roku 1991.

Za swoją pracę była wielokrotnie odznaczana między innymi w 1971 r. otrzymała **Srebrną Tarczę Herbową**, jako wyróżnienie za szczególne zasługi dla miasta Nowego Sącza; w roku 1985 za wybitne osiągnięcia w okresie wieloletniej pracy i działalności na rzecz ochrony zdrowia narodu otrzymała przyznany przez Radę Państwa tytuł honorowy **Zasłużony dla Zdrowia Narodu**; w roku 1997 wraz z mężem Janem została uhonorowana przez Polskie Towarzystwo Stomatologiczne wyróżnieniami; dr Zofia otrzymała również medal **700-lecia Miasta Nowego Sącza**.

Zofia Studzińska została pochowana u boku swego męża na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu 11 września 2009 r.

*Anna Ombach z córką Aliną*

## Od redakcji:

W październikowym numerze „Sądeczanina” zamieściliśmy notatkę o śmierci śp. dr Zofii Studzińskiej. Do tekstu wkradły się pomyłki, za które serdecznie przepraszamy rodzinę Pani Doktor.

## Pod patronatem „Sądeczanina”

### Plebiscyt na Najpopularniejszego Sportowca 2009 roku

Zapraszamy do udziału w plebiscycie na Najpopularniejszego Sportowca 2009 roku z naszego regionu (powiaty: nowosądecki, limanowski, gorlicki i powiat grodzki Nowy Sącz). Plebiscyt organizuje firma DeGie-Dariusz Grzyb pod patronatem m.in. Onet.pl oraz lokalnych mediów, w tym „Sądeczanina”.

Wyniki plebiscytu zostaną ogłoszone po podliczeniu wszystkich głosów w styczniu przyszłego roku podczas wielkiej gali w lokalu Las Vegas w Barcicach. Wśród uczestników plebiscytu zostaną rozlosowane atrakcyjne nagrody.

Należy wypełnić poniższy kupon, podpisać i przesłać na adres redakcji „Sądeczanina”: 33-300 Nowy Sącz, ul. Głowackiego 34a. Przyjmujemy również kserokopię oraz zgłoszenia mailowe (adres skrzynki w stopce redakcyjnej), wg poniższego wzorca.



#### Najpopularniejsi Sportowcy 2009 roku (klasyfikacja od 1 do 10)

Indywidualne wyróżnienia:

Złoty Sponsor:

Działacz Roku:

Trener Roku:

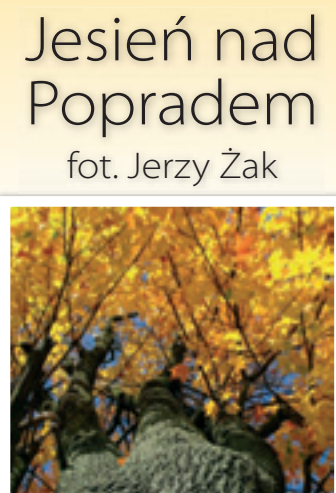
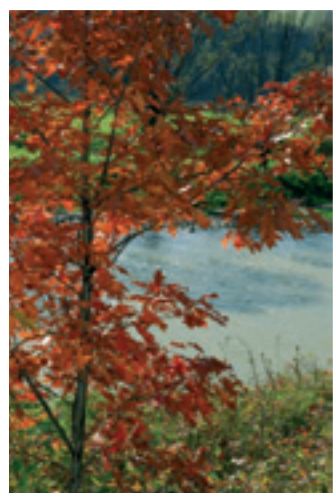
Odkrycie Roku:

Nasze nadzieje (młodzi sportowcy rokujący nadzieje):

Najsympatyczniejsza Sportsmenka:

Drużyna Roku:

Zgłaszający:



Jesień nad  
Popradem  
fot. Jerzy Żak

# Już 15 lat z Wami!

Codziennie  
ponad 50 tys.  
słuchaczy!

radio

**RDŃ** MAKOPOLSKA

Tarnów 103,6 FM Nowy Sącz 101,2 FM Krynica 88,3 FM

[www.rdn.pl](http://www.rdn.pl)